Cena Zł 150.—

NAUKA i SZTUKA

KWARTALNIK

ROK III PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ TOM VI

Zawiera:

JELENIA GÓRA — WROCŁAW

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wydawców i autorów uprasza się o nadsyłanie nowości do recenzji w dwu egzemplarzach.

Artykuły do druku muszą być pisane na maszynie, względnie zostaną przepisane na koszt autora.

Wydano z zasiłkiem Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Ministerstwa Oświaty

Wydawca: Śląski Zespół Wydawniczy

Redaktor: Stefan M. Kuczyński

Redakcja i Administracja: Jelenia Góra, Norwida 9

NAUKA i SZTUKA

KWARTALNIK

TOM VI

PAŹDZIERNIK–LISTOPAD–GRUDZIEŃ
1947

JELENIA GÓRA — WROCŁAW



NAUKA i SZTUKA

KWARTALNIK

ROK III PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1947 TOM VI

Władysław Podlacha

Z ZAGADNIEŃ HISTORII SZTUKI

(Społeczna i poznawcza funkcja sztuki)

TREŚĆ:

1. Postawa estetyczna miarą wartości artystycznej utworu. Definicja sztuki u Lippsa i jego żądanie, skierowane do historii sztuki. Poza-estetyczne składniki sztuki. Złożona struktura dzieła sztuki. Miejsce estetyki w badaniach historycznych.

2. Społeczna funkcja sztuki. Sztuka na usługach klasy uprzywilejowanej. Sztuka romańska i cerkiewna wyrazem społeczności zakonnej. Pojęcie sztuki władczej i sztuki ludowej w badaniach Strzygowskiego, sztuka śródziemno-morska i północna jako przykłady. Sztuka gotycka przykładem sztuki ogólno-społecznej. Powody rozpowszechnienia: realizm i tendencja popularyzacyjna. Inne rodzaje sztuki. Struktura dzieła sztuki posiada charakter społeczny, przeżycie estetyczne, charakter indywidualny. Społeczna waga dzieła sztuki zależy od artystycznego ujęcia. Wartość społeczna tworu Matejki. Dalsze przykłady: obrazy Milleta i rzeźby Meuniera. Sztuka powszechna w przedstawieniu Lwa Tołstoja. Koncepcja Tołstoja a rola naznaczona sztuce w dzisiejszym ustroju socjalistycznym. Naturalizm i socjalistyczny realizm wciągnięte do współpracy społecznej. Inne rodzaje sztuki w tym samym charakterze. Sztuka nowoczesna, a społeczeństwo. Przypuszczalny rozwój sztuki w najbliższej przyszłości. Sztuka nowoczesna organem, rejestrującym wahania życia umysłowego.

3. Poznawcza funkcja sztuki. Według Hettnera sztuka jest mową zmysłowego poznania. Rola uświadamiająca, nadana sztuce przez Oskara Wilde'a: «od sztuki zależy, co widzimy i jak widzimy». Powołanie się na sąd Boccaccia o malowidłach Giotta jako na argument, popierający tezę poznawczą sztuki. Zagadnienie poznawczej funkcji sztuki, po raz pierwszy wprowadzone do historii sztuki w pracach Fritza Burgera. Wedle niego sztuka jest zmysłową formą myślenia i jako forma myślenia powinna być poznawana i ujmowana. Znaczenie sztuki podług Henryka Wölfflina leży w tym, że daje ona z siebie samodzielny przyczynek do orientowania się w świecie. Przykłady z historii na poznawczą i uświadamiającą tendencję sztuki: okres włoskiego quattrocenta, impresjonizm francuski i sztuka nowoczesna. Nauka i sztuka.

Wśród zagadnień, jakie jeszcze XIX wiek przekazał nauce w spadku do dalszych rozważań, dwa zwłaszcza wysunęły

się na czoło: pojmowanie sztuki jako organu, za pośrednictwem którego wyraża się współczesna jej myśl społeczna, i pojmowanie sztuki jako organu poznawczego, ułatwiającego człowiekowi orientowanie się w świecie otaczającym. Obydwa zagadnienia wchodzą głęboko w duchową naturę sztuki i wydają się być w obecnym stanie badań tak silnie zespolonymi z pojęciem sztuki, jak powszechne dawniej przekonanie, że sztuka istnieje dla naszego zadowolenia, radości czy rozkoszy.

Gdy się mówi o tematach, stanowiących przedmiot badania dzisiejszej wiedzy, niepodobna pominąć milczeniem faktu, że wśród nich na pierwszym miejscu wciąż pozostaje zagadnienie struktury utworu sztuki, które właściwie istniało od chwili, kiedy powstała naukowa estetyka, oparta na ściślejszej obserwacji zachowania się widza czy słuchacza wobec przeżywanego utworu — w ogóle pierwsza nauka zajmująca się sztuką. Jak dalece jest ono nadal żywotne, świadczy o tym okoliczność, że z rozmaitych punktów widzenia starała się wiedza dojść do jego wyświetlenia, nie tylko metodami estetyki i ogólnej teorii sztuki czy psychologii sztuki, ale także metodą fenomenologiczną i dialektyczną. Jednakowoż nie o strukturę dzieła sztuki idzie mi w tej chwili, chociaż warto byłoby omówić ten problem już choćby ze względu na doniosłe odkrycia i stwierdzenia, jakich właśnie na tym polu w ostatnich czasach dokonano, ale o dwa pierwsze zagadnienia — o społeczną i poznawczą funkcję sztuki. Oczywiście, że nie ma mowy o wyczerpaniu obranego tematu w krótkim essay'u trudno nawet byłoby ukazać całokształt każdego z wymienionych zagadnień, które są zbyt złożone i obszerne, ażeby je można tutaj rozwijać przed czytelnikiem; jedynym celem autora niniejszego artykułu jest zwrócenie uwagi na pewne strony sztuki, nabierające w bieżących rozstrząsaniach coraz większej aktualności, a następnie, przedstawienie stanu rzeczy od strony nie ogólnej teorii sztuki, która tutaj miałaby pierwsze prawo do zabierania głosu, ale od strony historii sztuki. Wiedza ta bowiem, obejmując doświadczenia z okresu przeszło trzech tysięcy lat, daje pewniejsze oparcie dla wniosków, aniżeli czerpanie materiału wyłącznie ze współczesnej nam sztuki (co przeważnie czyni teoria sztuki), i jest skutkiem tego hamulcem, powstrzymującym od zbyt daleko idących hipotez. Dla uniknięcia nieporozumień wypadnie zaznaczyć jeszcze, że zakres przedmiotu rozstrząsanego ograniczono prawie do sztuk plastycznych, w szczególności do malarstwa, które wśród nich będąc najbardziej wrażliwe na wszelkie prądy

umysłowe i społeczne, nadaje się równie najlepiej jako materiał do studiów w tym względzie.

Zasadniczą postawą praktyczną i naukową wobec sztuki jest postawa estetyczna, opierająca się na uczuciowym przeżywaniu dzieła sztuki. Tylko tą drogą artysta może dotrzeć do widza: dzieło jego, dopóki nie przejdzie przez wzruszenie odtwórcze (czyli wtórne wzruszenie twórcze) i nie dozna aprobaty uczuciowej, dopóty pozostanie dla nas czymś nierzeczywistym, w sferze jakby poza nami istniejącej. Od chwili, w której jakiś obraz czy rzeźba, czy budynek zajęły naszą uwagę i stały się ośrodkiem mniej lub więcej intensywnego przeżycia, zaczyna się ich żywot i przechodzą na własność duszy. Mogą niektórzy historycy sztuki odżegnywać się od estetyki jakby od jakiejś wiedzy tajemnej, mogą ją wyrzucać poza obręb badania historycznego jako naukę, której materiał doświadczalny opiera się na subiektywnych przesłankach, i przekazywać do użytku prywatnego, mimo to nie są w stanie zapobiec temu, że stan estetyczny, spowodowany widokiem dzieła sztuki, pozostanie dla każdego bez wyjątku, tak dla laika, jak dla wyszkolonego naukowo historyka, miarą wartości i jedynym sprawdzianem artystycznej jakości utworu. To stało się także przyczyną, że pierwsze naukowe badania nad sztuką były prowadzone w kręgu przeżyć estetycznych; jako wiedza, estetyka od samego początku była u kolebki wszelkich rozważań i hipotez na temat sztuki.

Bardziej zastanawiającym i nie od razu zrozumiałym w swej logicznej konsekwencji jest fakt, że w naszych już czasach, gdy stało się jasnym, że dzieło sztuki mieści w sobie cały szereg heterogenicznych w stosunku do estetyki składników i nie może się ograniczać do estetycznej analizy, wystąpił psycholog niemiecki Teodor Lipps z żądaniem przyznania estetyce wyłącznego prawa sądzenia o rzeczach, odnoszących się do sztuki. W znakomitym na swój czas dziele p. t. „Ästhetik, Psychologie des Schönen und der Kunst" (Hamburg und Leipzig 1903—06, dwa tomy) określił Lipps sztukę jako celowe wytwarzanie piękna. Wedle tej definicji sztuka jako przedmiot badania należałaby wyłącznie do estetyki, ponieważ właśnie estetyka jest nauką, badającą podmiotowe i przedmiotowe warunki piękna. Zapatrywanie powyższe, choć zdobyte na podstawie nowszych metod badania naukowego, właściwie nie jest nowe. Wiadomo bowiem, że filozofia idealistyczna pierwszej połowy XIX wieku uznała sztukę w myśl swoich ogólnych założeń za czynnik metafizyczny, zmierzający do urzeczywi-

stnienia idei piękna, i doszła do analogicznego wniosku, że piękno spełnia się w sztuce. Ale nie wchodząc bliżej w te zależności wewnętrzne tak odległych systemów myślenia filozoficznego, musimy stwierdzić, że dla historii sztuki podobne stawianie sprawy ze strony Lippsa oznaczałoby utratę samodzielności w interpretowaniu starej sztuki i powtórne oddanie się w służbę estetyki. Poza działem heurystycznym i opracowywaniem źródeł literackich, historia sztuki musiałaby oprzeć się na podstawach, na jakich wspiera się estetyka. Krótko mówiąc, historyk sztuki musiałby sztukę przeszłą oceniać ze stanowiska estetycznego. Lipps sam powiada we wstępie do cytowanego dzieła, że historyczna nauka o sztuce winna być zarazem estetyką, w przeciwnym bowiem razie sprzeniewierza się istotnej czy najistotniejszej części swego naukowego zadania.

Przekonanie, że tylko estetyka ma prawo mówić o sztuce i wydawać o niej sąd, wymaga zasadniczych i daleko idących poprawek. Zauważono bowiem od dawna, że w dziele sztuki wśród składników, które są bodźcami przeżycia estetycznego znajdują się składniki, biorące początek w różnych uzdolnieniach i właściwościach natury ludzkiej, w życiu indywidualnym i zbiorowym, biologicznym, intelektualnym. Składniki te, wzięte każdy z osobna wraz ze swoim źródłem, z którego wypływa, nie mają charakteru estetycznego, a mimo to wchodzą tak głęboko w istotę sztuki, że bez nich sztuka w dzisiejszym pojmowaniu nie byłaby już możliwa do pomyślenia. Są one pośrednikami wszystkich wielkich wartości i elementarnych sił, na których wspiera się życie człowieka i społeczeństwa, więc wartości intelektualnych, religijnych, moralnych, biologicznych, seksualnych, społecznych, narodowych, politycznych. Wartości te nie występują osobno poza estetycznymi elementami dzieła sztuki, lecz są jak najściślej z tymi ostatnimi stopione, tak dalece, że w naszym przeżywaniu dzieła sztuki, podobnie zresztą jak w akcie twórczym, tworzą jednolitą i nierozdzielną całość. Co więcej, można obserwować, że im silniejszą jest natura artystyczna twórcy, tym większą uwagę skupia ona na estetycznej stronie dzieła, ponieważ tylko w ten sposób może on osiągnąć dorównany wyraz dla swojej poza-estetycznej idei.

Próbowano ze strony filozofii, jako też ze strony teorii i historii sztuki określić w sposób naukowy istotę sztuki. Pokazało się, że znalezienie jakiejś ogólnej definicji, łączącej w sobie wszystkie istotne własności i przejawy sztuki, natrafia na po-

ważne przeszkody w samej strukturze utworu, mieszczącej w sobie własności, których źródłem okazywały się dążenia przeciwstawne. Następnie, pojedyncze definicje wypadały prawie zawsze jednostronnie, ponieważ nie wyczerpywały wszystkich możliwości, tkwiących potencjalnie w sztuce, i narzucały jako wyłączne składniki istoty sztuki pewne jej znamiona niewątpliwie ważne, ale nie jedyne. Właściwie rzecz się ma w ten sposób, że każda z tych definicji przynosi jakąś zasadniczą cechę sztuki i na niej buduje cały system wniosków, nie oglądając się na stosunek wszystkich poznanych cech do siebie i nie doprowadzając w ten sposób do ogólnej syntezy. Inna rzecz, czy taka ogólna synteza jest możliwa w warunkach, gdzie np. z jednej strony uważa się sztukę za zabawę, za bezinteresowne ćwiczenie wyobraźni i władz percepcyjnych, a z drugiej strony uważa się ją za organ życia zbiorowego i wartościuje w sensie pragmatyzmu społecznego. Albo wysuwa się twierdzenie, że sztuka jest równoznaczna z illuzją i że zdolność ulegania illuzji jest najważniejszą cechą przeżycia estetycznego, to znów przypisuje się sztuce cele poznawcze i tutaj umiejscawia się głównie jej przeznaczenie. Albo mówi się o sztuce, że jest wyrazem duchowych prądów epoki, a z drugiej strony uznaje się ją za wpływ stosunków materialnych i gospodarczych. Z dotychczasowych badań i rozmyślań nad sztuką wypływa tylko ta prawda niezaprzeczona, że naukowe określenie istoty sztuki i uchwycenie jej wielostronnych związków z życiem człowieka jest jednym z najtrudniejszych przedsięwzięć naukowych, jakie postawiono sobie w badaniach umysłowości ludzkiej, a następnie, że sztuka jest bardziej złożonym produktem duchowym, aniżeli w okresie pozytywizmu sądzono; bardziej złożonym dlatego, że nie tylko zmierza do wywołania w nas stanu estetycznego, ale w ogóle tkwi głęboko w uczuciowej i intelektualnej naturze człowieka, w jego religijnych i moralnych skłonnościach, wreszcie w życiu społecznym, czy narodowym, czy biologicznym i te właśnie składniki życia wprowadza w stanie niezróżnicowanym do ogólnego przeżycia estetycznego. Podkreśloną złożoność zjawiska powiększa jeszcze fakt, że sztuka wraz z całą kulturą ustawicznie postępuje naprzód i objawia się nam w coraz to nowych formach .W każdym razie definicja sztuki, jeżeli ma sobą odtworzyć złożoną strukturę dzieła sztuki, nie może iść jednostronnie ani po linii estetyki, ani po linii tych nauk, w których zakresie leżą poza-estetyczne składniki sztuki — do nauk tych należy np. socjologia, biologia i fizjologia,

historia kultury, historia polityczna, teoria poznania i inne — lecz musi uwzględnić stosunek jednych składników do drugich i określić, w jakich warunkach wartości poza-estetyczne stają się w sztuce wartościami estetycznymi.

Jeżeli wysunąłem na czoło rozważań stanowisko estetyczne w ocenie dzieła sztuki, uczyniłem to w tym celu, ażeby zaznaczyć ważność i konieczność takiego stanowiska wobec sztuki i stwierdzić zaraz na początku, że jakiekolwiek by było nasze odnoszenie się do sztuki i cel badania, to z chwilą, gdy patrzymy na nią jako na wypływ fantazji twórczej i ujmujemy bezpośredni jej stosunek do widza, musimy zawsze odwołać się do estetyki i w rezultacie wprowadzić sąd estetyczny w odpowiedniej modyfikacji do naszych naukowych rozważań. W dzisiejszym zespole metod badawczych, jakimi posługuje się historia sztuki, dochodzi estetyka do głosu nie w części historycznej badania, lecz w części systematycznej i tutaj ma obszerne pole do stosowania swoich kryteriów naukowych. Natomiast historia sztuki w obecnym swym stanie, wbrew postulatom estetyków, opiera się wyłącznie na podstawach autonomicznych, więc poza-estetycznych, i odwołuje się do estetyki głównej wtedy, gdy wypadnie jej sprawdzić sądy o sztuce w źródłach, przekazanych z przeszłości. Wszelka zaś ocena historycznego dzieła sztuki, zaczepiająca o kryteria estetyczne, może być co najwyżej uzupełnieniem historycznego sądu, a nigdy celem historycznego badania, które musi zachować linię pracy i celów poznawczych, opartą o materiał źródeł zabytkowych i źródeł piśmiennych .

Po tych uwagach i zastrzeżeniach, które wciąż trzeba mieć na oku w dalszym rozważaniu zagadnień poza-estetycznych sztuki, przechodzę do rozpatrzenia pierwszego zagadnienia, wyszczególnionego na początku, t.j. do zagadnienia społecznej funkcji sztuki.

2.

Teza nie jest nowa. Historycy sztuki od dawna ujmują sztukę jako objaw życia społecznego i starają się dawać jej charakterystykę w związku ze społecznym milieu. Od czasu Hipolita Taine'a ten sposób interpretacji stał się obowiązujący dla historyka, który chciał opracować monograficznie pewną epokę w dziejach kultury i sztuki. Istnieją także wskazania dość szczegółowe ze strony starszych historyków kultury i działaczy społecznych jak Proudhon, Engels, Taine, Burckhardt, Guyau, Tołstoj, Jerzy Sorel. Z badań i rozważań do-

tychczasowych wynikałoby, że nie tylko ideje społeczne, wyrażone przez dzieło sztuki, nadają mu charakter społeczny, ale już sama struktura utworu jest nadosobowa, co zbliża ją poniekąd do struktury mowy ludzkiej. W naszym stuleciu zainteresowanie problemami społecznymi i stosunkami sztuki do społeczeństwa znowu stało się bardziej żywe wskutek doniosłych przemian, jakie dokonały się i w dalszym ciągu dokonywują w życiu wewnętrznym narodów europejskich. Posiadamy też na ten temat obszerną literaturę publicystyczną i studia naukowe, w których ten stosunek sztuki do społeczeństwa bywa poddawany ściślejszej analizie i naświetlany od różnych stron. Odzywają się głosy, ażeby historia sztuki w szerszym zakresie, niż dotąd, uwzględniała wskazówki, jakie jej daje dzisiejsze życie, i starała się swoje formalno-stylistyczne kryteria osądu sztuki uzupełniać kryteriami socjologicznymi narzucającymi się z uwarstwienia społecznego i stosunków gospodarczych.

Nie rozpraszając uwagi w kierunku za nadto oddalonym od celu, do jakiego w tej chwili zmierzam, ograniczę się do stwierdzenia, że mało jest takich okresów historycznych, gdzieby sztuka z genezy swojej miała charakter uniwersalny, ogólnospołeczny, t.j. powstawała zgodną współpracą wszystkich warstw ludności. Zazwyczaj jest ona wytworem uprzywilejowanej klasy lub grupy społecznej i pozostaje na jej usługach. Tak np. w okresie romańszczyzny sztuka jest wyrazem kultury duchowieństwa zakonnego i związanych nierozdzielnie z tą kulturą ideałów rycerstwa; formą zbliża się do prymitywu ludowego, skąd bierze pojedyncze motywy i symbole wyrazu. Coś podobnego zachodzi także w malarstwie cerkiewnym późnego średniowiecza i okresu przejściowego ku czasom nowszym na ziemiach obrządku greckiego południowej i wschodniej Europy: jest to malarstwo, urobione na tradycji bizantyjskiej, ale znów ze wszystkimi właściwościami, wypływającymi z życia klasztornego i z wierzeń panujących w kołach zakonnych. W obu przykładach sztuka przedstawia się jako wytwór środowiska zakonnego. Wedle badań Strzygowskiego, zebranych w ostatniej jego książce „Europas Machtkunst im Rahmen des Erdkreises" (Wien 1941), cała sztuka obszaru śródziemno-morskiego przedstawia się jako sztuka władcza, stojąca na usługach tych, co mają władzę i potęgę, co dyktują drugim prawo i religię .Strzygowski nazywa ją także sztuką „z bożej łaski". Do sztuki śródziemno-morskiej należy podług autora sztuka starożytnego Egiptu, grecka w okresie

Aleksandra Wielkiego i Diadochów, rzymska począwszy od Gracchów, staro-chrześcijańska, romańska, barokowa; tutaj także zaliczona została sztuka Ariów azjatyckich: indyjska od panowania króla Asoki i perska. Przeciwstawieniem tej sztuki władczej, skupionej w ręku osób i stanów panujących i przez nie ludowi narzuconej, sztuki przemyślanej i raczej w mózgu, niż w uczuciu mającej źródło, jest sztuka północna, rozwijająca się poza Alpami w środkowej i północnej Europie wśród szczepów pochodzenia indo-germańskiego, oparta o pierwiastki emocjonalne i będąca wytworem wyobraźni i duszy ludowej. Daje ona znać o sobie w okresie wczesno-irańskim, klasyczno-greckim, w czasie wędrówek ludów u schyłku cesarstwa rzymskiego, w gotyku i romantyźmie. Gdybyśmy zgodzili się na takie stawianie sprawy w zasadniczych konturach, pomijając problematyczne szczegóły, jakich nie brak zwłaszcza w charakterystyce sztuki północnej, to z badań Strzygowskiego wyniknie wniosek, że sztuka całego szeregu ludów, które osiągnąwszy stałe siedziby w Europie były twórcami historii średniowiecznej i nowożytnej, wyszła w wymienionych okresach dziejowych z inicjatywy warstw rządzących i została narzucona stanom niższym. Przedstawia się więc naszym oczom znów jako klasowa w swej genezie, a nie jako ogólnonarodowa, chociaż ostatecznie objęła sobą wszystkie warstwy społeczeństwa.

Wyjątkowe stanowisko zajmuje sztuka gotycka — jeden z najciekawszych przykładów, jak dalece sztuka z początku klasowa zdołała opanować umysły wszystkich stanów. Może dlatego, że powstała na podłożu wspólnej psychiki plemiennej. Zrodzona głównie w środowisku mieszczańskim w północnej Francji, pod wpływami kultury rycerskiej i mistyki religijnej, rozpowszechniła się poza Francją przede wszystkim na terenach, zamieszkanych przez ludy rasy germańskiej lub mających ludność mieszaną, opanowała w końcu wszystkie kraje europejskie obrządku łacińskiego, zwłaszcza z środkowej i północnej Europie, przyjmując w tym swoim pochodzie charakter do pewnego stopnia kosmopolityczny, w sensie spólnoty kulturalnej, poza tym zróżnicowana według narodów. Ze sztuki, wykonywanej przez mieszczan, a później tylko mieszczańskiej, przeobraziła się w sztukę powszechną, ogólnospołeczną, zaspakajając równocześnie potrzeby artystyczne dworów, możnowładców, ziemiaństwa i ludu wiejskiego. Ślady jej wpływu przetrwały do dnia dzisiejszego w sztuce ludowej.

Powody rozpowszechnienia się sztuki gotyckiej leżały także w jej charakterze artystycznym. Świat mieszczanina, to nie ów pełen ciepłej fantazji świat zakonnika, zamykającego oczy na powaby natury i gubiącego się w abstrakcyjnych kombinacjach formalnych, ale świat z najbliższego otoczenia z ludźmi, których twarze choćby uduchowione i otoczone aureolą świętości, są twarzami ludzi żywych, a pod sam koniec średniowiecza ludzie, najoczywiściej portretowani ze wszystkimi przypadłościami modelu, o charakterystycznych rysach, jakie mieć musiały postacie, znane artyście z codziennego widzenia. Jak tego dowodzą zachowane obrazy i rzeźby, mieszczańska ta sztuka zdąża nieraz daleko w kierunku realistycznym, nie gardząc skrajnymi efektami i wystawiając przez to na próbę dobry smak widza, ale oddaje tym silniej tętno życia, przerzuca nas bowiem od razu w sferę zajęć i przyzwyczajeń ówczesnych ludzi i ukazuje nam ich w zwykłych warunkach życiowych a nie na oderwanej ewangelicznej widowni. W późnym średniowieczu przybiera sztuka mieszczańska w niektórych środowiskach artystycznych wyraźny odcień popułarny i przedstawia osoby święte w taki sposób, jakby one także należały do stanu mieszczańskiego. Nie uniknęły przemiany w tym duchu nawet główne osoby boskie, jak Maria i Chrystus; zamiast heroizacji i dystansu, który we wczesnej sztuce gotyckiej jest jeszcze przestrzegany, widzimy usiłowania zbliżenia także tych osób do świata mieszczańskiego. W tym dążeniu do popularyzowania ewangelii kanonicznych i apokryfowych zatraca się całkowicie uświęcona tradycją prosopografia Chrystusa i dochodzi do tego, że Chrystus upodobnia się fizjognomią do ludzi widzianych w środowisku mieszczańskim, twarz jego powtarza modę, rozpowszechnioną wśród gminu w miastach: jest zarośnięta na brodzie i ma wygolone wąsy. Maria odziana bywa w suknię mieszczanki z podwiką na głowie, tak samo inne święte niewiasty. O reszcie aktorów scen ewangelicznych lub legendarnych nie wspominam, upodobnili się do otoczenia: Żydzi do typów z ghetta, oprawcy Chrystusa do pomocników kata w sądach miejskich, straż do pachołków miejskich, legioniści rzymscy do rycerzy średniowiecznych.

Uderzając w ton popularny, traktowana w formie rzemiosła cechowego, sztuka mieszczańska skromniejsza w swoich ideałach, aniżeli sztuka zakonna romańska, ale zato wielka w swym patosie ludzkim i wyrazie artystycznym, miała otwarty dostęp do wszystkich warstw społecznych i możliwość

szybkiego rozpowszechnienia geograficznego. Jeżeli weźmiemy jako bliski przykład sztukę gotycką na terenie polskim, to po rozejrzeniu się w niej zauważymy, że rozeszła się ona szeroką falą po ziemiach Śląska, Pomorza, Wielkopolski i Małopolski, docierając do najdalszych podgórskich zakątków i zostawiając wszędzie po sobie ślady w formie malowanych lub rzeźbionych tryptyków, ogrójców, krucyfiksów, figuralnych haftów i wyrobów złotniczych, illuminowanych ksiąg liturgicznych, płyt nagrobnych odlewanych lub z rysunkami rytymi, epitafiów malowanych lub rzeźbionych. Tak silnego oddziaływania sztuki na szerokie warstwy społeczeństwa polskiego, jak to było szczególnie w ciągu wieku piętnastego i w pierwszych dziesiątkach następnego, nie spotykamy ani przedtem ani potem w dziejach sztuki polskiej. Najlepszy to dowód jej ludowego charakteru i żywotności, znajdującej ujście wreszcie w złotym wieku Zygmuntów, żywotności, której nie mogła posiąść w tym stopniu ani późniejsza sztuka włoska, ani tym mniej francuska.

W ten sposób uzyskaliśmy kilka rodzajów sztuki (czy może raczej stylów), których rozwój historyczny pozwala nam uważać je w początkowym stadium za wytwór jednego w danej chwili środowiska społecznego, skąd rozchodzą się dalej, obejmując inne warstwy ludności. Z tych rodzajów sztuki jedynie sztuka gotycka odpowiada, jak widzieliśmy, potrzebom artystycznym wszystkich stanów, tworzących średniowieczne społeczeństwo. Dodajmy do wyliczonych jeszcze sztukę ludu wiejskiego, wyraźnie odcinającą się w okresie pogotyckim od sztuki kościelnej i dworskiej, odkąd wskutek postępującej oświaty tych ognisk życia umysłowego zaczęła stopniowo tracić z nimi bezpośredni kontakt; następnie wydzielmy z całości rozwoju nowożytnego na przeciwległym biegunie do sztuki ludowej znajdującą się sztukę dworską i sztukę nowoczesnej elity umysłowej o silnym zakroju indywidualistycznym, jak np. impresjonizm naukowy, niektóre radykalne odłamy ekspresjonizmu, kubizm, formizm, futuryzm, surrealizm — te ostatnie kierunki nie wychodzące nieraz w swych tworach poza pracownię artysty i grono jego zwolenników—a będziemy mieli przegląd zasadniczych typów sztuki, począwszy od takich, które spełniają warunki wymagane od sztuki pełnowartościowej pod względem społecznym, a skończywszy na takich, które zamknęły się w kręgu nielicznej grupy intelektualistów.

W aspekcie społecznym przybierają właściwy sens takie określenia, jak „styl panujący", lub szczegółowo „styl romański" czy „styl gotycki" czy „styl barokowy" itd. Pojęcia te są łatwiej zrozumiałe na tle rozwoju społecznego, aniżeli na tle twórczości pojedynczych artystów. Wszakże dawno już zauważono, że styl, panujący w pewnym okresie historycznym, może być pojmowany nie tylko jako wytwór historyczny, ale także (i przede wszystkim) jako wyraz zbiorowej psychiki, jako zjawisko społeczne. Jeżeli jednak J. Mukarzowski w rozprawie „O ideologii czechosłowackiej teorii sztuki" (Myśl Współczesna, czerwiec 1947, s. 342 n.) wychodząc od ogólnego pojęcia struktury dzieła sztuki, widzi główny składnik historycznego rozwoju sztuki w żywej tradycji danej sztuki i to nie tylko ludowej, lecz i klas wyższych, i twierdzi, że zasadniczą podstawą sztuki nie jest nigdy indywidualne dzieło sztuki, lecz zespół artystycznych nawyków i norm, struktura artystyczna, która posiada charakter nadosobowy, społeczny; jeżeli tenże autor w dalszym ciągu powiada, że „pojedyncze dzieło artystyczne pozostaje do tej nadosobowej struktury w stosunku takim, w jakim indywidualne zjawisko językowe pozostaje do językowego systemu, który jest również własnością wszystkich i stoi ponad każdym, kto w danej chwili, języka używa" — to na podobne stawianie kwestii można zgodzić się tylko do tej chwili, w której zaczyna się życie dzieła sztuki jako produktu wyobraźni. Od tej chwili odwraca się stosunek. Niewątpliwie, prawdą jest, że zespół artystycznych nawyków i norm jest oparciem naszym dla zrozumienia dzieła sztuki. Tradycja w sztuce jest to właśnie ów współczynnik historycznego rozwoju, który pozwala wśród zmieniających się nieustannie form wyrazu dotrzeć do źródeł psychiki zbiorowej, będącej wspólnym podścieliskiem wszelkich zjawisk w dziedzinie sztuki. Ale z drugiej strony prawdą jest także i to, że przeżywane dzieło sztuki może być ujęte tylko jako coś indywidualnego i konkretnego, a wówczas główna jego wartość leży mniej w ogólnej strukturze i stylu epoki czy narodu, aniżeli (to jest ważniejsze) w nadwyżce, wychodzącej poza przekazany tradycją schemat. Im silniejszą jest indywidualność artysty, tym większa ta nadwyżka i większa sugestia przedstawionej sceny, tym bogatsze przeżycie ze wszystkimi towarzyszącymi mu objawami, znajdującymi zakończenie w uświadomieniu sobie wartości utworu. Choćby więc składniki tradycji artystycznej wystąpiły w dziele sztuki w takiej ilości, że wobec nich odchylenia indwidu-

alne będą stanowiły mniejszy ilościowo zespół, to i tak efekt końcowy dzieła tylko od tych ostatnich zależy.

Ale weźmy sprawę składników społecznych w utworze sztuki nie od strony struktury ogólnej; lecz od strony przedstawionego wydarzenia, w którym występują mniej lub więcej wyraźnie tendencje społeczne. Tutaj również cała społeczna waga dzieła sztuki zależną jest od tego, w jaki sposób artysta uchwycił owo wydarzenie, jak je sam przeżył i następnie przedstawił. Znów nie sama społeczna treść sceny, lecz jej ujęcie decyduje o wartości artystycznej utworu, więc i społecznej, w myśl początkowych zastrzeżeń. Matejko stał się wielkim artystą narodowym w okresie niewoli nie dla tego wyłącznie, że wybierał sobie tematy, które łączyły się bezpośrednio z naszą przeszłością, z wydarzeniami epokowymi, które dawały ramy życiu wszystkich warstw narodu polskiego i przypominały minioną świetność, ale dlatego, że umiał nastroje, nurtujące duszę współczesnej sobie elity polskiej przemienić mocą swej indywidualności twórczej w wizję konkretną i nadać jej nieodparcie przekonywujący wyraz. Jeżeli nawet zdarzało się, że z jakichkolwiek powodów, czy politycznych czy artystycznych, widz nie od razu pozwolił narzucić sobie pesymistyczny pogląd na przeszłość Polski, to po wejściu w świat Matejki i zżyciu się z jego postaciami nie był zdolny do dalszego oporu i przeżywał „malowane dzieje" tak, jak mu nakazywał ich twórca. Był to akt społecznego samopoznania i rozrachunek sumień, wyrażony w formie, działającej z ogromną potęgą na wyobraźnię widza; w tej myśli Matejko jest nie tyle malarzem historycznym w potocznym rozumieniu, ile raczej odtwórcą rzeczywistości polskiej w dobie po upadku powstania z roku 1863 .W tym właśnie leży wartość społeczna całego tworu Matejki.

Do analogicznego wyniku dojdziemy, jeśli poddamy rozbiorowi dzieła, które pozostawili po sobie malarz francuski Francois Millet i rzeźbiarz belgijski Constantin Meunier. I tutaj nie temat wyłącznie nadaje utworom ów głęboki społeczny rys, który z nich tak silnie przemawia do widza, ale w wyższym stopniu siła przeżycia i odpowiadająca mu forma wyrazu artystycznego. Obrazy Milleta „Siewca" albo „Ziemia" czy „Anioł Pański" — żeby wymienić tylko najbardziej znane — nie tylko są objawem zainteresowania w nowej tematyce, ustalającej się w miarę rozszerzania haseł realizmu w ówczesnym malarstwie francuskim, ale swoim poważnym stylem, wolnym od teatralnych efektów minionego okresu klasyczne-

go, wznoszą się ponad zwyczajną obserwację faktu i stają się przez to poniekąd malowaną epopeją pracy francuskiego rolnika w różnych porach roku. Nawiasowo wspomnę, że ślady tego stylu dostrzega się w rysunkach Grottgera z ostatnich lat jego życia. Przykładem nowego przekroju społecznego, dokonywującego się w sztuce XIX-go stulecia, może być także obraz Gustawa Courbeta z roku 1851 „Kamieniarze". A jeżeli do wymienionych dzieł dołączymy rzeźby Meuniera, przedstawiające robotników i górników wśród pracy lub idących do swych zajęć w pełnym rynsztunku roboczym, postacie ujęte w sytuacjach zaobserwowanych i odczutych przez artystę z niepowszednim talentem, dojdziemy znowu do wniosku, że ten rodzaj sztuki zawdzięcza wrażenie, które wywołuje, przede wszystkim indywidualności twórcy i monumentalnej formie jego utworów.

Na tle powyższych rozważań i przywiedzionych przykładów stanie się lepiej zrozumiałe dziełko Lwa Tołstoja „Co to jest sztuka" (wyszło po rosyjsku w roku 1898- polskie tłumaczenie: Warszawa 1901), w którym znakomity ten pisarz i moralista wypowiada swoje poglądy na rolę sztuki w społeczeństwie. Nie ma drugiej książki, gdzieby znaczenie sztuki jako funkcji społecznej, albo powiedzmy dokładniej, jako organu samopoznania społecznego, wystąpiło z taką siłą i wyrazistością, jak w przedstawieniu rosyjskiego autora. Wśród rozpraw na ten temat rozprawa Tołstoja idzie we wnioskach i żądaniach najdalej. To też była od początku zwalczana przez wyznawców hasła „l'art pour l'art" i przez krytykę, upatrującą główną rację istnienia sztuki w estetycznym hedonizmie. Tołstoj bowiem, jak w życiu był wyznawcą czynnego chrześcijaństwa, streszczającego się w miłości bliźniego i w braterstwie wszystkich ludzi, tak i dla sztuki stworzył osobną teorię, zastosowaną do tych wysokich ideałów ludzkości. Odrzuca on hedoniczne cele sztuki, ponieważ jego zdaniem upatrywanie celu sztuki w pięknie i przyjemności, dostarczanej przez sztukę, przenosi kwestię w dziedzinę zupełnie obcą sztuce tj. w dziedzinę dociekań metafizycznych, psychologicznych, fizjologicznych a nawet historycznych. Nauki te badają, każda ze swojego stanowiska, dla czego dany utwór podoba się jednym ludziom, a nie podoba się drugim, a nie wpływają na wytworzenie określenia, na czym zasadza się istota sztuki. Ażeby określić istotę owej szczególnej czynności ludzkiej, którą nazywamy sztuką, trzeba przede wszystkim zaprzestać widzieć w niej środek wywoływania przyjemności, lecz zapatrywać się

na nią jako na jeden z warunków życia ludzkiego. Sztuka jest jednym ze sposobów zetknięcia się ludzi ze sobą i wzajemnego udzielania sobie doznawanych uczuć, działanie jej polega na tym, że człowiek przejmując za pośrednictwem słuchu lub wzroku innego człowieka, zdolny jest doznawać tych samych uczuć. W ten sposób sztuka jest zarazem środkiem społecznym zapalającym ludzi w jednych i tych samych uczuciach, podobnie jak słowo, które przynosi ludziom zjednoczenie w zakresie myśli. Dzięki słowu może człowiek dowiedzieć się o wszystkim, co w dziedzinie myśli zdziałała dla niego ludzkość cała, dzięki sztuce dostępnym mu staje się w dziedzinie uczucia wszystko to, co przed nim przeżyli inni ludzie przed lat tysiącami. Uznając sztukę za organ życia ludzkiego, pragnie Tołstoj sztukę uczynić powszechną, a nie klasową, jaką jest dzisiaj wedle jego mniemania, i przy jej pomocy w duchu chrześcijańskim wszczepić w masy ludowe uczucie braterstwa i dostąpić wyzwolenia moralnego. „Sztuka powinna zdziałać to, aby uczucia braterstwa i miłości ku bliźnim, teraz dostępne jedynie ludziom lepszym w społeczeństwie, stały się uczuciami zwykłymi, instynktem wszystkich ludzi... Łącząc zaś w jednym uczuciu najrozmaitszych ludzi i niwecząc rozdział, sztuka wszechnarodowa wychowa ludzi dla zjednoczenia. Nie rozumowaniem, lecz życiem samym da im poznać radość zjednoczenia powszechnego poza odgrodzeniami wzniesionymi przez życie" (s. 277).

Jeszcze jeden ustęp, ważny dla urobienia sobie zdania o kierunku, w jakim idzie rozumowanie Tołstoja. „Ogromne jest zadanie sztuki: prawdziwa sztuka, przy pomocy nauki, kierowana religią, powinna zdziałać to, żeby to zgodne współżycie ludzi, które teraz przestrzegane jest przez środki zewnętrzne — sądy, policję, zakłady dobroczynne, inspekcje robotnicze itp. — osiągane było w drodze swobodnej i zadowolonej czynności ludzkiej. Sztuka powinna usunąć gwałt" (s. 275).

Przytaczając poglądy Lwa Tołstoja na sztukę, wiem równocześnie, że są one raczej wzniosłą utopią, aniżeli rezultatem naukowego ustosunkowania się do sztuki. Trzeba jednak pamiętać, że Tołstoj wychowywał się i żył w kraju kultury cerkiewnej, która tworzyła się w zupełnie odmiennych warunkach, aniżeli kultura zachodnio-europejska, a choć od XVI-go wieku ulegała nieprzerwanemu wpływowi Zachodu, pozostała mimo to w swej wewnętrznej strukturze nadal konserwatywną razem ze sztuką cerkiewną. Sztuka ta, utrzymana w stylu akademickim, o wysokim idealnym polocie, miała podob-

nie jak literatura cerkiewna obszerny podkład dydaktyczny i spełniała przez całe wieki wśród ogółu rosyjskiego ważną rolę wychowawczą. Obok niej przychodziła coraz bardziej do głosu napływowa sztuka zachodnio-europejska o wybitnie świeckim charakterze i tendencji estetycznej. Tołstoj, dla którego wychowanie człowieka w duchu moralności chrześcijańskiej stanowiło najwyższy cel na drodze do doskonałości, mimo woli uległ sugestii sztuki cerkiewnej, z czego sam może nie zdawał sobie sprawy, i starał się przenieść pojęcia tradycji cerkiewnej na sztukę nowoczesną, dochodząc w swej koncepcji, jak widzieliśmy, do granic intelektualnego anarchizmu. W ten sposób historyk sztuki, nie rozstrzygając pytania, czy autor ma rację, czy nie, albo też o ile ma rację, może bezstronnie stwierdzić, że poglądy , które nas w pierwszej chwili tak obco uderzają, mają swoje uzasadnienie i wytłumaczenie w historii kultury narodu rosyjskiego a rownocześnie odpowiadają namiętnemu zainteresowaniu, jakie ziomkowie Tołstoja okazują dla zagadnień religijnych, społecznych i ustrojowych.

To, co może najbardziej uderzać dzisiejszego historyka kultury, to podobieństwo, jakie zachodzi między koncepcją Tołstoja a rolą naznaczoną sztuce w dzisiejszym społeczeństwie, opartym na socjalistycznym programie. Zmieniła się treść ikonograficzna sztuki w zastosowaniu do nowej sytuacji socjalnej, ale nie jej zadanie. Podobieństwo to leży w domaganiu się, ażeby sztuka była nie biernym odzwierciedleniem stanu kultury i wewnętrznego układu społeczeństwa, ale aktywnym narzędziem wszelkich ruchów i fermentów, dokonujących się w łonie społeczeństwa, t. zn. ażeby równocześnie brała czynny udział w całym życiu społecznym, podnosiła na duchu lub protestowała, zgodnie z zasadniczą linią dążeń socjalnych. Aktywny ten stosunek sztuki do społeczeństwa zatrzymuje uwagę Mukarzowskiego w cytowanym wyżej komunikacie. Skoro sztuka jest w myśl dialektycznej teorii sztuki wyrazicielką tendencji społeczeństwa, ewentualnie pewnej części tego społeczeństwa i bierze czynny udział w wytwarzaniu jego ideologii oraz w obronie jego interesów, to tym samym przestaje pełnić rolę jedynie ornamentu i ma sobie przydzieloną rolę ważnego czynnika w życiu społecznym. Teza dialektyczna materializmu przyjmuje nawet, „że badanie potrafi wyśledzić również niewyrażoną tendencyjność dzieła artystycznego, a nie tylko tę, która jest jasno wypowiedziana w jego treści. Zdarza się mianowicie często, że aktywnym wykładni-

kiem dążeń socjalnych jest dzieło, które na pierwszy rzut oka zajmuje negatywne stanowisko wobec realnych interesów społecznych, odrzuca udział w nich czy w ogóle stosunek do empirycznej rzeczywistości i dla tego, a nawet właśnie dla tego, czynnie uczestniczy w rozwoju tego społeczeństwa, często nie zdając sobie z tego sprawy". (s. 347).

Na tych przesłankach oparła się normatywna teoria sztuki, ustalająca artystyczne kryteria: jeśli tematyka sztuki nie bywa dowolną, lecz dostosowuje się do celów wychowawczych i propagandowych, to i forma nie może być przypadkowa, ani nie może posiadać piętna eksperymentu, lecz musi być możliwie zrozumiała dla szerokich warstw ludności. Taką jest forma naturalistyczna, w której można odtworzyć każdy szczegół z otoczenia, można oddziaływać na widza wyrazem psychicznym osób wprowadzonych do obrazu czy rzeźby, w ogóle można przedstawić wszelkie sytuacje z należytą wyrazistością. Sztuka, zbudowana na powyższych zasadach, czyni w myśl teorii zadość wymaganiom życia społecznego i dla tego bywa określana mianem realizmu socjalistycznego (soc.-realizm).

Możnaby tutaj rzucić pytanie, czy inne typy sztuki poza naturalizmem i jego odmianą realizmem nadają się do społecznego upowszechnienia. Myślę, że tak, a historia potwierdza w pełni to mniemanie. Oto przykłady. Rzeźba grecka, opierająca się na formie konstruowanej w myśl założeń idealizmu, co widać szczególnie wyraźnie w epoce archaicznej, ale i w epoce Fidiasza, miała poza religią wybitne walory społeczne; jej uniwersalność zaznaczyła się w okresie hellenistycznym, więc w tym czasie, kiedy do niej zaczęły przedostawać się naloty realizmu i zmieniać częściowo jej dotychczasowy wygląd, nigdy jednak do tego stopnia, żeby nie można było dopatrzeć się oddziaływania starszej tradycji formalnej. Inny przykład. Podobnie jak w sztuce włoskiej snuje się przez cały okres dziejów nowożytnych i góruje nad innymi problem formy, tak znów w sztuce niemieckiej i niderlandzkiej można stwierdzić jako dominantę w późnym średniowieczu dążenie do pogłębienia uczuciowości i do stopniowania wyrazu. Elementy wyrazu znajdują się w gotyckim malarstwie i rzeźbie XV-go i pierwszej połowy XVI wieku w połączeniu z realistyczną formą u tych dwóch narodów, co razem nadaje przedstawionym figurom zwłaszcza męskim wielką siłę charakteru i piętno prawdy a danej scenie potężny zakrój dramatyczny. Są to przebłyski ekspresjonizmu, tającego się jeszcze w obsłonkach realizmu

gotyckiego. Pod koniec zeszłego stulecia odezwał się ekspresjonizm ponownie z wielką siłą u Niemców w obrazach Hodlera, a w dalszym swym rozwoju na początku naszego stulecia, w czasie pierwszej wojny światowej i w okresie powojennym doszedł do tak znacznej przewagi nad innymi kierunkami sztuki, że możnaby go uważać za odmianę najlepiej odpowiadającą umysłowości niemieckiej, a kto wie nawet, czy nie za sztukę poniekąd narodową. Różnica między gotyckim a nowoczesnym ekspresjonizmem tłumaczy się wyższym poziomem intelektualnym i bardziej złożoną sytuacją emocjonalną dzisiejszego człowieka.

Na koniec jeszcze jeden przykład i to może bardziej wymowny, aniżeli poprzednie. We Francji malarstwo impresjonistyczne wyrosło z realizmu jako naturalne następstwo rozwojowe. Mimo to nowy kierunek sztuki był zwalczany i odpychany przez społeczeństwo francuskie prawie przez okres kilkunastu pierwszych lat, zanim przyszła refleksja, że impresjonizm jak mało który typ sztuki jest stylem nawskroś francuskim, że odpowiada ruchliwej, a równocześnie racjonalistycznie nastrojonej wyobraźni francuskiej i kulturze wzrokowej ogółu. Że nie może tu być omyłki, najlepszym dowodem to, że impresjonizm jako zasada sztuki przerzucił się we Francji na inne dziedziny twórczości, jak rzeźba, poezja i beletrystyka, muzyka i teatr, tworząc po prostu odrębną kulturę umysłową, opartą o pierwiastki wrażeniowe; a następnie, że impresjonizm w wydaniu francuskim nie miał powodzenia wśród ludów pochodzenia germańskiego i przemieniał się tam pod wpływem psychicznej reakcji wkrótce w twór o znamionach właściwych sztuce wyrazu.

A zatem, nie tylko naturalizm czy krańcowa jego odmiana, realizm, ale równie dobrze inne kierunki sztuki mogą w korzystnych dla siebie warunkach rozwinąć się w sztukę o charakterze społecznym. Zależy to zresztą od historycznych czynników, poprzedzających rozwój kultury i świadomości artystycznej widzów, dla których dana sztuka istnieje. Dopóki trwają opory wewnętrzne, skierowane przeciw nowym formom sztuki, zjawiającym się na horyzoncie artystycznej kultury, dopóki nastawienie świadomości artystycznej ogółu czy choćby warstwy, kierującej życiem umysłowym, nie przystosuje się do nowej rzeczywistości w sztuce, dopóty wszelkie nowe prądy artystyczne pozostaną bez szerszego rezonansu i, co najwyżej, tworzyć będą sztukę o znamionach elitarnych. Nie łatwą rzeczą byłoby w dzisiejszych stosunkach, będących w sta-

nie nieustannego fermentu, podejmować próbę nakreślenia obrazu, jak będzie wyglądać sztuka europejska w niedalekiej przyszłości. Tylko o architekturze można snuć domysły oparte na pewniejszych danych, natomiast co do malarstwa i rzeźby sprawa komplikuje się wskutek tego, że postulaty społeczne, stawiane sztuce, nie dają się w pierwszej chwili pogodzić z tymi objawami twórczości, które zrywają związek z naturalizmem, szukają nowych źródeł wzruszeń nie w przedmiotach natury, lecz w życiu wewnętrznym człowieka, tak świadomym, jak podświadomym, a więc w czymś, co jest i trudno uchwytne i trudno wyrażalne za pośrednictwem ekwiwalentów zmysłowych. Obraz, namalowany przez nowoczesnego malarza nie jest naturalistycznym odtworzeniem widzianego przedmiotu czy osoby, ani do tego wcale nie zmierza. Możnaby co najwyżej mówić o odtworzeniu wyobrażenia tegoż przedmiotu czy osoby, jakie ustaliło się w umyśle malarza — jeżeli już tak stawiamy kwestię. W ten sposób powstaje dzieło sztuki, będące artystyczną przeróbką procesów wewnętrznych, wywołanych widokiem przedmiotu lub osoby, dzieło, prześwietlone promieniowaniem intelektu do tego stopnia, że to nadaje mu specyficzną cechę w stosunku do dawniejszej, przeważnie emocjonalnej sztuki. Dla ogółu są wszystkie te kierunki, jakąkolwiek by one nazwę miały, prawie z reguły niezrozumiałe, ponieważ z jednej strony intelektualna treść utworów odbiega od zainteresowań przeważnej części ludzi, względnie nie leży w ogóle w ich świadomości; z drugiej strony zaś forma, zniekształcająca aż do niepoznania empiryczną rzeczywistość, nie podlega możności sprawdzenia tak, jak to dzieje się w sztuce naturalistycznej.

Jeżeli jednak nie mylą przewidywania, to stosunki powojenne na terenie sztuki ułożą się na razie w ten sposób, że poza architekturą, która już ze względów utylitarnych pójdzie niewątpliwie drogą własną w duchu nowoczesnym, będą istnieć obok siebie dwie główne warstwy sztuki stosownie do zarysowującego się uwarstwienia społecznego, wytyczonego różnicą pracy zawodowej. Ogół skupi się około sztuki, opartej na wizji naturalistycznej względnie do niej zbliżonej. Wchodzić tu nawet może w grę sztuka zbliżona do ekspresjonizmu w jego pierwszej fazie, dziś z pewnością bardziej dostępnego i czytelnego, aniżeli przed pół wiekiem; przypuszczalnie także naturalizm syntetyczny czy nowoczesny akademizm. Zapewne jeszcze przez jakiś czas będzie się odzywać tradycja impresjonizmu, mająca jeszcze dzisiaj swoich epigonów. Nie wielka

w stosunku do całości warstwa, pracująca umysłowo wraz ze swymi szczytami intelektualnymi, stanie się podłożem dla rozwoju sztuki, określonej ogólnie nazwą „nowoczesnej" lub „sztuki XX-go stulecia". Ta ostatnia będzie przenikać nieznacznie do sztuki powszechnej i wytwarzać w płaszczyznach zetknięcia ogniska fermentu, co będzie miało znaczenie dla dalszego rozwoju sztuki powszechnej. O sztuce ludu wiejskiego jako osobnej grupy nie ma co wspominać, ponieważ poza przemysłem artystycznym nie bierze ona dzisiaj tak wydatnego udziału w rozwoju sztuki historycznej, ażeby mogła wpływać decydująco na jej zasadniczy charakter.

Mówiąc o sztuce nowoczesnej, zdaję sobie sprawę, że w nakreślonym tu układzie stosunków społecznych i artystycznych posiada ona znamiona kwiatu, hodowanego w cieplarni. Pozornie mogłoby się wydawać nawet, że jest to sztuka wolna od nakazów społecznych, i jak ją istotnie pojmowali pierwsi jej teoretycy (por. „Confiteor" Przybyszewskiego w „Krakowskim Życiu" z r. 1899). W rzeczywistości wypełnia ona specjalny cel społeczny — towarzyszy pracy mózgu, zawodowo uprawianej przez osobną grupę społeczną, i po swojemu przerabia ogólne problemy, narzucone przez życie umysłowe. Jeżeli zaś nie posiada kwalifikacji ogólno-społecznej i wpływu bezpośredniego na ogół ludzi, tworzących dane społeczeństwo, to zato ma znaczenie dla warstwy intelektualistów jako ich organ, rejestrujący na terenie sztuki wszelkie wahania życia umysłowego i emocjonalnego. Ta uświadamiająca rola sztuki nowoczesnej prowadzi nas do następnego zagadnienia, dotyczącego istoty sztuki, bardziej ogólnego niż zagadnienie społeczne: do poznawczej funkcji sztuki.

3.

Pierwszym, który zwrócił uwagę na poznawczą funkcję sztuki, był, jak się zdaje, Hermann Hettner, profesor uniwersytetu w Heidelbergu i Jenie, potem akademii sztuk pięknych w Dreźnie, zmarły w roku 1882. Śledząc dzieła literatury i sztuki plastycznej, doszedł do zapatrywania, że zadanie sztuki nie kończy się na rozbudzaniu uczuć estetycznych, ale sięga dalej, sztuka bowiem jest równocześnie uzupełnieniem myślenia i w swojej głębszej istocie zmierza do poglądowego ujmowania świata. Jest to organ myślenia ludzkiego na równi z mową — różnica leży w tym, że w przeciwieństwie do mowy, która operuje pojęciami abstrakcyjnymi, sztuka jest mową

zmysłowego poznania. Cele sztuki nie są wyłącznie hedoniczne, ale teoretyczne. Podobnego pojmowania problemu sztuki można dopatrzeć się u innych uczonych, tak historyków sztuki, jak filozofów i literatów. W literaturze pięknej poruszył to zagadnienie Oskar Wilde w książce, wydanej w roku 1891 a zatytułowanej „Intentions". Złożyły się na nią dwa dialogi o sztuce. W pierwszym z dialogów p. t. „Zanik kłamstwa" Wilde stara się dowieść w sposób, nie pozbawiony jak zwykle u tegoż autora subtelnej ironii i paradoksalności, że dzieło sztuki stworzone pod wpływem natury jest zawsze pospolite i przestarzałe. „Życie i natura mogą czasem służyć sztuce jako surowy materiał, ale wartość artystyczną mogą mieć dopiero wtedy, gdy sztuka przetopi je na język artystycznego konwenansu". Po czym w dalszym ciągu wywodów stara się czytelnika przekonać, że jedynie od sztuki zależy, co zdolni jesteśmy dostrzec naokoło siebie. Rzeczy wtenczas dochodzą do naszej świadomości, gdy dostrzegamy ich piękno za pośrednictwem sztuki. „Któż, jeśli nie impresjoniści stworzyli te cudne, ciemne mgły, co się wloką po naszych ulicach, przyćmiewają lampy gazowe i zamieniają domy na cienie potworne? Komuż, jeśli nie im i ich mistrzowi zawdzięczamy te czarowne zwoje srebrzyste, co zwisają nad naszymi rzekami i zwiewnym, lotnym obłokiem przesłaniają most łukowy i łódkę, słaniającą się po tafli wód?" Autor ma na myśli niewątpliwie Claude Moneta i jego obrazy, malowane w czasie pobytu w Anglii, wśród nich obraz, oznaczony „Impression" z roku 1872. „Ogromna zmiana, jaka w ciągu ostatnich lat dziesięciu zaszła w klimacie Londynu, jest jedynie i wyłącznie dziełem tej szczególnej szkoły artystycznej... Obecnie ludzie widzą już mgły, nie dla tego jednak, że one istnieją, lecz dla tego, że poeci i malarze objawili im tajemnicze piękno tego zjawiska. Prawdopodobnie mgły istniały w Londynie od wieków. Twierdzę to nawet z całą pewnością. Ale nikt ich nie widział i dla tego też nic o nich nie wiemy. Nie istniały, póki ich sztuka nie odkryła". Znaczy to innymi słowy, że Wilde uważa sztukę za najskuteczniejszy środek do osiągnięcia odkryć w świecie otaczającym, bo tylko „od sztuki zależy, co widzimy i jak widzimy". (Odnośne miejsca w książce „Dialogi o sztuce" z przedmową A. Nowaczyńskiego, przekład M. Feldmanowej, Lwów 1906, ss 50—52, 68).

Można się zgadzać lub nie zgadzać z Wildem, gdy uzależnia obraz świata, w którym żyjemy, nie od obserwacji i doświadczenia, lecz od sztuki, nie mniej jest rzeczą zastanawia-

jącą, że każdy kierunek sztuki nowożytnej począwszy od trecenta stawia sobie za cel najwyższy zbliżenie się do natury, każdy wierzy, że odtwarza naturę w sposób dorównany i w rezultacie dochodzą one wszystkie do różnych, między sobą niezgodnych wyników. Że wiara w identyczność sztuki i odtwarzanej natury istniała nawet wówczas, gdy ogólny charakter sztuki nie był naturalistyczny, dowodem znany naszej nauce sąd, jaki wypowiada Boccaccio w Dekameronie o obrazach Giotta (Dzień VI, nowela 5). Miejsce to w przekładzie Ordona brzmi: Giotto „był to człowiek tak wysokimi zdolnościami obdarzony, że natura, matka wszechrzeczy, tyle hojna i rozmaita w objawach swoich, niczego nie wydała, czegoby on ołówkiem, piórem lub pędzlem odtworzyć nie był zdołał, i to w ten sposób, iż dzieła jego nie kopią rzeczy, ale nią samą być się zdawały i łudziły do tego stopnia wzrok ludzki, że za prawdziwe brano, co wymalowanym tylko było".

Z przytoczonego ustępu wynika, że Giotto uchodził w oczach współczesnych sobie ziomków za przedstawiciela naturalizmu, tymczasem w naszym pojęciu jest on jeszcze stylistą i nie posługuje się pełną formą naturalistyczną, jego sztuka jest jeszcze daleką od owego naturalizmu, który nastaje w dziejach sztuki włoskiej XV stulecia. Gdy jednak mimo to Boccaccio mówi, że dzieła Giotta nie kopią natury, ale nią samą być się zdawały, więc widocznie owa sztuka suggerowała współczesnym jej ludziom pewną rzeczywistość, którą oni uważali za wierne odbicie natury a nie za artystyczny ekwiwalent empirycznej rzeczywistości, jakim w gruncie rzeczy jest ta ich rzeczywistość giottowska dla nas. Nie widzieli wcale owych niedostatków w obserwacji i formie, które my widzimy, mając kilka wieków dalszego rozwoju sztuki poza sobą. Nieodparcie nasuwa się pytanie, czy takie postawienie sprawy nie oznacza równocześnie, że artysta posiada własną konstrukcję spostrzegania przedmiotów i zjawisk i tę konstrukcję zakreśloną przez epokę narzuca w swych utworach widzowi, skutkiem czego jesteśmy w pełni świadomi tylko tej części rzeczywistości empirycznej, którą pozwala nam widzieć sztuka. Jeżeli by wnioskowanie takie było słuszne, tym samym musielibyśmy uznać tezę Wilde'a w jej istotnym sensie za dowiedzioną.

W historii sztuki posiadamy poważną próbę zastosowania poglądów, uważających sztukę za organ poznawczy, w kilku pracach, które wydał Fritz Burger, profesor historii sztuki na uniwersytecie monachijskim i docent monachijskiej akademii sztuk pięknych, sam artysta, próbujący swoich zdolności

w dziedzinie malarstwa i grafiki. Był to uczony szerokiego lotu i ruchliwej wyobraźni, może nie zawsze ścisły w wyrażeniach, może zbyt ogarnięty przez uczucie i temperament, więc zależny od chwilowych nastrojów, ale godny bliższego zajęcia się nim z powodu nowych myśli, jakie rzucił w swoich pracach naukowych. Jego inicjatywie zawdzięcza początek pomnikowe wydawnictwo niemieckie, opracowane zbiorowymi siłami, „Handbuch der Kunstwissenschaft" (od roku 1913). Burger był pierwszym redaktorem wydawnictwa i zaczął w nim drukować główne swoje dzieło o malarstwie niemieckim w okresie późno-gotyckim i renesansowym, niedokończone, gdyż autor, powołany do armii w czasie pierwszej wojny światowej, poległ pod Verdun w roku 1916. Dzieło ma tytuł: „Die deutsche Malerei vom ausgehenden Mittelalter bis zum Ende der Renaissance" (1913 i nast.). Przedmowa do pierwszego tomu i część ogólna, w której autor wypowiedział swoje credo naukowe i uzasadnił swe stanowisko badacza wobec sztuki historycznej, w połączeniu z innymi pracami dostatecznie jasno informuje nas dzisiaj o jego metodzie naukowej. Otóż w świetle własnych wskazówek Burgera, pogląd jego na sztukę i jej funkcję intelektualną w życiu człowieka przedstawia się, jak następuje. Pomiędzy sztuką a myśleniem człowieka zachodzi ścisły związek, wskutek czego sztuka może posłużyć jako ważny materiał do historii ludzkiego poznania. Zapatrywaniu temu dał Burger wyraz w książce „Cézanne und Hodler" (München 1913), gdzie usiłuje wyprowadzić rozwój nowoczesnego malarstwa z filozoficznej myśli, która opanowała życie umysłowe drugiej połowy XIX stulecia. Następnie w tym samym mniej więcej duchu, jeśli o metodę chodzi, stara się objaśnić rozwój malarstwa niemieckiego na przełomie średniowiecza i okresu nowożytnego we wspomnianym wyżej niedokończonym dziele: i tutaj sztuka niemiecka w przedstawieniu autora przesuwa się przed okiem czytelnika jako specjalny typ myślenia, odpowiadający intelektualnej naturze generacji z końca XV-go i z XVI wieku. Sam autor na innym miejscu swych książek powiada, że ocena sztuki musi być dla badacza nie wyrazem smaku i osobistego odczuwania poetyckiego, ale wyrazem jednolitej naukowej metody badania, zmierzającej ku pozytywnemu poznaniu. Z tego punktu widzenia każdy czyn artystyczny nie jest niczym innym, jak poglądowym ukształtowaniem naszych wyobrażeń wzrokowych. Nie służy sztuka zabawie, ani rozkoszy czy używaniu, ani nie sławi piękna; bardziej, niż szczególną wolę twórcy głosi ona ogólną

istotę natury w zwierciadle ludzkiego ducha. Sztuka jest to jeden ze środków przedstawienia, którymi się posługuje ludzkie poznanie. Kto więc widzi w sztuce środek, którym posługuje się ludzkie poznanie, ten musi doprowadzić swoją umiejętność badania do tej wyżyny, ażeby rozumieć to, co w pewnym określonym związku zmysłowych szczegółów wypowiada artysta o świecie i życiu.

Możnaby w doraźnym streszczeniu poglądów Burgera powiedzieć, że wedle niego sztuka jest zmysłową formą myślenia ludzkiego, a zatem jako forma myślenia winna być poznawana i ujmowana. W badaniach, prowadzonych nad sztuką, nie można dążyć do oceny na zasadach estetyki, przynajmniej nie wyłącznie, lecz na zasadach filozoficznych; należy uwzględniać w pierwszym rzędzie zawartość myślową dzieła sztuki. Artysta bowiem myśli niejako za pomocą dzieła sztuki, myślenie jego układa się w szereg wyobrażeń zmysłowych, które on sobie stosownie do swej natury duchowej kształtuje.

Zwrócenie bliższej uwagi na cele poznawcze sztuki nie tylko pomnożyło naszą wiedzę o sztuce, ale wprowadziło pewne zasadnicze zmiany w zapatrywaniach na rolę sztuki w życiu człowieka. Wystarczy przeczytać to, co największy dzisiaj historyk sztuki Szwajcar Henryk Wolfflin,, po półwiekowej przeszło pracy i doświadczeniach na terenie naszej nauki, pisze w roku 1940 w dodatku do broszury „Das Erklären von Kunstwerken" lub w książce „Gedanken zur Kunstgeschichte" (Basel 1940), ażeby przyjść do przekonania, jak dalece już teza powyższa zrosła się z nowoczesnym poglądem na sztukę i jak silnego z tej strony doznała poparcia. Zdaniem Wölfflina bowiem stosunek życia umysłowego pewnej epoki do możliwości formalnych sztuki nie ogranicza się do jednostronnego oddziaływania treści duchowych na wyobraźnię plastyczną, lecz polega także na wpływie idącym w odwrotnym kierunku; formy artystyczne bowiem mają swoje własne życie i mogą ze swej strony okazać się ważnymi dla całokształtu zjawisk duchowych. W jaki sposób? Można to wywnioskować z rozrzuconych po różnych miejscach rozprawy uwag. Oto każda forma posiada podwójne oblicze: jest ona z jednej strony sprawą kształtowania, z drugiej zaś sprawą poznawania i tłumaczenia. Tak np. w okresie panowania stylu malarskiego artyści dążą do zrealizowania pewnego malarskiego piękna, którego przed tym nie było, a równocześnie mieści się w malarskim pojmowaniu rzeczy nowa możliwość zbliżenia się do treści świata. Istnieje nie tylko piękno malarskości ale także prawda ma-

larskości. A na innym miejscu autor czyni uwagę, że fantazja formalna spełnia w swym wewnętrznym rozwoju podwójną funkcję: można ją rozumieć jako rozwój uzdolnienia artystycznego, a równocześnie otwiera ona drogę do nowego pojmowania i tłumaczenia rzeczywistości. Krótko mówiąc, znaczenie sztuki wedle Wölfflina nie ogranicza się bynajmniej do tego, co sztuka może nam dać w dziedzinie uczuć i piękna, ani tym mniej do tego, co ona nam przynosi z życia, transponując je na mowę obrazową, ale znaczenie jej leży w tym, że przekraczając zakreślone jej przez życie granice „daje z siebie samodzielny przyczynek do orientowania się w świecie".

Historia sztuki może przytoczyć liczne dowody na poparcie omawianego tu poglądu na rolę sztuki w rozwoju umysłowym człowieka. Każda walka o nową formę w sztuce jest równocześnie wyprawą odkrywczą i przynosi poznanie nowych szczegółów i zjawisk, oraz uświadomienie sobie nieznanych dotąd praw przyrodniczych i psychologicznych. W tym względzie najlepszym przykładem jest okres włoskiego quattrocenta. Może nigdy nie wystąpiła sztuka w swej roli poznawczej i uświadamiającej tak wyraźnie i potężnie i w tempie odkryć tak szybkim, jak właśnie w wymienionym okresie. Wystudiowano szczegółowo formy przedmiotów natury i dokonano przełomowego czynu, przechodząc ostatecznie od obrazu płaskiego do obrazu przestrzennego, w którym rzeczy są przedstawione w takim związku wzajemnym, w jakim ukazują się w naszych doświadczeniach, więc jako istniejące w przestrzeni trójwymiarowej. Stało się to dzięki temu, że poznano konstrukcję perspektywy linearnej, proporcje figury ludzkiej, anatomię plastyczną i fizjognomikę, wystudiowano modele żywe w chwili ruchu i spoczynku, nauczono się prawidłowego modelunku (przedtem modelunek miał charakter dekoracyjny) i przekazano całą tę wiedzę poglądowo współczesnym za pośrednictwem dzieł malarstwa, zorganizowanych na powyższych zasadach. Można powiedzieć, że był to praktyczny kurs anatomii łącznie z nauką o proporcjach i perspektywy, odbyty przedtem, zanim te nauki weszły w świadomość wykształconej warstwy przy pomocy systematycznie opracowanych dzieł naukowych. Dzieł naukowych? Gdy się czyta notatki Leonarda da Vinci, odnoszące się do kompozycji, perspektywy i anatomii plastycznej, oraz jego obserwacje zjawisk w przyrodzie, ma się chwilami wrażenie, że granica pomiędzy sztuką malarską a wiedzą jakby nie istniała.

Charakterystycznego przykładu na odkrywczy stosunek malarstwa do widza dostarcza nam impresjonizm francuski. Jak wiadomo, malarze do tegoż kierunku przynależni, malowali stale atmosferę jako barwne ciało, wypełniające przestrzeń między widzęm a przedstawianymi na różnych planach obiektami. Mogło to wydawać się z początku wymysłem malarzy, więc pewnego rodzaju estetycznym dodatkiem, dopóki prof. Jeansch w znanym swym dziele „Über die Wahrnehmung des Raumes" (Leipzig 1909) nie wykazał na podstawie poczynionych obserwacji, że w ulotnym spojrzeniu — a z takich ulotnych spojrzeń składa się wizja impresjonistyczna — gubi się przezroczystość powietrza i przestrzeń zapełnia się jakby jakąś barwną substancją. Zjawisko to znika z chwilą, gdy kierujemy uwagę na szczegóły i zaczynamy je analizować. W tym wypadku więc doświadczenie malarza impresjonisty wyprzedziło obserwację psychologa. Jest to tylko fragment na tle owej wielkiej twórczości malarskiej, która sama dla kultury wzrokowej ogółu francuskiego, a następnie wszystkich narodów europejskich, miała nie dające się obliczyć skutki.

Gdybyśmy poczęli śledzić związek, zachodzący między sztuką a współczesną jej nauką, z pewnością pokazałoby się, że między tymi dwiema funkcjami umysłu, pozornie tak odległymi od siebie, istnieje stałe przymierze i współpraca dla jednego i tego samego celu: dla pomnożenia wiedzy człowieka o świecie i o sobie. Historia impresjonizmu ukazuje nam, że takie wzajemne relacje rzeczywiście istniały. Teoria malarstwa impresjonistycznego mogła z powodzeniem powoływać się na argumenty psychologii i teorii barw. Odwrotnie, badania prowadzone nad wrażliwością oka na barwy i nad fizjologiczną reakcją siatkówki, znajdowały potwierdzenie nie tylko w doświadczeniach odbywanych w pracowni uczonego, ale także w obrazach malarzy impresjonistów, dochodzących do tego samego rezultatu inną metodą. Końcowa faza impresjonizmu, rozwijająca się pod hasłem pointillizmu czy dywizjonizmu, może być uważane za dzieło, które doszło do urzeczywistnienia wspólnym wysiłkiem nauki i sztuki.

A cóż mówić o takich rodzajach twórczości, jak ekspresjonizm, futuryzm, surrealizm, gdzie wprawdzie ocena stosunku malarstwa do opracowywanego przedmiotu jest znacznie trudniejsza, aniżeli w impresjonizmie, z powodu nieuchwytności tegoż przedmiotu, ale z drugiej strony sam przedmiot jest nowy i bardziej interesujący badacza ze względu na teren, z którego pochodzi. To, co sztuka tutaj daje widzowi, można na-

zwać wprost przyczynkiem do fenomenologii wyobrażeń, gdyż właśnie wyobrażenia są prototypami malowanych obrazów. Wizje artystów odsłaniają nam zupełnie nowy świat, wdzierając się w tajniki naszej świadomości i docierając aż do obszarów podświadomych. Wnikają w głębiny życia wewnętrznego i starają się je odtworzyć, tłumacząc je równocześnie na mowę sztuki. Innym razem znów są swobodną fantazją na obrany temat, intelektualną grą przy równoczesnym wyładowywaniu się instynktu dekoracyjnego. Często te same zjawiska, które uczeni próbują ująć w słowa opisu psychologicznego, usiłuje sztuka wyrazić na swój sposób t. j. za pośrednictwem elementów wzrokowych, skutkiem czego staje się jakby równoległą illustracją badań naukowych nad świadomością i podświadomością. Czy nie jest to dla odkrywczego charakteru sztuki naszego czasu znamiennym faktem, że t. zw. przestrzeń wizyjna jako tło rozgrywających się w niej wyobrażeń pojawiła się, podobnie jak barwność atmosfery w impresjonizmie, wcześniej w dziełach malarstwa nowoczesnego, aniżeli w badaniach psychologicznych?

Ekspresjonizm, a więcej jeszcze futuryzm, pokazał, że można sięgnąć po materiał dla sztuki do obrazów pamięci i do stanów, które dotychczas uchylały się z pod obserwacji; a po wtóre, że można przedstawiać stany duszy i myślenie za pośrednictwem ekwiwalentów zmysłowych. Postępując stopniowo od nieznacznej przemiany formy naturalistycznej, poprzez deformację osób i przedmiotów, aż do rozbicia logicznego związku szczegółów, dochodzi sztuka tą drogą do wytworzenia i ustalenia pewnej konwencjonalnej formy spostrzegania wewnętrznego. Jest to jak dotychczas, najważniejsza zdobycz sztuki nowoczesnej na drodze do poznania człowieka w jego pełnej istocie duchowej. Ale cała ta odkrywczość w sztuce nowoczesnej — to już osobny rozdział, który nie mieści się w założeniu niniejszego artykułu.

REALIZM POLITYCZNY I POLITYCZNE SZALEŃSTWO[1]

Termin p o l i t y k a r e a l n a, nadzwyczaj rzadko używany w odniesieniu do odległej przeszłości, od dawna stosowany jest szeroko przy omawianiu naszych dziejów porozbiorowych. Realizm polityczny rozumiany jest najczęściej, jako kierunek, który liczy się z rzeczywistością, umiejętnie przystosowuje się do niej i z istniejącego stanu rzeczy wyciąga wszystkie możliwe korzyści, nie narażając społeczeństwa na bezpłodne wysiłki i ciężkie, a zbędne ofiary. Polityka realna, to polityka przewidująca, trzeźwa, ostrożna, unikająca ryzyka, chroniąca ogół przed rozczarowaniem i wszystkimi jego skutkami. W tym ujęciu przeciwstawieniem polityki realnej jest wpatrzona w iluzje polityka nierealna, polityka nieopatrznych wystąpień, nieobliczalnych w swych następstwach porywów, gwałtownych impulsów, polityka mierząca siły na zamiary, zwana polityką romantyczną, marzycielską, szaleńczą.

Takimi popularnymi ogólnikami, które nie trudno podważyć, charakteryzowane są najczęściej dwa walczące z sobą w życiu polskim kierunki. Inaczej i znacznie lapidarniej przedstawił je Mickiewicz w cytowanym często artykule: „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych", przeciwstawiając się owym politykom, co tarczą rozsądku osłaniają jedynie swą małoduszność i niezdolność do czynu.

W ostatnich czasach autorzy, omawiający Powstanie Warszawskie, powrócili znowu do podziału, rozgraniczającego dwa odłamy polityki polskiej. Między inn. na szpaltach „Tygodnika Powszechnego" poruszyli ten temat p. Wojciech Kętrzyński, uzasadniający gruntownie przemyślanymi argumentami konieczność, jaką było rozpoczęte w dniu 1 sierpnia 1944 roku powstanie[2] i p. Antoni Gołubiew, który konieczność tę neguje, nie widząc motywów, dostatecznie ją usprawiedliwiają-

[1] Artykuł niniejszy jest rozdziałem przygotowanej do druku rozprawy pt.: „Tragedia i sens powstań polskich".

[2] „Tygodnik Powszechny" z d. 12 sierpnia 1945 r.: „Warszawa 1944 r." i 30 września 1945 r.: „Historyczne perspektywy".

cych.[3] Obu tych autorów cechuje troska o przyszłość, obaj pod kątem widzenia tej przyszłości snują swe myśli i acz sprzeczne zajmują stanowiska, zbliżają się do siebie, charakteryzując dwa w polityce naszej walczące elementy.

Pan Kętrzyński usiłuje oba nurty sprecyzować i nadać im pełniejsze, a zarazem wyrazistsze oblicze. Pierwszy nurt: pokojowo-realistyczny reprezentują, jego zdaniem, ludzie „światli, wykształceni, myślący zdrowymi kategoriami politycznymi", ale pozbawieni praktycznych zdolności urzeczywistniania swych planów, ale nie umiejący wczuć się w psychikę własnego narodu. Ludzie, płynący z drugim nurtem, powstańczo-romantycznym, to ludzie poświęcenia, wiedzeni fanatyczną miłością ojczyzny, nie szczędzący własnego życia, ani krwi całego narodu", to straceńcy, wykazujący „minimalną zdolność tworzenia realnych koncepcyj politycznych". W walce, jaką toczą ze sobą oba kierunki, przeważnie zwycięstwo odnoszą romantycy, by z kolei ponieść klęskę, ale już w walce z wrogiem.

Podział, dokonany przez p. Kętrzyńskiego, świadczy, że jeśli można mówić ogólnikowo o politykach ostrożnych i politykach skłonnych do najdalej idącego ryzyka, to nadanie dwum nurtom polityki polskiej cech ściśle określonych, a zwłaszcza scharakteryzowanie ich składu osobowego, musi wywołać zastrzeżenie. Przede wszystkim w rozplanowaniu p. Kętrzyńskiego nie ma miejsca na czołowe postacie naszych ruchów wyzwoleńczych: na Kościuszkę, ks. Józefa, Dąbrowskiego, Mickiewicza. I to jest zrozumiałe. Ludzi przeciętnych można od biedy pomieścić w takiej, czy innej definicji. Ale indywidualność wielka rozsadzi każdą klatkę, w którą spróbujemy ją wtłoczyć. To też, posiłkując się klasyfikacją p. Kętrzyńskiego, trzeba by przy każdej wybitniejszej jednostce postawić znak zapytania. W których z dwóch nurtów umieścić takich działaczy, jak Kołłątaj, Ignacy Potocki, Lelewel, czy Mochnacki? Żaden z nich nie odpowiada zbiorowym cechom jednego lub drugiego nurtu. Co zrobić z Czartoryskim? Pan Kętrzyński zaliczył go do ludzi, reprezentujących nurt pierwszy. Czy słusznie? Czy można mu odmówić niezrozumienia psychiki własnego narodu? Czy jego wybitna działalność na polu oświaty, rozważana pod politycznym kątem widzenia, nie świadczy, że umiał wcielać w życie swe plany? Czy zaw-

[3] „Tygodnik Powszechny" z d. 4 sierpnia 1946 r.: „Myśli o Powstaniu Warszawskim".

sze był pacyfistycznie nastrojonym realistą? Przecież stanął na czele rządu powstańczego i porwał się do walki z carem!

Oto jakie trudności nastręcza klasyfikacja p. Kętrzyńskiego w stosunku do jednostek. Ale trudności zwiększą się niepomiernie, gdy postawimy pytanie: do jakiego nurtu zaliczyć tę poważną liczebnie część społeczeństwa, co przeciwna była powstaniom, ale gdy wybuchły, stawała pod ich sztandarem?

Pan Kętrzyński nie wziął pod uwagę wzajemnego przenikania się dwóch ścierających się prądów, nie uwzględnił w dostatecznej mierze istotnej podstawy ideowej i moralnej kierunku powstańczego, ani zasięgu jego wpływów, ani metamorfozy, jaka w obliczu faktów spełnionych dokonywała się w obozie przeciwnym. To też twierdzenie, że w walkach wewnętrznych zwyciężali romantycy, by niebawem ponieść klęskę w rozprawie z nieprzyjacielem zewnętrznym, również wymaga sprostowania. Oba obozy prowadziły walkę i klęska była wspólną klęską, jak wspólną była odpowiedzialność obu obozów.

We wstrząsach, wywoływanych przez walkę wewnętrzną, autor widzi nasz tragizm dziejowy. To rzecz pewna, że walka ta prowadziła nieraz do tragicznych nieporozumień i ofiar. Ale większą dla narodu tragedią stał się fakt, że nie była to walka serio, że skończyła się małodusznym kompromisem, że jej wynikiem była połowiczność, która w godzinach próby dziejowej jest najgorszą dla przyszłości wróżbą. Zgoda polska była w swych konsekwencjach gorsza od niezgody, prowadzącej gdzie indziej do jasnej sytuacji.

Jakże w rzeczywistości wyglądała walka „realistów" z „romantykami" w okresie naszych powstań?

Trudno o takiej walce mówić w r. 1794. Podówczas nie znano jeszcze romantyków, a jurgieltników carycy niepodobna nazwać realistami. Inaczej było w roku 1830. Powstanie wywołali „straceńcy", ale „realiści" nie tylko je akceptowali, ale stanęli na czele rządu i armii, prowadzili politykę i wojnę, a romantycy byli tylko ich podkomendnymi. Inaczej jeszcze ułożyły się stosunki wewnętrzne w roku 1863. „Realiści" — biali połączyli się z czerwonymi „szaleńcami". Po „czerwonej" „dyktaturze" Mierosławskiego mieliśmy białą „dyktaturę" Langiewicza. Rządy z rąk czerwonych przechodziły w ręce białych i odwrotnie. Tak wyglądała rzeczywistość polska. Któż w tej rzeczywistości reprezentował nurt pokojowo-realistyczny i „zdrowe kategorie polityczne"? Czy w rozstrzygających o przyszłości chwilach walka zbrojna o niepodległość

nie stawała się dla świadomego ogółu polskiego „koncepcją realną"?

Inne pytania i zastrzeżenia nasuwają uwagi we wspomnianym artykule p. Gołubiewa. W głębokich, pełnych niezwykłego umiaru rozważaniach o Powstaniu Warszawskim, dochodzi on do wniosku, że „każdy Polak myśląc o powstaniu, odczuwa rozdwojenie, prawie każdy!" Dlaczego? „Bo powiada, to jest sprawa zasadnicza. Bo to jest coś więcej, niż dyskusja historyczna, coś więcej, niż rozwiązywanie pytania: „kto winien?" Coś więcej, niż rozpamiętywanie „dni chwały i klęski". Jest to nakreślenie drogi, po której naród iść musi".

Słowa bardzo poważne. Stosunek do Powstania Warszawskiego jest stosunkiem do powstań poprzednich, do tej drogi, na którą naród wkroczył w roku 1794 i którą i ś ć m u s i. Ale rok 1794 łączy się z Konfederacją Barską, a Konfederacja Barska nie jest to akt w dziejach naszych odosobniony. Jest to zjawisko, tkwiące głęboko w wielkich tradycjach Rzeczypospolitej, która w ciągu stuleci z orężem w ręku broniła swego znaczenia państwowego i swej niezawisłości. Jest to istotnie sprawa zasadnicza. Możnaby ją zamknąć w pytaniu: czy Polska ma pozostać wierną swej wolnościowej przeszłości, czy też z przeszłością tą zerwać? Czy nie tutaj należy szukać przyczyny owego rozdwojenia?

Pan Gołubiew nie idzie tak daleko. Rozdwojenie przenosi na grunt inny, tłumacząc je rozterką pomiędzy uczuciem a rozumem. Skłaniając głowę przed bohaterskimi czynami, jakie podyktowało uczucie, przechyla się na rzecz rozumu, który powinien decydować o wyborze dróg naszego działania, uczuciowy bowiem stosunek „do najważniejszych spraw jest bardzo niebezpieczny".

Realizm i romantyzm — uczucie i rozum! Ileż to razy wszystko, co przynosiło pożytek, przypisywano rozumowi, to zaś, co było niepowodzeniem, kładziono na karb uczucia. Tymczasem zarówno w życiu indywidualnym, jak zbiorowym, funkcje uczucia i rozumu są jednocześnie działającymi funkcjami, a tak popularny przedział między efektami uczucia i rozumu jest przedziałem sztucznym. Mogłoby się wydawać, że uczucie i rozum są to dwa odrębne światy, niczem z sobą niepowiązane.

Tak nie jest.

Czy można twierdzić, że ludzie uczuciowi pozbawieni są rozumu, a ludzie rozumni wyzuci są z uczuć? Czy te dwie siły nie działają razem?

Czy inżynier, matematyk, fizyk lub astronom, spędzający życie na rozumowych suchych obliczeniach, nie zapala się do wielkich zadań i odkryć, które mu przyświecają?

Czyż wielcy mężowie stanu nie powodowali się często tyleż zimnym wyrachowaniem, co wielką ambicją i wielkimi umiłowaniami? Czyż bohaterów, których imieniem nazywane są całe epoki, nie porywała nigdy szalejąca w ich piersi burza namiętności?

Jakąż rolę w dziejach ludzkich odgrywały te przeciwstawiane sobie pojęcia? Wszystkie wiekopomne dzieła tworzyły uczucie i rozum, dwa potężne motory, bez których współdziałania nic prawdziwie wielkiego nie staje się na tym globie!

Czas skończyć z szeroko rozpowszechnionym u nas komunałem, że rozum wskazuje drogi właściwe, a uczucie — zgubne! Czas powrócić do banalnej zresztą prawdy, że zarówno uczucie, jak rozum równie często wskazują właściwe drogi, jak często prowadzą na manowce, gdyż nieomylność nie jest bynajmniej atrybutem tych wielkich w życiu ludzkim potęg! Czas przywrócić właściwe znaczenie równowadze między uczuciem a rozumem, jako najpewniejszej podstawie racjonalnego działania. Czas wreszcie zaprzestać łączenia realizmu politycznego z rozumem, a uczucie wiązać z szaleństwem, a więc odmawiać uczuciu prawa głosu w życiu publicznym!

Pan Gołubiew nie lekceważy bynajmniej siły uczucia, ożywiającego masy. Rozumie bohaterstwo i jego wielki urok. Nie ma w sobie nic z sekciarza, spętanego więzami niewzruszonej doktryny. Ale jako wyznawca polityki realnej upraszcza zagadnienie, które nie jest tak proste i jasne, jak to ze słów jego wynika.

Czymże jest triumfujący dzisiaj realizm, tak jak to pojęcie w publicystyce naszej najczęściej bywa interpretowane?

Otóż, według p. Gołubiewa polityk realny powinien szukać „takich rozwiązań, któreby były dla narodu najmniej kosztowne a najbardziej korzystne". Realizm jest to poprostu wybór środków odpowiednich, a „wyboru tego nie mogą dyktować względy natury uczuciowej". Takie określenie realizmu jest bardzo rozpowszechnione. Oczywiście „wybór odpowiednich środków", to najlepsza recepta, jaką mężom stanu można zalecić. Ale recepta ta budzi, niestety, różne wątpliwości. „Odpowiednich środków" szukają wszystkie obozy i wszyscy politycy. Najbardziej uczuciowy działacz wybrałby napewno najodpowiedniejsze środki, gdyby je z góry można było przewidzieć. Lecz tutaj nasuwa się kapitalne pytanie: co to są od-

powiednie środki, któż posiada ich tajemnicę, a raczej któż tę tajemnicę potrafi wydrzeć z łona nieodgadnionej przyszłości?

W takim ujęciu realistami będą jedynie mężowie, obdarzeni duchem proroczym, nie popełniający omyłek, kroczący wyłącznie drogą powodzeń i triumfów. Tylko, że tacy mężowie są mitem, który rozwiewa światło badań historycznych. Nic dziwnego że przy tak wysokich wymaganiach, stawianych politykom realnym trudno doszukać się realistów. To też Wielopolskiego, który nie umiał znaleźć odpowiednich środków, by zjednać dla swych planów społeczeństwo, p. Gołubiew, w przeciwstawieniu do p. Kętrzyńskiego, nazywa „realistą" w cudzysłowie. Rozbieżność całkiem zrozumiała: te same mylne kryteria przy każdej szczegółowej ocenie mogą prowadzić do zgoła odmiennych wniosków. Jeśli jednak w oczach wielu przeciwników powstań, Wielopolski, występujący z niezmiernie rzadką w Polsce odwagą cywilną przeciw całemu obozowi powstańczemu, nie zasługuje na miano realisty, to jakiż z tego trzeba wysnuć wniosek? Oto każdy mąż stanu, który przegrał sprawę, nie był realistą i nie zasługuje na dobrą u potomnych pamięć. Tak właśnie rozumował Wielopolski. Rzeźbiarzowi Ogińskiemu, chcącemu na obczyźnie modelować jego popiersie, posępny margrabia powiedział:

„— Wodzowie, którzy przegrali bitwę, nie mają prawa przechodzić do potomności."

I rozgoryczony Wieloplski miał subiektywną słuszność, gdy wygłaszając ten ponury aforyzm, siebie miał na myśli. Bo Wielopolski przegrał bitwę z własnym narodem. Ale nie do wszystkich wodzów, co ponieśli klęskę, można aforyzm ten zastosować. Kościuszko również przegrał bitwę. Ale przegrał ją pod Maciejowicami. A jednak przeszedł do historii w blasku nieśmiertelnej sławy. I wdzięczna potomność wznosi mu pomniki.

Kryterium powodzenia, zastosowane do wydarzeń historycznych prowadzi do fałszywych lub zgoła absurdalnych wniosków. Jeślibyśmy sens wszelkich zmagań miary dziejowej uzależniali od ich wyniku, to o każdej wojnie trzebaby powiedzieć, że była nonsensem ze strony tych, co ją przegrali. A w wypadkach, gdy wojna zostaje nierozegrana, jej widoczny bezsens obciążyłby obie strony. Lecz któż będzie utrzymywał, że wielkie przedsięwzięcia nie wymagają wielkiej odwagi, wielkich wysiłków i wielkiego ryzyka, któż poważy się twierdzić, że zwycięzcy szli drogą rozumu, a zwyciężeni powodowali się względami natury uczuciowej, że pierwsi byli ludź-

mi realnymi, a drudzy straceńcami? Któż powie, że Napoleon był realistą pod Austerlitz, a szaleńcem pod Waterloo?

Któż będzie bronił tego rodzaju rozumowania?

Sens polityki i sens wojny polega nie na tym, że jedna strona zwycięża, a druga jest zwyciężona, ale na tym, do czego naród dąży, w imię czego prowadzi politykę i w imię czego porywa się do broni. Jest tylko jedna miara, którą zdrowy i żywy naród przykładać może do swego działania: jest to miara wartości moralnych, jedynie owocnych i płodnych w dodatnie następstwa wartości, oczywiście w tym rozumieniu, że moralność ogarnia wszystkie dziedziny życia politycznego, że nie rozgrzesza ani złej woli, ani braku woli. Niestety, takich okresów niewiele mieliśmy w naszej przeszłości. Ale w momentach, gdy ważyły się nasze losy, gdy stawaliśmy wobec alternatywy haniebnego skapitulowania przed wrogiem lub chwycenia się oręża, moralność brała górę nad innymi względami i przenikała naród jednym i tym samym uczuciem. Tak było ostatnio w roku 1939. Gdzież w początkach tego pamiętnego w dziejach świata roku, gdy konflikt między Polską a Rzeszą Niemiecką groził wojną, byli „realiści" szukający rozwiązań „najmniej dla narodu kosztownych", wołający, że powinniśmy spełnić żądanie Hitlera, gdyż w przeciwnym razie czeka nas ruina? Czyż cały naród nie był zdecydowany walczyć, bez względu na konsekwencje, jakimi groziła nam wojna? Czy uczuciowe względy, które zdecydowały o stanowisku Polski, nie były jednocześnie polską racją stanu, dyktowaną przez rozum? Cóż w sytuacji ówczesnej było realnym ujęciem sprawy?

Wielu zwolenników realizmu oddawna zaleca nam drogę, jaką wybrał i do ostatnich czasów kroczył naród czeski. Ale każdy naród z przeszłością historyczną, ma swoiste cechy, które kształtowały stulecia. Czy wobec tego naśladowanie Czechów jest dla nas możliwe? Przypomnijmy sobie, że przy omawianiu sprawy tak zw. „korytarza" czołowi politycy czescy stali po stronie żądań niemieckich. Byłoby błędem twierdzić, że o stanowisku tym zdecydowały jedynie wzajemne zadrażnione podówczas stosunki między Polską a Czechosłowacją. W grę wchodził jeszcze stosunek sił Niemiec i Polski oraz „realne" traktowanie sprawy. Realiści czescy sami cofali się przed grożącą im przemocą. Cóż dziwnego, że i nas traktowali według własnej miary? Ale czy „realna" polityka czeska była w Polsce możliwa? Czy jest Polak, któryby publicznie ośmielił się ubolewać, że w roku 1939 Polska nie wydała

męża stanu na obraz i podobieństwo Hachy? Prawda, że naród czeski z bólem żegnał się ze swą wolnością, ale ostatecznie nie zbuntował się przeciw tragicznej „konieczności", lecz ugiął się przed nią bez walki. Dziś i Czesi imię Hachy wymawiają ze wzgardą. A przecież Hacha był niewątpliwie realistą w tym znaczeniu, że właściwie oceniał siły Czechosłowacji w stosunku do siły militarnej Niemiec. A przecież polityka Hachy uchroniła Pragę od bombardowania, ocaliła życie setek tysięcy Czechów i uratowała kraj od huraganu wojny, który z ojczyzny naszej uczynił wielkie rumowisko. Czesi za sprawą Hachy skapitulowali, ale uchronili się od losu Polski. Taki był sens „realnej" polityki czeskiej nie tylko w okresie triumfów Hitlera, ale i w wielu okresach wcześniejszych.

Sens polityki polskiej był inny.

Trzeba pamiętać, że jak ludzie, tak narody stawiane są nieraz w położeniu przymusowym, że muszą wybierać pomiędzy sromotną kapitulacją, a walką w obronie tego, co w ich oczach stanowi najwyższe wartości, a cenione jest wyżej, niż życie. Naród polski bronił tych wartości, nie szczędząc krwi i życia. Nie jeden obóz, ale świadomy ogół polski tworzył tę obronę. Powstania przygotowywali spiskowcy, ale wbrew rozpowszechnionemu, a zgoła fałszywemu poglądowi, nie były one wyłącznie dziełem romantyków i marzycieli, ale także dziełem ludzi rozważnych i ostrożnych, nazywanych dziś jeszcze realistami. Na to, aby Noc 29 Listopada przerodziła się w powstanie, trzeba było nie tylko Mochnackich, ale i Czartoryskich, choć rola jednych i drugich była zgoła odmienna. Tak samo w roku 1863 odmienne były role czerwonych i białych. Pierwsi swą działalnością w podziemiach, manifestacjami i czynnym oporem, drudzy swą postawą, swą jawną z Wielopolskim walką, oddziaływali na ogół i jednali umysły dla mających niebawem nastąpić wydarzeń. Oba obozy porwały się do walki w jednym i drugim powstaniu i oba nie stanęły na wysokości zadania, gdyż nie potrafiły wytworzyć natchnionej zdecydowaną wolą jedności, lecz brakiem charakteru, niezgodą, warcholstwem i rozterkami w obliczu wroga podkopywały wspólnie bronioną sprawę. Ale jedni i drudzy rzucili na szalę wypadków swe wpływy i niebezpieczną pracę w organizacji cywilnej, oraz krwią na polach walki zdawali egzamin ze swego patriotyzmu.

Dopiero w obliczu niebezpieczeństwa, które po stłumieniu powstań legło swym ciężarem na pokonanym narodzie, odzyskiwali głos „realiści", powoływali się na swe ostrzeżenia

i żałowali swych błędów. Reakcja przeciwpowstaniowa rosła po każdym zbrojnym wysiłku. Uczestnicy walk w roku 1863, wskazując na olbrzymie ofiary i ruinę, jaką kraj płacił rzekomo za „szaleństwa" powstańcze, wywarli poważny wpływ na kształtowanie się myśli polskiej w dobie pozytywizmu. „Realiści" tej doby dowodzili, że naród broni się różnymi środkami, że musi hamować swe słuszne oburzenie i gdy zachodzi potrzeba, z zaciśniętymi zębami znosić zadawane mu ciosy. Twierdzili, że społeczeństwo, zamiast porywać się do nierównej walki, powinno było szukać obrony w pracy organicznej, w podnoszeniu ekonomicznym rozszarpanej ojczyzny, w pielęgnowaniu dóbr kulturalnych, w oświacie, nauce, sztuce. Na argumenty, że wszystkie funkcje, jakie spełnia naród wolny, były przez zaborców paraliżowane, że skutkiem tego w żadnej dziedzinie twórczości rozdarty na trzy części naród nie mógł rozwinąć swych skrwawionych skrzydeł, odpowiadali, że nie było tak źle, gdyż i w okresie niewoli na wszystkich polach pracy mogliśmy się wykazać poważnymi pozycjami, że pomimo ciężkich warunków pracowali nasi uczeni, technicy, pisarze, artyści, że właśnie w okresie niewoli poezja polska osiągnęła swe szczyty.

Było w tym twierdzeniu tylko źdźbło słuszności, bo dorobek nasz w stosunku do tego, czego w tym samym czasie dokonały inne narody, nie wytrzymuje skali porównawczej i nie może zadowolić nawet bardzo małych ambicyj. Sukcesy nasze w dziedzinie nauki, literatury, sztuki były skromne, a w innych dziedzinach nie podążaliśmy za postępem czasu. Czemże np. pochwalić się możemy na polu ekonomicznym? Twórczą pracą Lubeckiego, wysiłkami organizacyjnymi w zaborze pruskim? Są to cenne zdobycze, ale i one bledną wobec tego, co w jednym zaborze rosyjskim uczynili Niemcy, element zawsze i wszędzie Polsce wrogi, ale popierany przez rządy carskie i panoszący się na naszej ziemi, jak na ziemi zdobycznej. Prawdą jest, że jedynie poezja polska osiągnęła w okresie niewoli swoje wyżyny, ale ta prawda godziła w „realistów", co powoływali się na nią. Bo przecież natchnieniem tej poezji była walka o wolność, bo ta poezja była piorunowym przeciw niewoli protestem, tak wstrząsającym płomiennym protestem, na jaki żaden uciemiężony naród nie zdobył się nigdy. Tej poezji, rozlegającej się pod obcym niebem, ale słyszalnej w kraju, towarzyszyła działalność naszej emigracji. Wychodźcy polscy brali żywy udział w wielkich ruchach społecznych, uczestniczyli w walkach ludów o ich wyzwolenie

z ucisku i nędzy, odegrali poważną rolę w dziejach demokracji europejskiej, pozyskali najwybitniejszych jej wodzów dla sprawy naszej niepodległości, docierali ze swymi ideami do kraju i wzbogacali społeczeństwo w ujarzmionej ojczyźnie, tak jak je wzbogaciła, krzepiła i podnosiła na duchu poezja polska.

Przeciwnicy powstań często zapominają, że sensem wszystkich ruchów wyzwoleńczych, wszystkich poważniejszych spisków i powstań była obrona przed zagładą, której dzieło prowadzili zaborcy z żelazną konsekwencją, z pogwałceniem wszystkich uroczystych zapewnień, wszystkich zobowiązań, umów i traktatów. W stosunku do Polaków przestały obowiązywać prawa boskie i ludzkie. Gwałcono sumienia, prześladowano dzieci polskie. Już w zaraniu życia uczono je fałszu i kłamstwa, zmuszano do obłudy. Jadem nienawiści zatruwano dusze. Młodzieży polskiej kazano się modlić za katów polskiego narodu. Żądano od niej zaprzaństwa, podłości, zdrady. Bez miłosierdzia prześladowano język, religię, bezczeszczono wszystko, co w przeszłości naszej jednało nam szacunek cywilizowanego świata. Znane to rzeczy, aż nazbyt dobrze znane, ale jakże często przy ocenie odruchów protestu, przy omawianiu spisków i powstań nie brane pod uwagę!

Jedynie w zaborze austriackim w ostatnich dziesięcioleciach przed pierwszą wojną światową społeczeństwo mogło korzystać z pewnych praw i swobód. Ale w owej nieszczęsnej, cynicznie przez centralne władze wiedeńskie eksploatowanej i demoralizowanej Galicji, przyznane nam prawa nie mogły zrównoważyć ucisku w dwóch pozostałych zaborach. Odporna postawa społeczeństwa i koniunktury międzynarodowe sprawiły, że rządy carskie i pruskie nie zawsze prowadziły swą politykę tępienia z tym samym nasileniem. Lecz fazy wahań i odchyleń trwały bardzo krótko. Istota stosunku obu rządów do Polski nie zmieniła się na jotę od rozbiorów aż po rok 1914-y Chcąc spożywać owoce dokonanej zbrodni, niedość było zamordować państwo polskie. Trzeba było jeszcze myśl o własnym państwie traktować, jak największą zbrodnię i myśl tę doszczętnie wyplenić w narodzie. Trzeba było naród doprowadzić do upadku pod względem ekonomicznym, kulturalnym, moralnym, obniżyć we wszystkich dziedzinach życia jego aspiracje, a w końcu odebrać mu wszelką nadzieję, że będzie mógł kiedykolwiek polepszyć swą egzystencję. Trzeba było naród przeniknąć świadomością, że obowiązuje go niezmienna względem swych ciemiężycieli lojalność, że jego

rola dziejowa skończyła się bezpowrotnie, że może istnieć jedynie jako naród niewolników, sławetny „Sklawenvolk" według nomenklatury niemieckiej!

Dziś, gdy spoglądamy na rezultat eksterminacyjnej, trwającej półtora wieku polityki zaborców w stosunku do naszego narodu, musimy stwierdzić, że stan posiadania polskiego w tym okresie skurczył się niepomiernie, że krok za krokiem byliśmy wypierani z odwiecznych placówek, że bastiony polskości, na które złożyły się stulecia wysiłków i pracy padały ofiarą druzgocącej je przemocy, że olbrzymim stratom materialnym i ekonomicznym towarzyszyły niepowetowane szkody w dziedzinie kulturalnej, że spustoszenie moralne czyniło zastraszające postępy. Powstania były naturalną reakcją przeciw hańbie niewoli. Pociągały za sobą znaczne ofiary. Ale i pod tym względem panuje u nas pomieszanie pojęć. Przyczyny utożsamia się ze skutkami. Nie wszystko bowiem, co nastąpiło po powstaniach, powstania spowodowały. Nie Insurekcja Kościuszkowska stała się przyczyną trzeciego rozbioru Polski, bo rozbiór ten już przed insurekcją był postanowiony. Nie powstanie Listopadowe zmiotło konstytucję i przekreśliło odrębność tak zw. Królestwa Polskiego, bo już przed powstaniem więcej, niż konstytucja znaczyła pięść cesarskiego brata, a złączenie Kongresówki z Cesarstwem dojrzewało w Rosji jeszcze za Aleksandra I. Nie Powstanie Styczniowe zniweczyło reformy Wielopolskiego. Jego działalność budziła czujność wywierającego wpływ na rząd carski Bismarka, wywoływała niezadowolenie zawsze potężnej na dworze petersburskim reakcji, a wszystkie zdobycze margrabiego z natury rzeczy nie mogły mieć większej trwałości, niż postanowienia kongresu wiedeńskiego, którego sygnatariuszami prócz Rosji były inne mocarstwa. Nie powstania wywoływały wszystkie spadające na naród klęski, ale ogrom klęsk wywoływał powstania.

Oczywiście „bunty polskie" były doskonałym pretekstem, by po ich stłumieniu tempo niszczenia narodu przyśpieszyć i dziełu rusyfikacji w zaborze rosyjskim, a germanizacji w zaborze pruskim nadać pozory odwetu, by wszystkie represje tłómaczyć przed światem koniecznością zabezpieczenia się przed nowymi buntami nie umiejącego cenić swych oprawców narodu. Ale istota rzeczy nie ulegała zmianie. Topór zagłady, którego sprawne, dobrze wymierzone ciosy były naturalną konsekwencją dokonywanego na Polsce morderstwa, nie zaprzestawał swego działania.

Powstania, jak wszystkie wojny, kosztowały wiele bezcen-

nej krwi polskiej, wiele męki najdzielniejszej młodzieży, ginącej na szubienicach, zakuwanej za swój patriotyzm w kajdany, wleczonej do katorgi, gnijącej w więzieniach carskich pruskich i austriackich. Były to ofiary, złożone na ołtarzu wolności. Dzięki tym ofiarom naród żył nie tylko we własnej świadomości, ale w świadomości świata. Był nie tylko obiektem aktów historycznych, które mu cudza narzucała wola, ale sam historię swą tworzył. Powstania z pokolenia w pokolenie przekazywały obowiązek walki o niewygasłe prawa narodu, kształciły charakter i patriotyzm młodzieży, budziły w niej gotowość, gdy wybije godzina czynu, kroczenia szlakiem, którym od Pułaskiego, Kościuszki, Dąbrowskiego i księcia Józefa szli najlepsi synowie Polski, będący chlubą i zaszczytem jej dziejów.

Taki był spadek polityki, którą ochrzczono polityką szaleństwa.

Jakiż dorobek pozostawili po sobie politycy „realni", to jest politycy, którzy konsekwentnie wytrwali na swym stanowisku i, potępiając wszelki opór czynny, pokojowymi wysiłkami usiłowali zdobyć na zaborcach ustępstwa? Były i śród nich indywidualności niepospolite, ludzie zasłużeni na różnych polach pracy, ale jakież osiągnęli korzyści natury politycznej? Reformy Wielopolskiego, owe niknące na ekranie dziejowym obrazy? Zatarła je wkrótce dłoń rzeczywistości. Zanotować można pewne osiągnięcia w zaborze austriackim, pewne zdobycze ekonomiczne w zaborze pruskim. Nie należy dorobku tego lekceważyć. Ale poza tym politycy realni pozostawili po sobie takie pozycje, jak trójzaborowa ugoda, nieudane starania na dworach cesarskich, wyczekiwania w przedpokojach na dobre słowo wrogich Polsce ministrów, serwilistyczne, budzące uczucie wstydu, hasła w rodzaju: „Przy tobie, najjaśniejszy panie, stać chcemy", wiernopoddańcze prośby, podania, memoriały, adresy, z których nie pozostało nic konkretnego prócz przykrych, bolesnych uczuć, jakie te wszystkie zabiegi budziły i budzić nie przestają. Któż żyje dziś wkładem, jaki w stosunku do zaborców wniosła tak zwana polityka „realna"?

Pojęcie realizmu politycznego należy poddać gruntownej rewizji.

Historia polityczna narodu nie jest zamkniętą księgą o ustalonej treści. Wiele kart tej księgi niemal każdy czyta inaczej. Pogląd na to, co w przeszłości było realizmem, często

się zmienia. Tylko próba czasu stanowi dowód, co jest realne, a więc co trwa, żyje i waży na losach narodu.

Mylne jest mniemanie, że polityka, to tylko sprawa woli i środków, jakimi wola dysponuje. Woli przeciwstawia się wola, środkom — środki. Rezultaty polityki nie zawsze zależą od umiejętności kierowania okolicznościami, bo te nieraz przewyższają najwyższą umiejętność i najtęższą wolę.

Ponadto polityka jest często wykładnikiem dominujących w przeżywanej chwili sił i nastrojów społeczeństwa, jest grą pierwiastków emocjonalnych, splotem skłębionych z sobą, a wzajemnie przenikających się elementów uczuciowych i rozumowych, słowem, wypadkową wielu nie dających się przewidzieć czynników tworzących żywą i ruchomą całość, na której leży pieczęć tajemnicy. Tylko krótkowidzom, śledzącym etapy rozgrywających się wydarzeń wydaje się, że tajemnicę tę przeniknęli.

Ileż to zdobyczy, które mieniono epokowymi, po kilkudziesięciu, kilkunastu lub nawet kilku latach, okazywało się iluzją.

Polityka realna nie ma nic wspólnego z najefektowniejszym zwycięstwem, jeśli to zwycięstwo mści się na przyszłości. Natomiast klęska może mieć także wartość realną, jak i zwycięstwo o trwałych rezultatach. Termopile nie przestają oddziaływać na umysły i serca, a co żyje długie stulecia, ma niezaprzeczone wartości realne. Powstanie Kościuszkowskie nie było Termopilami, ale również pozostało wartością realną. Zakończyło się klęską, lecz dzięki swej sile moralnej stało się drogowskazem narodu. Idee Kościuszki, wmurowane w umysły i serca pokoleń, nigdy żyć nie przestawały. Oczywiście polityka nie jest moralnością. Ale polityka, pozbawiona moralności, acz może być realną, nie budzi szacunku, gdyż uświęcając wszelkiego rodzaju nadużycia, gwałty i zbrodnie, najgorsze usługi oddaje ludzkości. Jest realizm przemocy i jest realizm wolności. Pierwszy nie liczy się z niczym, drugi tkwi swymi korzeniami w charakterze moralnym człowieka i narodu. Nie giną idee, które naród opłaca krwią, a ceni ponad życie.

Alfred Kucner.

POLITYKA „KOŁA POLSKIEGO" W BERLINIE W „ERZE" KANCLERZA CAPRIVIEGO

1. Stanowisko „Koła" w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim od r. 1849—1890 (do ustąpienia kanclerza Bismarcka).

W chwili zawiązania się posłów polskich do sejmu pruskiego w Berlinie w tzw. „Koło Polskie", na pierwszym posiedzeniu w dniu 25 lutego 1849 r. w mieszkaniu prywatnym posła Macieja Mielżyńskiego, wysunął poseł Wojciech Cybulski pytania dotyczące stosunku polskich posłów do sejmu pruskiego jako całości, do poszczególnych stronnictw i wreszcie stosunku wzajemnego posłów między sobą.[1]

Bardzo burzliwe obrady nad stanowiskiem posłów potoczyły się i 28 lutego. W wyniku dyskusji przyjęto jako zasadę, że „posłowie polscy stanowią osobną frakcję".[2] Nie była to ostateczna decyzja, bo 10 marca uchwalili polscy posłowie w większości, „aby się rozdzielić i brać udział w stronnictwach z zachowaniem w kwestiach ustalonych niezawisłej solidarności".[3] Kilku posłów zgłosiło votum separatum przeciw tej uchwale.[4] W tym czasie utrzymują posłowie polscy łączność z lewicą, współdziałają z nią i byli nawet obecni na jej posiedzeniach.[5] Wreszcie na posiedzeniu 9 sierpnia zadecydowali posłowie założyć odrębną frakcję.[6] Sprawę ustosunkowania się posłów polskich do sejmu jako całości poruszył poseł Erazm Stablewski na posiedzeniu 2 grudnia 1850 r., wypowiadając pogląd, że posłowie polscy „mają za zadanie utrzymać prawa narodowe, a nie powinni mieszać się do kwestii niemieckiej w ogóle, a w szczególności przy adresie albo konstytucji niemieckiej."

[1] Protokóły Koła Polskiego, str. 1, BK 1622.

[2] Protokóły Koła Polskiego, str. 8, BK 1622.

[3] Ibidem, str. 22.

[4] Byli nimi Wojciech Cybulski, Hipolit Cegielski, Gorzałka, Maciej Palacz i Zaleski.

[5] Protokóły Koła Polskiego , str. 12 — 14, BK 1622.

[6] Prot. Koła Polskiego, str. 42. — Na tym posiedzeniu wybrano nowe prezydium. Prezesem został Gustaw Potworowski. Poprzednio Karol Libelt lub najstarszy poseł Pantaleon Szuman prezydiowali na posiedzeniach. BK 1622.

Ks. Jan Janiszewski zwrócił wówczas uwagę, że mogą przy kwestiach czysto niemieckich powstać sprawy i zapadać uchwały o doniosłości ogólno-europejskiej, a także ogólno-polskiej, a wtedy nie mogą posłowie polscy „zwracać oczy jedynie na interes Poznańskiego, ale ogół spraw polskich mając na oku, winni czynności swoje spełniać." Postanowiono też, po wywodach ks. Janiszewskiego, nie brać udziału w sprawach czysto niemieckich, ale bacznie rzeczy śledzić, „gdyż wywiązać się może wpływ ze spraw niemieckich na położenie Księstwa lub Polski."[7]

Na posiedzeniu z 13 grudnia 1851 postanowiło Koło na wniosek M. Żółtowskiego nie wiązać się z opozycją „występującą z różnymi skargami przeciw rządowi, bo jej i Koła cele są zupełnie przeciwne."[8] Mimo to łączność z lewicą nie została zupełnie zerwana, bo na posiedzeniu 9 lutego 1852 odezwały się głosy, że Koło zbyt wiąże się z lewicą, przyczym poseł Pokrzywnicki wyraził pogląd, że „głosowanie członków Koła w sprawach obojętnych (dla Polaków) nie tylko nie umniejsza, ale owszem powiększa w oczach Izby wartość Koła Polskiego". Marceli Żółtowski i pułk. Niegolewski zbijali pogląd Pokrzywnickiego, dopatrując się w nim zatarcia „polskości frakcji."[9] Sprawa stanowiska Koła nabrała cech ostrego konfliktu z wystąpieniem posła Miszewskiego. Na posiedzeniu 20 lutego 1852 r. Miszewski podniósł w czasie obrad sprawę zmiany statutu w punkcie dotyczącym solidarności posłów polskich w tym sensie, „aby również w kwestiach nietyczących się bezpośrednio spraw polskich głosować można było."[10] Wniosek motywował tym, że postanowienia dotychczasowe „nie dozwalają rządowi pruskiemu zająć się naszymi interesami materialnymi", a przecież zobowiązał się wobec wyborców do popierania tych interesów.[11] Zaznaczył też, że polityka Koła mu nie odpowiada. Po obszernej dyskusji na dwóch posiedzeniach, Koło nie przyjęło projektu Miszewskiego, gdyż uznano go za szkodliwy nie tylko dla posłów, ale i całego społeczeństwa. W rezultacie konfliktu Miszewski złożył mandat.[12] Zasada solidarności była uratowana, ale zatarg wskazywał na nurtujące wśród posłów wątpliwości, czy polityka Koła była słuszna. Istniały też poważne obawy, aby Miszewski nie znalazł naśladowców. W l. 1852—1860 często

[7] Prot. Koła Pol., str. 174—5, BK 1622.

[8] Ibidem, str. 235 BK 1622.

[9] Prot. Koła Pol., str. 243, BK 1622.

[10] Prot. Koła Pol., str. 245—250, BK 1622. — R. Komierowski — Koła Polskie w Berlinie w l. 1847—60. — Poznań 1910, — str. 14. Komierowski mylnie podaje datę 4 marca — zamiast 20 lutego, jak wynika z protokółu.

[11] R. Komierowski — o. c., str. 14.

[12] Prot. Koła Pol., str. 260, BK 1622.

podkreślano konieczność ścisłego przestrzegania solidarności, jako wyrazu odrębności narodowej.[13] Różnice w poglądach były nie tylko wynikiem temperamentów i poglądów poszczególnych posłów[14], ale posiadały głębsze przyczyny, wynikające z położenia Polaków pod pruskim zaborem.[15] Oświetla ówczesną sytuację list Łętowskiego do Tytusa Działyńskiego, w którym mówiąc o stosunkach władz pruskich do Polaków pisze: „Oni wiedzą, co robią i chcą tego co robią, a nic nasze, to im uciecha i rozkosz uciśnionego boleści. Milczenie daleko jest mocniejsze, a żal i krzyk to ostatnia obelga uciśnionemu. Na złym stanowisku bójka. Oni chcą obedrzeć nas, więc nie dajmy się obedrzeć".[16]

Z początkiem roku 1859 zdawało się, że polityka rządu stanie się bardziej liberalna wobec Polaków. Mowa tronowa regenta Ks. Wilhelma na otwarcie sejmu w dniu 12 stycznia dawała pewne podstawy do takich przypuszczeń. W tym przekonaniu Koło Polskie nie zamierzało zaznaczać zbyt jaskrawo swej odrębności w sejmie, a nawet członkowie Koła zaczęli się zbliżać do sfer rządowych i bywać na przyjęciach dworu. Chciano w ten sposób zaznaczyć gotowość do współpracy.[17] Koło zadecydowało głosować za adresem do tronu, który miał być zarazem wyrazem zaufania i ufności do osoby Księcia Regenta. „Ufamy przecież w sprawiedliwość Księcia Regenta... że... prawa Polakom się należące... odtąd będą uznawane i przestrzegane na przekór biurokracji" — stwierdził w sejmie poseł Aug. Cieszkowski.[18] Polacy też należeli do deputacji wręczającej adres.[19] Rola Koła, liczącego wówczas 26 posłów, znacznie wzrosła w sejmie wobec chwiejnej równowagi parlamentarnej.[20] Posłowie polscy brali

[13] R. Komierowski, o. c., str. 12 i in. Ludw. Bernhard — Die Polenfrage, München 1920, str. 81 — „Das Polentum" hingegen sieht und findet Ausdruck in der polnischen Fraktion... trägt daher einen universalen Charakter...".

[14] M. Laubert — Die Preuss. Polenpolitik — Krakau 1944, str. 122.

[15] R. Komierowski, o. c., str. 18 i 23. Wniosek posła Wł. Bentkowskiego i wystąpienie posła Edwarda Potworowskiego w r. 1857. Potworowski oświadczył, że do Koła należeć nie będzie, „ponieważ sumienie mu nie pozwala tak dalece osobistego krępować zdania". Później przekonany powrócił do Koła. J. Buzek — Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego, Lwów 1909, str. 109 — 119. L. Bernhard, o. c. str. 79. Ilość posłów polskich spadła w l. 1855 — 1858 do 5 osób.

[16] List z Krakowa z 16. II. 1859 r. — BK, Pudło czerwone, nr 2.

[17] R. Komierowski — o. c., str. 217.

[18] Stenograph Berichte Landtag, Abgeordnetenhaus — posiedz. 24. I. 1859 r. R. Komierowski o. c. str. 218 i in.

[19] Erazm Stablewski i Plater — (p. R. Komierowski).

[20] L. Bernhard o. c., str. 80. — L. Laubert o. c., str. 123, — R. Komierowski o. c. str. 247 i n.

udział w obiedzie członków sejmu z okazji urodzin Ks. Wilhelma.[21] Koło dla okazania poparcia rządowi i państwu pruskiemu zdecydowało się głosować za projektem nadzwyczajnych funduszów dla zbrojeń i Aug. Cieszkowski, uzasadniając w dość swoisty sposób stanowisko Koła, stwierdził w sejmie, że — „jesteśmy stanowczymi przedstawicielami zasady narodowości... Dotąd nie ulega wątpliwości, że polityka rządu jest zupełnie zgodna z waszą zasadą narodową i z narodowymi interesami i dla tego nie wahamy się popierać ją stanowczo... zarówno życzymy wam szczęścia dla waszych prawdziwie narodowych interesów, jak i od was się domagamy, abyście nasze uznali."[22] Tytus Działyński nie podzielając opinii Koła w sprawie funduszów zbrojeniowych, a nie chcąc łamać solidarności, złożył przed głosowaniem mandat poselski.[23] Po uchwaleniu fundu- duszu zbrojeniowego sejm zamknięto.

Przytoczyliśmy tu szereg faktów oświetlających stanowisko Koła Polskiego w sejmie, aby wykazać, że Koło, uznając w zasadzie uchwały z grudnia 1850 r., czyniło od nich pewne odstępstwa, zwłaszcza w okolicznościach, które mogły wywołać korzystną zmianę położenia Polaków w zaborze pruskim. Stanowisko Koła, w r. 1859 wobec projektu funduszu zbrojeniowego przypomina późniejszą erę Capriviego. W latach 60-tych i 70-tych XIX w. nie mogło być mowy o zbliżeniu Koła do rządu lub partii rządowych na skutek zdecydowanie wrogiego nastawienia Bismarcka do Polaków.[24] W okresie walki kulturnej znajdowało Koło Polskie z natury sprzymierzeńca w partii katolickiej, w ówczesnym „Centrum".[25] W latach 80-tych XIX w. jednak spotykamy już w przemówieniach posłów akcenty nawiązujące do porozumienia, mimo, że walka narodowościowa i religijna wrzała nadal w tym samym natężeniu.[26]

[21] 22 marca 1859 r. (p. Komierowski, o. c. str. 241).

[22] Stenograph, Bericht Landtag-Abgeordnetenhaus. Posiedzenie z dnia 12 maja r. 1859. R. Komierowski, o. c., str. 263 i n.

[23] R. Komierowski — o. c. str. 263 — Działyński został potem ponownie obrany.

[24] J. Buzek — o. c., str. 125 — „Żywiołowa niemal nienawiść Bismarcka do Polaków byłaby już w r. 1863 spowodowała zupełną zmianę położenia prawnego ludności polskiej w zaborze pruskim, gdyby ówczesne położenie polityczne Prus na taką zmianę kursu polskiego zezwalało".

[25] Partia katolicka nie wykazywała chęci współdziałania z polskimi posłami w okresie przed Bismarckiem. Prot. Koła z posiedzenia dn. 17. I. 1862, BK 1446 a.

[26] Wystąpienie posła Leona Czarlińskiego w parlamencie na posiedzeniu 28 listopada 1881 r. (Stenograph Berichte, t. I, str. 71) i 27 stycznia 1882 (Stenograph Berichte t. II, str. 1004/5) — „Polacy nigdy nie uprawiali zasadniczej opozycji wobec rządu, a raczej wykazywali zawsze rzeczowe nastawienie, okazywali nawet może zbyt często swoją sympatię dla Niemiec. Kan-

Wskutek systematycznego ucisku polskości i germanizacji, wobec których wystąpienia posłów były całkowicie bezskuteczne zaczęły z początkiem ósmego dziesiątka lat XIX w., nie tylko w Kole Polskim, ale i wśród społeczeństwa, nasuwać się pytania, jakie zastosować środki, aby skutecznie przeciwstawić się uciskowi i germanizacji i zachować naszą odrębność narodową. Zaczęto zastanawiać się, czy nie należałoby szukać innych dróg i sposobów, któreby przyniosły pewne odprężenie w tej trudnej sytuacji.[27] Zaczął się w zaborze pruskim budzić ruch demokratyczny, obejmujący coraz szersze warstwy ludu, który wystąpił z ostrą krytyką dotychczasowej polityki Koła.[28]

---

clerz dobrzeby zrobił, gdyby zechciał ujrzeć w świadomości poczucia narodowego siłę, którą mądry rząd pielęgnuje".

Poseł Zakrzewski i poseł dr H. Stablewski wypowiedzieli się w parlamencie przeciw germanizacji jako bezcelowej i dla Niemiec szkodliwej ze względu na wschód. Poseł Zakrzewski wysuwa możliwości wojny z Rosją i następstwo jej — przesunięcie granicy Niemiec bardziej na wschód. Jakie stanowisko będzie musiał zająć rząd wobec Polaków zajmując polskie ziemie na wschodzie — „czy zgermanizowanie wówczas 8 milionów Polaków uważa rząd za możliwe?" „Nie jest dla mnie stąd zrozumiały z punktu widzenia interesu państwa ucisk stosowany wobec polskości..., która z natury swej tradycji, z racji odmiennej religii... przeciwstawia się idei panslawistycznej". (Landtag—Stenograph-Berichte t. II, str. 135 i n. i 1365 i n. — posiedzenie z 14 III 1883). W tym sensie wypowiedział się też poseł Dr Majunke, poruszając możliwość utworzenia państwa polskiego w razie wojny z Rosją, która jest największym wrogiem Niemiec ze swą ideą panslawistyczną. (Stenograph — Berichte — Landtag t. II., str. 1395 i n.) Poseł Kazimierz Kantek wskazał na możliwości porozumienia, powołując się na stosunek Polaków do rządu w Austrii. Wystąpienie Józefa Kościelskiego w parlamencie w r. 1885 w związku z wnioskiem Duńczyka Jurygmena, domagającego się równouprawnienia dla wszystkich obywateli, w Izbie Panów w związku z „rugami pruskimi" w r. 1885. — „W naszej prowincji — oświadczył Kościelski — zastosować trzeba jakiś środek zaradczy, nie opierający się na gwałcie... ale taki, którzyby uspakajał i łagodził, sprawiedliwy wobec obu stron" — (Stenograph-Berichte Herrenhawa z z r. 1886, str. 95 i n.). W r. 1886 w Izbie Panów zapytał Kościelski kanc. Bismarcka: „Czy Pan, Panie Kanclerzu, z tą ludnością polską też kiedykolwiek porozumienia szukałeś?" — Kanclerz milczał — „a więc konstatuję, że milczenie to potwierdza moje przekonanie, że nie szukając z ludnością porozumienia, rzuca się na nią ustawę wyjątkową". (Ustawa kolonizacyjna — Stenograph-Berichte — posiedzenie z 15. 4. 1886). Charakterystyczną też dla ówczesnych przeobrażeń w poglądach uchwała Koła Polskiego z r. 1882 z racji rządowych projektów ekonomiczno-socjalnych, w której Koło wyraziło poparcie dla tych projektów (Protokóły Koła Pol. — Zb. Bibl. Kór. — BK 1451 — fol. 26).

[27] R. Komierowski — Koło Polskie w Berlinie w l. 1875—1900 — Poznań 1905, str. 102. — St. Karwowski — Historia W. Księstwa Poznańskiego — Poznań, 1931, t. 3.

[28] L. Bernhard — o. c., str. 106 i n., R. Komierowski — o. c., str. 123 i n.

Na tę chwilę przełomową wstąpił do Koła w r. 1880 Józef Kościelski wybrany po śmierci posła Kazimierza Potulickiego do parlamentu z okręgu strzelińsko-mogielnicko-inowrocławskiego głosami polskimi. W r. 1881 został mianowany przez cesarza dożywotnim członkiem Izby Panów. Kościelski był patriotą i liberałem, oceniał sytuację i ludzi bez zacietrzewienia ale ze zbytnim idealizmem. Uważał, że przyczyn niedociągnięć i niedomagań wśród stronnictw polskich w byłym zaborze pruskim należy szukać „przede wszystkim w niejasnym programie i nierzadko w ich chłopięcej niedojrzałości". Wypowiadał pogląd, że należy odstąpić od systemu, „który tylko na jedną generację społeczeństwo elektryzuje i galwanizuje do sztucznego życia —, i zwrócić się do systemu, któryby trwałe położył podwaliny prawidłowego, normalnego istnienia na całą przyszłość". Potępiał politykę „absencji i protestów, jako nie odpowiadającą potrzebom chwili i obierającą z powagi reprezentację naszą w ciałach prawodawczych, która prócz stania na straży naszych interesów, ma dawać świadectwo wobec niemieckiego społeczeństwa o naszej sile i uzdolnieniu do życia".[29] Zalecenie polityki czynnej, wprzęgającej się we wszystkie roboty obchodzące ogół państwa, do którego nas wcielono, a wprzęgającej się raz na to, aby wykazać nasze uzdolnienie i zmysł polityczny i stać się czynnikiem, z którym liczyć się trzeba". Kościelski wypowiadał się wyraźnie za polityką współpracy z rządem pruskim i niemieckimi stronnictwami, w której Polacy mogliby wykazać swoją siłę, swoje uzdolnienia. Niemniej dostrzegał niebezpieczeństwo w tej polityce i przestrzegał, „aby czynna postawa wobec rządów zaborczych nie poszła zbyt daleko i nie zamieniła się w służenie interesom zaborców. Granicę jej zakreśla sprawa polska".[30] Kościelski był przekonany, że słuszna postawa Polaków zjedna im uznanie, jeśli nie w sejmie pruskim, to przecież w parlamencie, gdzie rząd natrafi na opozycję, zwłaszcza po ustąpieniu lub po śmierci Bismarcka.[31] Kościelski przygotował sobie w l. 1886 — 89 w dużym stopniu grunt dla przyszłej polityki ugodowej i znajdywał wśród polskich posłów takich, którzy podzielali jego poglądy. Zwłaszcza po ustąpieniu członków bardziej radykalnych zyskiwał sobie kierunek umiarkowany polityki coraz więcej zwolenników przede wszystkim wśród konserwatystów wielkopolskich. Przedstawiciele kierunku umiarkowanego poczęli się jednoczyć w tym czasie w tzw. później „partii dworskiej" i w tej formie występowali za czasów kanclerza Caprivi'ego, prowadząc politykę ugodową. Nadzieję kon-

[29] Spuścizna rękopiśmienna J. Kościelskiego — rękopis mowy.
[30] Ibidem — własnoręczne zapiski J. K.
[31] Ibidem — własnoręczne zapiski J. Kościelskiego.

serwatystów wielkopolskich, że polityka rządu niemieckiego ulegnie niebawem zmianie, umocniło wstąpienie na tron w r. 1888 Fryderyka III, który był przeciwnikiem Rosji. Zmianę polityki zapowiedziały też słowa dr. Miquela, wtrącone w czasie przemówienia Kościelskiego w Izbie Panów w związku ze sprawozdaniem Komisji Kolonizacyjnej. Miquel oświadczył wówczas, że Polakom umożliwi jeszcze zajęcie innego stanowiska.

Odpowiedział mu na to Kościelski: „Mogę Panu tylko powiedzieć, że tej chwili gorąco sobie życzymy i zapewnić go, że jeśli tylko choć w połowie uwzględnione będą nasze życzenia i skoro będzie się wobec nas postępowało z większą życzliwością... to wówczas każdy najmniejszy z nas człowiek będzie tak samo lojalny, jak my tu zebrani w tej Izbie".[32] Słowa Miquela zapowiadałaby już wtedy w sposób dyskretny możliwość ustąpienia Bismarcka i zmianę polityki w stosunku do Polaków. Przyjęte zostały w sposób, który wskazywał, że konserwatyści wielkopolscy oczekiwali tego momentu z dużym napięciem. Słowa jednak Kościelskiego nie spotykały się w tym czasie z uznaniem całego społeczeństwa, a także i w samym Kole istniały zastrzeżenia i odzywały się sprzeciwy.[33] Z dezaprobatą Koła spotkało się także wystąpienie Kościelskiego w Izbie Panów w związku z rezolucją złożoną przez społeczeństwo polskie arcyb. Dinderowi w r. 1888, odnoszącą się do okólnika o nauce religii. Rezolucja potępiała metody germanizacyjne rządu zastosowane obecnie także przez władze kościelne. „Oświadczamy, że nauka religii w języku niemieckim jedynie zgubne i szkodliwe owoce wydać musi".[34] Rezolucja wywołała oburzenie wśród niemieckiego społeczeństwa i nawet niemieccy katolicy w parlamencie (poseł Schorlemer) wystąpili przeciw Polakom. Kościelski, uważając podobne zadrażnienia opinii niemieckiej za szkodliwe, uznał słowa Schorlemera oficjalnie w parlamencie za słuszne. Na posiedzeniu Koła Kościelski stwierdził, że uważa swoje postępowanie za zupełnie uzasadnione i że wystąpie-

[32] Stenograph-Berichte — Herrenhaus — posiedzenie z 21. 3. 1888 — s. 43, 46. — R. Komierowski, o. c.,str. 179.

[33] Opinia Koła Pol., zamieszczona w protokóle z posiedzenia z 6 maja 1886 r. odnosząca się do mowy Kościelskiego z 15. 4. 1886 nad ustawą kolonizacyjną: „P. Kościelski był wypowiedział poglądy polityczne, nad którymi Koło nie było się zastanawiało, gdyż mu nie były zakomunikowane". Koło upoważniło prezesa Szumana do opublikowania w dziennikach polskich sprostowania. Nie ukazało się coprawda oświadczenie prezesa Szumana, natomiast sam Kościelski ogłosił w porozumieniu z Kołem sprostowanie, w którym stwierdził, że dedukcje z jego mowy kwietniowej są fałszywe (Prot. Koła Pol. — Zb. Bibl. Kórn. — BK 1454 fol. 86. — Dziennik Pozn. nr. 12 i nr. 108 z r. 1886, Kurier Pozn. Nr. 111 z r. 1886).

[34] Dziennik Pozn. Nr. 9 z r. 1888.

nie Schorlemera „przyczyni się do obudzenia ducha i zainauguruje nową a zdrowszą politykę kraju, zdolną do wyemancypowania większości spod wpływu jednostek, które nadawały polityce wybitny a nie bardzo szczęśliwy kierunek".[35]

Kościelski uważał swoje stanowisko za słuszne i w nawiązaniu kontaktu z niemieckimi sferami politycznymi nie krępował się nadal opinią Koła.[36] Nieliczenie się z opinią Koła dowodziło wzrostu znaczenia nie tylko samego Kościelskiego, ile przede wszystkim jego orientacji politycznej, która miała przewodzić przez 4 lata po ustąpieniu Bismarcka.

2. Sytuacja Niemiec w polityce europejskiej po ustąpieniu kanclerza Bismarcka.

Po ustąpieniu Bismarcka polityka Niemiec wkroczyła na nowe tory. Za moment charakterystyczny dla nowej polityki uważa się nieodnowienie „traktatu reasekuracyjnego" z Rosją, oceniane w niemieckiej literaturze historycznej jako błąd polityczny.[37]

Nieodnowienie tego traktatu było jednak w pierwszym rzędzie

[35] Prot. Koła Pol. — Zb. Bibl. Kórn. BK 1454 fol. 161. — „Koło biorąc pod uwagę nastroje ogółu społeczeństwa, reprobuje stanowisko Kościelskiego".

[36] Kościelski brał udział w r. 1889 w oficjalnym obiedzie, wydanym przez Bismarcka dla parlamentarzystów. Poseł Zakrzewski złożył protest na posiedzeniu Koła (Prot. Koła Pol. — Zb. Bibl. Kórn. BK 1455 — fol. 51 — 53). Mimo uchwały Koła zabraniającej bez decyzji Koła udziału w oficjalnych przyjęciach wyższych sfer rządowych, Kościelski uczestniczył w podobnym przyjęciu w lutym 1890 r. (BK 1456—7 r. 1890, fol. 30). Wniosek ówczesny, stawiający Kościelskiego poza Koło, nie uzyskał większości.

[37] R. Frankenberg — Die Nichternuerung des deutsch-russischen Rückversicherungsvertrages im Jahre 1890 — Berlin 1927, str. 150, 155, i 161. — H. Friedjung — Das Zeitalter des Imperialismus, Berlin 1919, t. I., str. 121—122. — Friedr. Stieve — Deutschland u. Europa 1890 — 1914 — Berlin 1928, str. 22. — Bernh. Bülow — Denkwürdigkeiten — Berlin 1930 — t. I., str. 45.— Otto Hammann — Der neue Kurs — Berlin 1918, str. 52/53. — Paul Sethe — Im Banne der Grauen Eminenz—Stuttgart 1936, str. 31 i n. — E. Bourgeois— Manuel de la politique entrangere — Paris 1926, t. 3, str. 384—425. — Alexander v. Hohenlohe — Aus meinem Leben — Frankfurt a/M. 1925, str. 293—5. Hohenlohe wyraża inną opinię i stwierdza, że polityka Bismarcka musiała skończyć się niepowodzeniem, bo pozbawiona była pierwiastka moralnego („weil er überhaup für moralische Eroberungen ein verächtliches Lachen hatte"). Dla tego męczył go „cauchemar des coalitions". „...Aber die Mittel, mit denen er ihr zu begegnen gesucht, waren nicht der Moral entnommen, sondern dem Alte der Diplomatie ...aus der Alten Zeit der Kabinettspolitik, die Schachzüge auf dem diplomatischen Schachbrett, auf dem er Mesietr war, ein künstliches System von Allianz — und Rückversicherungsverträgen, bei denen die Völker wenig mitzusprechen hatten. Eine solche Politik, musste mit der fortschreitenden Zeit immer grösseren Schwierigkeiten begegnen. Es kam die Zeit, wo dem alternden Staatsmann „nicht mehr gelingen wollte".

wynikiem odmiennych poglądów ludzi, którzy już w ostatnim czasie kanclerstwa Bismarcka zaczęli odgrywać rolę w niemieckiej polityce. Bismarck ustąpił w r. 1890 na skutek starcia z cesarzem Wilhelmem II, który odmiennie niż jego imiennik — dziadek, chciał osobiście brać czynny udział w polityce i wywierać w niej swój wpływ.[38]

Nie tylko nierówne i chorobliwie wrażliwe usposobienie Wilhelma II, jego specjalne nastawienie jako monarchy i odmienne poglądy socjalne i polityczne wywoływały starcia ze starym kanclerzem. Intrygi osób niechętnych kanclerzowi Bismarckowi pogłębiały niechęć do niego cesarza. W dziedzinie intryg przeciw Bismarckowi główną rolę odgrywał Fryderyk Holstein, tajny radca w niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych. On też właściwie kierował polityką niemiecką za czasów następnych trzech kanclerzy.[39] Holstein był człowiekiem zgorzkniałym i zamkniętym w sobie, stroniącym od ludzi, prawie chorobliwie podejrzliwym, a przy tym opanowany był żądzą władzy, dla osiągnięcia której nie przebierał w środkach, posługując się po mistrzowsku intrygą, podstępem, a nawet szantażem. Z poglądów był liberalizującym konserwatystą. Unikał za wszelką cenę oficjalnych wystąpień i zamknięty w swej półmrocznej pracowni w ministerstwie snuł plany i układał koncepcje odpowiednie

[38] O. Hammann — o. c., str. 4 i n. 7, 8, 41—62. — H. Friedjung — o. c. t. I, str 115 i n. — Kaiser Wilhelm II — Ereignisse u. Gestalten aus den Jahren 1878 —1918. — Leipzig — Berlin 1922, str. 30 i n. — Die grosse Politik d. Europ. Kabinette — 4. 6. nr. 1341: List Bismarcka do następcy tronu Wilhelma i jego odpowiedź (tamże nr. 1341, str. 308) oświetlają różnice w poglądach politycznych między Wilhelmem II i Bismarckiem. — Philipp zu Eulenburg-Hartfeld — Aus 50 Jahren — Berlin 1923 — str. 222, 224 i n. 228 i 230. — Rich. Suchenwirth — Deutsche Geschichte — Leipzig 1934, str. 499 i n. J. Feldman charakteryzuje sposób Wilhelma II „starał się przez całe życie pokrywać kalectwo brawurą. Organizacja duchowa była nadmiernie wrażliwa, nerwowa aż do krańcowej neurastenii, żądza ustawicznych wrażeń i wyładowań na zewnątrz". Na takim podłożu psychicznym wyrosły pragnienie ustawicznego zaprzątania świata swoją osobą, częste podróże, wypełniające nieraz pół roku, namiętność do wspaniałych uroczystości, ukazywanie się w ciągle nowych nierzadko fantastycznych kostiumach, wygłaszanie przy każdej sposobności mów... wszystko to stwarzało koło Wilhelma atmosferę godniejszą komedianta, aniżeli cesarza". (Wielka Hist. Powszechna — t. 6, cz. 2, str. 209). Tę charakterystykę uzupełnia Fr. Stieve, pisząc o cesarzu: „Często bawił się w teatr i sądził sam, że to jest rzeczywistość". (Deutschland und Europa, str. 35—36).

[39] O. Hammann — o, c., str. 85 i n., A. Hohenlohe — Aus meinem Leben — str. 307—309 — Charakterystyka Holsteina. — Helm. Krausnick — Holstein Geheimpolitik in der Aera Bismarck 1886 — 1890. — Hamburg 1942, str. 15. — „Der „cauchemar des coalitions", der dem Kanzler die Nächte verdarb, quälte den geheimen Rat nicht. Und die russische Rückversicherung schien im Just. ein Verrat an dem Geist des austro-deutschen Bündnisses". Dla Holsteina było ważniejsze przymierze z Austrią. (Ibidem — str. 19 i 25, 26/27, 42 i n).

do stwarzanych przez siebie, często całkowicie abstrakcyjnych konstelacji politycznych. Cechą jego nieprzeciętnej umysłowości była skłonność do abstrakcyjnej spekulacji, która wydawała zgubne rezultaty w jego pracy, jako rzeczywistego, choć nie oficjalnego kierownika niemieckiej polityki w l. 1890 — 1906. Holstein był zwolennikiem ścisłego przymierza z Austrią i przeciwstawiał się i krytykował politykę Bismarcka, której osią było porozumienie z Rosją.[40]

Holstein otaczał się nieliczną grupą doradców i współpracowników, wśród której największy wpływ na niego miał radca Dr Fischer z „Kölnischer Zeitung". Poza nim należeli do niej red. Huhn z „Kölnischer Zeitung", Aug. Stein z „Frankfurter Zeitung", z ministerstwa spraw zewnętrznych Alfred Kinderlen — Wächter, Dr Otto Hammann, radca hr. Pourtales i radca Lindenau. Schodziła się ta grupa codziennie w południe na tzw. małe zebranie u Holsteina, w jego gabinecie w ministerstwie spraw zewnętrznych, gdzie omawiano nie tylko ważne wypadki z polityki zagranicznej, ale także najważniejsze sprawy wewnętrznej polityki Prus i Rzeszy. Holstein zbierał na tych zebraniach potrzebne dla siebie informacje oraz wyrażał swoje poglądy zebranym.[41] Przypuszczać możemy, że zagadnienie polityki wobec Polaków nie mogło być na tych zebraniach pomijane, bo stanowiło przecież jedno z ważniejszych zagadnień polityki wewnętrznej Prus, zwłaszcza jeśli uwzględnimy rolę frakcji polskiej w parlamencie i sejmie w r. 1890.[42]

Następca Bismarcka gen. Leo Caprivi był właściwie nowicjuszem na terenie polityki międzynarodowej. Zdolny wojskowy o prawym

[40] A. Hohenlohe — o. c., str. 300—5, 317—318 i 319. Hohenlohe pisze o Holsteinie: „Er hatte ein diabolisches Geschick, diese Schwächen (u swoich podwładnych i osób z otoczenia) aufzuspüren und sie... zu benutzen... er brachte mit Absicht solche Persönlichkeiten an wichtige Posten, weil es dann um so sicherer war, sie in seiner macht zu haben. Um den Geheimnissen des Privatlebens dieser Herren auf die Spur zu kommen, scheute er vor keinen Mittel zurück, ebensowenig aber auch davon, diese, wenn er sie erfahren hatte, skrupellos und rücksichtslos zu gebrauchen.. Er war in dieser Beziehung in einer guten Schule gewesen... der grosse Kanzler kannte in dieser Hinsicht ebensowenig Skrupel wie Rücksichten", str. 304—305). — Kaiser Wilhelm II — Ereignisse u. Gestalten, str. 83 i n. — O. Hammann—o. c., str. 86—P. Sethe—o. c., str. 155.—Holstein został zwolniony na własną prośbę 8 kwietnia 1906 r. Prośba o zwolnienie wpłynęła na zlecenie Wilhelma II, (Fr. Stieve — o. c., str. 73. — Wilhelm II — o. c., str. 86).

[41] O. Hammann — o. c., str. 91. — A. Hohenlohe — o. c., str. 311.

[42] W. Münstermann — Die preussisch-deutsche Polenpolitik — Münster 1936, str. 16.

Bohdan Hutten Czapski — 60 lat życia politycznego — Poznań 1936, t. 2, str. 211 — pisze: „Wybory do Reichstagu w r. 1890, wskutek których rząd utracił większość potrzebną do przeprowadzenia projektów wojskowego i finansowego, nakłoniły sfery dworskie do pojednawczej polityki".

i prostolinijnym charakterze reprezentował politycznie przekonania proaustriackie grupy wojskowej, co zbliżało do Holsteina podobnie, jak służbistość wojskowego ułatwiała poddanie się woli cesarza. Wpływ Holsteina, dawnego urzędnika Bismarcka i wtajemniczonego w sprawy polityki, na Capriviego był znaczny, a przez Capriviego na Wilhelma.[43] Przy tym zaznaczyć należy, że Bismarck przytłaczał swoim geniuszem politycznym każdego, któryby objął po nim jego dzieło. Tym jaskrawiej wystąpiła dysproporcja wobec człowieka, który był w dziedzienie polityki homo novus i zależny od swych doradców. Bismarck zdobył dla Niemiec pozycję mocarstwową, rozbudził wśród wszystkich Niemców poczucie wyższości i pewności siebie. Niemcy chciały nadal tę pozycję utrzymać i odgrywać rolę arbitra w polityce europejskiej, jakkolwiek brak było do tego istotnych warunków.[44] Politycy niemieccy nie przyjęli polityki bismarckowskiej nie tylko dlatego, że nie dorównywali w sztuce dyplomatycznej staremu kanclerzowi, ale i z tego względu, że nowe ukształtowanie się politycznych stosunków w Europie, zaznaczające się już w latach 1887 — 1890, wymagało zrewidowania dotychczasowych założeń i metod niemieckiej polityki.[45] Niemniej ważnym momentem dla rozwoju niemieckiej polityki w „nowym okresie" był osobisty stosunek polityków tej doby do Bismarcka, a przede wszystkim Holsteina, który był spiritus rector wielu pociągnięć niemieckiej dyplomacji. Ten stosunek był zdecydowanie negatywnej natury, a wyrazem jego było dążenie pójścia własną drogą, niezależną od starego kanclerza.[46] Podstawą tej nowej polityki było zawarte przez Bis-

[43] O. Hammann — o. c., str. 159 i n. — Georg Kaufmann — Geschichte Deutschlands im Neunzehnten Jahrhundert — Berlin 1912, str. 645. — Weltgeschichte der neusten Zeit 1890—1925 — Berlin—Ulstein 1925, t. 1, str. 19.— Maria Radziwiłł — Briefe vom deutschen Kaiserhof (1885—1915) — Berlin 1936, str. 27 i n. — R. Suchenwirth — o. c. ,str. 500. — W. Münstermann — Die preussisch-deutsche Polenpolitik d. Caprivizeit — Münster 1936, str. 8—9.

[44] Weltgeschichte d. neuesten Zeit (1890 — 1925), t. 1, str. 18 — 19. — R. Frankenberg — o. c., str. 155.

[45] A. Hohenlohe — o. c., str. 294 — Grosse Politik Europ. Kabinette — t. 6, str. 6 i n., nr. 1152 — Raport Bernh. Bülowa z Petersburga z 17 XI. 1887. Giers stwierdził, że nieda się usunąć przeciwieństw interesów między Rosją i Austrią. Str. 7, nr. 1154 — Bernh. Bülow do kancl. Bismarcka o nastrojach austriackich w Petersburgu. Bismarck sam uważał, że w wypadku agresji Rosji przeciw Austrii obowiązywał Niemców casus foederis (Uwagi Bismarcka na liście attache wojskowego mjr. Deinesa z Petersburga z 23 XI. 1887 do ks. Henryka VII Reuss. — Gr. Pol. Europ. Kab. t. 6, str. 11 i n. Także w Wiedniu nie wierzono w możliwość utrzymania na stałe pokoju z Rosją. (ob. Gr. Pol. Europ. Kab., t. 6, str. 301 i n. Nr. 1339 — Raport ambasadora niem. w Wiedniu Ks. Henryka VII — Reuss do kancl. Bismarcka z 28 4 1888).

[46] Bernh. Bülow — Denkwürdigkeiten — Berlin 1930, t. 1, str. 23.

marcka trójprzymierze (Niemcy—Austria—Włochy) i ściślejsze związanie się z Austrią. Bismarck, zawierając z konieczności trójprzymierze, widział w nim jeden ze środków dla utrzymania pokoju i przymierza z Rosją. Po Bismarcku uważano je za zabezpieczenie się przed Rosją, wymierzone przeciw niej.[47] W przekonaniu, że nie da się utrzymać pokoju z Rosją wobec jej polityki na Bałkanach i zaostrzającego się stosunku do Austrii, a zarazem wobec wzmagającego się ruchu panslawistycznego wrogiego w ogóle Niemcom, uznano za właściwe nie odnowić traktatu reasekuracyjnego, a utrzymywać z Rosją przyjazne stosunki bez dotychczasowych zobowiązań.[48] Porzuciwszy Rosję starano się znaleźć oparcie w Anglii, której przychylność była konieczną, jeśli trójprzymierze (ze względu na Włochy) miało posiadać istotną wartość szachowania Francji i utrzymania status quo na Bałkanach.[49] W polityce wewnętrznej dążyli politycy „nowego kursu" do łagodzenia przeciwieństw i zatargów. Byli przeciwnikami ustaw wyjątkowych i rażących nierówności socjalnych. Hasło „pokoju" realizowali także w stosunkach wewnętrznych państwa, licząc się z koniecznością jedności społecznej, wobec możliwości wojny, którą trzeba będzie prowadzić na dwa fronty. Program reform wojskowych miał przez odpowiednie przygotowanie państwa do obrony, umocnić także jego międzynarodową pozycję.[50]

[47] A. Hohenlohe — o. c., str. 293 — R. Frankenberg — Die Nichterneuerung des deutsch-russischen Rückversicherungsvertrages im Jahre 1890. — Berlin 1927, str. 18 i 24. — H. Friedjung — Das Zeitalter des Imperialismus — t. 1, str. 116. — Bernh. Bülow — o. c., t. 1, str. 46.

[48] Było złudzeniem, że uda się utrzymać dotychczasową politykę z Rosją bez traktatu reasekuracyjnego po odejściu Bismarcka. Za cara Aleksandra III (także za Mikołaja II) wpływy antyniemieckie coraz przeważały, wzmagało się niedowierzanie wobec Niemiec pobismarckowskich (ob. Gr. Pol. Europ. Kab., t. 6, str. 372, Nr. 1365 — Raport amb. niem. Schweinitza do Kancl. Capriviego z Petersburga z 28 IV 1890 i Nr. 1624 — raport z 20 II 1892). — Maria Radziwiłł — Briefe v. deutschen Kaiserhof, str. 46.

[49] H. Friedjung — o. c., t. 1, str. 117 — Wizyta Wilhelma II w Londynie w r. 1889 oraz rewizyta Ks. Walii w Berlinie w marcu 1890 r. — R. Frankenberg — o. c., str. 150 i n. — Friedr. Meinecke — Geschichte d. deutsch-englischen Bündnisproblems 1890—1901. — München 1927, str. 1, 13—14, 17 i n. — Otto Hammann — o. c., str. 28 i n. — Wilhelm II — o. c., str. 46/7 Mowa Kancl. Capriviego w Reichstagu na posiedzeniu 27 XI 1891 (t. V str. 3110, A — Stenograph-Berichte).

[50] Mowa Kancl. Capriviego w Reichstagu na posiedzeniu 25 VI 1890 nad wnioskiem wojskowym. (t. 1, str. 548 C — Stenograph-Berichte). Możliwość wojny na dwa fronty poruszył w swej mowie poseł śląski Szmula na posiedzeniu sejmu 11 3 1890 (t. 1, str. 618 — Stenogr. Berichte). Mowa Kancl. Capriviego w Reichstagu na posiedzeniu 27 listopada 1891 r. w związku z wizytą floty francuskiej w Kronstadzie (t. 5, str. 3109 A — Stenograph-Berichte). Poddawał w tej mowie pod rozwagę możliwości wojny na dwa fronty oraz powszechną wówczas w Europie akcję zbrojeniową.

Rząd wkroczył na drogę reform w dziedzinie socjalnej, a w gospodarczej — na tory liberalnej polityki handlowej i przez traktaty handlowe dążył do zapewnienia państwu rozwoju gospodarczego.[51]

Dla tych celów trzeba było pozyskać większość w ciałach ustawodawczych i w społeczeństwie. O ile hasłem Bismarcka była walka, to Caprivi wnosił w r. 1890 ducha pojednania i współdziałania. W tych warunkach słowo „ugodowość" znajdowało możliwości realizacji.

3. Przyczyny i cele polityki ugodowej.

Utarło się przekonanie, że politykę pojednania, podjętą w stosunku do Polaków, narzuciły możliwość zagrożenia Niemiec od strony Rosji i wytworzona przewaga nastrojów antyrosyjskich po ustąpieniu Bismarcka. Na podstawie jednak zapisków kanclerza Capriviego i Wilhelma II raczej stwierdzić należy, że ani ugodowe usposobienie polityków ery pobismarckowskiej ani też antyrosyjskie nastroje nie zadecydowały o polityce wobec Polaków w czasie tzw. nowego kursu.[52]

Należałoby może zwrócić uwagę w głównej mierze na trudności, jakie wyłoniły się, gdy rząd stracił większość w parlamencie po r. 1890, potrzebną dla przeprowadzenia projektów wojskowych.[53] Wytworzyła się w parlamencie niemieckim sytuacja, w której Polacy

[51] M. Radziwiłł — o. c., str. 78 — list z Berlina z 14/15 grudnia 1893. — O. Hammann — o. c., str. 136 i 198. Poseł Kanitz-Podangen w swojej mowie w Reichstagu zaznaczył, iż spodziewał się, że Polacy będą głosowali przeciw układom handlowym z Hiszpanią, Rumunią i Serbią (Stenograph-Berichte, t. 1, str. 475 C) i stwierdził, że podstaw do takiego postąpienia szukać należy „w przypuszczeniu, które krąży w szerokich kołach, iż motywy tego były nie tyle gospodarczej, co politycznej natury, a mianowicie jak donosi „Freisinige Zeitung" chodzi o ponowne wprowadzenie nauki języka polskiego". — (Stenograph.-Berichte, t. 1, str. 488 B). Ferd. Radziwiłł zaprzeczył, jakoby Polacy kierowali się ubocznymi motywami (Ibidem — str. 510 D). Podobnie w r. 1894 w związku z traktatem handlowym z Rosją, podsuwano posłom polskim motyw polityczny. Wówczas Józef Kościelski odpowiedział, że Polacy służą tylko wiernie i lojalnie królowi i państwu i kierują się zasadą słuszności zgodnie ze swoim sumieniem.

[52] A. Szelągowski — Sprawa polska w l. 1864—1914 — Przeobrażenia duchowe społeczeństwa polskiego — Polska jej dzieje i kultura, t. 3, str. 728. Gr. Politik, t. 7, str. 382—4. Raport ambasadora Schweinitza z Petersburga do Kancl. Capriviego z 20 2 1892.

[53] B. Hutten—Czapski — 60 lat życia politycznego i towarzyskiego — Poznań 1936, t. 2, str. 211. — W. Feldman — Dzieje Polskiej myśli politycznej l. 1864—1914 — Warszawa 1933, str. 179. — O. Hammann — o. c., str. 67, 78, 81. —M. Radziwiłł — Briefe vom deutschen Kaiserhof, str. 70 i n. — list z Berlina 8/9 maja 1893 i str. 77 i n. — list z Berlina z 14/15 grudnia 1893 r.

stanowili czynnik decydujący i to miało nakłonić sfery dworskie do podjęcia ugodowej polityki wobec Polaków. Stało się to tym łatwiej, że coraz silniej odzywały się niemieckie głosy, poddające w wątpliwość skuteczność bismarckowskich metod w stosunku do Polaków.[54]

Politykę ugodową rozpoczęły obie strony, polska i niemiecka, oświadczeniami z trybun parlamentarnych, wyrażającymi zamiar zgodnej współpracy.[55] W drugiej połowie marca 1890 zebrali się przedstawiciele „partii dworskiej" na poufnym zebraniu w Hotelu Francuskim w Poznaniu celem omówienia sposobów działania wobec „zmiany prądów dominujących, jaka się na widowni społeczno-politycznej wyłaniać poczyna".[56] Kanclerz Caprivi, zaznaczył w pierwszej swej mowie programowej w sejmie, „że przyjmiemy dobro, skądkolwiek i od kogokolwiek ono pochodzić będzie".[57] Przedstawiając rządowe projekty ustaw w sejmie, oświadczył: „Jestem przekonany, że w czasach obecnych, kiedy kwestia socjalna naczelne zajmuje stanowisko... postępowanie rządu i ciał ustawodawczych oceniać się powinno według ich skutków w dziedzinie reform socjalnych — czy wzmacniają one państwo... Rząd uważa, że miłość do państwa, poczucie dobrobytu i zadomowienia się w państwie, współdziałanie z głową i sercem w zadaniach państwa powinno objąć jak najszersze kręgi obywateli.. jedność wszystkich elementów państwowotwórczych staje się coraz konieczniejsza".[58]

[54] Wilh. Massow — Die deutsche innere Politik unter Kaiser Wilhelm II. Stuttgart — Berlin 1913, str. 181—2. „Reichsbote" wyraził się, że systematyczne występowanie przeciwko językowi polskiemu w okolicach zamieszkałych przez Polaków budzi w nas wielkie wątpliwości. O ile pożądaną jest rzeczą, aby niemiecki język rozpowszechnił się między Polakami, o tyle wątpliwą jest rzeczą, czy ten sposób pozbawiania Polaków wszystkich praw przyrodzonych w ich ojczystym języku jest pod względem cywilizacyjnym właściwy". (R. Komierowski — Polskie Koło w Berlinie w l. 1875—1900, str. 192).

[55] Okazję do wzajemnego zbliżenia między rodziną panującą, a Polakami nastręczył przyjazd cesarzowej Augusty, matki ces. Fryderyka III, do Poznania na jubileusz 2 pułku huzarów. (M. Laubert — Die preussische Polenpolitik — Berlin 1920, str. 137. — St. Karwowski — Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego — Poznań 1918—31, t. 3, str. 1—8).

[56] List do J. Kościelskiego z 12 3 1890 (Spuścizna rękopiśmienna J. Kościelskiego — Archiwum rodzinne w Miłosławiu). List wystosowany był przez St. Żółtowskiego, L. Mycielskiego i Dr. R. Komierowskiego. O przebiegu zebrania nie dochowały się żadne wiadomości. Prawdopodobnie zapadły tam decyzje co do taktyki polityki ugodowej, których realizację widzimy następnie w wystąpieniach posłów polskich w ciałach ustawodawczych. — R. Komierowski — o. c., str. 191.

[57] R. Komierowski — o. c., str. 192.

[58] Stenograph-Berichte — Landtag (Abgeordnetenhaus), t. 46, 1, str. 12 i n. — posiedzenie z 13 XI 1890.

Na posiedzeniu Izby Panów w dniu 26. 4. 1890 Ferdyn. Radziwiłł, przemawiając w sprawie dotacji dla Komisji Kolonizacyjnej, wskazał na sprzeczność w postępowaniu władzy państwowej, jeśli, zwracając się do obu narodowości z gorącym apelem do podania sobie ręki, równocześnie podtrzymuje ustawę która nosi charakter walki narodowościowej".[59] W maju poseł Mielżyński, solidaryzując się z wystąpieniem posłów polskich w izbie poselskiej, zwrócił się z apelem do Capriviego, aby poddał bezstronnej rewizji dotychczasową politykę rządu wobec Polaków, której jawnym celem jest germanizowanie.[60] Ferd. Radziwiłł oświadczył na posiedzeniu parlamentu: „Muszę i to zaznaczyć w imieniu mojej frakcji, że chętnie korzystamy z każdej okazji... pomijając małostkową politykę rekryminacji, aby na plan pierwszy wysunąć te wielkie momenty natury etycznej, które nas łączą z większością tej Izby, oraz współdziałać z nią w urzeczywistnieniu tych wielkich celów... Chciałbym tu owe humanitarne cele jakie związane są ze sprawą walki z niewolnictwem porównać z kwestią, wspomnianą w mowie tronowej, jako wynik współdziałania narodowości w najważniejszej sprawie w obecnej dobie — z ochroną pracy robotników — i myślę, że powstałe z niej korzyści wpłyną także pośrednio na zbliżenie i pogodzenie się narodowości".[61]

Konserwatyści wielkopolscy liczyli się z potrzebą przygotowania społeczeństwa do swej taktyki politycznej, aby nie psuło ich pociągnięć wybuchami protestu. Uważali też za konieczne informować społeczeństwo przez prasę o powziętych przez Koło najważniejszych decyzjach, które mogłyby w kraju dać powód do fałszywych interpretacyj.[62]

„Partia Dworska", wprowadzając do polityki Koła Polskiego nową taktykę, uważała, że tym sposobem uda się jej nakłonić rząd do odwołania wszelkich ustaw wyjątkowych wymierzonych przeciw Polakom. Wysuwając zasadę równouprawnienia Polaków jako lojalnych pruskich obywateli i traktowania ich na równi z innymi, postanowiono nie domagać się niczego, coby Polaków mało wyróżniać, ale żądać wszystkich praw, które inni obywatele — Niemcy posiadają, a więc nauki języka polskiego w szkolnictwie, prawa jego używania w urzędach i sądach, swobody własnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego

[59] Stenograph-Berichte — Landtag (Herrenhaus), t. 1, str. 127 i n.

[60] Stenograph-Berichte — Herrenhaus, t. 1, str. 175 — posiedzenie z 7 5 1890.

[61] Stenograph-Berichte — Reichstag — posiedzenie z 13 5 1890, t. 1, str. 66 B.

[62] Protokóły Koła Pol. — Zb. Bib. Kór. — BK 1455, str. 39 i 43.

oraz arcybiskupa — Polaka dla diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej.[63] W maju 1891 r. ks. dr. Stablewski konkretyzował w Izbie poselskiej stanowisko Polaków w stosunku do rządu i państwa niemieckiego.[64] Na wstępie mowy stwierdził, że stanowisko Polaków i Koła wobec rządu nie zmieniło się z powodu osłabienia odporności ducha narodu polskiego, wywołanego ustawami wyjątkowymi, lecz tylko dlatego, „że z wysokości tronu usłyszeliśmy, że pragnie się z równą miłością i sprawiedliwością traktować wszystkich poddanych i to stanowi punkt wyjściowy naszej polityki. Nie wierzcie, aby w tym tkwiła jakaś specjalna chytrość lub mądrość polityczna... jest to wyraz naszych upragnionych przekonań i nadziei. Jeżeli nigdy nie pozwolimy się spowodować do czynów antypaństwowych, jeśli nie mamy sobie nic do zarzucenia, jeśli chodzi o nasze uczucia dla tronu, jeżeli nie poddaliśmy się pesymizmowi, który wszędzie toruje drogę do przewrotu, to musicie przyznać, że w sercu naszego narodu mieścić się musi skarb przekonań i uczuć, na których najspokojniej mogą spoczywać państwa i trony... muszę też powiedzieć, że obok religii, która uczyła nas o obowiązkach w stosunku do państwa, do którego należymy, ożywiała nas nadzieja, że wreszcie nie tylko przed tronem, ale i wśród mężów stanu, kierujących państwem, właśnie ta nasza postawa zapisana będzie na nasze dobro i zjedna nam uznanie, że nie jesteśmy elementem rozsadzającym państwo ani też wrogami państwa... Oświadczamy też, że dobrze znamy i te obowiązki, które mamy wobec państwa, do którego z woli Bożej należymy i chcemy je wypełniać, chcemy to państwo bronić i być mu podporą w tym wszystkim, co stanowi o jego bycie, całości jego granic, jego stanowisku mocarstwowym i rozwoju, ale jednocześnie oświadczamy, że chcemy pozostać przy tym Polakami w państwie pruskim, że nie porzucimy naszych świętości — naszej narodowości, mowy i naszych historycznych przeszłości". Utrzymanie zatem własnej odrębności narodowej, a równocześnie uznanie się już nie tylko za lojalnych obywateli ale za oddanych całkowicie państwu, stanowiło podstawę

[63] Mowa posła Mielżyńskiego w Izbie Panów w maju 1890 (Stenograph-Berichte — Herrenhaus, t. 1, str. 175). Mowa posła ks. dr. Stablewskiego w izbie poselskiej w grudniu 1890 (Stenograph-Berichte — Abgeordnetenhaus, t. 46, 1, str. 307 i n. oraz w maju 1891 r. (Stenograph-Berichte — Abgeordnetenhaus, t. 46, 4, str. 2146 i n.). — Mowa posła Czarlińskiego w Izbie poselskiej w styczniu 1893 r. (Stenograph-Berichte — Abgeordnetenhaus — t. 48, 1. str. 413 i n.). Mowa posła Kościelskiego w parlamencie w listopadzie 1891. (Stenograph-Berichte — Reichstag — t. 5, str. 3148 C). Przeciwstawia się germanizacji i radzi zadowolić się „państwową asymilacją", a wówczas obca narodowość nie będzie słabością państwa a jego siłą.

[64] Stenograph-Berichte — Abgeordnetenhaus — t. 46, 4, str. 2146 i n.

porozumienia i ugody czyli programu politycznego, z którym „partia dworska" wystąpiła w imieniu Koła Polskiego wobec rządu niemieckiego. W momencie pogorszenia się stosunków niemiecko-rosyjskich a zbliżenia Rosji do Francji oświadczył w tejże mowie Stablewski: „Czy sądzicie Panowie, że my ciążymy do Rosji?... Mogę tu tylko powtórzyć, że dzieli nas od Rosji głęboka przepaść, po pierwsze jako katolików... Krew unitów i obecnie do nas woła... powtóre jako Polaków, których historia pełna jest krwawych śladów zadanych przez rosyjskich barbarzyńców. Przy tym, nie zapominajcie, że jesteśmy dziećmi zachodniej cywilizacji, w której wyrośliśmy do wielkości... że nie należymy do Wschodu a do Zachodu".

W tym oświadczeniu tkwiło zapewnienie dla rządu, że w wypadku zbrojnego starcia między Rosją a Niemcami, Polacy staną po stronie ostatnich. Ta nowa korzyść, jaka wypłynąć może, gdy obie narodowości, polska i niemiecka, wejdą na drogę zgodnego współżycia. Wreszcie zaznaczył Stablewski, że „należałoby sobie życzyć, aby cała nasza ludność wniosła skarb prawdziwie chrześcijańskiej i zachowawczej umysłowości do bilansu sił państwa jako atut przeciw każdemu naporowi wrogich sił od zewnątrz i aby ją zdobyć dla chętnej współpracy dla państwa we wszystkich sprawach". Podsuwał więc rządowi możliwość pozyskania sobie polskiej ludności, jako elementu chrześcijańskiego i zachowawczego przeciw tendencjom i prądom wywrotowym i antymonarchicznym w chwili wzrostu sił i wpływów socjalistycznych i komunistycznych.[65]

W mowie ks. Stablewskiego znalazła swój wyraz myśl i taktyka polityczna konserwatystów wielkopolskich, którzy zainicjowali politykę ugodową. Wystąpienia innych posłów pokrywają się mniej lub więcej z poglądami ks. Stablewskiego. Poseł ks. Jażdżewski przemawiając w sejmie w marcu 1890 r. nad ustawą kolonizacyjną żądał równouprawnienia, jako warunku współpracy.[66] Poseł Czarliński oświadczył w marcu 1891 r. w sejmie, że należy się troszczyć o to, „aby wszystkim równe światło świeciło i równe ciepło ogrzewało,

[65] O. Hammann — o. c., str. 198—237 — Zjazd socjaldemokracji w Halli w r. 1890, na którym program socjalistyczny uznano za ostatni wyraz wiedzy i opublikowano piąte jego wydanie, jako program wielu milionów robotników wszystkich krajów, oparty na manifeście Karola Marxa z r. 1848. Na zjeździe socjalistycznym w Erfurcie w r. 1891 doszło do zgody między socjaldemokracją a partią komunistyczną. W r. 1890 przybył August Bebel, przywódca niemieckiej socjaldemokracji do Berlina. W tymże, drugi jej przywódca, Wilhelm Liebknecht został naczelnym redaktorem pisma socjaldemokracji „Vorwärts" w Berlinie.

[66] Stenograph-Berichte — Abgeordnetenhaus — t. 1, str. 620 — posiedzenie z 11 marca 1890 r.

a poza tym by uznawano nasze odrębności narodowe, a będziemy najlepszą zaporą wobec partii przewrotowych.[67]

W dyskusji nad sprawozdaniem Komisji Kolonizacyjnej w czerwcu 1891 r. stwierdził Czarliński: „Byliśmy zawsze lojalnymi obywatelami i pozostaliśmy nimi wobec tronu i państwa, ale jesteśmy Polakami i z tym należy się liczyć".[68] Kościelski zaznaczył w parlamencie, w listopadzie 1891 r. w odpowiedzi kanclerzowi Capriviemu, że może uważać za zaślepionego człowieka, „któryby uważał dziś za możliwe przeprowadzenie gwałtownego wynaradawiania, nie wyrządzając państwu, w czasach przepojonych antypaństwowymi prądami i tendencjami, bardzo dotkliwych szkód. Pragnę zaznaczyć, że stoimy na stanowisku: wierni jesteśmy królowi a zatem i cesarzowi. Więcej żądać od nas Polaków byłoby nie tylko szalone, ale i niebezpieczne".[69]

Część jednak członków Koła Polskiego miała zastrzeżenia wobec taktyki „partii dworskiej" i wyrażała swoje niezadowolenie na zebraniach Koła. Różnica polegała na tym, że przeciwnicy ugody nie wierzyli, „aby krok rządowi przyjazny mógł ze strony rządu wywołać jakieś ulgi albo zgoła zmiany systemu". Stąd oświadczenia lojalności uważali za niestosowne i ostrej krytyce poddali oświadczenie Kościelskiego w jego mowie w Izbie Panów w czerwcu 1891 r. nad absolutorium dla Komisji Kolonizacyjnej.[70] Na posiedzeniu Koła dnia 18 czerwca zarzucano Kościelskiemu, „że nie porozumiał się z Kołem nim przemawiał, że przemawiał w imieniu narodu ze zbytnią uniżonością wobec rządu, że nazywa Polaków Prusakami i uważa za cel Polaków w Prusiech — utrzymanie Prus".[71]

Nawet konserwatysta ks. Jażdżewski nie chciał się zgodzić na zbyt daleko posuniętą lojalność i zarzucił Kościelskiemu na wspomnianym posiedzeniu Koła, że — „wciąga innych bez ich wiedzy do swej polityki i Koło winno się oświadczyć, przynajmniej protokólarnie, czy się zgadza z p. Kościelskim czy nie". Kościelski usiłował wytłumaczyć swoje stanowisko potrzebą taktyczną i „że wolno mu było użyć strategii jakiej użył". Uzasadniał w dalszym ciągu swej

[67] Stenograph-Berichte — Abgeordnetenhaus — t. 46, 3 str. 1505 — posiedzenie 16 3 1891 r.

[68] Ibidem — t. 46, 4, str. 2110.

[69] Stenograph-Berichte — Reichstag — t. 5, str. 3148 C i n. i str. 3151 D.

[70] Stenograph-Berichte — Herrenhaus — r. 1891, str. 307—10. Kościelski oświadczył dosłownie: „Niechaj nareszcie spróbuje się nas wszystkich związać nicią dynastyczną — na to rozwiązanie pójdziemy wszyscy... uważam, że jest rzeczą zasadniczo równoznaczną, czy Prusak po niemiecku czy po polsku modli się do Bóga, po niemiecku czy po polsku wiwatuje na cześć swego króla".

[71] Protokóły Koła Polskiego — Zb. Bibl. Kór.: BK 1456—7, str. 126 i 155.

obrony, że „Polaków w Prusach można nazywać Prusakami, ponieważ Prusy nie są narodowością; aby zyskać Niemców trzeba z nimi wspólnie pracować w sprawach nieobchodzących narodowości i religii. Nie jest używane — przyznawał Kościelski — nazywać się Prusakami dla Polaków, ale trzeba się do tego przyznać, bo tak jest i to tytuł prawny do domagania się wypełnienia życzeń sprawiedliwych". Kościelski przyznawał, że podobne wypowiedzenie było przedwczesne, jednak tak pojmował zdrową politykę. Nie mógł uznać, jakoby „odstąpił od starych zasad Koła, tylko taktykę zmienił, bo stara do niczego nie doprowadziła".

Wywody Kościelskiego nie przekonały większości członków Koła, która nie mogła pogodzić się w swoim poczuciu narodowym z tak daleko posuniętą lojalnością i metody polityczne Kościelskiego dezaprobowała. Koło wypowiedziało się uchwałe, „że p. Kościelski w mowie swojej z 12 bm. w Izbie Panów wypowiedzianej bez uprawnienia Koła wygłosił zdanie niezgodne z zapytrywaniami i zasadami Koła".[72] Nie zawsze też zgadzano się ze stanowiskiem ks. Stablewskiego i gdy ten wyrzekał się polskiej ludności Górnego Śląska,[73] ks. Jażdżewski w sejmie żądał rozciągnięcia rozporządzenia z 11 kwietnia 1891 r., dopuszczającego naukę języka polskiego i polską naukę religii, także na Górny Śląsk i Prusy Zachodnie i występował w obronie polskiego ludu śląskiego.[74] Mimo wspomnianych różnic w Kole Polskim, w zasadzie polscy posłowie zgodni byli, jeżeli chodziło o pojednawcze nastawienie do rządu.

Ludowcy solidaryzowali się także w tym czasie z polityką Koła Polskiego. „Orędownik" pisał z racji przychylnego stanowiska Koła wobec powiększenia marynarki niemieckiej w marcu 1892 r.: „My nic nie mamy przeciw deklaracji posła Kościelskiego ani też przeciw głosowaniu posłów za owym krążownikiem".[75]

Już wspominaliśmy, że rząd i sfery dworskie chętnie przyjmowały objawy lojalności i chęci współpracy okazywane przez Koło Polskie. Nastawienie Wilhelma II do Polaków było zrazu także przychylne. Uważał ich, jak i innych za obywateli, skoro zdecydowani byli współdziałać z państwem, wysuwając zasadę „asymilacji państwowej" wszystkich prowincji.[76] Te poglądy cesarza wyrażał kan-

[72] Protokóły Koła Polskiego — Zb. Bibl. Kórn. — BK 1456—7, str. 126.

[73] M. Laubert — o. c., str. 152.

[74] Stenograph-Berichte — Abgeordnetenhaus — t. 46, 5, str. 2230 — t. 48, 2, str. 1111.

[75] Sprawa budowy krążownika na posiedzeniach parlamentu 27 II i 28, 29 III 1892. — (Sten.-Ber. — Reichstag — t. 6 i 7).

[76] B. Hutten-Czapski — o. c., t. 1, str. 354 i n. Nie potrafił się później oprzeć wpływom Hakatystów i „Ostmarchenvereinu". W. Münster — o. c., str. 16—17.

clerz Caprivi, podkreślając w parlamencie — „że chce współpracować ze wszystkimi, którym zależy na utrzymaniu państwa".[77] Swój stosunek do Polaków sprecyzował kanclerz Caprivi w sejmie w maju 1891 r. odpowiadając na interpelacje ks. Jażdżewskiego w sprawie działalności Komisji Kolonizacyjnej z zapytaniem, czy rząd zdecyduje się na wycofanie ustawy kolonizacyjnej.[78] „Na pytanie to muszę odpowiedzieć przecząco — stwierdził Kanclerz. Rząd nie jest skłonny zmienić obecną ustawę. Rząd nie może zgodzić się z poglądem ks. Jażdżewskiego (jakoby ustawa nie przynosiła korzyści ani gospodarczych ani politycznych), a gdyby nawet przyznawał słuszność tym poglądom, nie byłby skłonny do zmiany tej ustawy... Jeśli z polskiej strony wyrażono życzenie zbliżenia się do rządu, co znalazło swój wyraz w zeszłym roku w dyskusji parlamentarnej i głosowaniu za wzmocnieniem niemieckiej siły zbrojnej, czemu się dotąd Polacy stale przeciwstawiali, to z naszej strony możemy to uważać jedynie za słuszne. Jest też rzeczą zrozumiałą, że stawiamy sobie pytanie, jaki może być powód tej zmiany stanowiska?... Możnaby sądzić: czyby owe ustawy, na które tak bardzo skarżyli się Polacy — ustawa językowa, o sądownictwie i ustawa szkolna — czyżby one w rezultacie tak silnie działać miały, że Polacy stali się bardziej ustępliwi — czy też może Polacy uważają obecny rząd za tak słaby, iż ośmielają się ofiarować mu to, coby poprzedniemu nie zaofiarowali...? Rząd nie przyjął żadnej z wymienionych możliwości. Przyjął tylko sam fakt, że ze strony polskiej uderzono w przyjaźniejszy ton... Usłyszeliśmy posłannictwo głosu pokoju — zabrakło nam jeszcze tu i ówdzie pełnej wiary — (głos ks. Jażdżewskiego: — to przyjdzie jeszcze!) — Wyprzedzajcie nas, a pójdziemy dalej! — wtedy pójdziemy z wami. Powtarzam, że stoimy na gruncie ustawy i sądzimy, że mamy tu pod nogami pewny grunt. W tym przyszli polscy współobywatele, którzy dotąd stale się odgrażali, i przywołują nas, abyśmy poszli do nich. Jesteśmy za ostrożni, aby opuścić nasz pewny grunt i udać się na nieznany teren pod rękę z nowymi przyjaciółmi. Nie chcemy też tej propozycji odrzucić, przeciwnie, zdecydowaliśmy się na ustępstwa w drobnych sprawach. Idźcie dalej na drodze ugody, a sprawicie, że rząd i Niemcy w prowincji poznańskiej będą kroczyli za wami... Zwracacie się do nas z miłym wyrazem twarzy; to nas cieszy, ale nie możecie od nas żądać, abyśmy wam zaraz rzucali się na szyję. Chcemy być także znowu miłymi, ale chcemy też odczekać dalszego

[77] Stenograph-Berichte — Reichstag — t. 5, str. 3107 D — posiedzenie z 27 listopada 1891 r.

[78] Stenograph-Berichte — Abgeordnetenhaus — t. 46, 1, str. 2105 i n., posiedzenie z 2 maja 1891.

rozwoju życzliwego nastawienia wobec pruskiego rządu i będziemy za wami o tyle postępować, o ile wy nas będziecie wyprzedzać".

Przytoczyliśmy mowę Capriviego w obszerniejszym streszczeniu dlatego, że przyjmowano ją za wyraz nadziei na zasadniczą zmianę polityki i nastawienia rządu niemieckiego w stosunku do Polaków w sensie bardziej tolerancyjnym i ugodowym.[79] Ściślejsza jej analiza przekona nas, że właściwie nie można było mieć już nadziei na istotne ustępstwa rządu niemieckiego i całkowite zniesienie praw wyjątkowych. Caprivi zaznaczył w niej, że nie zamierzał ustąpić od linii nakreślonej ustawą kolonizacyjną z r. 1886, która stanowiła dla rządu pewny grunt w jego stosunku do Polaków. Rząd nie był skłonny przejść na teren obcy — ugody z Polakami, nie będąc pewnym do jakiego celu poprowadziłaby ta ugoda. Rząd poczynił drobne ustępstwa wzamian za przychylne rządowi stanowisko Polaków w sprawie projektu wojskowego w r. 1890.[80] W polityce ugodowej mieli Polacy wykazywać inicjatywę, a rząd gotów był okazywać swą przychylność w miarę ugodowego nastawienia Polaków. Dotychczasowe oświadczenie i postępowanie frakcji polskiej przyjmował rząd jako „miły wyraz twarzy", a oczekiwał dalszych kroków: Idźcie dalej" — powiada Caprivi — na drodze porozumienia, a umożliwicie rządowi i Niemcom w prowincji Poznańskiej dalsze kroki na tej drodze". W parlamencie w listopadzie 1891 r. zaznaczył Caprivi:[81] „Pan poseł rozwinął nam tu swoje życzenia i idee, które wysnuwa z ostatnio przez rząd pruski ogłoszonych zarządzeń dotyczących polskiej ludności. Czy te zarządzenia, jak również moje przemówienie dają podstawę do takich nadziei i oczekiwań, które nam tu pan poseł wyłuszczył, pozostawiam jemu samemu do ocenienia. Chcę wierzyć, że jak to pan poseł zaznaczył, ludność polska wykaże czynami, iż idzie dalej po drodze, na którą wkroczyła... pan poseł chciał wyrazić, że czuje się Prusakiem i również z tego się cieszę i jestem zadowolony". Caprivi wyraził wątpliwość, czy można z drobnych ustępstw rządu pruskiego i z jego przemówień wysnuwać zbyt daleko idące wnioski, jeśli chodzi o ugodowe tendencje rządu w stosunku do Polaków. Zachodziła kwestia, czy rzeczywiście Polacy pójdą dalej po obranej drodze, czy zechcą za przykładem Kościelskiego uznać się

[79] R. Komierowski — o. c., str. 201 i 202.

[80] R. Komierowksi — o. c., str. 195. Przemówienie posła R. Komierowskiego w parlamencie w dn. 25 czerwca 1890 r. (Stenograph-Berichte — Reichstag — t. 1, str. 581 D — 582 D.

[81] Stenograph-Berichte — Reichstag — t. 5, str. 3151 D — 3152 A — posiedzenie z 30 listopada 1891 r. Mowa ta była odpowiedzią na przemówienia J. Kościelskiego na tymże posiedzeniu (Stenograph-Berichte — Reichstag, t. 5, str. 3149 B).

za Prusaków, czy zechcą uznać się bez reszty za poddanych państwa pruskiego i Rzeszy. Poseł niemiecki z partii konserwatywnej hr. Limburg-Stivum sprecyzował tę sprawę wyraźnie na sejmie w r. 1891 gdy w odpowiedzi ks. Jażdżewskiemu zaznaczył:[82] „Będzie od tego zależało, czy nasi panowie polscy współobywatele wykażą w całej swojej postawie, że uważają się w zupełności i jedynie za poddanych państwa pruskiego i niemieckiej Rzeszy. W wypowiedziach prasy a także i niektórych panów w sejmie przebijała zawsze myśl o stworzeniu niepodległego państwa polskiego... Gdybyśmy mogli dojść do przekonania, że nasi polscy współobywatele zrezygnowali z tej myśli, moglibyśmy wówczas wobec nich zupełnie inną przyjąć postawę... Tak długo jednak, dopóki to się nie stanie, nie możemy zrezygnować z ostrożności w naszym stanowisku wobec polskich współobywateli". W przytoczonych powyżej wzajemnych oświadczeniach mamy zakreślone wyraźnie linie ustępstw ze strony rządu jak i lojalności oraz ugodowości polskiej ludności i Koła Polskiego. Nikt z narodu polskiego nadziei odzyskania bytu niepodległego nie odrzucał i nie mógł odrzucić. Nawet Kościelski, który gotów był uznać się za Prusaka, w rzeczywistości w sercu nosił ideę niepodległego państwa polskiego, czego dał wyraz w przemówieniu w Izbie Panów w lutym 1886 r.: „Wiary w to, choć się Panowie śmiejecie — to jest dla nas poważne i święte, że jeszcze uzyskamy kiedyś niezależny byt polityczny, tej wiary nie porzucimy nigdy".[83] Rząd pruski zdawał sobie sprawę z nastrojów, jakie nurtowały w polskim społeczeństwie.

Wobec tych nastrojów minister oświaty hr. Zedlitz-Trützschler oświadczył w sejmie w r. 1892: „Zwrócono mi uwagę: — „wchodzi Pan na niebezpieczną drogę, mającą cechy pochyłej: zwracamy Panu uwagę, że jeśli poda Pan mały palec, wkrótce zażąda się od Pana całej ręki". Oświadczam, że na moim miejscu — ktokolwiek by był — całej ręki wam nikt nie poda i podać nie może".[84] Także następca Zedlitza — minister oświaty dr Bosse wyraził na sejmie w lutym 1893 r. pogląd rządu na nastroje w polskim społeczeństwie: „W Poznańskim są osobistości, które okazują dobrą wolę przystosowania się do stosunków państwowych i chcą prowadzić pomyślny pokój. Starajcie się jednak o to, aby ci ludzie mieli też rzeczywiście wpływ na takie ukształtowanie się stosunków, abyśmy mogli zastosować łagodniejsze środki".[85]

[82] Stenograph-Berichte — Abgeordnetenhaus, t. 46, 4, str. 2109.

[83] Stenograph-Berichte — Herrenhaus, posiedzenie z 27 lutego 1886 r.

[84] Stenograph-Berichte — Abgeordnetenhaus — t. 46, 5, str. 2232 — R. Komierowski — o. c., str. 203 — J. Buzek — o. c., str. 211.

[85] Stenograph-Berichte — Abgeordnetenhaus — t. 48, 2, str. 803.

Rząd gotów był pozyskać sobie Polaków podaniem tylko „małego palca" — to odpowiadało rządowi w jego dążeniu do uzyskania wewnętrznego pokoju i było także koniecznością wynikającą z układu stronnictw w sejmie pruskim i w parlamencie Rzeszy. Nadzieje jednak Koła Polskiego, a zwłaszcza jego części grupującej się w „partii dworskiej", opierające się na tej skłonności rządu niemieckiego, były zbyt wielkie, aby mogły być zrealizowane. Rząd bowiem nie zamierzał porzucać systemu ugruntowanego za Bismarcka. „W chwili zaprowadzenia w szkole obowiązującej nauki języka polskiego byłby załamany cały system. Język polski stałby się dominującą mową w szkole, a niemiecki zostałby wyparty... tego nie może uczynić żaden rząd ani też niemiecki minister oświaty" — stwierdził minister dr Bosse na sejmie w styczniu 1893 r.[86]

4. Ustępstwa rządu pruskiego na rzecz Polaków.

Uczynione na rzecz Polaków ustępstwa były w istocie drobne i nie zmieniały zasadniczo antypolskiej polityki. Metody germanizacyjne straciły tylko na swej bezwzględności i surowości, z jaką były przeprowadzane przez rząd pruski w epoce bismarckowskiej.[87] W zakresie personalnym nastąpiły zmiany na stanowisku nadprezydenta prowincji poznańskiej, który to urząd objął przychylnie nastawiony do Polaków Hugon Wilamowitz-Moellendorff, i na stolicy arcybiskupiej z nominacją Polaka, ks. Floriana Stablewskiego. W zakresie językowym wymienić należy zarządzenie ministerialne z 11. 4. 1891 i 2. 10. 1891 o prywatnej nauce języka polskiego w lokalu szkolnym. Minister dr Bosse wprowadził reskryptem ministerialnym z 16 marca 1894 r. naukę czytania i pisania w języku polskim fakultatywnie w szkołach powszechnych dla ułatwienia nauki religii, ale tylko w Poznańskim (zakazana w r. 1887 przez min. Gosslera). Z zakresu gospodarczego wymienia się ustawę o włościach rentowych z 27 czerwca 1891 r. umożliwiającą współpracę Komisji Generalnej z Bankiem Ziemskim w działalności parcelacyjnej (do r. 1896) oraz rozporządzenie ministra handlu z r. 1892, udzielającego prawa rewizyjnego polskim spółdzielniom.

Z tych ustępstw rządowych najważniejszym politycznie było dla polskiej ludności obsadzenie arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego i wprowadzenie nauki języka polskiego do szkół ludowych.

[86] Stenograph-Berichte — Abgeordnetenhaus — t. 48, 1, str. 298 i n. — St. Karwowski — Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego — t.3, str. 2—3.

[87] J. Buzek — o. c., str. 215—228. — M. Laubert — o. c., str. 152—155. — W. Münstermann — o. c., str. 31 — 47.

W zatargu z Kościołem Katolickim kwestia polska stanowiła poważną przeszkodę w usunięciu ostatnich nieporozumień między Watykanem a rządem berlińskim. Gdy w Niemczech ustawy majowe zostały w r. 1883 prawie zupełnie zniesione, na ziemiach polskich panował nadal stan wyjątkowy. Rządowi chodziło o możliwie najdłuższe powstrzymywanie wpływu duchowieństwa na lud, a głównie o niedopuszczenie Polaka na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie. W r. 1886 wypłynął nowy projekt kościelny, nie usuwający w zupełności stanu wyjątkowego w polskich diecezjach.[88] Koło Polskie, po dłuższej dyskusji i wahaniu, powzięło następującą decyzję: „Członkowie... zaznaczą nasze stanowisko oporne dobitnie przeciw wykluczeniu diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i chełmińskiej... co do głosowania pozostawia się członkom swobodę stosowania się do sytuacji, jaka się rozwinie". Następnie jednak po wysondowaniu położenia politycznego, koło postanowiło wstrzymać się od głosowania.[89] Ustąpienie Bismarcka rokowało pomyślniejsze dla Polaków załatwienie sprawy obsadzenia stolicy arcybiskupiej po śmierci ks. Dindera. W listopadzie 1890 r. kanclerz Caprivi zaprosił Kościelskiego do siebie dla omówienia położenia na ziemiach polskich.[90] Kandydatury wysunięte przez Watykan nie odpowiadały rządowi.[91] Niebawem w sferach watykańskich stał się bardziej popularny od poprzednich kandydatów ks. Florian Stablewski. W liście hr. Soderini'ego, wpływowego oficera gwardii papieskiej do J. Kościelskiego czytamy,[92] że Watykanowi podobało się umiejętne postępowanie polityczne ks. Stablewskiego. Ks. Stablewski był posłem do sejmu pruskiego z przekonań konserwatystą. Występował niekiedy bardzo ostro przeciw antypolskim i antykościelnym ustawom, godzącym w podstawy moralności publicznej i indywidualnej. W metodach

[88] Proboszczom nie przywrócono przewodnictwa w dozorach kościelnych w diecezjach gnieźnieńsko-poznańskiej i chełmińskiej ze względów narodowościowych.

[89] Protokóły Koła Pol. — Zb. Bib. Kór. — BK 1454, str. 64, 72 i 88.

[90] List do J. Kościelskiego z 14 listopada 1890 r. — Spuścizna rękopiśmienna J. Kościelskiego — Archiwum rodzinne w Miłosławiu.

[91] Ks. Edm. Radziwiłł, ks. Alfred Poniński i ks. Kazim. Szołdrski. — List B. Hutten-Czapskiego do Mrs. Monceniego z 31 stycznia 1883. List Papieża Leona XIII do Wilhelma II z 15 marca 1890: — Czapski wspomina o ks. Flor. Stablewskim, jako o umiarkowanym Polaku (B. Hutten-Czapski — o. c., t. 2, str. 221 — 29).

[92] List z 27 marca 1891. — Spuścizna rękopiśmienna J. Kościelskiego — Archiwum rodzinne. Jeszcze w kwietniu 1891 r. Kościelski nie będąc pewny kto zostanie arcybiskupem, radził na posiedzeniu Koła Polskiego w dyskusji nad wnioskiem kościelno-politycznym — „wstrzymanie się od aluzji co do obsadzenia stolicy arcybiskupstwa poznańskiego". (Protokóły Koła — BK 1456, str. 143).

postępowania politycznego i z treści mów był bliski ugodowemu ujmowaniu zagadnień. Z Kościelskim łączyły go więzy zażyłej przyjaźni. Nie odpowiadał jednak rządowi, ponieważ był Polakiem. Wprowadzenie Polaka na arcybiskupstwo poznańskie przez „partię dworską" wzmocniłoby znaczenie jej w społeczeństwie. Przed „partią dworską" która głównie inicjowała politykę ugodową stanęły poważniejsze w owej chwili trudności. We wrześniu 1891 r. zwołali centrowcy zjazd niemieckich katolików do Gdańska. Kierownicy „partii dworskiej" uznali za stosowne i czynili w tym celu starania, aby Polacy wzięli liczny udział w zjeździe. Chodziło o pozyskanie sobie Niemców — katolików w walce o Polaka arcybiskupa. Prawie równocześnie, bo w czasie od 27—29 września miał się odbyć polski wiec katolicki w Toruniu. W interesie „partii dworskiej" było znowu aby wiec toruński nie nabrał cech demonstracji antyniemieckiej, a raczej był kontynuacją i uzupełnieniem zjazdu gdańskiego. Z listu A. Sierakowskiego do Kościelskiego dowiadujemy się, że starania „partii dworskiej" napotykały w związku ze zjazdem gdańskim na znaczne trudności. To też Sierakowski zwrócił się do Kościelskiego z apelem. „Koniecznie Tobie wypada (na Pomorzu) zabawić kilka dni, by naprawić błędy naszych głupich wiarusów, myślących, że zdradzają ojczyznę i godność narodową poniżą, jeśli do Gdańska przyjadą... Księża pelplińscy na samą myśl jazdy do Gdańska oburzyli się, ...Kwiat inteligencji polskiej powinien być w Gdańsku, powinien też być potem w Toruniu, bo tam będzie się rzecz toczyła o sprawach lokalnych".[93] Konserwatyści mimo trudności osiągnęli swój cel i „kwiat inteligencji polskiej" był na obu zjazdach. Co ważniejsze, że niemieckie dzienniki katolickie przyjęły życzliwie wiec toruński.[94]

Uznały wspólność interesów ludności polskiej i niemieckiej, jako dwóch chrześcijańskich narodowości. Uznanie katolickiej prasy niemieckiej zjednało sobie szczególnie prezydium wiecu toruńskiego, do którego wchodzili na pierwszym miejscu Hektor Kwilecki, Józef Kościelski i Zdzisław Czartoryski. Wiec toruński domagał się: 1) szkoły wyznaniowej, 2) prawa inspekcji szkolnej dla duchownych katolickich, 3) wykładu religii w języku ojczystym lub zezwole-

[93] List A. Sierakowskiego do J. Kościelskiego z 21 sierpnia 1891 r. Spuścizna rękopiśmienna J. Kościelskiego — archiwum rodzinne.

[94] Köln. Volkszeitung — nr. 267 z r. 1891 — Posner Zeitung nr. 678 z r. 1891. — St. Karwowski — o. c., t. 3, str. 8—9. Dzienniki podkreślały właśnie fakt, że wiec toruński nie stał się demonstracją — „nie jako demonstracja przeciw zjazdowi gdańskiemu lecz jako zgromadzenie terytorialne polskich katolików znajduje swoje uprawnienie i może przynieść tylko najlepsze rezultaty".

nia na prywatną naukę religii w tym języku, 4) języka polskiego, jako obowiązującego w szkołach dla nauczycieli, 5) powrotu zakonów, szczególnie jezuickich i 6) przywrócenia proboszczom przewodnictwa w zarządach parafialnych diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i chełmińskiej. Na wiecu toruńskim wygłosił ks. Stablewski, w porozumieniu z J. Kościelskim znaną mowę, która zrobiła ogromne wrażenie nie tylko w niemieckim świecie politycznym, ale odbiła się echem zagranicą, zwłaszcza w Rosji.[95] Dwa tygodnie przed wiecem toruńskim otrzymał J. Kościelski list od kanclerza Capriviego następującej treści: „Wyrażam Panu gorące podziękowanie że Jego łaskawe pismo z 22 bm. Rząd pruski nie miał w ostatnim czasie okazji zająć się sprawą obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie i zamierza odczekać dalszego rozwoju sprawy. Zechce Pan sam ocenić w jakim stopniu korzystnie wpłynęłoby na politykę ugodową, zainicjowaną przez Pana i Pańskich przyjaciół, a ze strony Rządu mile przyjętą, gdyby Pan zechciał mi podać kandydata polskiego pochodzenia, którzyby dawał gwarancję dobrego Prusaka. Obecna sytuacja w Rzymie jest Panu prawdopodobnie nawet lepiej znana".[96] Kanclerz uważał więc, że wysunięcie odpowiedniego kandydata na arcybiskupa może stworzyć dla polityki ugodowej szersze możliwości. Kościelski bywał kilkakrotnie w Rzymie w sprawie ks. Stablewskiego. Jesienią 1890 r. byli obaj w Watykanie; przed wyjazdem odwiedzili wpływowego przywódcę „Centrum" posła Windthorsta. Po objęciu arcybiskupstwa przez ks. Stablewskiego otrzymał Kościelski od pap. Leona XIII order „Grzegorza W.", a od cesarza Wilhelma II order „Czerwonego Orła".[97]

W świetle powyższych faktów nie może ulegać wątpliwości, że kandydatura ks. Stablewskiego na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego forsowana była przez „partię dworską", i że mowa ks. Stablewskiego w Toruniu stała w bezpośrednim związku z tymi stara-

[95] Mowę powtórzyły in extenso Kurier Poznański i Dziennik Poznański z 30 września 1891. — St. Karwowski — o. c., t. 3, str. 9, 11. Ks. Stablewski wygłosił mowę w związku z encykliką pp. Leona XIII „De commitione specificum" z 17 5 1891 r. — W. Feldman — Dzieje polskiej myśli politycznej — Warszawa 1933, str. 180. — B. Hutten-Czapski — o. c., t. 2, str. 211 i n. Hannoverischer Courrier — nr. 17367 z r. 1891 — „dass die Rede des Herrn v. Stablewski in Thorn für seine Ernennung zum Erzbischof von Gnesen — Posen ausschlaggebend gewesen ist".

[96] List kanclerza Rzeszy z 15 9 1891 z Berlina — Spuścizna rękopiśm. J. Kościelskiego — archiwum rodzinne. Prasa niemiecka domagała się stanowczo Niemca na to stanowisko — J. Buzek — o. c., str. 216.

[97] Odznaczenia w spuściźnie J. Kościelskiego. Wyjaśnień udzieliła córka J. Kościelskiego p. Emilia Jędrzejowiczowa. — Ks. Florian Stablewski został w listopadzie 1891 r. arcybiskupem.

niami. Prof. Szelągowski uważa na podstawie zapiski Capriviego, że rząd wyraził swą zgodę „nie ażeby uspokoić Polaków, lecz aby ustąpić Kurii Rzymskiej, nie drażniąc jej czterokrotną odmową". Stąd dalszy wniosek — „ugoda zaś zapisała ją na swój rachunek i oddała Koło Polskie na usługi rządu".[98]

W świetle listu Capriviego sąd prof. Szelągowskiego będzie musiał ulec zmianie. Rząd zdecydował się na to ustępstwo wobec Polaków w celu kontynuowania życzliwie przyjętej polityki ugodowej.

Po pomyślnym załatwieniu sprawy arcybiskupstwa czekała Koło Polskie przeprawa z rządem pruskim w dziedzinie językowej. W sprawie nauczania religii w języku ojczystym podniosły głos na korzyść Polaków dzienniki niemieckie wykazujące,[99] że nauczanie jest nie tylko rzeczą państwa, a władze stanęły na niesłusznym stanowisku omnipotencji państwa. W Kole Polskim podjął w tej sprawie inicjatywę Kościelski, który wpierw w Komisji a później na ogólnym posiedzeniu przedłożył do dyskusji przygotowane przez niego, a uznane przez Komisję, ogólne wytyczne dla interpelacji w kwestii językowej. Przyjęte przez Komisję wytyczne postanawiały: „1. — Komisja zadecydowała sprawę językową poruszyć w odrębnej formie, a nie przy etacie, 2 — przy wystąpieniu ograniczamy się tylko do szkół elementarnych, 3 — Komisja zgadza się jednomyślnie na postawienie kwestii językowej w formie wniosku, 4 — Komisja postanowiła podać wniosek umotywowany i umieścić motywy w samym wniosku, 5 — postanowiono żądać w wniosku przywrócenia języka polskiego jako języka wykładowego i jako przedmiotu nauki". Koło, opierając się na uchwale Komisji, przyjęło wniosek ułożony przez przewodniczącego Czarlińskiego.[100] W odpowiedzi na wystąpienie Koła minister oświaty Zedlitz-Trützschler wydał rozporządzenie z 11 kwietnia 1891 r. zezwalające dzieciom polskim udzielać prywatnie nauki czytania i pisania w języku polskim, a za zezwoleniem gminy w gmachu szkolnym. Przywrócił też polski wykład religii, ale tylko w miejscowościach o większości polskiej. Wspomniane rozporządzenia nie zostały w praktyce przez niemieckie władze szkolne wprowadzone w życie sine ira et studio. Powolność wprowadzania tych rozporządzeń w ży-

[98] A. Szelągowski — Polska, jej dzieje i kultura — t. 3, str. 728. Dla rządu mowa toruńska była decydującą przy nominacji, co stwierdza kancl. Caprivi w mowie w parlamencie, 27 listopada 1891 r. — „Nie znajdowano żadnego polskiego ani też niemieckiego kandydata, a po wydarzeniach w Toruniu było dla nas rzeczą jasną, że człowiek, który tam wygłosił mowę, tak dalece w duchu pruską, jak to mógł był tylko wypowiedzieć obywatel polski, odpowiadał naszym wymaganiom jak najbardziej". (Stenograph-Berichte — Reichstag — t. 5, str. 1111 D — 3112 A).

[99] Kölnische Volkszeitung — z r. 1890 — Germania — nr. 224 z r. 1891.

[100] Protokóły Koła Pol. — Zb. Bib.: — BK 1456, str. 11.

cie oraz stawiane trudności przy udzielaniu prywatnej nauki języka polskiego i polskiego wykładu religii wywołały częste interpelacje polskich posłów w sejmie. Ks. Stablewski i ks. Jażdżewski uskarżali się w sejmie w maju 1891 r. na stwarzane techniczne trudności przy ustalaniu planu godzin, lokalu szkolnego i doboru nauczycieli oraz o wprowadzaniu nadzoru nauczycieli nad księdzem przy pełnieniu funkcji katechety.[101] Ks. Jażdżewski wytykał, że rozporządzenie kwietniowe zastosowano tylko w Poznańskim z pominięciem Górnego Śląska i Pomorza.[102] Z tymi samymi zarzutami występowali w r. 1892 posłowie Brodnicki i ks. Jażdżewski[103] i wreszcie w r. 1893 i 1894 posłowie ks. Jażdżewski i Czarliński.[104]

Sprawa językowa stała się próbą ogniową trwałości polityki ugodowej.

W r. 1892 opracował minister Zedlitz projekt reorganizacji całego szkolnictwa w duchu chrześcijańskim z uwzględnieniem wychowania religijnego i wpływu rodziców i duchowieństwa na szkołę. W sejmie pruskim podniosła się burza protestów, gdy rząd przedstawił nowy projekt do dyskusji.[105] Projekt upadł w komisji sejmowej i minister Zedlitz ustąpił.[106] Na radzie koronnej złożył Caprivi godność prezesa pruskiego ministerium. Na stanowisko prezesa pruskiej rady ministrów powołany został Botho Eulenburg, a ministrem oświaty został dr. Bosse. Z tą chwilą właściwie załamała się linia polityki ugodowej i było już wiadomym, że rząd nie posunie się poza poczynione koncesje na rzecz Polaków. Minister Bosse oświadczył w sejmie, że „nie może znieść rozporządzenia min. Falka z r. 1875, bo jego obowiązkiem jest bronić zagrożonej niemczyzny".[107] O powadze wytworzonej sytuacji w Poznańskiem świadczą słowa arcybiskupa Stablewskiego w liście do Kościelskiego, w którym pisze:[108] ...„chciałem już sam jechać do Berlina, by sprawę językową popchnąć ...czytałem, że Bosse już wrócił (z wizytacji wschodnich prowincyj do Berlina). Musisz koniecznie zająć się tą sprawą z całą energią w tej chwili, gdyż jeżeli nie wydadzą rozporządzenia odnośnego teraz na początku semestru i będą chcieli je odwlekać na później my tu nie

[101] Stenograph-Berichte — Abgeordnetenhaus — t. 46, 4, str. 2114 i 2199, 2204 i t. 46, 5, str. 2230.

[102] Ibidem — t. 46, 5, str. 2230.

[103] Ibidem — t. 47, 2, str. 710 i n. i t. 47, 1, str. 114 i 156.

[104] Ibidem — t. 48, 2, str. 798, t. 49, 2, str. 1055 i t. 49, 3, str. 1599 i n.

[105] Protestowali przede wszystkim narodowi liberałowie, wolnomyślni i grupa konserwatywna (Stenograph-Berichte—Abgeordnetenhaus z r. 1892. R. Komierowski — o. c.,str. 235.

[106] St. Karwowski — o. c., t. 3, str. 19.

[107] Ibidem — t. 3, str. 21 — 24.

[108] List z 7 października 1893 r. — Spuścizna rękopiśmienna J. K. — archiwum rodzinne.

wytrzymamy ...Eulenburg jest teraz dla nas bardzo dobrze usposobiony o ile Bosse teraź nie wiem — porusz więc wszystkie sprężyny, aby przyspieszyć decyzję, choćbyś się miał osobiście narazić. Jeżeli teraz jej się nie wykołata, trzeba będzie zwinąć chorągiew wobec oburzenia wyczekiwaniem ciągłym rosnącego. Wilamowitza referat i postulata są bardzo korzystne — żąda obligatoryjnego czytania i pisania". Konserwatyści nie chcieli dopuścić do ostatecznego załamania się polityki ugodowej w obawie, że wówczas opanowałby społeczeństwo polskie duch radykalnej walki z niemczyzną, co pociągnęłoby za sobą restrykcje ze strony rządu i wykluczyłoby względnie zgodne współżycie obu narodowości. Wzrastająca niemiecka agresywność uniemożliwiałaby utrzymanie polskiej odrębności wobec zdecydowanej przewagi zaborcy. Mimo starań konserwatystów nie osiągnięto od rządu w danej chwili żadnych realnych ustępstw w zakresie językowym poza rozporządzeniem z r. 1892.[109]

5. Koło Polskie wobec wniosku o powiększenie armii niemieckiej.

Projekty reform wojskowych i powiększenia stanu armii, opracowane przez generałów Verdy'ego i Walderseego w r. 1890, jeszcze za kanclerza Bismarcka, stały się za kanclerstwa przedmiotem obrad parlamentu.[110] Koło Polskie zdecydowało, głównie pod wpływem Kościelskiego, poprzeć wnioski wojskowe w nadziei polepszenia losu narodu i z wiarą w życzliwość monarchy i dworu, który zdecyduje się na porzucenie antypolskiej polityki, widząc lojalność i przychylność Polaków wobec państwa niemieckiego. Wobec narodu starano się ten zbyt optymistyczny pogląd pokryć względami taktycznymi. W r. 1891 wydało Koło Polskie odezwę do Polaków, w której motywowało swoje stanowisko W odezwie czytamy: „Koło Polskie po długich i sumiennych naradach doszło do przekonania iż ze względów taktycznych za przedłożoną w Izbie nowelą wojskową głosować mu wypada. Na tę decyzję wpłynęły ostatecznie poważne informacje, udzielane Kołu przez jednego z jego członków, a które były tego rodzaju, że Koło nie śmiało brać na siebie odpowiedzialności za skutki z negatywy wypłynąć mogące. Prosząc wszystkie pisma polskie o powtórzenie tej deklaracji, Koło Polskie ufa tak zmysłowi politycznemu dziennikarstwa jak dojrzałości politycznej społeczeństwa, iż cierpliwie dalszych skutków odczekać zechce i niewczesnym potępieniem powyższego kroku nie zniweczy w zarodku usiłowań, w uczciwym

[109] Rozporządzenie ministerialne wydane przez dr. Bossego wyszło dopiero 16 marca 1894, wprowadzając nadobowiązkową naukę czytania i pisania w języku polskim dla ułatwienia religii i obowiązywało tylko na terenie Poznańskiego (J. Buzek — o. c., str. 217).

[110] Otto Hammann — o. c., str. 63 i n.

duchu podjętych".[111] Członkiem, który udzielił Kołu poważnych informacyj był Józef Kościelski.[112] W r. 1892 Kościelski, uzasadniając w parlamencie poparcie frakcji polskiej dla wniosku o podwyżce etatu ministerstwa wojny zaznaczył: „Polacy zawsze okazywali gotowość do ofiar... gdyby w dziedzinie politycznej i narodowej nie wrzała u nas walka, natenczas granice naszej ekonomicznej i finansowej siły nie byłyby tak ciasne ...uważamy za obowiązek głosować za uchwaleniem kwoty na budowę krążownika".[113] Podobnie Koło Polskie głosowało za wprowadzeniem dwuletniej służby wojskowej i powiększeniem armii w chwili, gdy ustępował minister Zedlitz i upadły korzystne dla Polaków projekty reformy szkolnictwa.

Nadszedł wreszcie rok krytyczny — 1893. W społeczeństwie polskim wrzało; zamiast ulg zapowiadały się nowe represje. Przestawano się łudzić i powoli rozumiano, że nie można liczyć na zasadniczą zmianę w niemieckiej polityce wobec Polaków — na porzucenie akcji germanizacyjnej. Był to czas nowych wyborów do parlamentu, który został rozwiązany po odrzuceniu wniosku bar. Hünego, idącego po linii rządu — większością 210 głosami przeciw 162. Przeciw projektowi wypowiedzieli się socjal-demokraci, wolnomyślni, stronnictwa ludowe i welfickie, większość „Centrum", antysemici, Duńczycy i Alzatczycy. Koło Polskie stało się języczkiem u wagi; bez głosów polskich rząd nie mógł przeprowadzić reform wojskowych.[114] Cesarz przybył do Poznania 14 czerwca dla nawiązania kontaktu z czołowymi osobami społeczeństwa polskiego dla wysondowania opinii w sprawie projektów wojskowych.[115] Na powagę sytuacji i wrogie nastroje wśród polskiego społeczeństwa zwrócił uwagę rządowi J. Kościelski w liście z czerwca 1893 r.[116] Pisał w nim Kościelski, że

[111] Odezwa Koła Polskiego — Spuścizna rękopiśmienna J. Kościelkiego — archiwum rodzinne. R. Komierowski — o. c., str. 200, 230—31.

[112] Kościelski przedstawił Kołu, że głosowanie za projektem wojskowym da Polakom — „arcybiskupa Polaka, szkołę, uwolnienie niejako z pod jarzma urzędników — to wszystko stoi na tej karcie — to wszystko stracone". Spuścizna rękopiśmienna J. Kościelskiego — przemówienie w Kole — archiwum rodzinne.

[113] R. Komierowski — o. c., str. 235, 237 i 247.

[114] Dziennik Poznański — nr. 106 z r. 1893.

[115] St. Karwowski — o. c., t. 3, str. 26. Na przyjęciu u generała komenderującego Okręgiem Korpusu, wydanym dla cesarza byli spośród Polaków obecni: arcybiskup Stablewski, Ferd. Radziwiłł, Franc. Kwilecki, Stan. Stablewski — wicemarszałek sejmiku prowincjonalnego, Stan. Chłapowski i Stan. Żółtowski. W popołudniowym spotkaniu brali udział oprócz arcybiskupa, bisk. Likowski, ks. kan. Kubowicz i szamb. Stefan Cepielski. Cesarz rozmawiał dłużej z arcyb. Stablewskim i St. Cepielskim.

[116] Spuścizna rękopiśmienna J. Kościelskiego — kopia listu wysłanego telegraficznie. Z formy listu wynika, że była to odpowiedź na list rządu, który się nie dochował.

większość społeczeństwa polskiego, a także frakcji polskiej nastawiona jest opozycyjnie. Zmianę w nastrojach lojalnej zupełnie ludności wywołały objawy nienawiści ze strony niemieckich obywateli. Rząd domagał się widocznie od Kościelskiego wywarcia łagodzącego wpływu na rodaków i nakłonienia ich do głosowania za projektem, bo Kościelski pisze w liście: „Jeżeli chodzi o mnie, spełnię swój obowiązek, zresztą już bez nadziei na powodzenie — mój ponowny wybór jest zapewniony, wątpię jednak, abym mógł mój mandat dłużej piastować, jak do następnego głosowania nad wnioskiem wojskowym". Wyraził zamiar wzięcia udziału w regatach kilońskich, aby przy tej okazji pomówić z cesarzem o powadze sytuacji. „Partia dworska" postanowiła na posiedzeniu Koła — „zachować sobie swobodę taktyki i działania według chwilowych okoliczności i układów ze sprzymierzonymi", a wiązać się niczym wobec Koła nie pragnęła.[117] W mowie tronowej w lipcu 1893 r. cesarz wypowiedział życzenie, aby przyjęto projekt wojskowy wprowadzający dwuletnią służbę i powiększenie stanu armii. Poseł ks. Jażdżewski oświadczył 10 lipca, że Koło będzie głosowało za wnioskiem.[118] Kościelski w wywiadzie z 11 lipca, udzielonym korespondentowi „Corriere della Sera" oznajmił — „że ostatecznie będziemy głosować za wnioskiem niezależnie od sprawy językowej, bo jakże moglibyśmy uzależniać nasz głos w parlamencie od kwestii, o której decyduje pruski minister oświaty i Izba poselska? Będziemy głosowali wedle naszego najlepszego przekonania i sumienia jako obywatele państwa".[119]

Mimo nowych wyborów położenie rządu było nadal trudne. Rząd mógł nie uzyskać nadal dostatecznej większości głosów niemieckich dla przeprowadzenia reform wojskowych. Z partyj niemieckich ustosunkowały się pozytywnie do projektów wojskowych stronnictwa konserwatywne, narodowo-liberalne i niektórzy posłowie „Centrum"; dochodziło do tego Koło Polskie.[120] Jeśli chodzi o stanowisko Koła Polskiego, to rząd pokładał nadzieję w Kościelskim. Kościelski nakłonił też Koło „w słowach niezmiernie obiecujących" — do wysłania delegacji do kanclerza, który życzy sobie — porozumienia się z Kołem Polskim przez deputację.[121] Posłowie Ferd. Radziwiłł, Ks.

[117] List K. Chłapowskiego do J. Kościelskiego z czerwca 1893. — Spuścizna rękopiśmienna J. K. — archiwum rodzinne

[118] St. Karwowski — o. c., t. 3, str. 26—7.

[119] Posner Tageblatt — nr. 321 z 1893 r.

[120] O. Hammann — o. c., str. 81. Przy głosowaniu wypowiedziało się 201 za projektem a 185 przeciw. Koło Polskie liczyło wówczas 16 posłów.

[121] St. Karwowskj — o. c., t. 3, str. 27.

Jażdżewski i Roman Janta-Połczyński wchodzili w skład delegacji. Radziwiłł przedstawił w sposób najbardziej oczywisty nieszczęsne położenie Polaków. Caprivi — „z żołnierską otwartością oświadczył, że żadnych przyrzeczeń dawać nie może — wie, że od posłów polskich zależy los wniosku, ale woli ustąpić, poniósłszy klęskę, niż dawać przyrzeczenia, którychby dotrzymać nie mógł". Społeczeństwo sądziło na podstawie oświadczeń posłów, że Koło musiało uzyskać znaczne koncesje za udzielone poparcie. Tymczasem kanclerz wspomniał tylko o mających nastąpić ulgach językowych w Wielkim Księstwie Poznańskim z wyłączeniem Prus Zachodnich. Koło po wysłuchaniu deputacji postanowiło głosować za wnioskiem, „aby nie tracić podstawy do możliwych ustępstw". Bezpośrednim i jedynym wynikiem głosowania posłów polskich za projektem były: telegram arcybisk. Stablewskiego z Rzymu, w którym wyrażał Kołu radość z powodu stanowiska Koła,[122] — oraz podziękowanie od cesarza dla Kościelskiego wraz z orderem „Korony" II. klasy.[123]

Niebawem przekonano się, że poza poczynionymi już ustępstwami rząd więcej uczynić nie zechce. Rozczarowanie opanowało większość członków Koła Polskiego i zaprzestali popierać taktykę „partii dworskiej". Gdy więc Kościelski w marcu 1894 r. zgłosił ponownie w dyskusji nad budżetem wojskowym gotowość głosowania frakcji polskiej za projektami rządowymi, postanowili go posłowie polscy zdezawuować. W czasie głosowania w parlamencie część posłów polskich była nieobecna, a obecni wyszli ze sali. Kościelski, widząc niepowodzenie i niepopularność swej polityki, złożył mandat poselski do parlamentu 10 marca 1894 r.[124]

6. Załamanie się polityki ugodowej i jej znaczenie.

Ustąpienie z parlamentu przywódcy „partii dworskiej" Józefa Kościelskiego uważać można za oficjalne zakończenie polityki ugodowej. Po niepowodzeniu rozpoczęła się w społeczeństwie kampania przeciw „partii dworskiej" i Kościelskiemu. Najbardziej potępiali ją ludowcy.[125]

Skutkiem gwałtownej kampanii przeciw ugodzie prowadzonej

[122] Telegram adresowany do posła Kanteckiego z 13 7 1893 — Spuścizna rękopiśmienna J. Kościelskiego — archiwum rodzinne.

[123] Posner Tageblatt — nr. 337 z r. 1893 — Pismo cesarza z 14 7 1893.

[124] St. Karwowski — o. c., t. 3, str. 41—2. — B. Hutten-Czapski — o. c., t. 2, str. 354—5. J. Buzek — o. c., str. 215.

[125] J. Buzek — o. c., str. 213.

przez ludowców, posłowie konserwatywni przepadali w wyborach do ciał ustawodawczych.[126]

Do oficjalnego zerwania między monarchą i Kościelskim doszło we wrześniu 1894 r., po patriotycznej mowie Kościelskiego we Lwowie podczas bankietu z okazji otwarcia wystawy (17. 9.). Kościelski wypowiedział, że Polska mimo przeprowadzonych linii granicznych na mapie geograficznej stanowi niepodzielną całość.[127] Niemieckie koła polityczne wykorzystały tę mowę dla zohydzenia Kościelskiego i Polaków przed cesarzem.[128]

Hasłem do podjęcia walki z Polakami była mowa Bismarcka w Varzinie do pielgrzymek Niemców 16 i 23 września 1894 r., zorganizowanych przez Związek Wszechniemiecki.[129] Bismarck wygłosił do przybyłych niemieckich „patriotów" antypolską, pełną nienawiści mowę, nawołując cesarza do traktowania Polaków na równi z socjalistami i innymi wywrotowcami i wrogami państwa. Parę dni po mowie w Varzinie wystąpił cesarz przeciw Polakom w Toruniu (22 9), żądając od nich, aby w zupełności czuli się pruskimi poddanymi, bo w przeciwnym razie może „stać się także bardzo nieprzyjemny".[130] Słowa Wilhelma II podjęła cała prasa niemiecka jako hasło do nagonki przeciw Polakom. Na wrzesień 1894 r. przypadło powstanie niemieckiego Związku Kresów Wschodnich, związku tzw. „hakatystów", który zapoczątkował nowy okres walki narodowościowej. — Polityka Koła Polskiego za kanclerstwa Capriviego spo-

[126] St. Karwowski — o. c., t. 3, str. 29 i 49 — 50. — W tej walce przewodził R. Szymański — przywódca ludowców.

[127] Münchner Neuste Nachrichten — nr. 431 z r. 1894.

[128] Alfr. Waldersee — Denkwürdigkeiten. — Stuttgart — Berlin 1925, — t. 2, str. 298 i 323.

[129] Posner Tageblatt — nr. 120 i 122 z r. 1894 i Koblenzer Zeitung — nr. 430 z r. 1894 — poświęcają parę uwag mowie Bismarcka w Varzinie, przy czym ostatnia zaznaczyła: „Ks. Bismarck wypowiedział tylko to, co tkwiło w sercu całego narodu niemieckiego".

[130] Posner Tageblatt — nr. 500 z 25 10 1894 — „Figaro" (Paryż — 27 9 1894) pisał: „Le discours, que Guillaume II à adressé aux burgeois de Thorn continue à faire beaucoup de bruit en Allemagne et non sans raison. Jusqu'à présent tout le monde croyait que l'Empereur avait des tendresse particulières pour les Polonais... On savait que Mr. de Kościelski, par exemple, était parmi ceux a quels Guillaume II demandait des conseils dans les circonstances difficiles. Le discours de Thorn a remis les choses au point, et les Polonais rentrent au rang à supposer qu'ils en soient jamais sortis".

tykała się dotąd raczej z oceną negatywną.[131] W świetle dotychczasowych rozważań należy odróżnić dwie sprawy w ocenianiu polityki ugodowej: poglądy i metody inicjatorów tej polityki, którzy działali w myśl pewnej koncepcji politycznej, od rezultatów, jakie osiągnęła.

Założeniem tej polityki było przekonanie, że własny wysiłek narodu nad utrzymaniem odrębności narodowej w stałej, ostrej walce z niemieckim rządem nie rokuje możliwości zwycięstwa. Zbyt duża była przewaga przeciwnika. Stąd dalszy wniosek, iż należy pójść na kompromis, na ugodę, przy jednoczesnym wytargowaniu możliwie najkorzystniejszych warunków bytu narodowego. Konserwatyści wielkopolscy sądzili, że lojalną postawą wobec państwa i monarchy zjednają sobie niemieckich polityków, a przede wszystkim monarchę, w którym pokładali całą ufność. Były to oczywiście iluzje, nie liczące się z pewnymi imponderabiliami rzeczywistego życia. Nie chcieli, czy też nie mogli zrozumieć tej prawdy, że rząd niemiecki i niemieckie stronnictwa nie porzuciłyby nigdy germanizacyjnej akcji w stosunku do Polaków, zwłaszcza po epoce Bismarckowskiej, rozbujałego antagonizmu narodowościowego.[132] Tym więcej, że Bismarck po ustąpieniu z kanclerstwa nadal prowadził działalność antypolską (w prasie i wystąpieniach publicznych)[133] uwieńczoną wystąpieniem w Varzinie i założeniem związku hakatystycznego. Przede wszystkim Bismarck w swoich artykułach w „Hamburger Nachrichten" podsuwał polityce ugodowej ukryte cele: odbudowanie państwa polskiego i powaśnienie Niemiec z Rosją dla wygrania sprawy polskiej. W pojęciu konserwatystów odzyskanie niepodległości istniało

[131] W. Feldman — Dzieje polskiej myśli politycznej — Warszawa 1933, str. 179 i n. — R. Dmowski — Polityka Polska i odbudowa państwa polskiego — Częstochowa 1937, Pisma t. 5, str. 3—4. — Tenże — Upadek myśli konserwatywnej w Polsce — Warszawa 1914. — St. Karwowski — o. c., t 3, str. 2—3. — R. Komierowski usiłuje nadać realne wartości polityce ugodowej (Koło Polskie w Berlinie — Poznań 1905, str. 256—57).

[132] Nadburmistrz Poznania Wittig oświadczył w r. 1903 ks. bisk. Łukomskiemu: „Na nic więcej nie zdadzą się wasze zapewnienia lojalności. Ja księdzu powiem, jakie są właściwie istotne motywy polityki rządu pruskiego wobec Polaków. Niemcy przewidują wybuch i to może już niezadługo wielkiej rasowej walki między światem germańskim a światem słowiańskim. Mając ją przed oczami, widzimy równocześnie, że Słowianie tak bardzo przeważają liczebnie. Zatem musimy ich skłócić między sobą, wyniszczyć kawał po kawale. Otóż waszym nieszczęściem jest, że jesteście awangardą Słowiańszczyzny. Wy zatem musicie pierwsi paść ofiarą tej walki przygotowawczej, już teraz się toczącej". (Ks. Łukomski — Arcybiskup Stablewski — Poznań s. a., str. 42).

[133] W. Münstermann — o. c., str. 11, 12, 29. — R. Komierowski — o. c., str. 242 i n.

tylko jako idea i wiara, a realnie dążyli do równouprawnienia i domagali się uszanowania odrębności narodowej.[134]

Natomiast został osiągnięty praktyczny rezultat w polityce ugodowej. Nastąpiła zmiana w psychicznej postawie polskiego społeczeństwa, które otrząsnęło się z przygniatającego ucisku germanizacyjnego systemu Bismarcka.

Coprawda polityka ugodowa skończyła się po czterech latach, ale następca Capriviego, kanclerz Chlodwig Hohenlohe-Schillingsfürst wykazywał wyraźną niechęć do walk narodowościowych.[135] Uzyskało więc społeczeństwo polskie dłuższy okres czasu względnego spokoju, w którym mogło okrzepnąć i nabrać nowej tężyzny ducha.

W tym właśnie leży rola i znaczenie polityki ugodowej Koła Polskiego w Berlinie w latach 1890—1894.

---

[134] New Yorker Staats — Zeitung nr. 267 z listopada 1894 — podała wywiad Kościelskiego z redaktorem Biura Telegr. Hirscha, w którym Kościelski wypowiedział pogląd w sprawie dążeń ostatecznych Polaków i ich stosunku do Niemiec: „To co każdego obiektywnie myślącego Niemca napawa obawą, to są tzw. ostateczne cele Polaków — niepodległość Polski, a przynajmniej autonomia. Sen o niepodległości nie da się wyrugować z narodu, który posiada żywe samopoczucie swej odrębności. Tym nie mniej nie sprzeciwia się on, aby Polacy byli wiernymi i lojalnymi obywatelami. Polacy w Prusach życzą sobie nie wyjątkowego stanowiska, tylko równouprawnienia, nie żądają niczego, ponieważ są Polakami, ale żądają wszystko, co przysługuje innym obywatelom mimo, że są Polakami".

[135] B. Hutten-Czapski — o. c., t. 1, str. 355.

Marian Haisig.

SFRAGISTYKA I HERALDYKA MIAST POLSKICH W ŚWIETLE DOTYCHCZASOWYCH BADAŃ

Rozwój badań — stan obecny — dezyderaty na przyszłość.

Badania heraldyczne, mając za punkt wyjścia przede wszystkim dochowany materiał zabytkowy z zakresu sfragistyki, muszą być oparte, ściśle mówiąc uzależnione w głównej mierze od wyników badań sfragistycznych i rozważane równolegle z zagadnieniami tego studium. Wynika to z faktu, że najważniejszym choć coprawda nie wszechstronnym źródłem do poznania herbu danego miasta są jego pieczęcie w odmianach występujących na przestrzeni kilku stuleci. Im liczniejszy poczet dochowanych zabytków pieczętnych i większa jego chronologiczna rozpiętość, tym wyraziściej zarysowuje się w świetle tego klasycznego materiału źródłowego obraz herbu miejskiego, jego rozwój, przemiany, a niekiedy przebija się nawet i jego geneza. Sfragistyka i heraldyka miast rozważane być muszą zatem w ścisłej łączności ze sobą jako jedno nierozdzielne studium sfragistyczno- heraldyczne i pod tym kątem widzenia ujmować należy osiągnięte dotychczas wyniki badań w tej dziedzinie, oceniając pieczęć miejską nie tylko jako źródło heraldyczne, ale również jako przedmiot specjalnych studiów, sięgający w swych dalszych aspektach badawczych w rozległą dziedzinę zagadnień historii sztuki i kultury.

Naukowe zainteresowanie heraldyką miejską na ziemiach polskich pozostających pod władzą państw zaborczych, było w ubiegłym stuleciu bardzo nikłe. Panująca na ogół obojętność dla tego rodzaju zagadnień, przyczyną swoją tkwiła poniekąd w politycznych kolejach losu, jakie przechodziła Polska we wszystkich jej dawnych dzielnicach i w pozostającym w związku z tym zarzucaniu starych, historycznych godeł miejskich a przyjmowaniu w ich miejsce godła ogólno-państwowego jak to: herbu Ks. Warszawskiego, Królestwa Kongresowego, orła rosyjskiego czy pruskiego. Władze tak Księstwa Warszawskiego jak i Królestwa Kongresowego w specjalnych zarządzeniach nakazywały nawet miastom używanie pieczęci tylko z godłem ogólno-państwowym w miejsce dawniejszych, odsyłanych

do władz centralnych. Zatracano tym sposobem ślady tradycji, do której powrót wymagał silniejszego impulsu zewnętrznego i obudzenia zamiłowania do zabytków minionej przeszłości. Sprawą herbów miejskich zajęła się w osobnym rozporządzeniu z dnia 6/XI 1846 r. Rada administracyjna Królestwa Polskiego, zaś w r. 1867 departament heroldii Rządzącego Senatu w Petersburgu. Rezultat akcji z r. 1846 stanowią albumy z malowanymi herbami miast (Królestwa), pochodzące z r. 1847, dziś przechowane w Archiwum akt dawnych w Warszawie. Opracowane wówczas projekty godeł, niepoparte dostatecznym materiałem źródłowym i często różniące się od dawnych historycznych godeł, nie spotkały się z aprobatą rządu. Inicjatywa jednak obudziła zainteresowania jednostek w tym kierunku, dając impuls do poważniejszych badań. Na terenie zaboru pruskiego inicjatywa badań nad heraldyką miast wyszła od uczonych niemieckich Huppa i Vossberga, w zaborze zaś austriackim dopiero pod koniec stulecia przybrała właściwy kierunek, ograniczając się początkowo tylko do prób dorywczych na tym terenie.

Żywy rozwój badań w dziedzinie heraldyki i sfragistyki miast w Polsce uwydatnił się dopiero w dobie wskrzeszonego Państwa Polskiego. Zagadnienia heraldyczno-sfragistyczne interesujące badaczy naszych ubiegłego stulecia dotyczyły w pierwszym rzędzie panujących jako reprezentantów narodu i państwa oraz szlachty jako stanu o roli naówczas decydującego czynnika politycznego i kulturalnego. Nowa era samorządu miejskiego podkreśliła obecnie rolę tego czynnika w życiu politycznym, kulturalnym i społecznym, budząc zainteresowanie do regionalizmu w sensie naukowego badania przeszłości danego regionu, danej ziemi czy miasta, jego dziejów, rozwoju oraz godła jako symbolu samorządu miejskiego, sięgającego swoją genezą w zamierzchłe nieraz wieki. Herb miasta, to nie tylko suchy, nic nie mówiący znak używany dla określenia przynależności czy własności, to nie tylko symbol samorządu miejskiego wyrażony na pieczęci, ale żywa tradycja przeszłości, przypominająca minione i uświęcone czynami dzieje, przemawiająca autorytetem swego wieku, symbolu, a nierzadko i swej sztuki.

Obudzenie zainteresowań heraldyką miejską w okresie ostatnich głównie lat dziesiątków wyszło nie z kół badaczy — miłośników heraldyki, ale ze strony czynników rządzących. Rozporządzenie Prezydenta R. P. z dnia 13 grudnia 1927[1]), przewidujące na pieczęciach samorządowych zasadniczo godło państwowe oraz napis zawiera-

[1] Rozporządzenie Prezydenta R. P. z 13/XII 1927 (Dz.Ust. R. P. z 28/XII 1927, N. 115, poz. 980, art. 36). Porównaj Rozporządzenie Prez. R. P. z 24/II 1930 (Dz. U. R. P. Nr. 80, poz. 629).

jący nazwę danej jednostki samorządowej, a zachowanie dotychczasowych godeł miejskich jedynie w wypadku historycznego, źródłowego ich uzasadnienia po uprzednim zatwierdzeniu ich przez władzę państwową — zmusiło siłą faktu samorządy miejskie do podejmywania starań w tym kierunku. Badania podejmywane przez samorządy pośrednio, drogą najczęściej kwerend przeprowadzanych w ważniejszych ośrodkach archiwalno-naukowych przez pracowników naukowych posiadających w tej dziedzinie pewne doświadczenie oraz fachowe przygotowanie, prowadziły najczęściej do pozytywnych wyników w postaci opracowania historycznego wywodu godła herbowego danego miasta. Że ta akcja legitymacji herbu miejskiego nie była i nie jest zjawiskiem dorywczym, wypływającym z sentymentu i poczucia tradycji ludzi stojących u steru władzy samorządu, świadczył najlepiej fakt zainteresowania się sprawą godeł miejskich wszystkich prawie miast Rzeczypospolitej oraz podjęcie wysiłków celem wykazania praw do własnego godła herbowego, symbolu, w którym zachowała się świetna nieraz i chwalebna tradycja minionej przeszłości. Czynnikiem decydującym była tu nie próżność i dogodzenie ambicji, ale żywe poczucie godności i prestige'u miasta, a także świadomość, że w godle jego wyrażony jest symbol władzy, zaś w nim zawarta jest namiastka jego przeszłości, dziejów oraz zasług.

Oto zasadnicze czynniki, które złożyły się na żywy wzrost badań nad zagadnieniami heraldyki miejskiej i wzmogły wydatnie dorobek naszej naukowej literatury z zakresu heraldyki i sfragistyki, w ciągu ostatniego ćwierćwiecza.

Rozważania zagadnień heraldyki miejskiej w Polsce, do których inicjatywę i impuls dały głównie prace uczonych obcych, nie mogły przynieść pożądanych rezultatów bez oparcia się na możliwie obszernym materiale źródłowym, jaki dostarczyć mogła badaczom przede wszystkim sfragistyka. Prace Huppa, Linda, Saurmy, Stroela, czy Vossberga, ujmując problem badawczy ze strony czysto heraldycznej, stronę sfragistyczną, źródłową opracowania traktowały ubocznie lub nawet pomijały ją całkowicie. Nader powolny rozwój badań sfragistycznych, przedstawiał się nieporównanie skromniej w ubiegłym stuleciu, kiedy studium sfragistyki na ziemiach Polski dopiero kiełkowało a pierwsze publikacje sfragistyczne F. A. Vossberga, obejmujące również bogaty stosunkowo polski materiał zabytkowy, zwracały dopiero baczniejszą uwagę na tę nietkniętą niemalże u nas dziedzinę badań naukowych. O systematycznej inwentaryzacji zabytków pieczętnych nie było jeszcze wtedy mowy, choć

sentyment ze strony polskiej dla tych zabytków — pomników świetniejszej przeszłości narodowej niewątpliwie istniał. Zbiory pieczęci tak oryginalnych jak i w odlewach, poczęły się tworzyć dopiero w połowie XIX stulecia, oceniane początkowo jako kolekcje amatorskie zabytków archeologii i historii sztuki, a inicjatywę na tym polu dał F. A. Vossberg, Niemiec rodem z Poznańskiego. Gromadzony przez niego w Berlinie zbiór sfragistyczny[2]), współcześnie najbogatszy i znany polskim zbieraczom i archeologom obejmował w poważnym zakresie zabytki sfragistyki polskiej, które posłużyły Vossbergowi za podstawę do pierwszej większej pracy poświęconej pieczęciom średniowiecznym Polski oraz ziem historycznie z nią związanych. wydanej w Berlinie 1854 r. pt.: „Siegel des Mittelalters von Polen, Litauen, Schlesien, Pommern und Preussen". Stanowiła ta praca pierwszą ważniejszą pozycję bibliograficzną z zakresu polskiej sfragistyki w ogólności, a poprzedziły ją znacznie dwie inne tegoż autora publikacje, z których pierwsza omawiała monety i pieczęcie miast Gdańska, Elbląga i Torunia oraz książąt pomorskich[3]), druga ujęła historię pruskich monet i pieczęci do upadku zakonu niemieckiego[4]). Zawarte jednakże w tych jego pracach materiały z zakresu sfragistyki miejskiej, przedstawiały się bardzo skromnie, a dotyczyły głównie miast pomorskich. Czysto heraldyczne zainteresowania Vossberga zwrócone były najwcześniej ku miastom prowincji poznańskiej, których herbom poświęcił w r. 1866, z okazji pięćdziesięciolecia przynależności Poznańskiego do monarchii pruskiej, osobne wydawnictwo pt. „Wappenbuch der Städte des Grossherzogthums Posen"[5]). Herbarz ten, obejmując zestawione w opisach i rysunkowych podobiznach herby 145 miast Księstwa Poznańskiego, nie przedstawiał większej wartości naukowej, nie mając dostatecznego uzasadnienia źródłowego. Podstawę bowiem herbarza stanowiły dorywczo i z ważniejszych tylko archiwów zebrane pieczęcie miejskie, tudzież materiał informacyjny uzyskany drogą kwerend i ankiet skierowanych do poszczególnych miast. Źródłowa, sfragistyczna strona opracowania została w nim pominięta, podobnie jak i problem kolorystyki heraldycznej, zaś braki rzeczowe uzupełnione zostały w niejednym wypadku fantazją autora. Większą nieporównanie wartość pod względem naukowego wykorzystania ma-

[2] Dziś przy Państwowym Archiwum w Berlinie.

[3] Vossberg F. A., Münzen und Siegel der preussischen Städte Danzig, Elbing, Thorn, sowie der Herzoge Pomerellen, Berlin 1841.

[4] Tenże, Geschichte der preussischen Münzen und Siegel (bis zum Ende des deutschen Ordens), Berlin 1843,

[5] Berlin 1866, str. 18 + XVI tablic litografowanych.

teriałów sfragistycznych przedstawiała wydana w kilka lat później praca H. Saurmy, „Wappenbuch der schlesischen Städte und Städtel" (Berlin 1870), poświęcona herbom miast dzielnicy śląskiej w ogólności. Oparta w całości na sumiennie zestawionym materiale źródłowym, głównie na najstarszych pieczęciach zebranych w wyniku bezpośrednich poszukiwań archiwalnych przeprowadzanych przez autora oraz wspomagających go w tej inwentaryzacyjnej akcji Kretschmera i Vossberga, zawarła w swej treści herby 241 miast i miasteczek Śląska, z uwzględnieniem nie tylko strony opisowej ale i historyczno-krytycznej. Strona ilustracyjna wydawnictwa objęła obok podobizn wyobrażeń herbowych również najważniejszy średniowieczny materiał sfragistyczny w postaci 160 przeszło pieczęci stanowiących istotnie podstawowe źródło heraldyczne opracowania, uzyskane w wyniku systematycznego wykorzystania ważniejszych archiwów i zbiorów śląskich z wrocławskimi na czele.

Nie brak jednak i herbarzowi H. Saurmy niedokładności oraz błędów, tak w opisach zebranego materiału pieczętnego jak również w jego krytycznej ocenie. Rezultaty badań Saurmy wykorzystał później, uzupełniając je własnymi wynikami, Otto Hupp, w drugim zeszycie przygotowanego przez siebie wydawnictwa „Wappen und Siegel der deutschen Städte"[6]). Hupp uwzględniając wprawdzie w opracowaniu regionu śląskiego tylko miejscowości Śląska pruskiego, rozszerzył jednak jego ramy naukowe przez pełniejsze i staranniejsze zestawienie w opisach materiału sfragistycznego oraz ujęcie zagadnienia barw heroldycznych. Późniejsze publikacje niemieckie z zakresu heraldyki i sfragistyki miast śląskich opierając się w głównej mierze na rezultatach osiągniętych przez H. Saurmę i O. Huppa, nie wzbogaciły już wydatniej naukowego dorobku w tej dziedzinie badań regionalnych, poza szeregiem pomniejszych rozpraw i przyczynków poświęconych ciekawszym problemom badawczym ogólniejszego charakteru, bądź też zagadnieniom heraldyczno-sfragistycznym poszczególnych miast. I tak: heraldyką miast śląskich w ogólności i herbem samego Śląska zajął się H. Luchs[7]), herbami miast Śląska Górnego oraz ich barwami P. Knötel[8]). Godła herbowe gmin górnośląskich omówili O. Wilpert z P.

[6] Pommern, Posen und Schlesien. Frankfurt a. M. 1898, H. 2.

[7] Luchs H., Schlesische Landes — und Städte — Wappen. Wrocław 1882.

[8] Knötel P., Die Städtewappen Oberschlesiens (program szkolny) Tarnowskie Góry 1894 tenże, Die Farben der oberschl. Städtewappen, (Oberschl. Heimat, 12, str. 145—157).

Kutzer[9]). Pieczęcie i herb m. Wrocławia opracował E. Roehl[10]. Z innych miast doczekały się w niemieckiej literaturze częściowego opracowania Brzeg[11]), Dzierżoniów (Reichenbach)[12]), Głogów[13]), Kłodzko[14]) i Nysa[15]).

Herbom miast staropruskich poświęcił osobną pracę pt. „Die Wappen der Städte Alt — Preussens" C. Beckherrn[16]), ujmując w niej zagadnienia heraldyczne 116 miast pozostających niegdyś pod władzą zakonu niemieckiego. Podstawą pracy Beckherrna były głównie publikacje Vossberga dotyczące tego regionu oraz Henschego[18]) o herbie i pieczęciach miasta Królewca. Podobizny herbów oddane w starannych reprodukcjach litografowanych, w swej pierwotnej, nieskażonej późniejszymi zmianami czy dodatkami formie, odtworzył autor ściśle na podstawie najstarszego materiału sfragistycznego. Przy ustalaniu jednak barw heraldycznych oparł się Beckherrn na Długoszowym opisie zdobytym pod Tannenbergiem w r. 1410 chorągwi zakonnych (Banderia Prutenorum) przenosząc barwy banderii komturów na herby miast całkiem niesłusznie. Dla heraldyki miast głównie Pomorza, wiele cennego materiału źródłowego przyniosło wydawnictwo B. Engla poświęcone średniowiecznym pieczęciom przebogatego w zabytki tego rodzaju Archiwum miasta Torunia, pt. --Die Mittelalterlichen Sieges des Thorner Rathsarchivs[19]). Engel zestawił w swej publikacji opisy 149 pie-

[9] Wilpert O., Kutzer P., Die Wappen der oberschlesischen Landgemeinden, (Oberschl. Heimat, — V — VI, VII — IX 1909 — 1910, 1912).

[10] Roehl E., Siegel und Wappen der Stadt Breslau. Wrocław 1900. Przyczynkiem do pracy Roehla artykuł: Nielender Franz, Der Kopf Johannis des Evangelisten im Breslauer Stadtwappen. (Zeitschr. des Vereins für Gesch. Schlesiens, XLVIII, 1914, str. 144 — 150).

[11] Wutke K., Ursprung und Bedeutung des Brieger Stadwappens. (Zeitschr. f. Gesch. Schles. LXX, 1936, str. 152— 184).

[12] Tenże, Wappen der Stadt Reichenbach in Schlesien. Dt. Herold, R. 48, str. 16).

[13] Knötel P., Zur Siegelgeschichte von Stadt und Fürstentum Glogau (Zeitschr. f. Gesch. Schles. LXV, 1931, str. 272 — 278).

[14] Hentschel Fr., Das Wappen und die Landesfarben der Grafschaft Glatz. Schöneberg 1919 (Heimatblätter. R. V, str. 53 — 63).

[15] Schulte W., Die Siegel der Stadt Neisse und das Breslauer Bistumswappen (Darstellungen zur Schles. Geschichte, XXIII, str. 1 — 52).

[16] Altpreussische Monatschrift, XXIX (1892) str. 248—-313, z 15 tablicami.

[17] Vossberg F. A., Münzen und Siegel der preussischen Städte. Berlin 1841, oraz Geschichte der preussischen Münzen und Siegel. Berlin 1843.

[18] Hensche W., Wappen und Siegel des königlichen Haupt — und Residenzstadt Königsberg. (Altpreussische Monatschrift, XV).

[19] Erster Theil: Ordensbeamte und Städte. Thorn 1894 (Mitteilungen des Copernicus — Vereins für Wissenschaft und Kunst, IX Heft).

częci miejskich, zamieszczając również ch dokładne na ogół rysunki. Praca Engla uzupełnia w obszernym zakresie publikację Vossberga o monetach i pieczęciach miast pruskich, opartą głównie na zasobach Archiwum Państwowego w Królewcu. Poza wymienionymi herbami i pieczęciami miast Pomorza, jak również Poznańskiego oraz Śląska zajął się O. Hupp w drugim zeszycie zapoczątkowanego w r. 1896, wspomnianego już wielkiego wydawnictwa sfragistyczno-heraldycznego „Wappen und Siegel der deutschen Städte (2. Pommern, Posen und Schlesien[20]). Dla badaczy heraldyki miast Pomorza oraz byłego zaboru pruskiego, stanowiła praca Huppa, do niedawna jeszcze najpoważniejszą pozycję o dużej wartości naukowej, uwzględniając w dostatecznej mierze tak materiał źródłowy jak i problem kolorystyki heraldycznej, pomijany najczęściej w pracach jego poprzedników. Znaczną też wartość posiada późniejsza praca Huppa, „Die Ortswappen des Königreich Preussen" (Bremen 1912) zajmująca się herbami miejscowości wyłącznie monarchii pruskiej, z interesującym polskiego badacza działem herbów miast pomorskich. Z większych herbarzy miejskich o znaczeniu ogólnym dla miast całego państwa, stanowiących dorobek uczonych obcych ubiegłego i pierwszych lat bieżącego stulecia, żaden nie przedstawia większej wartości dla nauki polskiej. Najobszerniejszy z nich, J. Siebmachera, „Grosses und allgemeines Wappenbuch", w swych dwóch tomach poświęconych herbom miast Niemiec i krajów sąsiednich[21]), objął szereg znaczniejszych miast polskich zaborów austriackiego, pruskiego i rosyjskiego, dając poza opisami i rysunkami godeł również krótkie objaśnienia treści historyczno-genealogicznej. Herbarz K. Linda, „Städtewappen von Oesterreich — Ungarn" z r. 1885, jak i późniejszy H. Stroehla, pod identycznym tytułem, z r. 1904[22]), obejmujące z terenu zaboru austriackiego tylko większe miasta Śląska i b. Galicji, podały ich herby bezkrytycznie, bez uzasadnienia źródłowego, niekiedy całkowicie błędnie, w ujęciu swym i barwach oparte nierzadko na fantazji i pomysłowości autora. Minimalną też wartość przedstawia P. Winklera, rosyjski herbarz, dla miast Król. Kongresowego[23]). Tak się przedstawia w ogólnych zarysach stan badań heraldyczno-sfragistycznych, dotyczący miast polskich w świetle literatury naukowej obcej traktującej te zagadnienia eo ipso nie z punktu widzenia narodowego

[20] Frankfurt a. M. 1898, H. 2.

[21] Bd. I., 4-e Abteilung, 1 — 2 Bd. Staedtewappen. Nürnberg 1885.

[22] Oba wyszły w Wiedniu.

[23] Winkler P. P., Gierby gorodow, gubiernij, obłastiej i posadow Rossijskoj Impierji, 1649 — 1900. Petersburg 1900.

polskiego, ale jako wchodzące ściśle w obręb zagadnień nauki niemieckiej czy austriackiej, z racji wcielenia tych ziem polskich do obcych organizmów państwowych. W szczególności wymienione wyżej herbarze nie mogły odpowiadać wymaganiom naukowym stawianym tego rodzaju wydawnictwom, jako przygotowane dorywczo na skutek dającej się coraz częściej zaznaczać opinii nawet sfer urzędowych o potrzebie ich opracowania. Badania oparte na zebranym fragmentarycznie w większych skupieniach archiwaliów materiale sfragistycznym, pozwalały tylko na utworzenie i ustalenie godła herbowego bez możności śledzenia jego historycznego rozwoju i jego ewentualnych przemian Z punktu widzenia nauki polskiej musimy ten dorobek obcej nauki traktować z dużą dozą ostrożności i obiektywizmu, usuwając zeń elementy obce, narzucone przez władze zaborcze w dziedzinie niemczenia i przekręcania nazw miejscowych i naginania momentów historyczno-heraldycznych do zmienionych warunków politycznej przynależności. Również i heraldyczne pomysły oraz fantazje Huppa, Lindego czy Vossberga, będące następstwem subiektywnego nastawienia i braku bliższego, systematycznego sięgania do źródeł bezpośrednich, muszą być wyeliminowane i uzupełnione rezultatami celowych badań sfragistyczno-heraldycznych. Te właśnie braki i dezyderaty starał się uzupełnić dorobek nauki polskiej w pierwszych dziesiątkach lat bytu wskrzeszonej Rzeczypospolitej.

Rezultatom badań uczonych obcych możemy przeciwstawić skromne zaledwie współcześnie zainteresowania tymi zagadnieniami badaczy polskich, wnikających w dziedzinę badań heraldycznych początkowo tylko dorywczo przy pracach monograficzno-historycznych, bez głębszego ich rozważania i właściwego nastawienia do tego przedmiotu. Pierwszy impuls do badań na tym terenie dały dopiero kolekcje sfragistyczne jakie tworzyć się poczęły koło połowy ubiegłego stulecia wśród mecenasów sztuki, archeologów i miłośników pamiątek narodowej przeszłości. W inwentaryzacji zabytków pieczętnych w ogólności odegrały te zbiory niewątpliwie rolę niepoślednią, stanowiąc podstawę do przyszłych wydawnictw sfragistycznych[24]), a w tej inwentaryzacyjnej pracy na polu sfragistyki poważne zasługi położył B o l e s ł a w P o d c z a s z y ń s k i[25]), profesor Szkoły sztuk pięknych w Warszawie, architekt i archeolog, który już w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku był w posiadaniu najwięk-

[24] „Pomnikowa praca Fr. Piekosińskiego „Pieczęcie polskie wieków średnich" oparta była niemal wyłącznie na zbiorach autora.

[25] Zmarły w Warszawie 9/XI 1876 r.

szego na ziemiach polskich zbioru sfragistycznego, grupującego w sobie zabytki pieczętne dawnej Polski, z wyróżniającą się treściowo i ilościowo kolekcją pieczęci miejskich. W pozostawionych przez Podczaszyńskiego rękopisach i notach sfragistycznych[26]) przebija się myśl obszernego dzieła mającego objąć wszystkie działy sfragistyki polskiej, ale którego realizacji stanęła na przeszkodzie przedwczesna śmierć (1876). Dochowane w jego rękopisach „Notaty do historii herbów miast polskich[27]), zawierające m. i. opisy i rysunki herbów znaczniejszych miast Królestwa i Śląska, spisy miast wszystkich gubernii Królestwa Kongresowego z zestawieniem bliższych danych dotyczących ich herbów oraz odnośnych dokumentów historycznych[28]), wskazują wyraźnie, że sfragistyka i heraldyka miast polskich należały do zakresu rozległych zainteresowań tego uczonego. Niestrudzony badacz przeszłości Lwowa i byłej Galicji, Antoni J. Schneider[29]) zajmował się również zagadnieniami heraldyki miejskiej, pozostawiając bogate rezultaty swoich poszukiwań w tej dziedzinie, które przechowane w osobnych tekach Ossolineum[30]), dziś jeszcze stanowićby mogły niejednokrotnie cenną pomoc dla badaczy. Największe dzieło jego życia „Encyklopedya do krajoznawstwa Galicyi...", doprowadzona zaledwie do tomu drugiego, zapowiadała się m. in. także jako bogaty zbiór wiadomości do zagadnień sfragistyczno-heraldycznych miast b. Galicji[31]). Nagromadzone do Encyklopedii przez lat trzydzieści materiały, po zaprzestaniu wydawnictwa przyjęła Akademia Umiejętności w Krakowie, przechowując je dotąd pod nazwą „Tek Schneidra". Poważniejsze zainteresowanie herbami miast polskich okazywał Stanisław Krzyżanowski, historyk i archeolog († 1881), który w swoim „Słowniku heraldycznym"[32]) uwzględnił również heraldykę miejską, zestawiając w opisie herby około 180 miast i miaste-

[26] Do wybuchu wojny 1939 r. przechowane w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii Uniw. J. K. we Lwowie, przy zbiorze sfragistycznym B. Podczaszyńskiego, nabytym dla Uniwersytetu lwowskiego w r. 1913, dzięki staraniom prof. dr. Wł. Semkowicza.

[27] Rękopisy sfragistyczne B. Podczaszyńskiego, teka nr. 8.

[28] Spisy te, w języku rosyjskim, pochodzące z r. 1847 noszą tytuł: „Wiedomość gorodam... gubierni s pokazanjem priwilegji na drewnija ich gerby, s pryłożeniem kopii takowych priwilegii a także snimok s drewnich gerbowych peczatek".

[29] Zmarły we Lwowie 25/II 1880.

[30] Dziś w zbiorach Biblioteki Ukr. Akademii Nauk we Lwowie.

[31] Pełny jej tytuł: „Encyklopedya do krajoznawstwa Galicyi pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym, orograficznym, geognostycznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, sfragistycznym, etc. etc.". T. I. 1868—1871, II. 1873—1874, Lwów.

[32] Kraków 1870.

czek polskich. Fr. Piekosiński, choć sfragistyką miejską specjalnie się nie zajmował, pomnikowa jego praca „Pieczęcie polskie wieków średnich" obejmuje pokaźną liczbę zabytków z tego działu, dostarczając cennego bo najstarszego materiału dla badacza sfragistyki miejskiej. Nie można pominąć milczeniem także prac poświęconych zasadniczo innym dziedzinom rozległej nauki historycznej, których autorowie wprawdzie ubocznie, ale zaznaczyli udział swój w badaniach na terenie heraldyki miejskiej. Przyczynków i materiałów heraldyczno-sfragistycznych dostarczyć może niejedna historyczna monografia ziemi czy miasta i niejedno wydawnictwo o charakterze encyklopedycznym, jakiego przykładem jest „Starożytna Polska" Balińskiego i Lipińskiego[33]), uwzględniająca również momenty heraldyczne.

Pod koniec XIX stulecia zainteresowanie zagadnieniami sfragistyki i heraldyki miejskiej u polskich badaczy wzrosło wydatnie. Na zjeździe historyków polskich odbytym w r. 1890 we Lwowie, wystąpił L. Lepszy z referatem, w którym podniósł potrzebę publikowania pieczęci miejskich i cechowych jako ważny dla historii ogólnej postulat naukowy, przedkładając zarazem w formie wniosku zasady ujednostajnienia techniki wydawniczej w zakresie publikacji materiałów sfragistycznych[34]). Do pierwszych badaczy polskich koncentrujących swoje zainteresowania na sfragistyce miejskiej należeli Adam Chmiel i Wiktor Wittyg. Pierwszy z nich to jeden z najlepszych znawców herbów i godeł miejskich, który jednakże problem czysto heraldyczny traktował z punktu widzenia naukowego ubocznie, będąc przede wszystkim sfragistykiem, badaczem pieczęci nie jako wyłącznie źródła heraldycznego, ale jako przedmiotu odrębnych badań naukowych, jako tworu artysty — rytownika i dzieła przemysłu artystycznego. Wyrazem tych jego poglądów oraz nastawienia do badanego przedmiotu jest późniejsza jego praca o pieczęciach m. Krakowa, Kazimierza, Kleparza i jurydyk krakowskich. Gromadzone w wyniku poszukiwań archiwalnych pieczęcie miejskie, zaczyna Chmiel publikować od r. 1899 na łamach Wiadomości Numizmatyczno-Archeologicznych, wśród „Materyałów sfragistycznych"[35]). Pierwsza zaś obszerna jego praca,

[33] Baliński M. i Lipiński T., Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym. Warszawa 1843 — 50, drugie wydanie poprawione i uzupełnione przez F. K. Martynowskiego. t. I — IV, Warszawa 1885.

[34] Lepszy L., O potrzebie publikowania pieczęci miejskich i cechowych... Lwów 1890 (Pamiętnik II Zjazdu Historyków. Lwów 1890).

[35] Wiad. Num.-Archeologiczne, 1899, 1902 — 1904 „Materyały sfragistyczne".

która utrwaliła mu opinię znawcy sfragistyki miejskiej, to wspomniane już „Pieczęcie miasta Krakowa, Kazimierza, Kleparza i jurydyk krakowskich do końca XVIII wieku", wydane w r. 1907[36]). Publikacja ta, choć dotyczy zagadnień sfragistycznych jednego zasadniczo miasta, wyróżnia się sposobem ujęcia zebranego materiału, precyzyjnością jego opracowania oraz wysuwaniem momentów ważnych szczególnie dla badacza sfragistyki. Moment heraldyczny opracowania usunął Chmiel na plan dalszy, uwzględniając go wprawdzie ogólnie, nie starał się jednak dać w pracy wyrobionego poglądu na herb miejski. Punkt ciężkości swych badań przeniósł natomiast na samą pieczęć miejską i jej prawne znaczenie, ocenę artystyczną i ikonograficzną, segregując materiał zabytkowy według urzędów miejskich (pieczęcie wójtowskie, radzieckie, ławnicze) oraz ich urzędowego przeznaczenia (sekretne, sygnetowe, kancelaryjne). Ta jego praca, obok drugiej poświęconej „godłom rzemieślniczym i przemysłowym krakowskim od poł. XIV do XX w."[37]), każe w nim cenić jednego z najlepszych znawców pieczęci i godeł miejskich. Swoje teoretyczne i praktyczne przygotowanie w tej dziedzinie wiedzy pragnął Chmiel wykorzystać w zamierzonym większym dziele o pieczęciach miast polskich. W sprawie projektowanego wydawnictwa układał się z prof. J. Ptaśnikiem, występującym w imieniu Towarzystwa Naukowego we Lwowie, jednakże do realizacji zamierzonej pracy nie doszło. Pierwszą próbę opracowania całokształtu sfragistyki miast polskich pod względem inwentaryzacyjno-opisowym, podjął dopiero Wiktor Wittyg, archeolog, numizmatyk i heraldyk[38]), który przez lat blisko dwadzieścia gromadząc dokumenty z pieczęciami miast, tłoki pieczętne oraz ich odciski, zdołał zebrać bogaty materiał z tego zakresu, przygotowując osobną na większą skalę zakrojoną publikację pod tytułem: „Pieczęcie miast dawnej Polski"[39]). Podjęte wszakże przez Muzeum Narodowe w Krakowie, w r. 1905 wydawnictwo, po ukazaniu się trzech zaledwie zeszytów zakończyło swój żywot. Część wydana, przedstawiająca cenny pod względem historycznym, sfragistycznym i ikonograficznym materiał, spotkała się z wcale ostrą krytyką[40]). Zarzucano

[36] Chmiel A., Pieczęcie miasta Krakowa, Kazimierza, Kleparza i jurydyk krakowskich do końca XVIII wieku. Rocznik Krakowski, XI i odbitka, Kraków 1909.

[37] Kraków 1922.

[38] Wiktor Wittyg, — zmarł w Warzawie 17/X 1922 r.

[39] Wydawnictwo Muzeum Narodowego w Krakowie, 1905 — 1913, trzy zeszyty, do litery „K" (Kozienice).

[40] Por. recenzję A. Chmiela, Kwartalnik Historyczny, 1905, str. 614—620, oraz odpowiedź Wittyga, tamże, z r. 1906, str. 389 — 391.

Wittygowi, opierającemu się niemal wyłącznie na zgromadzonych przez siebie zbiorach, brak dokładności w sfragistyczno-heraldycznym opisie publikowanych pieczęci, duże braki materiału zabytkowego uwydatniające fragmentaryczny jego charakter, skąpy zakres dat historycznych odnośnie początków miast i ich lokacji, wreszcie nie uwzględnienie materiałów już przedtem ogłoszonych. Aczkolwiek samo wydawnictwo uległo zahamowaniu, nagromadzony doń i stale przez Wittyga uzupełniany materiał pieczętny, przechowany w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie, nie stracił do dziś swej wartości, stanowiąc jeden z najważniejszych ośrodków naukowo-badawczych dla sfragistyki i heraldyki miast polskich. Inicjatywa zaś tego badacza rozbudziła zainteresowania naukowe w kierunku podejmowania osobnych poszukiwań i badań nad pieczęciami i herbami poszczególnych znaczniejszych miast dawnej Rzeczypospolitej. Wzorem tego rodzaju opracowań poświęconych pieczęciom ciaśniejszego regionu tj. samego miasta i jego jurydyk, jest omówiona wyżej publikacja Chmiela o pieczęciach krakowskich. Uzupełniły ją, opisane i krytycznie omówione „Nieznane pieczęcie miasta Krakowa"[41]), R. Grodeckiego, problem zaś czysto heraldyczny, przez Chmiela dostatecznie nie poruszony[42]), oświetlili W. Budka[43]) oraz M. Friedberg. Praca tego ostatniego „Herb miasta Krakowa"[44]) jest pierwszym wyczerpującym opracowaniem zagadnień heraldycznych jednego miasta na podstawie wszechstronnie wyzyskanego materiału źródłowego w sposób ściśle naukowy, ujmując problem heraldyczny na szerszym tle porównawczym, zaś punkt ciężkości rozważań kładąc na genezę, rozwój herbu oraz jego barwy. Obie publikacje, Chmiela i Friedberga, w naukowej swej wartości równorzędne, nawzajem się uzupełniają; pierwsza z nich bowiem oświetla zagadnienie sfragistyki, druga problem heraldyki miasta Krakowa. Do rzędu obszerniejszych prac z dziedziny heraldyki miejskiej należy też rozprawa K. Sochaniewicza, o herbie miasta Lwowa[45]), nie przedstawiająca jednak takiej wartości co praca Friedberga. Autor położył w niej nacisk na oświetlenie historycznego rozwoju godła, jego strony wyobrażeniowej, nie wyzyskał

[41] Wiadomości Num. - Archeologiczne, 1912, str. 40—43, 57—8, 72—5, 88—9, 106—8, 124—6.

[42] „Historia herbu m. Krakowa, tytuły miasta, barwa miasta". (Por. artykuł zamieszczony w Dzien. Rozporządzeń M. Krakowa, 1929, nr. 7).

[43] Budka W., Barwy herbu miasta Krakowa (Miesięcznik Herald. XIV, 1935, str. 8—11).

[44] Kraków 1937, osobne odbicie z Rocznika Krakowskiego, T. XXVIII.

[45] Sochaniewicz K., Herb miasta Lwowa. Z 27 ilustracjami w tekście. Biblioteka Lwowska t. XXXIII, Lwów 1933.

wszakże dostatecznie materiału źródłowego, ograniczając do minimum sfragistyczną stronę opracowania. Wśród poważniejszych opracowań poświęconych zagadnieniom sfragistyki i heraldyki główniejszych miast dawnej i dzisiejszej Polski znajdują się ponadto: M. Gumowskiego „Herb i pieczęcie Gdańska", jako jedyne polskie opracowanie tych zagadnień[46]), A. J. Łukaszkiewicza, „Herby i pieczęcie miasta Grudziądza", K. Stefańskiego, „Herb i pieczęcie miasta Kalisza[47]), J. Raciborskiego „Godło i pieczęcie Łodzi"[48]), J. Smołki „O herbie miasta Przemyśla"[49], J. Zielińskiego, „Herb miasta Stanisławowa"[50]), M. Gumowskiego „Herb i pieczęcie miasta Torunia"[51]), tegoż „Herby i pieczęcie warszawskie"[52]) oraz W. Gizbert-Studnickiego „Herb miasta Wilna"[53]). Szczególnie bogatą literaturę z tej dziedziny posiadają Gdańsk i Toruń, z publikacjami obcych badaczy: Kahanego, Knetscha, Randta, Warschauera, Vossberga i innych. Poza wymienionymi opracowaniami o ściśle regionalnym charakterze badań, istnieje już dziś wcale liczny szereg rozpraw, artykułów i przyczynków omawiających zagadnienia sfragistyczno-heraldyczne poszczególnych miast i miasteczek dzisiejszej Polski. Rozrzucone po różnych wydawnictwach periodycznych niekonieczne specjalnego charakteru, stanowią te publikacje dorobek przeważnie ostatnich dziesiątków lat, a zarazem dowód wzmożenia zainteresowań naukowych dla tych zagadnień. Wśród miast, których zagadnienia sfragistyczno-heraldyczne stały się tematem osobnych rozpraw czy artykułów, znalazły się ponadto dotąd: Białystok, którego herb opracował J. Glinka, Bochnia (W. Budka), Gniezno (Stillcke), Poznań (A. Kronthal), Rohatyn (Fr. Biesiadecki) oraz Zamość (K. Sochaniewicz), a poza tym szereg drobniejszych przyczynków tyczących się głównie nieznanego dotąd materiału pieczętnego z zakresu sfragistyki miejskiej i artykułów prasowych, których nie sposób na tym miejscu wyliczyć. Wśród tych opracowań drobniejszych wyróżniają się niektóre sposobem podejścia do tematu czy ujęciem genezy godła miejskiego. Przykładem rozprawka K. Sochaniewicza

46 W pracy zbiorowej pt. „Gdańsk". Lwów — Warszawa — Kraków 1928.
47 Kalisz 1927.
48 Rocznik Łódzki, III, 1933, str. 7 — 37 i odbitka.
49 Rocznik T-wa Przyj. Nauk w Przemyślu, t. IV i odbitka Przemyśl 1923.
50 Złoty szlak, Stanisławów 1938, zesz. 2, str. 23 — 34 oraz odbitka.
51 Toruń 1934, odbitka z pracy zbiorowej „Dzieje Torunia".
52 Miesięcznik Heraldyczny, XIV 1935.
53 Ziemia, 1912, str. 1 — 13.

oświetlająca genezę herbu m. Zamościa[54]). Zasługuje na wzmiankę ze względu na swój temat, artykuł St. Majewskiego omawiający „Herby górniczych miast polskich"[55]). Większość tych pozycji to dorobek dwu dziesiątków lat 1919—1939, to rezultat wzrostu zainteresowań tą dziedziną badań naukowych, to zarazem wskaźnik świadomości roli i znaczenia herbów miejskich, nawiązujących do tradycji minionej przeszłości, znaczenia symbolu tej tradycji i symbolu wreszcie samorządowej odrębności.

Obszerniejsze prace dotyczące zagadnień sfragistyczno-heraldycznych większego zespołu miast i miasteczek danej historycznej dzielnicy, województwa, ziemi czy innego historycznie zwartego regionu, przyniosły naszej literaturze naukowej dopiero lata ostatnie. Stanowią one owoc badań jednego przede wszystkim uczonego, jednego z najlepszych, żyjących dziś znawców numizmatyki polskiej, obecnie zasłużonego badacza i pioniera heraldyki i sfragistyki miejskiej, Mariana Gumowskiego. Systematyczne badania sfragistyczne, przeprowadzane od wielu lat na terenie archiwów całej Polski pozwoliły mu zebrać olbrzymi materiał źródłowy, dający podstawę do zakrojonych na szerszą skalę prac sfragistyczno-heraldycznych, zdążających do ujęcia w swej treści i swoim zakresem całokształtu heraldyki i sfragistyki miast polskich oczywiście głównie od strony inwentaryzacyjno-opisowej. Pierwsza ogólnego charakteru heraldyczna publikacja Gumowskiego „Herbarz Polski", wydana w r. 1933 nakładem firmy „Hag"[56]),mimo swego popularnego założenia ma znamiona pracy naukowej. Oparta bowiem została nie tylko na materiale sfragistycznym, jako najautentyczniejszym i najistotniejszym dla omawianych zagadnień, ale również na materiałach rękopiśmiennych, źródłach drukowanych, zabytkach architektury i rzeźby. Z herbarzy rękopiśmiennych wykorzystał Gumowski Kamyna[57]),herbarz z r. 1847 przechowany w Archiwum akt dawnych w Warszawie, z 456 herbami miast Królestwa Polskiego, dwa rękopisy K. Sariusza Wolskiego[58]), albumy Schneidra[59]), Oczykowskiego, ze zbiorów prywatnych Czołowskiego, Pawlikowskich

[54] Przewodnik Nauk.-Literacki, 1920 r. str. 624—638. „Geneza herbu miasta Zamościa".

[55] „Technik", 1929 r. nr. 14.

[56] Wyd. „Kawa Hag" (1933) stron 92 + 288 ryc. Firma ta wydała już w podobny sposób w celach reklamowych herbarze dziesięciu innych państw europejskich.

[57] W Bibliotece Uniwersyteckiej we Lwowie.

[58] 1 egz. w Bibliotece Jagiellońskiej, 2-gi w Muzeum Przemysłowym w Krakowie.

[59] W Zakładzie Nar. im. Ossolińskich we Lwowie, dziś Biblioteka Ukr. Akademii Nauk.

i Wysłoucha we Lwowie, Gąsiorowskiego w Myślenicach i szereg pomniejszych. W ogólnej swej treści zawarł „Herbarz Polski" Gumowskiego, herby dzielnic dawnych, województw, ziem i powiatów, herby ziem i gubernii czasów porozbiorowych, herby biskupstw, miast i osad według dzisiejszych województw w łącznej liczbie 284 godeł w opisie oraz barwnych rysunkach. Pierwszym obszerniejszym ujęciem zagadnień sfragistyczno-heraldycznych miast większego zwartego regionu są wydane w r. 1932 „Pieczęcie i herby miast wielkopolskich"[60]), obejmujące opracowanie godeł herbowych 175 miast, miasteczek i wsi wielkopolskiej dzielnicy. „Herbom miast litewskich" poświęcił Gumowski osobne opracowanie na łamach Ateneum Wileńskiego w r. 1935, omawiając godła 69 gmin miejskich. Po opublikowaniu w tymże roku „Herbów i pieczęci warszawskich" (Warszawy oraz jej jurydyk) w Miesięczniku Heraldycznym, zamieścił w tymże czasopiśmie (w latach 1936 — 1938) drugą większą rzecz „Herby miast województwa warszawskiego", zestawiając w niej godła herbowe stu przeszło miejscowości (w tym 57 miast) na podstawie dochowanych i zebranych w wyniku poszukiwań archiwalnych pieczęci miejskich. W ślad za miastami wielkopolskimi zajął się Gumowski „Herbami i pieczęciami wsi wielkopolskich", które wydał w r. 1937[61]). Ostatnie prace poświęcone zostały regionom Pomorza i Śląska. „Pieczęcie i herby miast pomorskich", wydane w r. 1939 nakładem Towarzystwa Naukowego w Toruniu, objęły swym zakresem 103 miejscowości leżących w historycznych granicach dawnej Rzeczypospolitej, a więc również szereg miast Pogranicza i Warmii, w których herbach można się dziś jeszcze dopatrzeć wyraźnych śladów polskości. „Herby i pieczęcie miejscowości województwa śląskiego" dały przegląd godeł 563 miejscowości, w tym wielu osad i wsi, zawierając opisy lub wzmianki blisko półtora tysiąca pieczęci[62]).

W wymienionych pracach, obejmujących swym terytorialnym zakresem znaczną część dzisiejszej Polski, zestawił autor wyniki swoich poszukiwań i badań nad pieczęciami i herbami tysiąca przeszło miejscowości, w tym miast, miasteczek, osad i wsi Polski dzisiejszej i przedrozbiorowej, nie pomijając również zagadnień heraldyki miast dzisiejszej Litwy z Kownem na czele, których herby opracował osobno.

Wydając w tak stosunkowo krótkim okresie czasu ogromny w swojej treści i swoim zakresie materiał, nie poruszany przez ba-

[60] Poznań 1932, odbitka z „Ruchu Samorządowego".
[61] Roczniki Historyczne, t. XIIII, str. 61 i odbitka Poznań 1937.
[62] Katowice 1939 (Pamiętnik Instytutu Śląskiego XII).

daczy polskich dotąd niemal zupełnie, musiał Gumowski stworzyć własną metodę opracowania, własny system konstrukcyjny, zdążający do rozważania zagadnień heraldycznych na jednej płaszczyźnie z zagadnieniami sfragistycznymi i ich równoległego traktowania. Na poszczególną pozycję opracowania pod względem konstrukcyjnym składają się u Gumowskiego: zasadnicze dane topograficzno-historyczne, zestawienie w opisie dochowanych pieczęci miejskich w porządku chronologicznym, godło i jego barwy heraldyczne oraz dołączona do końca odnośna literatura przedmiotu. Zamieszczany z reguły rysunek herbu wyjaśnia i uzupełnia treść heraldycznej strony opracowania, najściślej związanej z opracowaniem sfragistycznym zagadnienia, dostarczającym istotnego materiału źródłowego, bez którego problem heraldyczny nie znalazłby odpowiedniego naświetlenia i rozwiązania. Jednakże materiał pieczętny traktuje Gumowski przede wszystkim jako podstawę dla rozwiązania problemów heraldycznych, usuwając ze zrozumiałych względów na plan dalszy względnie całkowicie pomijając momenty ciekawe i istotne z punktu widzenia sfragistyki. Chodzi o te momenty, jakie w sposób wyczerpujący oświetlił w swej wzorowej pracy czysto sfragistycznej o pieczęciach krakowskich Adam Chmiel, starając się wyjaśnić poza stroną opisową heraldyczno-sfragistyczną prawne znaczenie pieczęci miejskiej, jej przeznaczenie urzędowe, zbadać sam tłok pieczętny, dokładnie ustalić czas jego powstania, jak również dać ocenę zabytku sfragistycznego jako tworu artysty rytownika i dzieła przemysłu artystycznego. Tych momentów brak jest pracom Gumowskiego, które nie uwzględniają strony ilustracyjnej zagadnienia, stanowiącej tak ważny postulat prac sfragistycznych. Sam bowiem rysunek godła herbowego, chociażby najdokładniejszy, zamieszczony przez autora, zawierając w treści swej tylko syntezę wyobrażeń napieczętnych, nie może wystarczyć badaczowi sfragistyki, dla którego materiał ilustracyjny w postaci podobizn fotograficznych ważniejszych i charakterystyczniejszych przynajmniej zabytków średniowiecza, jest bezwzględnie pożądany i nie da się zastąpić najdokładniejszym nawet jego opisem. Harmonię układu poszczególnych elementów pieczęci, ocenę jej artystyczną, wyczucie ducha epoki i stylu, dać może tylko wierna reprodukcja danego zabytku. Gumowski, starając się traktować równorzędnie problemy heraldyczny i sfragistyczny, musiał wybrać drogę pośrednią, (chociażby tylko ze względów ekonomicznych) ograniczając w swoich wydawnictwach stronę reprodukcyjną odnośnie badanego przedmiotu. Ta niejako kompromisowa, pośrednia metoda opracowywania zagadnień heraldyczno-sfragistycznych, przyjęta i rozwinięta przez Gumowskiego, przedstawia niewątpliwie większą wartość

i daje nieporównanie pozytywniejsze wyniki od dawniejszych opracowań herbarzy miejskich ujmujących wyłącznie problemy heraldyczne. Zarówno ta ostatnia, czysto heraldyczna metoda stosowana w pracach Lindego, Roehla czy Vossberga, jak i metoda sfragistyczna usuwająca problem heraldyczny na plan dalszy (Wittyg), lub całkowicie go pomijająca (Chmiel)) mają charakter dość jednostronny. Aczkolwiek z metod tych, zastosowana przez Gumowskiego w jego pracach jest z punktu widzenia naukowego najkorzystniejsza, nie zaspokaja jednakże w równej mierze wymagań studium heraldyki i sfragistyki. Mimo swej ścisłej łączności, obie te nauki mają również odrębne problemy badawcze, rozwiązywane przy pomocy odrębnych metod opracowania. Kiedy rozważanie problemów heraldyki miejskiej oparte być musi na syntezie możliwie skompletowanego materiału źródłowego, a zatem pieczęci, materiałów rękopiśmiennych, zabytków architektury i rzeźby, opracowanie pieczęci miejskiej w całokształcie zagadnień związanych z tym przedmiotem badań musi się opierać na pracach inwentaryzacyjno-opisowych w rodzaju wydawnictw Chmiela i Wittyga, w których ilustracyjna (reprodukcyjna) strona odgrywa ważną rolę i jest silnie uwypuklona. Mimo swej niewątpliwej i doniosłej wartości, omówione wyżej prace Gumowskiego wymagań sfragistyki nie mogą w pełni zadowolić, a opracowanie pieczęci miejskich w formie inwentarza — albumu zabytków przynajmniej doby średniowiecza, z przesunięciem punktu ciężkości na ilustracyjną stronę wydawnictwa, jest nadal jednym z zasadniczych dezyderatów sfragistyki miast polskich jak i sfragistyki polskiej w ogólności. Wydawnictwo „Pieczęci miast dawnej Polski" Wittyga, podjęte z myślą zrealizowania tego właśnie dezyderatu, nie mogło spełnić swego zadania, nie będąc oparte na dostatecznie skompletowanym materiale sfragistycznym, zakończyło zresztą swój żywot z trzecim zeszytem.

Oceniając całokształt prac M. Gumowskiego w zakresie heraldyki i sfragistyki miejskiej, podkreślić trzeba mimo nasuwających się zastrzeżeń natury metodycznej, doniosłą wartość merytoryczną rezultatów jego badań. Blisko pół tysiąca zestawionych, źródłowo uzasadnionych godeł herbowych miejskich, popartych przytoczonym w opisie obszernym materiałem sfragistycznym — daje pracom Gumowskiego poczesne, dobrze zasłużone miejsce w polskiej bibliografii heraldyczno-sfragistycznej.

Dla pełniejszego scharakteryzowania i oceny dotychczasowego dorobku naukowego na tym terenie badań, do omówionych wyżej wydawnictw heraldycznych ogólniejszego znaczenia oraz publikacyj sfragistyczno-heraldycznych zestawiających wyniki prac tak obcych

jak i polskich uczonych z Gumowskim na czele — dołączyć jeszcze wypadnie publikacje pomniejsze o ściśle regionalnym zasięgu badań; wśród nich: W. Budki, „Pieczęcie dawnych miast Księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego"[63]), B. F. Stali „Pieczęcie dawnych miast powiatu częstochowskiego"[64]), z niemieckich zaś P. Bretschneidra „Über schlesische Ortswappen"[65]).

Dorobek naukowy lat powojennych przedstawia się w tej dziedzinie wiącej niż skromnie. Opracowanie herbu m. Lublina przez prof. M. Gumowskiego[67]) oraz nowe, pierwsze w polskiej literaturze naukowej ujęcie zagadnienia herbu m. Wrocławia przez prof. K. Maleczyńskiego[68]), to pozycje bibliograficzne ostatnich dwóch lat. Wspomnieć należy jeszcze o ostatnich pracach prof. Gumowskiego, poświęconych herbom miast województwa Lubelskiego oraz herbom miast Wołynia, które choć przygotowane do druku, pozostają dotąd w rękopisach.

Omówione tu czy tylko wyszczególnione pozycje, nie wyczerpują, rzecz oczywista, całości dorobku literatury naukowej z tego zakresu, nie uwzględniają przy tym artykułów prasowych i przyczynków zamieszczanych zazwyczaj w związku z aktualnością danego zagadnienia heraldycznego. Całość zaś, od obszerniejszych ogólniejszego charakteru wydawnictw naukowych i popularno-naukowych, rozpraw i artykułów poświęconych regionalnym zagadnieniom z tej dziedziny, aż do najdrobniejszych dorywczo publikowanych przyczynków, przedstawia obecnie dostateczny zasób materiału naukowego potrzebny do ukształtowania poglądu na zasadniczy zrąb zagadnień heraldyki miast w Polsce oraz do stawiania wniosków natury ogólniejszej.

Dzisiejszy stan badań nad heraldyką i sfragistyką miast polskich pozwala już w pewnej mierze na przejście od analizy i krytyki materiału badawczego do syntezy naukowej.

Dzisiejsza rzeczywistość stawia przed studium heraldyki miejskiej w Polsce jeszcze jeden ważny i aktualny dezyderat. Jest nim

[63] Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne, XVI, 1934, s. 87 — 96.

[64] Ziemia Częstochowska, t. I. (1934, s. 103 — 108); rzecz bez wartości.

[65] Schlesische Geschichtsblätter, 1928.

[66] Np. sprawa herbu m. Gdyni i konkursu na herb, była przedmiotem szeregu artykułów w latach od 1927 do 1936 (Kurjer Pozn. 3 VII 1927, IKC. dodatek lit. nauk. 29 VIII 1932, IKC. z 10 VII 1936, Gazeta Morska, nr. 187 z r. 1935, Torpeda, nr. 10 z 28 VI 1936, IKC z 8 VII 1936, Miesięcznik Heraldyczny 1936, s. 140.

[67] Zdrój Lubelski. R. 1946.

[68] Herb miasta Wrocławia. (Sobótka, Organ Wrocł. Tow. Miłośników Historii, Półrocznik I. Wrocław 1946, str. 1 — 23).

nowe, pełne i systematyczne opracowanie herbów miejskich na Ziemiach Odzyskanych. Wielowiekowa niewola wycisnęła i w tej dziedzinie swoje piętno, skażając naleciałościami niemieckiego ducha i stylu, bądź zupełnie zniekształcając godło miejskie, sięgające swymi początkami nierzadko zamierzchłych czasów piastowskich. Potrzebę rewizji swych godeł herbowych docenia już dziś szereg miast śląskich z Wrocławiem na czele. Oczyszczenie herbu miejskiego ze śladów niemczyzny, odtworzenie jego postaci pierwotnej przy równoczesnym nawiązaniu do dzisiejszej rzeczywistości, staje się wdzięcznym zagadnieniem polskiej heraldyki miejskiej. Opracowanie herbarza miast Śląska i Pomorza, w oparciu o systematycznie i możliwie wyczerpująco zebrany materiał sfragistyczny, rozwiązując zagadnienie heraldyki miejskiej przez ustalenie postaci herbu i jego barw, dostarczyłoby niewątpliwie jeszcze jednego argumentu stwierdzającego polskość Ziem Odzyskanych.

Zbigniew Żaba

PODŁOŻE CHRONOLOGII TURECKO-MONGOLSKIEJ

1. Sol i Luna

Chronologie ludów starożytnych to nie tylko ten, czy inny techniczny sposób mierzenia czasu, nietylko sucha formuła matematyczna, nie tylko rachunek astronoma, — to synteza najistotniejszych pierwiastków danej kultury, oglądanej w jej aspekcie czasu. Czas był sam w sobie bóstwem, starszym od wszystkich bóstw nieubłaganym i nieugiętym, któremu wszyscy bogowie są posłuszni. On był niewidzialnym władcą wszystkiego, niedającym się uchwycić w żadne kształty widome, lecz tylko dającym się wyodrębnić za pomocą czysto abstrakcyjnego myślenia.

Za podstawę mierzenia czasu przyjęto rachubę ruchów ciał niebieskich, jako zjawisk odbywających się z matematyczną ścisłością. A że z pośród wszystkich ciał niebieskich tylko słońce i księżyc, jako gwiazdy o wybitnej widzialności i regularności ruchów, jedynie nadające się na wskaźniki czasu, służyć mogły do budowy systemów rachuby czasu, — znamy tylko dwa typy kalendarzy: słoneczny i księżycowy. Kalendarze ludów starożytnych, jako będące zasadniczą częścią składową kultów sakralnych, przy wnikliwej analizie opartych na nich systemów chronologicznych, odkrywają przed nami głębokie tajemnice ludów już pogrążonych w mrokach tysiącleci.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że kulty religijne ludów starożytnych — to kulty astralne, ściślej mówiąc astrologiczne. Gwiazdy, ciała niebieskie (lucida, lumina, sidera, astra) to zasadniczy przedmiot adoracji przez swą przedziwną niepojętość. W pierwszym rzędzie centralnymi przedmiotami adoracji były Słońce i Księżyc. Néroman wykazał, iż kult religijny Hellenów, to nic innego jak jeden z kultów astralnych, przyniesionych być może ze Wschodu i ukryty pod nieporównaną formą artystycznego piękna.

Kulty religijne antyczne, jak stwierdza Tadeusz Zieliński, dzieliły się na dwa zasadnicze typy: kulty nieba (bogów niebieskich jasnych i promiennych) i kulty ziemi (bóstw chtonicznych, żyjących na ziemi i pod ziemią). Niezależnie od tego podziału na bogów natury kosmicznej i natury tellurycznej (Tellus, Ziemia), kulty ściśle astral-

ne (kosmiczne) dzielimy na: kulty słoneczne i kulty księżycowe; innymi słowy: religie dnia, jasności i religie nocy i mroku, — kulty męskie i kulty żeńskie, a to w związku z tym, iż Słońce uważano za bóstwo męskie, Księżyc — za bóstwo żeńskie. Niekiedy pod formą kultu słonecznego krył się zręcznie zamaskowany kult Księżyca. Innym razem oba kulty występowały w formie harmonijnego współżycia z przewagą tych czy innych cech, były to kulty mieszane: solilunarne lub lunisolarne.

Chronologia czasu, niezależnie od dalszych szczegółów swej budowy, w pierwszym rzędzie opiera się na jednym z typów kalendarzy: słonecznym lub księżycowym, względnie na obydwu naraz, z tym jednak, iż nigdy nie występuje czysty typ kalendarza księżycowego; ta ostatnia bowiem rachuba czasu, bez oparcia się o elementy słoneczne, byłaby zgoła absurdalną i nieokreśloną miarą bez początku i końca.

Sam fakt obrania tej czy innej kalendarzowej rachuby czasu wypływał z pobudek sakralnych. Egipcjanie dlatego posługiwali się czysto słoneczną rachubą czasu, ponieważ przede wzystkim czcili Słońce. Ludy używające kalendarza lunarnego uprawiały kult Księżyca. Nie były to rzeczy przypadkowe, lecz posiadały one znacznie głębsze uzasadnienie.

A jeśli kulty religijne formowały się na tle warunków geograficznych, przyrodniczych, historycznych i społecznych, spróbujmy wyjaśnić ich genezę w związku z rachubą czasu.

Kalendarze słoneczne były właściwe ludom osiadłym, żyjącym z uprawy roli. Według kalendarza słonecznego określano zmianę pór roku, daty siewów i zbiorów, winobrania i innych prac na roli. Jeśli kraj zależny był od wylewów rzek, pór deszczowych i suchych, datę wylewu lub początek pory deszczowej, periodyczny w każdym roku, określano tylko za pomocą kalendarza słonecznego.

Kalendarza księżycowego, używały ludy koczownicze, pasterskie i myśliwskie, które puszczały się na wyprawy w głąb stepów równo ze wschodem księżyca. Paszenia bydła i przenoszenia się z miejsca na miejsce na terenie stepowym dokonywano przy blaskach bogini nocy. Stąd ludy te zwracały uwagę głównie na fazy księżycowe, od których zależne były ich zwycięstwa i polowania, ich wyprawy i pochody. Ludy koczujące w piaszczystych pustyniach również orientowały się w przestrzeni tylko w nocy; dzień był porą spoczynku, podczas którego wszelkie życie zamierało pod palącymi promieniami słońca.

Podobnie i ludy strefy zwrotnikowej, gdzie rozróżnienie pór roku jest prawie nieuchwytne, orientują się w czasie tylko według faz księżyca.

Dla ludów północy Słońce było bóstwem życiodajnym i odgrywało o wiele większe znaczenie, niż Księżyc.

Ariowie czcili Słońce i ogień, niebo i bóstwa o jasnych włosach. Semici uwielbiali Księżyc i kochali się w mrocznych tajemnicach, którym on patronuje. Jeden z najwybitniejszych ludów semickich, Hebrejowie, oparli swą rachubę czasu przede wszystkim na miesiącu księżycowym, a ich kult religijny ma wiele wspólnego z kultami lunarnymi, a nawet wyraz Jehovah niektórzy porównują z koptyjskim „j o o h" — księżyc. Pewne reminiscencje kultu lunarnego daje etymologia nazwy gór Synai — S i n a ï, góra księżyca (S i n, bogini księżyca i płodności u ludów semickich). Jak wykazują badania historyczne, Hebrejowie pierwotnie byli ludem koczowniczym, pasterskim, co stoi w bezpośrednim związku z tym cośmy wyżej podali o ludach osiadłych i koczowniczych.

To byłyby zasadnicze materialne podstawy formowania się dwóch odrębnych kultów: solarnej i lunarnej.

Należy zwrócić uwagę również na formowanie się kultur pośrednich o pierwiastkach mieszanych np.: Indie, Ariowie, rasa o wybitnie słonecznej kulturze, zetknęli się podczas swej wędrówki na półwysep Indostanu z ludami Drawidów i Vedda, należącymi do ludów o wybitnie księżycowej kulturze. A ponieważ kult religijny był zawsze najistotniejszą częścią składową kultury, można śmiało charakteryzować kulturę pewnego narodu antycznego na podstawie jego kultu religijnego, którego pierwiastki dominowały nad całą kulturą duchową i materialną. W rezultacie krzyżowań, braminizm, będący aliażem pierwiastków ariodrawidyjskich, wykazuje cechy obu kultów: słonecznego i księżycowego w stadium kompletnej harmonii.

Czasami w kraju o przeważającym kulcie solarnym, kult lunarny posiadał swych tajnych zwolenników, uprawiających zakazane misteria w największej tajemnicy przed resztą społeczeństwa, zwłaszcza iż z kultami nocnymi związane były obrzędy lękające się światła dziennego, niejednokrotnie oparte na ofiarach krwawych, nawet i z ludzi, oraz na czarnej magii. Czasami ten nieoficjalny kult uzyskiwał prawo obywatelstwa jako kult dodatkowy lub uzupełniający, i wówczas Księżyc, królowa nocy, zostawał podniesiony do godności małżonki Słońca, króla dnia. Działo się to czasami z chęci włączenia Księżyca w orbitę kultu słonecznego, jako osobistości uzupełniającej, celem sublimowania kultu lunarnego. Zostało to uwidocznione w religii Egipcjan, gdzie Izis, bogini księżyca jest małżonką Ozyrysa, boga słońca i matką Horusa, nowego, powstającego słońca.

Słabą stroną kultów lunarnych było to, że nigdzie one nie mogły wystąpić samoistnie, w czystym typie, zawsze potrzebowały czerpania pewnych sił z kultów solarnych — podobnie do tego jak księ-

żyć bez promieni słonecznych byłby ciałem ciemnym i niewidocznym. Nigdzie też nie występowały czystego typu kalendarze lunarne, lecz zawsze z domieszką kalendarza słonecznego.

2. Symbolika chronologiczna

Chronologia turecko-mongolska wykazuje cechy starożytnej rachuby czasu, abstrahując od tego, iż zapoczątkowana ona została w roku 1027 po Chr. Najprawdopodobniej Turcy nie byli sami jej wynalazcami, lecz przejęli ją od ludów o nierównie starszej kulturze i zastosowali w użyciu praktycznym. Stąd też, jako chronologia heteronomiczna niejednokrotnie musi być zgodna z charakterem kultury ludów turecko-mongolskich, podobnie jak kalendarz juliański, adoptowany przez Rzymian z Egiptu, niekoniecznie musiał być zgodny we wszystkich szczegółach z ich narodową kulturą i kultem religijnym.

Chronologia turecko-mongolska jest chronologią księżycową zamaskowaną przez pierwiastki kalendarza słonecznego. Podstawą do tego twierdzenia są zasadnicze cechy kalendarza turecko-mongolskiego: 1) uzgodnienie kalendarza z cyklem Metona, 2) uzgodnienie początku roku z koniunkcją lunisolarną (nów księżyca). Cykl Metona, jak wiemy, składa się z 12 lat po 12 miesięcy i 7 lat po 13 miesięcy, co jest podobne do hebrajskiej rachuby czasu, gdzie również występują lata mające po 12 miesięcy i lata mające po 13 miesięcy. Może to mieć związek z kulturą ludów semickich.

Nazwy miesięcy, wywodzące się od 12 znaków zodiaku mają łączność z Chinami, albowiem zodiak chiński jest identyczny z zodiakiem turecko-mongolskim.

Cykl dwunastoletni zodiakalny w chronologii turecko-mongolskiej nie jest bez precedensu, — astrologia egipska i babilońska zna również podobny cykl dwunastoletni, gdzie poszczególne lata są oznaczone nazwami znaków zodiaku.

Specjalnego omówienia wymaga kwestia tzw. pięciu żywiołów. Pojęcie tzw. „żywiołów" (τα στοιχεια) zostało wprowadzone do filozofii europejskiej przez Empedoklesa w klasycznym ujęciu czterech żywiołów: OGIEŃ, ZIEMIA, WODA i POWIETRZE.

Żywioły w filozofii ezoterycznej są rozumiane jako niezmienne, jakościowe składniki świata natury. Nazwy zaś ich są symbolami różnorakich elementów, występujących w najrozmaitszych układach w postaci charakterystycznej. Stąd też tłumaczenie tych symbolów jest rozmaite w zależności od badanego obiektu. Innymi słowy „ogień" może być rozumiany niekoniecznie dosłownie, lecz przede

wszystkim symbolicznie: „jako „energia kinetyczna" w mechanice, „elektryczność — ciepło" w fizyce, „ciepło" w fizjologii itp.

Najprostszym tłumaczeniem czterech klasycznych żywiołów jest tłumaczenie ich jako stanu skupienia materii, gdzie: ziemia — stan stały, woda — stan ciekły, powietrze — stan lotny i ogień — stan radialny materii.

Pięć żywiołów chronologii turecko-mongolskiej: Ogień, Ziemia, Żelazo, Woda i Drzewo, nieznanych narodom klasycznym, do pewnego stopnia jest zbieżnym z pięciu żywiołami filozofii chińskiej. Chińska Święta księga Tao-teking zna następujące pięć żywiołów: ogień, ziemia, woda, powietrze i drzewo. Piąty żywioł chiński: „drzewo" to piąty rodzaj materii — materia organiczna, materia ożywiona, różniąca się od pozostałych żywiołów tym, iż posiada własność tzw. propagacji tj. ilościowego i jakościowego rozrodu.

Zużytkowanie żywiołów w chronologii turecko-mongolskiej nie jest bez precedensów w kulturach innych narodów. Hindusi dzielą czas na tzw. „tattvy" (tattva, ruch albo ruch cykliczny, kołowy), odpowiadające 5-ciu żywiołom i symbolizowane przez 5 kolorów w następującym porządku: czarny, czerwony, żółty, zielony, biały. U Hindusów prócz 4-ch klasycznych żywiołów występuje piąty żywioł eter (Akaŝa) żywioł wyższego rzędu panujący nad czwórką żywiołów, symbolizowany przez kolor czarny.

Astrologia starożytnych narodów śródziemnomorskich dzieli zodiak na części, odpowiadające czterem żywiołom. W związku z tym kalendarze tych ludów kojarzyły pewne okresy z pojęciami żywiołów. Magowie Bliskiego Wschodu zaliczali lato do ognia, zimę — do wody, co nie wymaga specjalnych komentarzy, jeśli się weźmie pod uwagę, że w Egipcie i Mezopotamii okres miesięcy zimowych zbiega się z okresem deszczów i wylewów rzek. Wiosnę zaliczano do ziemi, chociażby z tej racji, że w tej porze roku ziemia budzi się ze snu zimowego i występuje w roli czynnika wpływającego na rozwój roślinności. Jesień, pora wiatrów, zaliczała się do żywiołów powietrza.

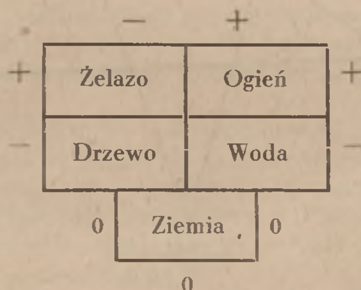
Niezależnie od zaliczania pór roku do poszczególnych żywiołów, astrologia kojarzy poszczególne znaki zodiaku z żywiołami; podobnie do tego miesiące kalendarzowe miały też swoje zabarwienie żywiołowe, zależnie od znaku zodiakalnego, któremu podlegały. Podobnie i inne okresy czasu, posiadały swoje odpowiedniki żywiołowe, planetarne i zodiakalne. Miało to szczególniejsze znaczenie w operacjach magicznych, gdzie działanie tych czy innych przedmiotów, metali, kamieni, roślin, stojących w związku z tym czy innym żywiołem, było szczególnie intensywne w okresie czasu, poświęconym danemu żywiołowi, planecie lub zodiakowi. Stąd też astrologia

i związana z nią nauka o czasie — chronologia stały w bezpośrednim związku z uprawianymi w świecie antycznym naukami tajemnymi.

Kalendarz turecko-mongolski ze swoim dwunastoletnim cyklem zodiakalnym i pięciu żywiołami świadczy dobitnie, iż był on opracowany nie przez astronomów, lecz przez astrologów, co wskazuje na prastare jego początki.

W symbolice pięciu żywiołów i ich ugrupowaniu zawarto głębokie prawdy naukowe. Spróbujmy rozwikłać symbolikę pięciu żywiołów turecko-mongolskich.

Jak wiadomo cztery klasyczne żywioły grupują się w 2 pary o ostro zarysowanych przeciwieństwach: Ogień — Woda, Powietrze — Ziemia, teza i antyteza. Ogień i Powietrze są to żywioły męskie, aktywne; Woda i Ziemia — żeńskie, pasywne. U Turków jest pominięty żywioł Powietrza, a natomiast występują dwa nieznane narodom klasycznym żywioły: żelazo i drzewo. Spróbujmy ułożyć pięć żywiołów turecko-mongolskich w grupę, która wykazywałaby ich charakterystyczne właściwości.



W słupach pionowych: żywioły formujące (+): Ogień i Woda i żywioły uformowane (—) w postaci konkretnych namacalnych rzeczy: Żelazo i Drzewo, czyli rozróżnienie elementów formujących i formowanych. Ogień nadaje formę Żelazu, Woda nadaje formę Drzewu.

W słupach poziomych: Ogień i Żelazo — żywioły aktywne, męskie (+) oraz Woda i Drzewo — żywioły pasywne, żeńskie (—). Ogień i Żelazo czyli energia kinetyczna i narzędzie realizacji przemian w świecie fizycznym, — to para żywiołów wzajemnie sobie odpowiadających (Ogniem i Żelazem pustoszył nieprzyjaciel miasta i wioski).

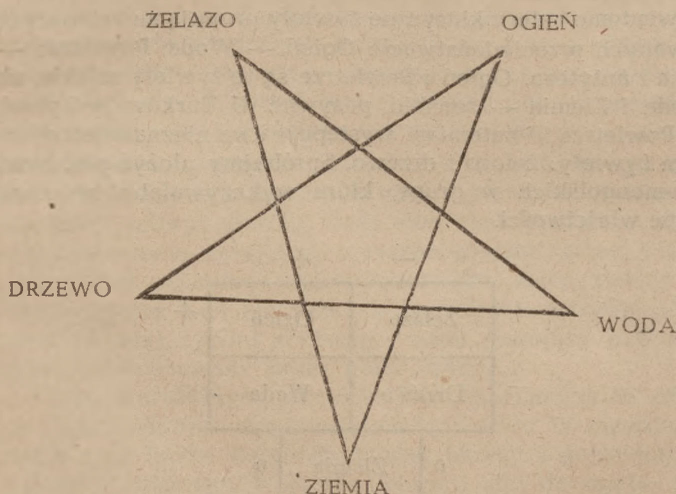
Woda i Drzewo czyli nieodzowny warunek życia organicznego i materia organiczna, formujący i formowany. Drzewo (materia ożywiona) nie może istnieć bez Wody.

Żelazo — jeden z materialnych czynników postępu i pracy człowieka, Drzewo — obiekt przyrody. I na koniec żywioł nijaki, obojętny, zerowy — Ziemia.

Wszystko to — to głęboka filozofia.

W jaki sposób ustalamy kolejność żywiołów w chronologii (ogień, ziemia, żelazo, woda, drzewo), jeśli za punkt wyjścia weźmiemy opisane zgrupowanie?

Do tego służy nam figura pentagramu inwolucyjnego (gwiazdy pięcioramiennej, skierowanej wierzchołkiem w dół). W kąty pentagramu wpisujemy nazwy żywiołów zgodnie z podanym wyżej zgrupowaniem, następująco:



Idąc po perimetrze pentagramu otrzymujemy chronologiczną kolejność: ogień — ziemia — żelazo — woda — ogień, w cyklu zamkniętym.

Ponieważ każdy żywioł chronologii turecko-mongolskiej obejmuje dwa lata kalendarzowe, praktycznie rzecz biorąc, pięcioraki cykl żywiołowy był systemem dziesiętnym w oryginalny sposób związanym z systemem dwunastkowym i sześćdziesiętnym.

Pozostaje do wyjaśnienia system sześdziesiętny pełnego cyklu chronologii turecko-mongolskiej. Liczba 60 tj. liczba minut w godzinie, względnie liczba minut 1^0 miary kątowej, jest jednostką miary babilońskiej, przyjętą w tamtejszej astronomii, gdzie istniał system liczenia sześćdziesiętny tzw. „SAR", stojący w związku z miarą kątową (60 = 1/6 wielkiego koła). System sześćdziesiętny bezpośrednio wynika z ,systemu piątkowego i dwunastkowego ($5 \times 12 = 60$) a wszystkie one, jak zresztą i wiele innych systemów przyjętych w chronologiach innych narodów starożytnych, mają związek z liczbą

360, na której jest oparta wszelka rachuba czasów chronologiczna, jako rachuba w cyklach zamkniętych, analogicznych do koła.

System sześćdziesiętny przejęty został przez Turków z Tybetu, pozostawałoby więc do wyjaśnienia, czy Tybet wytworzył własną rachubę czasu, czy też wzorował się na wzorach babilońskich, względnie vice — versa. Zresztą jest to kwestia otwarta, która z tych kultur jest starsza i w którym kierunku szły wpływy kulturalne: z Mezopotamii do Tybetu czy też odwrotnie.

Istnieją pewne analogie pomiędzy rozmaitymi jednostkami czasu i tak: pełny obrót ziemi dookoła osi własnej (doba) jest analogiczny do obrotu ziemi dookoła słońca (rok), z kolei rok słoneczny jest analogiczny do roku Platona. We wszystkich tych wypadkach stwierdza się analogię pomiędzy całkowitymi obrotami o 360^0. Rok, jak wiadomo dzieli się na dwanaście miesięcy słonecznych odpowiednio do dwunastu znaków zodiaku. W astrologii istnieje podział doby na dwanaście godzin, oznaczonych znakami zodiaku, w zależności od tego jaki znak zodiaku przechodzi w danej chwili przez południk miejsca obserwacji. Doba cywilna dzieli się na dwadzieścia cztery godziny, tj. 12 godzin dnia i 12 godzin nocy. U Chińczyków godziny są oznaczone nazwami znaków zodiaku, mamy więc godzinę: szczura, konia, świni, węża itp.

Najciekawszym jest to, że cykl sześćdziesięcioletni mieści się całkowicie w tzw. Roku Platona i stąd należy mniemać, iż twórcy chronologii turecko-mongolskiej mogli znać tę rachubę czasu. Jak wiadomo, oś obrotu ziemi dokonuje ruchu w kierunku przeciwnym do kierunku obrotu ziemi i skutkiem tego w ciągu 25920 lat opisuje powierzchnię stożka o rozwarciu $23{,}5^0$.

Następstwem tego jest cofanie się punktu równonocy wiosennej (aequinoctium) odkryte przez naukę europejską w osobie astronoma greckiego Hipparcha w II wieku przed Chrystusem. Cofający się punkt równonocy przebywa 1^0 ekliptyki w ciągu 72 lat. Skutkiem takiego cofania się punktu równonocy cała ekliptyka dokonuje całkowitego obrotu w ciągu 25920 lat. Okres ten nazywa się „Rokiem Platona". Opisane zjawisko nosi nazwę precesji luni-solarnej. Skutkiem precesji początek ekliptyki, który niegdyś przypadał w 0^0 Barana, obecnie mieści się 1^0 gwiazdozbioru Ryb.

Precesja znana była dokładnie w Egipcie i Babilonie, a cykl kalendarzowy babiloński zawierał 72 lata tj. okres czasu, w ciągu którego następuje posunięcie ekliptyki o 1^0. Cykl 72 letni umieścił się bez reszty w Roku Platona 360 razy (72 razy 360 = 25920).

Sześćdziesięcioletni cykl turecko-mongolski zawiera się 432 razy w roku Platona czyli, że w ciągu 25920 lat będziemy mieli zarówno 432 cykle sześćdziesięcioletnie (60 razy 432 = 25920). Innymi słowy,

jeśli jak wiemy, początek ery turecko-mongolskiej przypadł na rok 1027 po Chrystusie, wówczas gdy początek ekliptyki (punkt równonocy wiosennej) przypadł w 14^0 gwiazdozbioru Ryb, — to dopiero po upływie całkowitego Roku Platona początek roku i początek cyklu sześćdziesięcioletniego tj „cykl ognia i zająca" przypadną dokładnie wtedy, gdy punkt równonocy wiosennej znajdzie się znowu w 14^0 gwiazdozbioru Ryb. Taki wypadek będzie miał miejsce w 26947 roku po Chr. (!). Do tego czasu pomiędzy słynnym rokiem „rabdżuna" (1027 po Chr.), a tym następnym po upływie Roku Platona upłynie dokładnie 432 cykli sześćdziesięcioletnich.

Liczba 432 ma również związek z babilońską 72-letnią rachubą czasu, jest to bowiem 6 razy 72.

BIBLIOGRAFIA:

Winckler: Die babylonische Geisterkultur.
Bezold: Ninive und Babylon.
Sellin: Geschichte des israelitisch-jüdischen Volkes.
V. Bissing: Die kultur des alten Aegypten.
Grube: Religion und Kultur der Chinesen. Leipzig 1910.
Zieliński: Hermes Trismegistos. 1920.
Bignone: Empedocle. 1916.
Zimnicki: Turecko-mongolska chronologia. („Nauka i Sztuka" R. II, Nr 9 (12).
Ginzel. Handbuch der mathematischen und technischen chronologie. 1911.
Fr. Boll: „Studien zur Geschichte des antiken Weltbildes und der griechischen Wissenschaft". Leipzig 1914 — 1921.
P. Duhem: „Le systeme du monde: Histoire des diehines cosmologique". Paris 1913.

Jan Gwalbert Pawlikowski

ZE STUDIÓW NAD „KRÓLEM DUCHEM"

(ŚRODKI POETYCKIE)

Wydana w r. 1909 wspaniała księga J. G. Pawlikowskiego p. t. Mistyka Słowackiego nosi tytuł nagłówkowy: „Studiów nad królem Duchem cz. I". Tylko najbliżsi autorowi wiedzieli, że napis ten nie był czczą zapowiedzią, że w tece znajdowały się pokaźne rozdziały części następnej, właściwej monografii poematu. Wiadomo też było, że do pracy nad tą częścią II przystąpił autor wcześniej jeszcze, zanim go pociągnęły „drogi pokrewieństwa" mistyki Słowackiego.

Rozpoczętej pracy autor wszelako nie dokończył. W spuściźnie po zmarłym (w r. 1939) zostało kilka rozdziałów zamierzonej monografii, następnie sporo notat, szkiców i planów.

Z zasobu tego wyjmujemy kilka rozdziałów. Wywody J. Gw. Pawlikowskiego nie straciły nic ze świeżości i trafności mimo upływu tylu lat od napisania. Warto je było wydobyć w r. 1947, na setną rocznicę ukazania się 1 rapsodu „Króla Ducha".

Stanisław Pigoń

1.

Obrazowanie

Materiałem elementarnym poetyckiej sztuki jest słowo. Słowo jest przede wszystkim symbolem pojęć. Pojęcia same w sobie nie mają wartości uczuciowej. Takie nawet słowa jak ból, miłość, użyte w suchym traktacie fizjologicznym wartości uczuciowych nie ujawniają. Uderzają o duszę naszą jak serce dzwonu o spiż, na którym położono rękę, wydają głos, nie wydają dźwięku. Jak dzwon wydaje dźwięk, gdy uderzenie serca rozchodzi się falą, wprawiając w wibrację cząstki spiżu, tak i serce słów musi w drganie wprowadzić duszę naszą, budząc drzemiące w niej spokrewnione pojęcia. Z tych jedne nabyły już gdzieś kiedyś dla nas uczuciowego zabarwienia i w tej sukience przysnęły. Zbudzone rozwijają swoje barwy. Inne—każde odmienne, każde drugiemu tylko w czymś pokrewne — w zbliżeniu ku sobie dopełniają się, barw nabierają, z elementów składają całość, z szmerów dźwięk. W martwe symbole wstępuje życie. Wykwitają im twarze, zapalają się oczy, tryskają skrzydła. Teraz świecą, dźwięczą.

Tak to pojęciowa treść słów drogą pośrednią nabiera uczuciowej wartości, przez pobudzenie asocjacji pojęciowych, poeta tę asocjację idei musi zapoczątkować, sugerować ją.

Sztukmistrz, którego sztuki materiałem i środkiem są słowa, symbole pojęć, nie działa na nas zewnątrz, ale z wewnątrz. Jeśli dla właściwego celu tej sztuki obojętniejszym jest dźwięk jako dźwięk a istotniejszą pojęciowa treść słów, więc sztuka ta nie działa na nas w pierwszym rzędzie przez wrażenia dźwiękowe, — śmiesznym byłoby twierdzić że celem jej są wrażenia wzrokowe — jako pisana litera, inne zmysły wcale nawet nie pośredniczą. Zatem przez wrota zmysłów wchodzi ta sztuka niewidzialnie, jak ciemne promienie, i dopiero na duszy naszej rozbłyska. Wszystkie barwy do obrazów, które maluje, wszystkie zarysy kształtów, które rzeźbi słowem, pochodzą z nas samych. Jeśli nie drzemią w nas wyobrażenia, idee wrażeń, które ona chce przebudzić, — daremne jej wołanie. W pustce nic jej nie odpowie — albo też echo odrzuci zgłoski, słowo po słowie, niezwiązane w akord. Nie żywą pojęciową treść słów — symbolów. Słowacki który z nauki swojej wszystko chciał wyjaśnić, tłumaczy tę prawdę anamnezą. „Gdybyście nie wiedzieli w głębi ducha waszego o całej przeszłości, nikt by dla was nie mógł być ani rewelatorem, ani poetą, ani malarzem . . . albowiem dziś przychodziłyby duchy nie mające żadnego związku z myślą i czuciem ludzi." (*Wykład nauki).*

Racjonalistyczne przyjmowanie poezji jest daleko łatwiejsze niż uczuciowe. Przyjmujemy treść tak jak ona w słowach jest złożoną i nie tworzymy sami nic. A słowa dla nas „w długą rymu kładną się kolumnę — bezwładne, ciche, jako trupy w trumnę". Dla ożywienia idei w sobie trzeba mieć w duszy złożony bogaty materiał asocjacyjny, który by mógł rozdźwięczeć, trzeba mieć nadto ową pobudliwość, która materiał ten łacno w ruch wprawia, dalekie zbliża, nieruchome uruchamia. Jest to — „dar Boży". Jednakże dar ten może być kształcony i rozwijany. Poezja współczesna poddająca i budząca odległe, subtelne, niespodziewane asocjacje, jest produktem ewolucji, w której wysubtelniała i siebie sama coraz bardziej — i dusze czytelników. Słowo, w ciągu tego rozwoju, coraz to bardziej rozsadza skorupę swego p o j ę c i o w e g o ograniczenia, budzi się w nim kiełek nowego życia, wykwitają zeń nowe uczuciowe wartości. Tak odmłodzone słowa, spotkawszy się, już nie witają się jak obojętni znajomi, ale rzucają się na siebie jak kochankowie, którzy odnajdują w sobie tajemnicę nieskończoności. Odnowiwszy się, nowe tworzą one

ogniwa zczepienia, — w inne wchodzą związki, a nie bliskość je zbliża, ale odległość przyciąga. Tęskne, szukają dreszczów niespodziewanych zapłodnień. Te związki racjonalistycznemu tłumaczeniu coraz mniej stają się dostępne. Sztuka racjonalna przechodzi w sztukę emocjonalną.

Jednym z najzwyklejszych, najnamacalniejszych narzędzi, którymi posługuje się sztuka poetycka dla kojarzenia idei, jest porównanie. Przyjrzenie się ewolucji tego środka poetyckiego niech nam posłuży do oświetlenia drogi, jaką przebyły sposoby poetyckiego kojarzenia pojęć w ogóle.

Porównanie w najprostszej swojej formie ma za cel objaśnienie rzeczy nieznanej przez znaną. Dla poezji ten cel prymitywny ma małe znaczenie. Narzędziem poetyckim staje się porównanie dopiero z chwilą, kiedy służy do uwypuklenia pewnego rysu rzeczy opisywanej, w której uszedłby on naszej uwadze lub nie wystąpił jako główny, a to przez zestawienie z inną rzeczą czy zjawiskiem, w której ten właśnie rys jest szczególnie wyraźny. Porównanie poddaje tu sposób patrzenia na rzecz. Ten rys obydwom członom porównania wspólny, rys który właśnie zostaje przez nie uwypuklony, zowią *tertium comparationis*. Owóż to *tertium comparationis,* to ogniwo asocjacyjne, ulega charakterystycznej ewolucji, która odźwierciedla w sobie właśnie ogólną ewolucję poetyckiego kojarzenia pojęć. Uwypuklenie rysu pewnego przez porównanie, w dalszym rozwoju staje się zmienieniem tego rysu w pewnym kierunku. Jeżeli Ajax ryczy „jak sto wołów", to celem takiego porównania jest zolbrzymienie głosu bohatera, nadanie mu mocy nadnaturalnej, zatem przedstawienie go takim, jakim bez tego, wyobraźni by się nie przedstawił. Tutaj to dopiero porównanie, przez asocjację idei odleglejszych już, tworzy coś nowego; przestaje tłumaczyć coś przez wskazanie analogii w świecie zewnętrznym, a stwarza wewnątrz nas, w pojęciu naszym coś, co właściwej analogii w rzeczywistości nie ma. Reprodukcyjną wyobraźnię zastępuje fantazja twórcza, konstrukcyjna. Zbliżone tu zostają dwa pojęcia nie dlatego, że są podobne, ale dlatego, ażeby je upodobnić; jedno ma być zabarwione barwą drugiego. Z czasem wreszcie jako *tertium comparationis* zostaje tylko właśnie ta barwa, ten nastrój; — leży ono wtedy zupełnie w sferze uczucia. Wtedy potrzeba niezbędnie, aby w czytelniku obraz użyty do porównania budził dany nastrój, posiadał uczuciową wartość, inaczej nie może on pojąć jego znaczenia.

I stało na tym imieniu śpiewanie.
Jak zegar, kiedy na północy stanie.

Racjonalistycznej analizie poddane tu jest aż nadto wyraźnie, że punkt porównawczy leży w słowie „stać", zrozumie ona przeto, że porównanie ma charakteryzować powtarzanie się wciąż tych samych dźwięków. Ale czy to słowne zrozumienie wystarczy do objęcia całej uczuciowej wartości porównania? Czy złożone są w duszy waszej — może od dzieciństwa — asocjacyjne wyobrażenia, które pod tym dotknięciem zadźwięczą? Czy ma dla was urok strachu godzina północy? Słyszycie, jak zegar bije? Raz — dwa — trzy — cztery ... zda się bez końca. Każde uderzenie coraz bliżej tej cyfry mistycznej: dwanaście. A potem wiecie co nastąpi. Ta cisza pełna tajemnic, co dzwoni w uchu, dzwoni w tętnach pulsów, cisza, w której zdaje się wam, że coś położy na was niespodzianie zimną rękę. — Chcielibyście nie słyszeć tych uderzeń, i chcielibyście oddalić tę chwilę, w której zamilkną, — a one dźwięczą monotonnie, jak krok konieczności nieubłagane. A jeśli to czujecie, czy to nie uzmysławia wam w sposób niedościgły wrażenia, które budzi powtarzane w każdym refrenie monotonnej kołysanki imię, niosące w sobie wyrzut sumienia, wspomnienie okropnej zbrodni, ból tępy a ciągły, strach kładnący w bezsennej nocy zimne palce na ciężkie powieki?

Wybrałem przykład bardzo prosty, dla okazania, jak porównanie, zawierające całkiem normalne, że tak powiem „poprawne", wybitne *tertium comparationis*, jeśli asocjacje odległe zaczepia, a nie rys zewnętrzny ma uzmysłowić, ale nastrój poddać, — przez to samo już we właściwej swojej wartości uczuciowej dla wielu jest nieuchwytne.

— A teraz przytoczę z tej samej pieśni *Króla Ducha* przykład daleko charakterystyczniejszy, wypadek, gdzie pomost asocjacyjny jest tak subtelny, jak owa kładka z ostrza brzytwy w raju Mahometa, po której tylko duchy takiej lekkości jak Słowackiego bez szkody przejść jeszcze mogą.

Ślepy Mieszko spoczywa w półśnie. W duszy jego mrok taki ciemny jak noc, co go otacza. Wyobraźnia jego nie zna barwy i światła, duch jego „niewidzący kolorów natury" — „jasnego nigdy on nie ujrzał słonka" — „wszędy smutno mu i ciemno" — „nigdy dzieciątka anioł nie nawiedzi". W tej ponurej otchłani duchowej tylko na ciemne mgły wspomnień anamnetycznych krwawe obrazki kładą jakieś straszne łuny

dawnych bolesnych żywotów. Ciemność, martwota, bezbarwność, zobojętnienie. Wtem niespodzianie przychodzi nań pełna barw i światła anamnetyczna wizja raju. Na ciemną krainę jego myśli „lunęło słońce"

Mig jeden tylko — a ja ciemny wczora
I niewidzący kolorów natury
Podniosłem pełne już kolorów łono
Jasnością we mnie przez duchy wstrzeloną.

I oto ustęp na który chcę zwrócić uwagę.

Chwileczka jedna a rozweselnica
Ciemności moich, ta chwilka jedyna
Przysłana z nieba jako gołębica
Na szyi złota, — rubinowa — sina
Tak się zażegła w oczach jako świeca
I swój tęczowy wachlarz z piór rozgina ...
A ducha który jak spowity leży,
Rozwija jak kwiat — na świat coraz szerzej.

Dla racjonalisty starej szkoły strofa ta przedstawia się niezawodnie jako *horrendum*. Pomijając słuszny zarzut, który można zrobić dwom pierwszym wierszom (w chwileczce jednej . . . chwilka się zażegła) wytoczy on następujące: gdzie jest *tertium comparationis* między „chwilką" a „gołębicą" albo „świecą"?—jak można równocześnie używać dwóch porównań, gołębicy i świecy, porównań w dodatku nie mających z sobą nic wspólnego? — jak może „chwilka" rozginać wachlarz z piór? — jak może przez rozginanie wachlarza z piór rozwijać ducha jak kwiat? — Wszystkie te zarzuty są — dziwna rzecz — zupełnie racjonalne — i zupełnie głupie. (Nie nowina to zresztą racjonalizmowi nosić maskę abderyty. Racjonalizm zresztą nie ma pochodzić z Abdery.) Chodzi bowiem o to, co użyte porównania chcą wyrazić, co sugestionować, i z jakim skutkiem to czynią. To o ich wartości rozstrzyga.

Więc niespodzianość i szybkość zjawienia pełnej światła wizji, poddaną jest wyobrażeniom zażegnięcia świecy. Słowo „zażegła" sugeruje szybkość, niespodzianość. Dla tym większego nacisku użyte ono jest w metaforze („chwilka się zażegła"), a porównanie ze świecą służy tylko do uzmysłowienia w ściślejszym znaczeniu tego zjawiska, więc do wywołania konkretnego, silnego wyobrażenia wzrokowego. W ciemności z nagła zażegnęła świeca: olśnienie, oślepienie wzroku. Wywołanie drugiego obrazu, gołębicy, ma dwa sugestyjne cele.

„Przysłana z nieba jako gołębica". To symbol pokoju. Dlatego każdy, kto czyta ten wiersz i zatrzyma się na nim, widzi

gołębicę białą. Dopiero w następnym wierszu ujrzy ją kolorową. Można więc powiedzieć, że nie dwa, ale trzy obrazy użyte zostały w tym ogniwie porównania: świeca, gołębica biała, i barwny gołąb gruchający. Bo wiersz: „na szyi złota, rubinowa, sina" — a później „i swój tęczowy wachlarz z piór rozgina", wywołują najwyraźniej obraz gołębia gruchającego. (Nawiasem mówiąc w tym drugim wierszu porównanie przybiera formę metaforyczną, gdyż „chwilka" zostaje wprost utożsamioną z gołębiem rozginającym wachlarz piór). Podgardle rozdyma się i mieni barwami, roztacza się tęczowy wachlarz ogona. Rozmaitość i ruch, zmienność barw: taką jest wizja, co się zażegła ,taką właśnie przedstawiają ją dalsze strofy, bo w oczach stoi nam wciąż obraz mieniącego się barwami, ruchliwego, przymilającego się gołębia. Powiedziałbym: rozbrzmiewa w niej nawet miłosne jego gruchanie. Budzi to w nas nastrój miękki, w którym jest jakiś tòn miłosny, coś z tęsknoty i pragnienia. Odczuwamy w sobie owo „odtajanie" i odczuwamy, jak ponury, „spowity", zalękniony ciemny duch ślepego Mieszka pod czarem wizji rozkwita — coraz szerzej...

Porównanie użyte budzi w nas więc asocjacje dalsze, niż by z literalnego jego tłumaczenia wynikało; już nie tylko barwa, ale ruch i głos gołębia przychodzi z pomocą naszej wyobraźni, — rzeczy które w wizji się nie powtarzają, które z nią bezpośrednio nie mają nic wspólnego, ale dają jej właściwy nastrojowy podkład. I tym dopiero na pozór tak odległe, dziwaczne nawet porównanie się tłumaczy; *tertium comparationis* leży tu właściwie w sferze uczuciowej. I dopiero ów gołąb daje życie onej wizji. Dla nas **on** to jest wizją; widzimy go, słyszymy. Bez niego przy całym bogactwie użytych barw wizję ową widzielibyśmy bladą. Bo poniekąd spełnia tu porównanie swój cel prymitywny: uzmysławia — i daje odczuć nieznane przez znane. Ale te asocjacje odległe, te nastroje subtelne, ta szybka zmienność obrazów do porównania użytych, obrazów, z których żaden nie jest tym, co ostatecznie ma być wyobraźni naszej podane, ale zostawia tylko ton jeden, dopiero w zespole dający akord, — to wreszcie że *tertium comparationis* pada tu w sferę uczuciową, że nie chodzi o uzmysłowienie czegoś, ale o zestrojenie duszy czytelnika z tonem, który ma przebrzmiewać wywołaną przez poetę wizją, — to wszystko, racjonalistycznemu pojmowaniu niedostępne, rozbłyska w cudowną grę barw i dźwięków — nie wszystkim oczom i uszom.

Podobnej ewolucji jak porównanie ulega m e t a f o r a.

Podczas gdy porównanie upodabnia, metafora wprost identyfikuje. W charakterze więc tego środka poetyckiego leży większa precyzja, do czego przyczynia się i jego zwięzłość. Zwięzłość ta miałaby nadto to wielkie znaczenie, że umożliwia żywą, zmienną i barwną grę asocjacji, — gdyby ona właśnie zacieśniała granice zastosowania metafory. W metaforycznym skrócie za wiele jest ogniw wypuszczonych, za wiele trzeba się domyślać. Dlatego to poeci nawet barwni w porównaniach, bardzo często w metaforze są nieśmiali i banalni. Ale im śmielej poezja kojarzy wyobrażenia, im więcej wrażliwości wymaga od czytelnika, tym śmielej też używa skrótu metaforycznego; przy tym nastrój staje się dla niej tak istotną cechą rzeczy, że formalna identyfikacja jest już częściej właściwym wyrazem tej łączności, która porównanie wyraża w sposób odleglejszy. Jak porównanie przechodzi w formę metaforyczną, tego klasyczny przykład stanowi właśnie strofa, którąśmy dopiero co rozbierali. „Chwilka" w jednym wierszu upodobniona do gołębicy — w drugim już identyfikuje się z nią — i jakby nią była, sama już ona, nie gołębica, rozgina wachlarz z piór! Ale tu ta metaforyczna forma opiera się o sąsiednie porównanie i jest raczej tylko jakby licencją poetycką. Takich jednak metaforycznych porównań w Królu Duchu jest mnóstwo i przyczyniają się one w niemałym stopniu do nadania właściwego charakteru sposobowi obrazowania.

Aż na błękitach cudownej pogody
Swymi złotymi błysnął słoneczniki
Kijów, matuszka miast — w złotych obręczach
Na głowie, po pas cała w sadów tęczach.

Obraz ten jest arcydziełem precyzji i wyrazu. Jest prawie nie do pojęcia ile tu zmieściło się w tych czterech wierszach! Identyfikacja metaforyczna nadała obrazowaniu siłę i plastykę, której nie wydobyłoby żadne rozwinięte porównanie, a zwięzłość metaforycznej formy siłę tę potęguje.

* * *

— Określenia: barwność, błyskotliwość, subtelność, nastrojowość, zazwyczaj przeciwstawione bywają precyzji i plastyczności. Zaszczytny—i słuszny zresztą—epitet: „tęczowy" „roztęczony", — który przylgnął do Słowackiego, mieści w sobie przecież ten fakt, że w plastyce wielkiemu współzawodnikowi, Mickiewiczowi, on nie dorównywa. On ma być malarzem i muzykiem, Mickiewicz rzeźbiarzem. (C. Norwid). Charakter jego poezji: emocjonalny subjektywizm, li-

ryczny pierwiastek wszędzie występujący, przy tym liczne wspólności z modernistami, którzy w praktyce i w teorii protegują półtony *(que ton vers soit une chose envolée . . .)* to wszystko myli i zasłania oczy na ogromne uzdolnienie plastyczne Słowackiego i na jego wprost fenomenalną precyzję wysłowienia.

Takiej precyzji przykładem jest dopiero co przytoczony obraz Kijowa, który wtłacza się niezatarcie w pamięć każdego, kto go raz wziął w siebie. Przytoczę przykład drugi, różniący się od tamtego wielką względnie prostotą środków.

> Była w Słowiańskie wówczas osławiona
> Zober nazwana — czarodziejska góra.
> Skalny szczyt miała — na buków ramiona
> Włożony — w chmurach wisiała, jak chmura;
> Na niej pustelnia — z ciosu postawiona,
> Ubrana w osty — i w paproci pióra....

Mieszczą się tu wprawdzie: jedno porównanie („jak chmura") i dwie metafory („buków ramiona" — „paproci pióra"), ale charakter ich jest całkiem nieskomplikowany, są przy tym bardzo zwięzłe, a mówią niezmiernie wiele. „Pióra" paproci widzimy przecież całkiem inaczej a o wiele plastyczniej niż „paproć"; metafora: „buków ramiona" stawia nam przed oczyma charakter tych buków, które mają ramiona gałęzi rozłożyste, potężne, bo górę jakoby dźwigające, a równocześnie — wszak to widoczne! — inną staje się postać skalnego szczytu. Przez „buków ramiona" dźwigany, przedstawia się on ciężkim, więc osiadłym, szerokim, a nie falistym, lekkim, jakbyśmy go sobie wyobrazić mogli, gdyby nam nie uprzytomniono tego dźwigania. Ten ciężar aż w strefę chmur podniesiony, jakby tam zawieszony, przesłonięty tajemniczo, odcięty chmurą od podstawy, samotny, ma w sobie jakąś potworną olbrzymiość, jakąś czarodziejską grozę. Obrazowi temu na plastyce chyba nie zbywa. A takich można by przytoczyć mnóstwo. Jednakże kiedy przyjdzie nam na myśl *Pan Tadeusz* uchodzący za pierwowzór plastycznego obrazowania, popadamy w pewną konfuzję; widzimy bowiem, że tu i tam mamy do czynienia z czymś całkiem odrębnym. Konfuzja ta polega na pomieszaniu pojęcia plastyczności z realizmem. Realizm *Pana Tadeusza* odzwierciedla naturę; obrazy *Króla Ducha* mają charakter wizyj.

To jednak nie jest jednoznaczne z rozemgleniem i zatarciem konturów. Owszem — słusznie podnosi Matuszewski — że wizje niekiedy miewają i wyrazistość nierealną, większą od re-

alnej. Sam kontrast od przymglonego tła uwypukla je; niekiedy zdaje się, jakby owe mgły „całe w świętych świecach" zbłysły się silniej, ożyły w swoich świetlnych punktach, i oto w jednym oka mgnieniu oka „już świece w hełmach", i oto w drugim „już hełmy w płomieniach" a zanim fontanna rytmu oktawy wyrzuci swój najwyższy promień, nim zacznie się zniżać, — „już wojska całe aniołów w zbroicach" stoją przed naszym zewnętrznym wzrokiem. Niekiedy one zjawy wyskakują z tła z taką nagłością i precyzją, że zdaje się uderzą o nas, myśl nasza jakby cofa się o krok przed furją ich pędu. A zawsze są większe od wszystkiego co żywe, — jak turnie tatrzańskie we mgle zdają się aż w niebo rosnąć, — jak miesiąc, gdy „krwawą tarczą mgłę smętną roztrąca, większy się zdaje ludziom od miesiąca". To zolbrzymienie już samo (zawisłe zresztą od koncepcji poematu) odbiera obrazowi cechę realistyczną, której nie ma i ze względu na całe traktowanie. Zdaje się, że tylko z jednego punktu można na nie patrzeć, jak na owe mary, co z boku widoczne, „a gdy spojrzysz wprost, zniknione". Postacie w Królu Duchu mimo swej kolosalności i plastyki robią wrażenie, że nie można ich obejść. Przypomina się, co Norwid powiedział o Lilli Wenedzie, że jest „jedną z tych architektonicznych masek podpierających gzymsy, masek, których czoła wyzierają, ale których szyje, piersi i ciała w płaskość ściany przepadają". Są to niby kariatydy, o rysach z olbrzymim rozmachem, z olbrzymią siłą ciosanych, ale spodem stracone w ścianie, tonące w kolumnie, która ma architektoniczne w budowie znaczenie, rozszczepione w ornament z liścia i kwiecia, z którego same jak kwiat się wywijają. Mają one jakiś rys architektoniczny i ornamentalny: są stylizowane. Stylizowanie wszelkie zawiera w sobie dwa momenty: raz upraszcza, drugi raz przekształca.

Uproszczenie okazuje się w tym, że uwydatnione zostają pewne tylko rysy, na których szczególnie zależy, które streszczają w sobie charakter obrazu. Każda wizja ma niejako taki stylizowany charakter, a przedziwnie ta forma poetyckiego przedstawienia wynika z koncepcji poematu, która opiera się na wizji anamnetycznej. Czasem z mgły wieków anamneza wydobywa tylko „szaty jeden fałd", a w nim leży cała symfonia miłości albo bólu, czasem idzie z przeszłości ku nam tylko „dwoje stóp białych po głazów zieleni", a u tych stóp uklęka dusza nasza. Tu oto widzimy, a raczej słyszymy tylko, głąb biesiadnej sali żywą, „wyjącą jako wół przez korytarze", a z tego zamętu wystercza władca z taką plastyką, że niemal ka-

żdą łuskę zbroi widać, „kułak żelazny" królewski, pod którym szczęknęły cynowe misy na stołach i przycupnęło nieme przerażenie. Tu znów tylko „oczy z jasnością zieloną. — Dziś za mną chodzą upięknione czasem; — A na tych oczach iskry złote płoną, — A szata brzęczy i szumi atłasem". W noc, przez deszczu struny, widzimy ciemny zarys samotnej postaci. Widzimy ją raczej uchem: bo „jęczy gradem bijącym po zbroi". Ten jęk, to właśnie ten akord, który ma tu wejść do poematu, to jest ta kwintesencja nastroju, który tę postać zjawia naszej wyobraźni lepiej, niż gdybyśmy ją ujrzeli w pełnym świetle dnia. Krystyna stojąca na dachu zaledwie zarysowuje się bladym widmem, ale płoną od światła latarni blaszane smoki rynw, a z wielką psychologiczną prawdą skupia poeta uwagę na „jedwabne, złote pajęczyny, które trzymała w rękach i rzuciła z góry na one złote sznury i drabiny" wiodące ją na dół. Najazd Normandów* widziany pamięcią anamnetyczną przez „błękit wieków" streścił się w jednym tylko rysie: oto błyszczą u ich lecących wozów „kół ogniste szprychy".

Jakkolwiek anamneza temu stylizowaniu przez skrócenie, przez uwypuklenie pewnych tylko rysów, szczególny w Królu Duchu nadaje wdzięk i charakter, to ono jednak nie tylko anamnezą się tłumaczy; owa dążność do poddawania obrazów jednym rzutem, choćby jednym słowem, jest Słowackiemu właściwą. Nie tylko cała jego twórczość dostarcza na to dowodów, ale przyznaje się on do tej dążności wprost, zdolność do takiego użycia słowa uważa za kardynalny postulat estetyczny. W liście do Krasińskiego uskarża się, że słuchają go uszy niezdolne poddać się tej sugestii. „Zdawało mi się — mówi — że dosyć jednym słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową, że dbać nie trzeba o niedowidzenie, a chronić się tylko przesytu; sądziłem że wszyscy ludzie obdarzeni są platońską i attycką uwagą . . ." W istocie ta „attycka uwaga" musiała kształcić się jeszcze przez pół wieku . . . . ażeby stać się przymiotem szczupłej garstki . . . Kiedy przy przeprawie przez Bug ciężka husaria Bolesława Śmiałego, ubrana w hełmy złote, zaczęła tonąć, w okrzyku trwogi lud znalazł dla niej nazwę: „głowy złote toną".

Bo lud był na kształt wielkiego rapsodu,
Który o kształtu najjaśniejszych znakach
Wie — i swe duchy gdy na świat wyprawia,
To je przed ludźmi jednym słowem zjawia.

*) Tak w rękopisie Pawlikowskiego (przyp. red.).

Ta więc zdolność, to „wielkich rapsodów" znamię i przywilej, ta zdolność stanowi techniczny przywilej i nadaje właściwy charakter nastrojowości Słowackiego. Nastroju nie poddaje się przez realistyczne przedstawienie obrazu w świetle, które wszystkie jego linie uwydatnia; dla wywołania nastroju trzeba odrzucić szczegóły nieistotne, trzeba wydobyć duszę rzeczy. Albo — jeśli kto woli tak to pojąć — trzeba go na tyle przez zatarcie rysów podrzędnych pozbawić jego własnej indywidualności, ażeby można weń wlać indywidualność naszą. Tego dokonać można w dwojaki sposób. Albo przez przestylizowanie (w ornamentalnym znaczeniu terminu) polegające na skróceniu, uproszczeniu, wydobyciu rysu rozstrzygającego o nastrojowej wartości obrazu, albo przez obmotywanie go tak długo pajęczyną naszych myśli, póki nie odmieni ona całkiem jego postaci. Pierwszą drogą idzie Słowacki — drugą, niestety, wybrała nasza dzisiejsza „poetycka proza". Gadulstwo identyfikuje ona z nastrojowością, oślinia swoją błyszczącą leniwą śliną świat, ażeby mu dać lubieżny połysk albo zgniłą siność trupa, kładnąca słowo przy słowie, cegłę przy cegle, żadnej na swoim miejscu, ale tak tylko — mniej więcej; czasu przecież jest dosyć (zwłaszcza jeśli od wiersza płacą), i tak aż do skutku, z której to roboty wychodzą gmachy potworne, bezkształtne, ciężkie, choć niekiedy, jeśli na to bezdroże zaszedł talent, w potworności swojej wspaniałe, jak świątynie indyjskie. Działanie sugestyjne na czytelnika da się tu porównać do hipnozy wywołanej przez zmęczenie nerwowe; nieszczęśliwa ofiara gotowa wreszcie tańczyć tańcem derwiszy. A autor kiedy mniema, że już ma dosyć, że już ją—tak mniej więcej—nastroił na swój ton, puszcza ją nagle, choćby na łba rozbicie, urywając w połowie słowa. Zdaje mi się, że na formę tę oprócz niebezpieczeństwa leżącego w traktowaniu prozą nastrojowych tematów, wpłynęło gadulstwo naturalistycznej powieści, która zresztą wywarła widoczny wpływ i na tematy, a często wprost wyszedłszy na poszukiwanie „dreszczów nowych" po drodze przekształciła się z gąsienicy w motyla. — Jeśli więc mówi się o pokrewieństwie Słowackiego z modernizmem, to—d i s t i n g u e n d u m est!

Więc nie mieszajcie mi się tu harfiarze,
Którym dziś klaska tłum, ...
Wolałbym słuchać morza na wiszarze
Jakiej opoki, co wieków pamiętna.
W szumie, jakoby w nieskończonym rymie
Odrzuca falom j e d n o, wielkie imię!

Takie jedno imię, jedno brzmienie, jeden obraz, więcej mogą zawierać nieskończoności niż nieskończoność nastrojowych zbliżań i oddalań, przelewań z pustego w próżne, szeptów i półszeptów. półtonów i ćwierćtonów, paradoksalnych koziołków, a zawsze słów! słów! słów! na miejsce Słowa.

Uderzenie obuchem w głowę wywołuje w oczach wrażenie rozbłysku światła. Podobnie działa jasne, niespodziewane, silne słowo. Zjawia nam plastyczny obraz, choć rzuciło tylko jeden rys. Precyzja, zwięzłość, nagłość, niespodzianość wyrażenia zastępuje plastyczne wykonanie, wywołuje złudzenie plastyczności obrazu. Błyskawica sprawia wrażenie oślepiającej jasności więcej niespodzianością swoją niż rzeczywistą intensywnością światła. Kiedy język poety, „jak piorun jasny, prędki", znajdzie takie błyskawiczne słowa, to „ze słów rodzą się lwy albo smoki". Toteż jeżeli ściśle zanalizujemy środki, jakimi w Królu Duchu wywołane są obrazy narzucające się wyobraźni naszej z nieporównaną plastyką, — spostrzeżemy, że w wielu razach całą tę plastykę wytworzyła tu sama nasza wyobraźnia, na którą poeta rzucił tylko słowo-błyskawicę. Zdaje się że taka nagłość uderzenia budzi pewniej i silniej podźwięk wszystkich asocjacyjnych tonów, które w mgnieniu oka układają linie i dopełniają barwy kształtów. Wymaga to współdziałania wyobraźni czytelnika, ale też łatwiej tę wyobraźnię poeta opanowuje, łatwiej ona przyjmuje jego sugestję. kiedy uwaga jest w stanie napięcia. Aby poddawać nastroje, trzeba wyobraźnię opanować; aby ją opanować, wyprowadzić ją trzeba ze spoczynku, zmusić do ruchu, w którym jakoby w stanie niestałej równowagi przyjmuje każdym i najlżejszym pchnięciem udzielony jej kierunek. Ta zwięzłość, jeśli kto chce, jest to naturalnie pewne niedomówienie, atoli niedomówienie to nie zaciera ale podnosi wyrazistość konturu, wydobywa „kształtu najjaśniejsze znaki", podnosi niejako wrażenie monumentalności linii, która w ten sposób lepiej zestraja się z architektoniczną całością.

Zestrojenie — poddanie szczegółów harmonii całości, to znowu stylizowanie. Król - Duch utrzymany jest w niezrównany sposób w tonie, robi wrażenie doskonale zharmonizowanej budowy. Kariatydy kształtów monumentalnymi rysami wyzierają ze ścian tego wspaniałego tumu, jego architektonicznej symfonii poddane. Realizm rzeźbiarskiego traktowania ustąpił tu stylowym potrzebom; kształty te są stylizowane — raz przez uproszczenie, po drugie przez poddanie nastrojowi całości. Po trzecie nareszcie odbiegają one od realiz-

mu i przez to, że są stylizowane także w znaczeniu przeistoczenia rysów realnego życia. Nie ma tu wprawdzie ucieczki od szarugi codzienności w romantyczną krainę smoków i świtezianek, nie jest to ani królestwo romantycznej Goplany, ani ojczyzna przedromantycznego Filona; ale w tym poemacie opartym na fundamencie mistycznej wiary że „wszystko dla ducha i przez ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje", naczynia kształtów realnych przekształca duch wedle swojej potrzeby. One są wyrazem ducha doskonalszym niż codzienna, żywa trumna ciała. Istnieją dla wyrażenia tego ducha, a kiedy go ciało wyrazić albo pomieścić nie może, to on „na hełmie staje, w ogniach cały" (R. I p. 2, sf. 34) piórami pawiemi gore na głowie natchnionej muzykantki, (R. III, p. 3, sf. 15) lub znajduje dopowiedzenie w otaczającej naturze, w mgle, w tęczy, we wietrze, w błyskawicy. Gdy chodzi przede wszystkim o treść duchową, przeto te są „kształtu najjaśniejsze znaki", które tę treść najlepiej ujawniają: Kariatyda kształtu tonie więc w tle, pokazując tylko oczy (R. IV, p. 2, sf. 43; — R. V, p. 1, sf. 25), twarz osłoniwszy chwieje korabiem złotym na głowie, symbolem pychy (R. III, p. 1, sf. 23). Świętochna jeno „ślad ubożuchny swej nóżeczki" w poemacie zostawia (R. V, p. 4, sf 10). I zawsze nie chodzi o kształt jakim on jest, ale jakim widzimy go w barwie nastroju, którym go duch mieszkający w nim oblewa! Jest to zawarunkowane może pewnymi technicznymi względami, mianowicie formą osobową opowiadania, ale nie przestaje być bardzo charakterystyczne, że ukazuje nam poeta często postać jakąś (postać swoją w poprzednich żywotach) przez oczy innych ludzi, którzy ją widzą pod pewnym wrażeniem. Ukazuje się tak jak oni ją widzą, więc już w barwie pewnego nastroju. W dwóch najbardziej charakterystycznych wypadkach widzimy ją oczyma prostaków, których fantazja rodzi strachy uśpione, albo tworzy legendę. Oto jak okropnego wyrazu nabiera w takich oczach twarz Popiela:

Na świecie o mnie śniono. Śród czeladzi
W podziemnych kuchniach gadano: żem blady
Jak miesiąc, gdy się przejrzy w krwawej kadzi,
W której pływają gniazdem wężogady.

I tę samą twarz widzimy drugi raz, znowu przez pryzmat nastroju, kiedy przed jej straszliwością lud klęka:

Widząc dwa skrzydła hełmu jak latarnie
I między nimi w środku zawieszoną
Tę twarz, jak lampę trupią i zieloną.

A oto znowu majestat królewski Bolesława w najwspanialszej purpurze chcąc nam pokazać, „z miłosną pokorą" pastuchów starych patrzeć nam każe, co to:

> Patrzą... i króla cień do lasów biorą
> A potem — Bóg wie, jak tam w zawieruchy,
> W śniegach, przy ogniach, piszczałeczek korą
> Wydęte imię moje w lasach było.
> Bóg wie, jak długo dzwoniło i żyło.
> Może dziś jeszcze są te dziwne echa
> O koron duchu, o komnat świetlicach,
> O twarzach, w których sam Bóg się uśmiecha..
> Może gdzie — w górnych Karpat okolicach,
> Może gdzie — w czarnej chacie u Polecha
> Boby przy blasku guślarskim księżyca
> Gdy myśl odemkną, a oczy przymrużą,
> O takim królu pomną — albo wróżą...

Te dziecięce oczy ludu nie sąż najwspanialszym zwierciadłem majestatu? Czy jest środek poetycki, którym by lepiej można pokazać „Króla"? Obok tego Króla wszyscy, jakich literatura kiedykolwiek stworzyła — są kacykami. Zaledwie król Lir majestatem daje się z nim porównać.
Podobnego środka poetyckiego użył Matejko w „Hołdzie Pruskim". Stoi tam u dołu obrazu, na koniku kozackim, w piórach pawich na hełmie, siwobrody ataman, gdzieś z kresów najdalszych Rzeczypospolitej przybyły.. I w zadziwione, o dziecięcym wyrazie oczy bierze ten obraz złocisty majestatu, aby go w swoich piórach sam jak legenda wyglądający, jak jej symbol — na te najdalsze kresy, niby „w dal wieków siną" — unieść i w legendę przetworzyć.

2.

Nastrojowość

Fantazja Słowackiego jest obrazowa. Ale nie w tym znaczeniu, jakoby posiadał szczególną zdolność wzrokowej pamięci, odtwarzającej po malarsku naturę, ale wrażenia wzrokowe są mu wykładnikami uczuć i nastrojów, i te uczucia i nastroje on obrazami wzrokowymi odtwarza i poddaje. Uczucie tęsknoty za Ojczyzną wyraża się u Mickiewicza w ten sposób że „piękność jej w całej ozdobie" widzi i opisuje. U Słowackiego wrażenie zewnętrzne ma znaczenie bodźca, pod wpływem którego snuje sam z siebie. Ono:

> ...na mózgu, jak motyl na róży
> Usiada, aż się kwiat listkami zmruży

A potem nagle odemknie swe łono
Swieże i jasne — i na okolice
Rozeszle wonie, co wszystko pochłoną...

Mickiewicz odzwierciedliłby „motyla wrażeń, który mu na mózgu usiadł", — Słowacki reaguje jak kwiat — wonią; tą emanacją własnej duszy napełnia czasze wszystkich kształtów. Kształty te zostają przeto przetworzone; tylko to co w nich było z treści uczuciowej przechodzi do poematu, bo uczucie wyraża się nie w sposób oderwany, ale biorąc za tłumacza zarys kształtu lub plamę barwy, esencję uczuciową wzrokowego wrażenia. Epicka, opisowa obrazowość nie jest obcą Słowackiemu; charakteryzuje się ona u niego zwięzłością i precyzją; ale właściwą mu jest obrazowość lirycznej natury, ta której nie o opis chodzi, ale o poddanie właściwego tonu uczuciowego. Rozumie się, że będzie ona też różną od epickiej; dla celów swoich odrzuci wszystko, co dla nastroju nie istotne, przestylizuje zatem, przez uproszczenie, — a z drugiej strony w świetle nastroju przebarwi, przestylizuje przez zestrojenie.

Najbardziej może rozwiniętym opisem krajobrazowym tonu uczuciowego jest opis przygotowań do pogrzebu Wandy w rapsodzie I. Spowodowany on został potrzebą jakby wstrzymania pędu poematu dla spokojnej rzewnej refleksji, wśród której myśl czepia się obrazów zewnętrznego świata, jakby szukając u nich współczucia, lub jakby chcąc zatrzymać to, co umarło, wrażając w pamięć wszystko co było świadkiem tej chwili. Dziwna psychologia żałoby, która zamiast zasłonić cały świat, rodzi owszem jakąś bolesną uwagę, oczom dodaje bystrości a pamięci siły. Leży bardzo subtelne odczucie duszy ludzkiej w tym, że nigdzie tak szczegółowego obrazowania nie mógł poeta rozwinąć — jak tu, gdzie chodzi o tło i otoczenie stosu pogrzebowego kobiety kochanej.

Nic nie rzekł Śwityń, lecz mię brzegiem wody
Prowadził, kędy stał tłum ludu mały.
Rybacy srebrne trzymali niewody;
Kilka świec, choć już ranek błyszczał biały,
Nieśli kapłani, z lutniami rapsody
Siedli na zrębie jednej małej skały
Pod bladą wierzbą, mgłą ranną okryci —
Na wzgórzach w zmroku zapalone wici.

Na łące dziewy i panny służebne
Ujrzałem, tam i ów się krzątające,
Te niosły kwiaty, kadzielnice srebrne,

Diadematów złotych pół miesiące.
Inne — bławatki do wieńca potrzebne
Zbierały w trawach — kolorów tysiące
Rzucając w srebrne powietrze, w mgły szare
Niby wiślanym duchom na ofiarę.

Zbytecznie zwracać uwagę, jak doskonały jest ten obraz w tonie, jak przesycony jednolitością nastroju, a zarazem jak wyidealizowany. (Kolorytem przypomina obraz Uhdego „Chrystus i Magdalena", który natchnął piękny wiersz Tetmajera). Że chodziło tu nie o opis ale o danie tła nastrojowi, o oddanie samo nastroju przez obrazy natury, wynika wprost z następnej strofy:

Dawny świat! Obraz dawny wywoływam!
Lecz ileż razy różaność przedwschodnia
I kwiaty, które mgłą okryte zrywam,
I leśne ptaszki budzące się do dnia
I tęcze, których do myśli używam
Gdy się zapali mój duch jak pochodnia,
Przypominały obraz on tak rzewny
Ubranie martwej na łąkach królewny!

W onym malowidle przeto nie chodzi o oddanie mgławego krajobrazu w oświetleniu przedwschodnim, ale o poddanie nastroju jego cichej rzewności; nie o zbieranie kwiatów do wieńca, ale o tę jakąś świętą niewinność kwiatów stojących w rannych rosach. Nastroje te, właściwe omglonym porankom, poeta jakby tłumaczy kojarzeniem się z tymi obrazami anamnetycznych wspomnień o śmierci ukochanej. Dlatego ten obraz anamnetyczny wyidealizowany jest od prototypu każdego takiego budzenia się dnia we mgłach i w rosach, skojarzonego w duszy z budzeniem się rzewnej, nieukojonej tęsknoty za czymś świętym, niewinnym, utraconym. Dlatego takie uogólnienie kolorytu, ażeby właśnie pozostała ta zasadnicza, powracająca zawsze z „różanością przedwschodnią" treść nastroju: blade tęcze barw na mgłach opalowych rozwieszone, piękno i radość — rozwiewające się w szarość, w smutek. Ten sposób i ten motyw obrazowania są niewątpliwie charakterystyczne, ale z tym zastrzeżeniem, że zresztą w poemacie tak wykończonych krajobrazów nie spotykamy.

A przecież mamy wrażenie, jakoby wielkie ich bogactwo przesunięto nam przed oczyma. Wrażenie to pochodzi stąd, że poeta co chwila daje obrazom swoim naturę za tło nastrojowe, i to tło paroma rysami lub rzutem barw nakreśli. Jako opis jest to zaledwie szkic, na którym uwydatniają się

niekiedy poszczególne rysy z wielką precyzją, ale nastrój wywołany jest zawsze tak doskonale, że zdaje nam się jakoby samo obrazowanie było bardzo wyraźne. Przy tym takie rzuty krajobrazowe, takie otwarcie okien na naturę bardzo często nie wynika z motywów epickich. Obrazy natury wywoływane są poza treścią poematu umyślnie tylko dla poddania tonu uczuciowego, w porównaniu lub metaforze. *Tertium comparationis* jest przy tym zwykle niezmiernie luźne, leży niemal całkowicie w sferze uczuciowej. Z natury rzeczy obrazy w takim zastosowaniu muszą tylko „kształtu najjaśniejsze znaki" ukazywać, muszą być „jednym słowem zjawione". Tym jaskrawiej występuje osobliwość tego zastosowania tam, gdzie one wyjątkowo właśnie rozprowadzone są szeroko. Zamiast wielu jeden klasyczny przykład.

W Rapsodzie I pieśni 2 do określenia bladości topielicy służy porównanie, które wypełnia całą strofę.

Jak miesiąc była, kiedy z niego zetrze
Pierwszą pozłotę słońce w dzień jesieni,
A on się topi w błękitne powietrze
I lekko swego czoła zarumieni —
I nad girlandą lasów, gdzie na wietrze
Drżą liście złote przy liściach z płomieni:
Pełny, okrągły, blady się przemienia
W mgłę — jak cudowna twarz srebrnego cienia,
Taka jej bladość........

Oczywista, że ten cały obraz nie może mieć za zadanie jedynie ową bladość przez porównanie określić, że waga jego spoczywa w poddaniu właściwego tonu uczuciowego. Ale to jest właśnie szczególne, że wywołany on został z tak błahej, formalnej przyczyny, w takiej rozciągłości, jedynie jako wykładnik nastroju, zupełnie bez związku z treścią — że od jej scenerii uprowadza z sobą czytelnika daleko na to tylko, aby go widokiem lasów jesiennych i gasnącego nad nimi o poranku księżyca zasmucić.

W związku z tym charakterem wzrokowym wyobraźni poety jest sąd jego o malarstwie, które uważa za sztukę wyższą od poezji, w malarstwie zaś przede wszystkim widzi barwę, która dla uczuciowego tonu obrazu jest najistotniejszą. I tak w Wykładzie Nauki mówi „Tłumacz Słowa": „Jakże więc wyleje (duch) z siebie tę część mocy wezbranej już nad czarę cielesną?... Sądzę że znów weźmie się do lutni, albo wynajdzie lepsze jeszcze dla ducha narzędzie — kolory". W związku dalej jest i ta jego wiara mistyczna —

że w przyszłości duch wypracuje sobie doskonalsze nad głos „śpiewu świętego narzędzie", światło — „zdolniejszy do wydania bożych zachwyceń żywioł". W tej wierze jest jeszcze druga uwagi godna strona. Oto dowodzi ona zadziwiającej wprost konkretności sposobu myślenia Słowackiego. Jest to jakoby jakiś rys umysłowości pierwotnej czy dziecięcej — a może i rys umysłowości polskiej. Owo „światło wiekuiste" chrześcijanizmu, owo metaforyczne wyobrażenie światłości niebieskiej, które i u Danta uzmysłowione podobne czyni niebo przelanemu światłem diamentowi, te pojęcia bierze Słowacki w sposób ściśle konkretny, dosłowny, — i w świętojańskim robaczku widzi znak przeczucia przez stworzenie przyszłej jego najdoskonalszej formy. Tak samo cała nauka poety o duchu, — którą panteistyczną być sądzi — mimo tu i owdzie zjawiających się zwrotów panteistycznych nie może utrzymać się w tej rozrzedzonej atmosferze abstrakcji i powraca do konkretnego indywiduum, do indywidualnego ducha i indywidualnego Boga.

Ta konkretność w myśleniu jest, jak sądzę, w związku z wyobraźnią wzrokową, która wszelkie abstrakta zaraz na obraz zamienia, uczucia maluje i poddaje obrazami, nawet ludziom każe mówić językiem pełnym obrazowych metafor. Popiel w lamencie nad Wandą każe „podziemnym zamieniać się cieniom, w gmachy filarów pełne i zakrętów", dla oddania smutków swoich i rozpaczy wywołuje obrazy wulkanów wybuchających, orłów samotnych na urwiskach, mórz uderzających o skały. Wzywając Mieczysława do odrzucenia związku z Dubrawą mówi Oda kapłanka: „Porzuć tę białą lilię, około której złoty wąż się wije". Nawet żelazny język Bolesława nie obchodzi się bez obrazowych porównań. „Co do obietnic, — to posągi z lodu, których srebrzystość od słońca topnieje", powiada do kniaziów ruskich. Otton przyrzeka Rzepisze wynieść Wodana na tron, „wziąwszy jak szczenię w lwią cesarską paszczę".

W ogólnym charakterze poematu język taki znajduje swoje zupełne uzasadnienie. Wyobraźmy go sobie wyrwanym z tej oprawy, a będzie nienaturalnym. W dramatach Słowackiego często razi, zwłaszcza w dramatach niefantastycznych. Obrazowo widzi Słowacki tego rodzaju nawet sprawy, jak przyjęcie przez Polskę wiary chrześcijańskiej. Fakt ten uderza go przede wszystkim tym, że w świetle tej wiary zmienia się świat, na który patrzymy. Tak przynajmniej rozumiem strofę z pieśni drugiej rapsodu o Mieczysławie.

„Taki nade mną był Pan w one czasy
Gdy światłem nowej Chrystusowej wiary
Miałem oświecić łąki — góry — lasy —
Rycerzy zbroje, czoła — i sztandary."

Jak wiara tak i miłość tym się przede wszystkim wyraża, że świat widzialny nam odmienia:

„Dziś tej mistycznej nie wiem tajemnicy,
Jako z tych oczu... węże złotolite,
Jeziora złote w całej okolicy,
Lasy blaskami na wylot przebite,
Kwiatki błyszczące jak drogie klejnoty —
Jak owo zrodził wzrok miłością złoty."

Świat zewnętrzny, widzialny, jest najdoskonalszym tłumaczem uczuć. Poeta nie znajduje lepszego środka do oddania i poddania uczuć i nastrojów odbieranych z przyrody.

Ale nie tylko jedno uczucie, całą owszem duszę człowieka maluje on mówiąc, z czym się ona w przyrodzie zestraja:

Jesienne, mgliste, z tęcz znikome pasy,
Miesiąc, gdy zimno, a deszcz sypie drobny,
Liście, które drżą w chłodzie na osinie,
On lubił — i kwiat, który w puszczach ginie.

A oto jest ton ponurej duszy Wodana:

Niewysłowione, lecz bolesne drgania
Myśli tajemnej jemu były znane.
Halcyjon, gdy jak anioł się odsłania
W mgłach, — i swe pióra rozwiał malowane:
Mech zimny, w puszczach migająca łania,
Orły samotne — lub spiorunowane
On widział... wszystko, czym natura smuci,
Zna...

Podobnież Mieszko na rozdrożu między krzyżem a gontyną Ody tłumaczy stan swej duszy: „rozbitej na dwa instrumenta" przez chwiejność współdźwięku ze sprzecznymi nastrojami przyrody.

Tu mię spokojne, ciche pól błękity
I skowronkami dzwonne firmamenta —
Tam ciemne lasy, czarem tej kobiety
Zmienione w czartów księżycowych święta,
Wabiły w swoją półmroczną tęsknotę.

Ten stosunek Słowackiego do natury wydaje nam się dziś zupełnie współczesnym.

Swój czas on wyprzedził. Od chwili bowiem owego „nagłego ukochania natury przez poetów", o którym mó-

wi w Wykładzie Nauki, sposób odnoszenia się poetów do natury ulegał stopniowej ewolucji. Poszczególne fazy ewolucyjne nie mają wprawdzie ścisłych granic, przechodzą jedna w drugą, współistnieją nawet, zależnie od podkładu, jaki znajdują w indywidualności poety, niemniej zarówno logicznie jak i chronologicznie odróżnić się dadzą. Początki wywodzone zazwyczaj od Rousseau'a, charakteryzują się głoszeniem piękności przyrody. Jest to faza ucieczki od kultury do natury, faza sentymentalizmu. Ma ona znaczenie tylko ideowe, w istocie poetyckiej twórczości nic nie zmienia, ale zmianę przygotowuje. Na tym gruncie zbratania się człowieka z naturą wyrasta „współczucie" z nią, bo tym terminem, przesiąkłym naiwnym antropomorfizmem, określono i tak rozumiano — odnalezienie owego współdźwięku nastrojów wewnętrznych z zewnętrznymi. Tego wspódźwięku najprymitywniejszym wyrazem jest przystosowywanie scenerii do wewnętrznych nastrojów. Natura ma tu znaczenie akompaniamentu. W dalszym rozwoju akompaniament ów, który dotąd podkreślał tylko i ilustrował, wysuwa się coraz to więcej naprzód. W związku z tym, częścią jako przyczyna, częścią jako skutek, jest coraz to większa przewaga pierwiastka lirycznego w poezji, postępujące wyeliminowanie faktu, a opanowanie jej przez czyste nastroje. Dzieje się tu jakoby coś przeciwnego oczekiwaniu. Natura wnosi pierwiastek opisowy do liryki — ale w tym zetknięciu on sam zostaje przekształcony lirycznie; liryzm nie tylko go wchłania, ale zasilony nim bierze górę nad pierwiastkiem epickim w poezji i ruguje go coraz bardziej.
Z obrazowego, w którym była tylko akompaniamentem i tłem wewnętrznych nastrojów przechodzi natura w pierwiastek nastrojowy i równocześnie niejako się usamoistnia. Skoro bowiem sama może oddawać nastroje, nie potrzebuje być tylko muzyką do tekstu. Ta ewolucja przechodzi przez stadium pewnego paralelizmu. Dwa ogniwa — uczuciowe i opisowe — stanów wewnętrznych i analogicznych w nastroju obrazów stają obok siebie, równorzędne jak dwa odpowiedniki rytmicznej fazy. Obraz nastrojowy jest tu już samoistny, treść jego nie jest zawarunkowana treścią drugiego ogniwa, nie jest już tylko kulisą, traci charakter opisowy. Waga jego spoczywa w samym tylko nastroju, on właśnie wysuwa się naprzód, a owszem drugie ogniwo raczej służy już tylko do jego interpretacji. Ma to pewne podobieństwo do porównania. Dorozumiane *tertium comparationis* leży w sferze uczuciowej. I tak jak porównanie służy do tego tylko z razu, aby jedno ogniwo

przez drugie objaśnić, ale potem aby przez to zbliżenie ogniw — jedno przez drugie przetworzyć, przebarwić, tak i tu nastroje ogniwa opisowego tak przebarwiają ogniwo uczuciowe, że wreszcie one to stanowią treść istotną i wystarczają sobie same. Na miejsce paralelizmu występuje samo już tylko malowanie nastrojów natury, — a drugie, odrzucone ogniwo odnajduje czytelnik współczesny sam w sobie. To przebarwienie, przetworzenie uczuciowego ogniwa pozwala na oddanie stanów uczuciowych nie dających się ani nazwać, ani wyrazić bezpośrednio; nastroje natury wnoszą pierwiastek muzyczny do poezji, stanowiąc środek wyrażenia radości i tęsknot, na które nie ma słów. **Weltschmerz** romantyzmu, ból nieokreślony, ból, który zdaje się nie być w nas, ale w przestrzeni co nas otacza, w powietrzu które chłoniemy w oddechu, — w przestrzeni też, w naturze szuka barw, które by mu dały wyraz. Dusza człowieka współczesnego stała się tak złożoną, że nie może się wypowiedzieć w słowach o znaczeniu prostym i ściśle określonym.

„Teraz gdy oto rozglądam wasze duchy, wiedzę i czucie wasze, to nie wiem, jak was sobie wytłumaczyć, — bo oto już nie jesteście jak w przedchrystusowych czasach z jednej lub dwóch cnót zbudowani, ale duchy wasze przedstawiają mi się w kształcie niby katedralnych, gotyckich kościołów — wyduchowione... już nie posągowe jak dawniej, ale niby z nieskończonością, która nie pozwala żadnej cnoty zgruntować... żadnego uczucia wziąć na doskonałą szalę..." „Nieskończoność Chrystusowego ducha przelała się niby sakramentalnie do waszej natury... uczyniła wasz duch wrogiem wszelkiej skończonej formy. Nie wymaluje was tak malarz, aby w wyrazie waszej twarzy czegoś jeszcze nieuchwyconego przez malarza nie zostało. To samo powiedzieć muszę o waszej wiedzy i uczuciu" . . . (W. N. str. 196).

Podobnież Towiański stwierdza że człowiek współczesny jest w pewnym względzie mniej doskonały od dawnego, bo nie ma w sobie cnót skończonych, owego posągowego rysu jednolitości. Ale dodaje, że jest to właśnie przejście w stadium wyższe, stadium wykrystalizowania w duchu ludzkim cnót nowych, doskonalszych. Taki więc człowiek do wypowiedzenia się szukać musi tonów, jakich nie wytworzył jeszcze język; ten rys nawet w dziedzinie etycznej towianizmu znajduje swój wyraz. „Pamiętajcież ton dawać, ale nie słowa", — każe Mickiewicz. Że to pojęcie „tonu" ma niewątpliwy związek z dziedziną poezji, widocznym jest z opowiadania

Mickiewicza o śnie, jaki miał, a w którym zjawił mu się przyjaciel i śpiewał pieśni narodowe. Słowa jednej z nich zapamiętał Mickiewicz i chciał je powtórzyć w Kole. Ale ów przyjaciel zakazał mu tego we śnie mówiąc: „Nutę pieśni im dawajcie, ale słów — broń was Boże im dawać. Kto na nutę nie odpowiada, słów temu nie dawać". W nucie tkwi ton, nastrój. Muzyka oddaje go lepiej niż słowa. Oddaje go barwa i światło — jak u owych duchów, co „szybom podobni w kościele" za pomocą „różnych się oświeceń" z myśli tłumaczą. Oddają go nastroje natury — na które składa się dźwięk, barwa i woń — a w których nie masz elementu ciążącego ku ziemi: pojęciowej treści słów. Naturę całą przenika „powietrzna jakaś myśl i śpiew — podobny do Requiem . . . bowiem przez duchy śpiewany" . . . coś jakoby

„ w dalekim klasztorze
Śpiewano z wielkim płaczem „Święty Boże".
— Dawnom takiego śpiewu tajemnicy
Śledził — i wyznam, żem śledził daremnie;
Czasem go słychać w letniej błyskawicy,
Czasem w błękitach gra — a czasem we mnie,
A czasem w całej wiejskiej okolicy
Słychać go — czasem zaś słychać podziemnie
Grający, z brzękiem pomieszanej stali,
jakby w kurhanach umarli śpiewali.

Czasem nim buchnie wiatr, a czasem kłosy,
A czasem pies go usłyszy i stanie,
Nasroży uszy i najeży włosy
I warczy głucho. Czasem to śpiewanie
Usłyszy w stepach idąc żebrak bosy
I myśli, że to zebrana na łanie
Wróbli gromada śpiewa, harfa szara
Ptaszków, — albo szum gruszy, — albo mara . . ."
(Bieniowski. P. XII sf. 141)

Wrażenia odbierane od natury są istoty złożonej, nie określonej ściśle. Z przyczyny ich nie zdajemy sobie jasno sprawy. Może dlatego obrazy natury służą tak dobrze za wyraz nastrojów współczesnego wyczulonego człowieka, nastrojów złożonych, nieokreślonych ściśle — i płynących ze źródeł tajnych, — gdzieś spoza progu świadomości . . .

Jako środek poetycki działają one swoją siłą sugestyjną, wprowadzając wzruszenie przez wrota wyobraźni zmysłowej, wzrokowej przede wszystkim, daleko łatwiej otwierające się dla sugestii niżli uczucie bezpośrednio. Wreszcie posługując się dla oddania nastrojów wewnętrznych obrazami natury, uogólniamy niejako te nastroje, odnosimy je do rzeczy zna-

nych, poruszamy w słuchaczu łatwiej i pewniej strunę współdźwięczącą. Jak naprzykład obudzić współczucie czytelnika z duszą z ciała wyzutą, która przez niemoc wyrażania się czy to słowem czy czynem — cierpi? Ale natychmiast odnajdujemy współdźwięk z obrazem natury podstawionym tu przez poetę.

> Ani jesienna mgła — chmurą jaskółek
> Mętna, cielesnym oczom wyobrazi
> Ów straszny, wielki ducha bezprzytułek...

Tak, znamy to! Widzimy tę mgłę chmurą jaskółek mętną i nie tylko widzimy ją, ale poddajemy się nastrojowi tego obrazu. Jakże on nam tłumaczy i wyraża stany duszy, które odczuwaliśmy w sobie! Czoło nasze się mroczy . . . Przelatuje przezeń cień smutku. Rewelatorstwo poety obudziło w nas własne wspomnienia. Zrozumieliśmy ból, który on chciał wyrazić. W obrazie tym uogólnił go, objął nim i nas samych. I przywołał w nas pamięć smutków których nie nazwał, bo one nie mają nazwiska. Nazwać ich nie można, — ale można je czuć — albo widzieć... „W mgłach chmurą jaskółek mętnych"...

Umysł ludzki podlega pewnemu prawu ekonomii. Szuka wyjaśnień w kierunku najmniejszego wysiłku. Dla objaśnienia zawiłych dróg uczuć ludzkich rad przeto sprowadza je do prostej przesłanki rozumowej, tak jakby one wypływały z założenia logicznego i w przebiegu swoim kierowały się prawami rozumującej logiki. Na takim to gruncie urosła legenda, jakoby stosunek poezji romantycznej i poromantycznej do natury miał źródło w panteizmie. Właściwie o ile panteizm wchodzi w grę, rzecz się ma wprost odwrotnie. Uczuciowy bowiem związek z naturą nie ma i mieć nie potrzebuje żadnego filozoficznego podkładu; on jest owszem podkładem, na którym filozofia dopiero wschodzi. Słowacki zwłaszcza w tym fakcie ukochania natury, współczucia z nią, znalazł jeśli nie punkt wyjścia, to w każdym razie najsilniejszy argument dla swojej wiary mistycznej:

„Cóż było to nagłe umiłowanie natury przez poetów aż do przesytu głoszone? Zaprawdę nie formę kamieniami, ani pnie ... drzew ukochać powoływała poezja... ale ducha, który jest wszędy... a czasem rewelatorstwem wieszcza wywołany — jak błyskawica jawił się w drzewie ... brzozę ukraińską zamieniał nagle w poczciwą wieśniaczkę syna płaczącą ... i w jednym oka mgnieniu dawał uczuć rozwidnionej myśli ludzkiej ... że ta ogromna zielona muzykantka lasów ... jest prawdziwą siostrą młodszą ... pełna jakiejś przyszłej, ludzkiej

postaci — która już w niej jest — objawi się dopiero po wiekach... Więc gdy rzekł poeta: „głowa kolumny", zaraz i kolumnę ujrzałeś żywą niby... oczyma zapatrzoną na mogiły Maratonu, z sercem, które w niej biło niby serce Greczyna. Więc „włosy palm", więc „piersi róż"... świadczyły o metapsychicznej wiedzy w poecie, która się w natchnieniu objawiała, a w powszechnym uczuciu duchowym na ziemi niby potwierdzenie znalazła... Od Osjana czasów ten indyjski element prawdy wiecznej zaczął rewelatorską siłą działać na duchy europejskie, — w politeizmie zaś słabo tylko dzwoni niby echem dalekim". (W. N.)

To wyjaśnienie nagłego ukochania natury przez poetów stwierdza, — że na początku było uczucie. W natchnieniu tylko, w chwilach podniesienia ducha, gdzie rozum milczy, bezwiedne, niejasne poczucie odgadywało mistyczny związek ducha z naturą. Dopiero nauka Słowackiego złożona w Genezis uchyla zasłonę tajemnicy.

Ale jakkolwiek i własny stosunek Słowackiego do natury — jak stosunek poezji w ogóle — starszy jest i niezależny od jego mistycznej nauki, to przecież uświadomienie źródeł tego stosunku w niej zawarte musiało zostawić ślady w jego poezji. A priori można przypuszczać, że owo poczucie solidarności z duchami pracującymi jeszcze w niższych formach, że owa tak oryginalna a poetyczna forma panpsychizmu, że wreszcie metapsychiczna anamneza wpłyną na stosunek poety do natury w utworach tej epoki. Ponadto inny jeszcze węzeł wspólności z naturą zadzierzga towianizm — i oczekiwaćby można poetyckiego wyzyskania i tej strony nauki. U Towiańskiego pomoc i współdziałanie duchów bezcielesnych wielką odgrywa rolę. Duchy te przebywają w przestrzeni i gromadzą się chętnie w okolicach odpowiadających swym charakterem ich naturze. Na takich tedy miejscach można z nimi najłatwiej się zestroić i przywoławszy je, wejść w przymierze. Pomysł niewątpliwie bardzo poetyczny. Mickiewicz mówi w Wykładach nawet o pomocy duchów zwierzęcych.

W Królu Duchu — wbrew oczekiwaniu — ta cała filozofia mistyczna nader słabe zostawia ślady. Poemat rozgrywa się w świecie ludzkim. Natura jest albo tłem — i jako taka traktowana jest nader pobieżnie, albo jest środkiem malowania i poddawania nastrojów, i w tej roli lirycznego pierwiastka bardzo wybitnie charakteryzuje poemat. Roli samoistnej, jako czynnik działający, — roli która by wynikała z jakiejś zasadniczej koncepcji poematu — nie gra nigdzie. Przynaj-

mniej rola ta jest bardzo ograniczona. Kometa jest mścicielką zgwałconej natury na Popielu, węże święte wychodzą z opuszczonych gontyn w lasy, duch konia rozumie niemą skargę ludu klękającego przed Bolesławem w Kijowie . . .. takie tylko znachodzimy ślady uduchowienia natury, współudziału jej w sprawach ludzkich. Podległość duchów niższych duchowi wyższemu, który myślą swoją je napełnia, z wolą swoją je zespala — w jednym ustępie przechodzi i poza granice świata ludzkiego — na twory niższe. Jest to ustęp, gdzie Bolesław wzywa pszczoły na sędziów kwiatów. Ale nie z tego względu miejsce to zasługuje na szczególną uwagę, jak raczej ze względu na niezmiernie charakterystyczny sposób oddawania nastrojów wewnętrznych przez obrazy.

— Bolesława Śmiałego kusi piękna mieszczka. Myśli jego, odwrócone przez nią od rzeczy wielkich, biegną ku niej z razu jak złote pszczoły do kwiatu brzęcząc w słońcu... Nagle zogniają się, skłębiają, wrą „gniewem miłości", — że użyję słowa Pieśni nad Pieśniami. Ten to nastrój oddaje poeta w sposób niezmiernie oryginalny. Oto nastrój ten — który poddany być może słuchaczowi w pierwszym stadium przez porównanie z pszczołami szukającymi kwiatu, w drugim stadium przez porównanie z rozgniewanym rojem pszczół, — oddaje poeta nie przez porównanie, ale opowiadając w sposób epicki fakt rzeczywistego opadnięcia mieszczki przez rój pszczół — myślą królewską przywołany. Jest to niezmiernie charakterystyczny dla Słowackiego, a zupełnie jemu właściwy sposób epickiego traktowania nastroju lirycznego.

Opowiada więc, że mieszczka dała mu do rozeznania dwa wieńce; jeden z prawdziwych, drugi ze sztucznych kwiatów: Myśl jego przywołuje do rozsądzenia przelatujący właśnie rój pszczelny.

„Bo wiedz że pszczoły są sędziami kwiatów
A kwiaty sądzą też niższe żywioły:
Ziemię i strumień, — jak my z majestatów
Sądzimy niższe..."

I podniósłszy ramiona rzuca na nią „ulów robotnice".

„Te zaś, niewielkie to u mądrych dziwo,
Wybrały kwiatów girlandę prawdziwą.

Zrazu brzęk tylko w różach, i organki
Głosów z lilii szły, jak źródło szemrze;
Nagle zczerniały one jasne wianki
Zgrubiały i złe stały się — jak węże.
Potem brunatno-złoty włos mieszczanki

Ząbrzęczał! — Jak chłop gdy rzuca oręże
Gdy opadnięty jest gdzie na podjazdach:
Tak biegła na mnie w pszczołach — niby w gwiazdach."

„Nie..... dotąd widzę, widzę roziskrzoną
Lecącą w gwiazdach, w kolorąch, w mamidłach,
Czuję jako duch duchowi obroną
Był, a już drżącą jak ptaszyna w sidłach
Jam ją z powietrza wziął na moje łono
Jak ogień — i wiatr muzykalny w skrzydłach.
I chwilę czułem — jak na moim łonie
Przestrach mię mrozi jej — a miłość płonie.

Nagle, rzuciłem od łona jak węża
Tę mieszczkę — i z krwią-błyskawicą w oku
Krzyknąłem: by jej znaleziono męża —
A dano posag!"

Zobaczymy później, że dążność traktowania epickiego lirycznych nastrojów rozszerza się u Słowackiego na samą koncepcję poematów. Popiel jest projekcją epicką nastroju ducha poety w pewnym jego stadium rozwojowym.

3.

Kolorystyka

Słowacki jest kolorystą. Jest to orzeczenie przyjęte i utarte: tym pilniejszej wymaga rewizji. Takie bowiem ogólne określenia mają to do siebie, że puste będąc, lub przez ciągłe powtarzanie zwietrzałe i z treści wypróżnione, oszukują myśl, która *horret vacuum*, pozorem, że wypełniają jakieś miejsce, podczas gdy na nim stoi tylko mara słowa. Słowacki jest kolorystą! .... Dobrze, ale co to znaczy? Trzeba to określenie zbadać i albo usunąć albo treścią napełnić.

Kolorystą można być w rozmaity sposób; jest nim, kto rozróżnia dokładnie subtelne odcienie barw w naturze i ma tych barw wierną pamięć, i jest nim, kto się po prostu kocha w barwie. O to, czy i o ile Słowacki widzi i oddaje barwy prawdziwie, można by się długo spierać i zapewne bez rezultatu; nie można by w żadnym razie przyznać mu takiego uzdolnienia, iżby uprawniało do wyróżnienia go między poetami przydomkiem kolorysty. Ale że on, — i to w Królu Duchu przede wszystkim — ma wprost furor kolorystyczny, nie ulega wątpliwości żadnej. Nie ma zapewne drugiego poety tak zakochanego w barwie. Mówi raz o sobie, że „samym już nazwiskiem kolorów czuł się jak gdyby elektrycznie wstrząsany" (W. N.). Zdaje się nie tylko widzieć, ale i słyszeć kolorowo.

Natura jest dla niego piękną głównie przez swą kolorowość. Bez kolorów wszystko jest smutne. Mieszko ślepotę swoją odczuwa jako pozbawienie wrażeń barwnych.

„I kolorami ten świat tak przyjemny
Nie błysnął moim oczom. Byłem ciemny".

Radość wchodzi w jego duszę barwami. Ślepiec, na którego w półśnie schodzi wizja barwna, jakoby przestał być ślepcem: widzieć bowiem — jest to chłonąć w siebie barwy.

„.........A ja, ciemny wczora
I nie widzący kolorów natury,
Podniosłem pełne już kolorów łono....."

I tę wizję, która ma właściwie uzupełniać wewnętrzne, pełne przeczuć, rozradowanie — maluje poeta jakąś zawieruchą barw, prawie bez treści, i uzmysławia ją przez porównanie do gołąbka gruchającego, mieniącego się wszystkimi barwami na wzdętym podgardlu, roztaczającego tęczowy wachlarz ogona. A kiedy ciemne dziecko marzy o wzroku (mając w duszy pewne blade anamnetyczne barwności wyobrażenie), to miesza mu się pojęcie widzenia barw z pojęciem jakiegoś bogactwa duszy wydającej barwy z siebie. Mniema, że wzrok jest nie tylko organem biernym, przyjmującym barwne wrażenia, ale jakimś organem czynnym, lejącym na okół światło i barwę coś „co patrzy w człowieka" i „świeci z człowieka". „I myśli że wzrok jest tu światłe ciało — i kolor, który z siebie wydobędzie". To też i w pieśni to „wydobycie kolorów" jest jakoby daniem jej owego „czynnego wzroku" którym leje w nas z światłem i barwą radość lub smutek, podobna oczom kochanki. Wabiącą pieśń Krystyny charakteryzuje poeta tym, że „kolor jawi w słowach doskonale". — Urok, którym duch inne duchy ku sobie pociąga, polega na „wydobyciu z siebie kolorów".

Dziwnie jak Pan jest dobry i litośny,
A ducha co się na pracę poświęci,
U b i e r a w k o l o r, w głos piękny rozgłośny
Zaopatruje, a do nieba nęci,
A do nóg mu świat przywiąże miłośny...."

Tutaj przechodzi ta „kolorowość" już w metaforę. Ale dla kogoś co oznajomił się z mistyką Słowackiego, metafora ta brzmi całkiem inaczej; ona niemal metaforą być przestaje. Przypomnijmy bowiem owo — jedno z najdziwniejszych i najpoetyczniejszych — wierzenie poety, że dalsza ewolucja do-

prowadzi człowieka do wydobycia z siebie światła, — a to mówiąc całkiem nie figurycznie. Światło to będzie jego mową. jako „sposobniejszy od głosu do wydania bożych zachwyceń żywioł", — „doskonalsze śpiewu świętego narzędzie". Jak zaś sobie tę mowę świetlną wyobraża, to okazuje w Rapsodzie II w zjawie duchów „nauczycieli", gdzieś z ostatecznej krainy zachwyceń" przybyłych, więc istot wyżej od człowieka na szczeblu ewolucji stojących;

Gdzieś z ostatecznej krainy zachwyceń
Przyszły te duchy i nauczyciele.
Bez słów i dźwięków, i bez tych przesyceń
Które duchowi są od nauk w ciele.
Ci za pomocą różnych się oświeceń
I blasków — szybom podobni w kościele
Wymalowanym — z myśli tłumaczyli,
Jak kwiat, gdy zamknie się i znów rozchyli

Język z słonecznej był miłości wzięty,
Nią złoty... gdy się zniżał, malowany —
Lecz cały wielki, otwarty, natchnięty
I nie mówiony, lecz z ducha błyskany.
Jak dziecko krzyczy „ach!" na diamenty,
Tu ogień widząc złoty — tam rumiany,
Bo wszystkich złowić płomyków nie może:
Tak ja, słysząc twój język ducha, Boże,

Ścisnąłem chmurę purpurową, chłodną,
A to ściśnięcie było znakiem słuchu..."

Słuchającym jest Król Duch, który zabity jako Popiel przez kometę, teraz z ciała wyzuty w przestworzu czeka na nowe wcielenie. Otóż pod wpływem tych objawień, które mu tą mową blasków duchy przyniosły, natchniony, do oddania tych natchnień mową już niezdolny, wyraża się krzykiem, wyrazem głosowym zatem, w którym nie mieści się już żadna treść, ale sam nastrój, a potem „równając nagle to natchnienie" — sam już wydobywa z siebie taki ognisty język:

„Mój środek ogniem był — blask i krzemienie
Członkami... cały rosnący w płomyki;
Gdyby mię ręce nie zgasiły ciemne,
Stanąłbym wielki, jak słońce podziemne...

Jest to więc język natchnień wyższych, „bożych zachwyceń", język, który oddaje to, co już nie ma treści, co stoi ponad treścią, co rozsadza kontury, rozłamuje ściany wszelkich treściwych kształtów, w tych sferach natchnień są tylko czyste nastroje. Gdzie mowa dźwiękowa nie może już znaleźć wyrazu

i przechodzi w krzyk, tam podejmuje zadanie mowa blasków. Jest to język czystych nastrojów. W tym duchu trzeba też pojąć słowa odnoszące się do owych duchów z krainy zachwyceń przybyłych: „i bez tych przesyceń, które duchowi są od nauk w ciele". — znaczy to, że mądrość onych duchów jest wyższa nad wszelkie konkretne wiadomości, jest nastrojeniem ducha na wyższy ton — nie jest wiedzą-wiadomością, ale mądrością-nastrojem; krok jeszcze, a upodobni się wiecznemu zachwyceniu wybranych w niebie chrześcijańskim lub nirwanie buddyzmu. Ten krok, to jest (u Słowackiego) osiągnięcie „słoneczności", światła b e z barwy, w którym jednakże wszystkie barwy drzemią, wszystkie nastroje tkwią i n p o t e n t i a, niejako we własnej kontemplacji utonione, w siebie zwrócone, promieniejące zachwyceniem, — światła, które już nie rozszczepia się na kolory, bo jest najwyższym, w sobie zamkniętym wyrazem ich syntezy. Pomiędzy tym ostatecznym celem ewolucji a człowiekiem stoją duchy mówiące językiem blasków barwnych; duchy „w ostatecznej krainie zachwyceń" „najlichsze", ale tak wysoko nad człowiekiem stojące, jak wyżej stoi ich mowa świetlana od jego mowy dźwiękowej.

Język więc przyszłego człowieka, język mówiący barwnymi blaskami, jest mową nastrojów. Oto jak mistyczna wiara zapośrednicza w zrozumieniu kolorystycznych tendencji Słowackiego: kolory są mową nastrojów. Charakterystyczne jest to określenie, którego raz używa: są one „muzyką duchów": „jak ludzie co słyszą muzykę duchów w kolorów zamieszce" (R. IV. p. 2 sf. 9).

Taką to mowę kolorów przeczuwa ślepy Mieszko, kiedy rozmyśla nad tym, czym wzrok być może; o taki to wzrok się modli:

Spraw, aby ze mnie, o Boże, błyskało...
Wołam, a tobie wiecznie świecić będę
I będę błyskać od nocy do rana
Niby pochodnia pięknie malowana".

Taką „malowaną pochodnią" jest Słowacki.

Rzecz naturalna, że poeta w taki sposób odczuwający barwę, tak kochający się w kolorach dla nich samych, realistycznie przedstawiać ich nie może. Obrazy jego będą b a r w n i e j s z e od rzeczywistości, a gdy barwa jest dlań narzędziem n a s t r o j u, przeto dążyć będzie w obrazowaniu do jednolitości tonu, postawi niby między nami a światem duszę własną, jak szybę kolorową.

Malarz, opętany przez barwę, ma sposób najprostszy zaspokojenia swojej pasji przez dobór tematów barwnych. Ogień, zorza wieczorna, błękit nieba i wody, kwiaty, odzież ludzka, sprzęt złoty i srebrny, rzeczy o barwach najwyższych i najczystszych. Słowacki nie przejdzie koło żadnej z nich, aby jej pędzlem nie dotknąć. Każdy płaszcz, żupan, czaprak, hełm, czepiec, diadem, pokazują barwistość swoją niechybnie. Płaszcze dziadów nawet nie są szare, ale „od słońca złote", a „od łat błękitne i czerwone". Ale niemniej znamienne jest, jak traktuje on tematy, które z natury swojej barwnością się nie odznaczają.

Oto np. owa sceneria pogrzebu Wandy. Szara mgła okrywa łąki nadrzeczne. Biały poranek. Sceneria zda się najmniej barwna, jaką pomyśleć można. Ale w nią wnosi swą „malowaną pochodnię" poeta. I naraz niewody rybaków stają się „srebrne", „blada wierzba" ożywia szarość subtelnym odcieniem zieleni, świece bladym płomieniem zaniecają się w ręku kapłanów. „z daleka widno w mroku blaski wici". Na łące dziewy i panny służebne niosą kwiaty; kwiaty zbierają w trawach; — „srebrne kadzielnice", „diamenty złote" przebłyskują przez mgłę jak świetliki. A żywości tym barwom i połyskom dodaje ruch „tam i ów krzątających się" dziewcząt. I oto już „kolorów tysiące" gra w „srebrnym" powietrzu... Kolorowość wprowadził więc nawet w tę szarość smutnego dnia. A ów „srebrny" ton barw, zharmonizowany z bladością poranku, jest nie tylko kolorystycznie ale i w nastroju doskonały.

Gdzie się jednak tylko nadarza sposobność, lubi używać Słowacki barw jaskrawych. Przeważają czerwień, błękit i złoto. Są to w skali barw barwy zasadnicze, najczystsze, więc i najżywsze. Zdają się one mieć u poety pewną symbolikę, nie martwą — alegoryczno-konwencjonalną, ale symbolikę wynikającą z jakiejś zasadniczej wartości nastrojowej. Teorię uczuciowych wartości barw rozwinął Goethe. Spróbujmy światło tej teorii rzucić na kolorystykę Słowackiego.

Goethe odróżnia z punktu widzenia uczuciowego barwy czynne i bierne. Czynnymi są — żółta i jej odcienie wiodące ku czerwieni, biernymi — niebieska, również z odcieniami ku czerwieni wiodącymi. Barwy szeregu czynnego mają nastrój żywy, podniecający. Żółta najbliższą jest światła i najweselsza; najżywiej występuje jej charakter w blasku złota. W miarę jak przechodzi w czerwień, zyskuje na energii i sile, aż dojdzie do najwyższego napięcia, w którym staje się prawie przykrą przez swą gwałtowność (czerwono-żółty kolor ognia).

Jak barwa żółta ma charakter światła, tak znowu zasadnicza barwa szeregu biernego, niebieska, ma charakter cienia. Posiada ona jako barwa energię, ale jakoby negatywną, i w najwyższej swej czystości wydaje się być Goethemu „ein reizendes Nichts". Jest w niej sprzeczność spokoju i podniecenia (Reiz und Ruhe). Tak jak sklepienie nieba lub odległe góry widzimy niebieskimi, tak ta barwa wydaje się jakby odległą, jakby uciekającą przed nami. I tak jak przedmiót miły oddalając się ciągnie nas za sobą, tak i ta barwa jest nam miłą nie tym, że rzuca się na nas (jak barwy czynne), ale że nas ku sobie przyciąga. W przejściowych swoich stadiach ku czerwieni barwa niebieska zachowuje się również inaczej niż odpowiednie odcienie szeregu czynnego. Tamte ożywiały, tej odcienia niepokoją; tak jedne jak drugie czujemy jako przejściowe, jakoby będące w ruchu, ale kiedy w szeregu czynnym ruch ten popychał nas jakoby naprzód, w biernym budzi chęć wypoczynku.

Najwyższym ze zjawisk barwnych jest czerwień. „Dla jej wysokiej godności" nazywa ją Goethe purpurą, choć wie, że właściwa purpura starożytnych nie była czystą czerwienią, ale skłaniała się w stronę szeregu biernego. Czerwień, jakkolwiek ze względu na jej położenie w widmie wydaje się to paradoksem, jest syntezą wszystkich barw; zawiera je w sobie in actu et potentia. Oba szeregi, czynny i bierny, dążą ku niej, i w niej się spotykają. Ich sprzeczne uczuciowe wartości w niej znajdują jakby uspokojenie, które nazwać by można idealnym zadowoleniem. Uczuciowa jej wartość jest nadzwyczajna; wywołuje ona wrażenie zarówno powagi i godności, jak słodyczy i wdzięku; a to stosownie do tego, czy jest ciemniejszą, więcej nasyconą, czy jaśniejszą i rozcieńczoną. Tak więc w tę samą barwę może się odziać powaga starości jak i wdzięk młodzieńczy. Dzieje świadczą o tym, jak władcy bywali zawsze zazdrośni o purpurę; ma ona w sobie powagę i wspaniałość.

Komu by ta charakterystyka barw Goethego wydawała się aprioryczną i dowolną, kto nie będąc dość czułym na barwne wrażenia nie umiałby w świecie realnym odnaleźć dla niej wyraźnych potwierdzeń, ten odnajdzie je w kolorystyce Słowackiego w *Królu Duchu*. Poeta malarz w zastosowaniu ukazuje to samo, co teoretycznie określił poeta mędrzec. Kolorystyka jego opiera się na uczuciowych wartościach barw, a uczuciowe wartości barw poszczególnych odpowiadają zupełnie tym, które określił Goethe, tylko że je wrażliwsza na-

tura Słowackiego do wyższego jeszcze niejako dociągnęła tonu.

Złoto (prawie zawsze w tej postaci występuje u Słowackiego barwa żółta) jest barwą światła i blasku. Czerwień jest z barw najwspanialszą i najwdzięczniejszą; „odziewa się w nią tak powaga starości, jak i wdzięk młodzieńczy" (R. III. p. 2. sf. 7 i 8); w odcieniach ku żółtemu nabiera grozy i jaskrawości łun pożarnych; nasycona, jest barwą majestatu. Jest to barwa najwyższej godności, święta barwa krwi.

Błękit jest barwą uczuć łagodnych, miłosnych tęsknot i zamyśleń, barwą dziewictwa i dobroci. Czerwień ma charakter męski, błękit niewieści i dziecięcy. Przed czerwonym Popielem stoi Zorian, „pieśń spalona", starzec z niewinną twarzą dziecka, w płaszczu „jak w błękitnej chmurze". Później w poemacie nazywa się wprost krótko „błękitnym" (np. R. III. p. 2; „ty wiesz, ów błękitny"). Dla ubrania Wandy umarłej trzeba symbolu błękitnej barwy, więc każe dla niej poeta (wbrew realistycznej prawdzie) rwać bławatki n a ł ą c e. Dubrawna przyjeżdża do Polski „na lazurowym jak niebo czapraku, jak kwiat przypięta". Z oczu jej, „czystej z najczystszych na ziemi" —

Dwa z ametystów blaski, jak z krynicy
Lały się ciągle"...

Tak więc i błękitna barwa posiada swoją wysoką godność. Świętej czerwieni krwi i majestatu odpowiada święta niebieskość „bożego płaszcza":

A dziady znowu z lirami srebrnemi
Na ucztę lub na pogrzeb jak sproszeni
Ciągnęli stepem, siadali na ziemi,
Albo pod lipą, albo w waszej ziemi,
W płaszczach, co były od słońca złotemi,
A od łat — niby królewskiej czerwieni, —
A od błękitnych łat — znowu innemi
Podobne były płaszczowi Bożemu

(Bieniowski)

Czerwień, która w K r ó l u D u c h u przede wszystkim przeważa, robi wrażenie nadzwyczajnej rozmaitości odcieni. Jest to rzecz godna uwagi, na czym polega to wrażenie. Terminologia barw jest w ogóle tak mało wyrobiona, że bardzo niewiele jest barw, których nazwy w języku poetyckim można użyć! Najczęściej tworzy język z nazw rzeczy barwnych przymiotniki, którymi barwy określa. Określenia te bywają nie-

kiedy tak utarte, że zanika ich metaforyczny charakter; nie przychodzi nam już na myśl róża, kiedy mówimy „różowy", lub niebo kiedy mówimy „niebieski". Stopień tego zaniku metaforycznego charakteru jest bardzo rozmaity, (np. w słowie „różany" czujemy metaforę wyraźniej niż w słowie różowy) a jest to rzeczą bardzo ważną, metafora bowiem o ile jest jeszcze w świadomości niezatartą, ma szczególną wartość poetycką. Wywołuje ona dla objaśnienia obrazu pewnego, obraz drugi, poboczny, nie mający wyrazistości pierwszego, często pół świadomy; myśli czepiają się asocjacyjne echa, — około jej świetlnego jądra tworzy się jak gdyby obrzask, jak gdyby obwódka bladej tęczy... Takie to obrzaski obrazów, takie niespodziane, niewołane, niedokończone asocjacje, charakteryzują marzenia. Rozkosz poetyckiej percepcji ma tę samą podstawę, co rozkosz oddawania się marzeniu. Rzecz jasna, że te obrazy asocjacyjne, metaforycznym określeniem wywołane, oprócz barwy, dla której właściwie wywołane zostały, mieszczą w sobie inne jeszcze cechy, które mniej lub więcej uświadamiają się nam, współdźwięczą, przyczyniają się tedy do nadania tonu uczuciowego. I stąd ta sama barwa, przez dwa różne metaforyczne określenia nazwana, może mieć za każdym razem wcale inną wartość uczuciową, a zatem w ogólnej świadomości naszej w obu razach jest inną.

Kolorystyczne środki poetyckie są więc wcale odmienne niż malarskie, ale niemniej bogate. Poeta, który cechuje się władzą wywoływania nastrojów przez dodawanie tonom podźwięków, a obrazom obrzasków — przez wzniecanie asocjacyjnych ech uczuciowych, — znajduje więc przy całym ubóstwie terminologii kolorystycznej języka i przy używaniu przeważnie trzech tylko barw, środki wywołania wrażenia nadzwyczajnego kolorystycznego bogactwa. Metaforyczne określenie przymiotnikowe jest najczęściej za słabe dla wywołania obrazu asocjacyjnego; temu celowi służy lepiej metafora rzeczownikowa, więc np. „purpura" zachodzi — zamiast: zachód purpurowy, „koral krwi" — zamiast: krew koralowa i t.p. Zwróćmy uwagę na te dwa określenia, a zobaczymy, że kiedy „purpurowy zachód" widzimy tylko czerwonym, to w purpurze zachodu" czujemy jakiś majestat, jakby słońce w królewskim płaszczu schodziło z horyzontu; „koral krwi" ukazuje nie tylko barwę „koralową", ale ma podźwięk uczuciowy od barwy niezależny, a przecież na nasze odczucie barwy wpływający: uświadamiamy sobie, choćby niejasno, krew w wielkich, ciężkich kroplach, a krople te to krople klejnotu... A

widząc je takimi, przez odbicie wsteczne asocjacji, widzimy już i barwę jakby ważniejszą, bogatszą.

Mieszko mówi z Dobrówką o potomku, którego mają spłodzić:

> Ty w róż go malin, a ja w krwi korale
> Święte ubiorę

Niezmiernie charakterystycznym jest naprzód, że nawet tu, gdzie mowa o rzeczach duchowych, poeta wywołuje obraz wzrokowy, i to barwny. Wywołane dwie barwy czerwone nie mają tu właściwie znaczenia jako barwy, ale jako symbole. Korale krwi, klejnoty drogie, stają się już świętymi; błyszczą jakimś hieratycznym blaskiem klejnotów na ornacie królewskim. A czerwoność malin czy jest rzeczywiście tak różną od czerwoności koralu, jak ją tu widzimy? Niezawodnie nie, ale te czerwoności różnią się swą wartością uczuciową, dlatego widzimy je inaczej. Dlatego używa poeta dla określenia czerwoności malin wyrazu „róż", ze stanowiska czysto kolorystycznego dość niewłaściwie; ale określenie to wyraża łagodność barwy, ile że metaforyczne jego pochodzenie przywodzi w napół świadomym podźwięku asocjacyjnym przypomnienie miękkiego wdzięku a może i zapachu róży. Ta uczuciowa wartość „róż", a nie czysto kolorystyczna, jest więc dla użycia określenia czerwieni malin decydującą. Zresztą nie tyle chodzi tu o czerwień malin, ile raczej o maliny — z całym asocjacyjnym podźwiękiem i obrzaskiem tego słowa. Czerwień jest tylko ogniwem łączącym, wspólnym „różowi malin" i „krwi koralom" — a ogólne znaczenie jej chyba to, że jest to święta barwa krwi i majestatu. Asocjacyjny obrzask słowa „maliny" uprzytomni nam się, gdy przypomnimy Alinę z B a l l a d y n y z dzbankiem malin na głowie, określenie tej tragedii jako „malin pełnego dzbanka rozbicie"-słowa: „tyle co bańka mydlana rozwalin — a pewnie nie woń mirry albo malin". Maliny mają dla Słowackiego woń silną, a jakąś rzewną i niewinną; zapewne w związku z jakimiś wspomnieniami dzieciństwa. Kompleks pojęć około słowa „maliny" się grupujący ma pewną jednolitą uczuciową wartość, słowo to staje się niejako symbolem. Jako takie służy do określenia dziedzictwa duchowego, które weźmie potomek po matce Dobrówce — „pani świętej"... Ale zewnętrznym, bezpośrednim wyrazem tego całego kompleksu pojęć jest barwa — „róż malin"; ona jest punktem wyjścia, pobudką rozległego szeregu asocjacyj, od których pada na nią odblask nadający jej właściwą uczucio-

wą wartość. Oto przykład właściwych poezji, a nieporównanie wyzyskiwanych przez Słowackiego, środków kolorystycznych.

Porównując te środki poetyckie kolorystyki ze środkami malarskimi, można by znaleźć w malarstwie analogię w wydobywaniu wartości barw przez sąsiedztwo barw innych; będzie to tylko porównanie, bo z jednej strony — w malarstwie — chodzi o wartość optyczną barwy, z drugiej — w poezji — o jej wartość uczuciową; a na tę wartość uczuciową wpływa zbliżenie bodźców wrażeniowych nawet z całkiem odmiennej sfery, albo w ogóle nie wzrokowych, albo, jeśli wzrokowych, to niekoniecznie barwnych.

Do takich właściwości poetyckiej kolorystyki należy i podnoszenie żywości barw przez równoczesne wywołanie wyobrażenia b l a s k u, jak w wyrażeniu: „pawie pióra gorą", albo — gdzie zwłaszcza chodzi o bogatą różnobarwność — wyobrażenia r u c h u. Na miejsce rozmaitości współczesnej — podstawia się rozmaitość w postaci zmienności, którą tworzy ruch; to pojęcie żywości ruchu przenosi się nad barwę i podnosi jej żywość. Dlatego nad cudowną zjawą w Rapsodzie I tęcze nie stają ale ją... „ciągłym oskrzydlają kołem", — dlatego koń Cydebura choć idzie „stępobokiem", ponieważ widzieć go mamy błyszczących od drogich kamieni, określony jest tym, „że się zdało niby Wyskoczył w tęczach z oceanu szyby". Skok, niespodzianość, i nagły rozbryzg wody w słońcu, oto poetycki środek zapalenia nam w oczach blasku brylantów. Komu to tłumaczenie nie przemawia do przekonania, niech spróbuje na miejsce słowa „wyskoczył" podstawić słowo jakieś inne, np. „wystąpił", „wyszedł", a zobaczy, że brylanty błyszczeć przestaną.

W pomoc wreszcie wydobyciu barwy przyjść mogą d ź w i ę k o w e wartości słów, a to przez związki istniejące między pewnymi samogłoskami a tonami wysokimi, względnie niskimi, i przez dalsze znowu związki między wysokością tonu a jasnością, jaskrawością barwy. O tych związkach przyjdzie mi mówić, gdy zajmować się będę stroną dźwiękową poematów.

Jest rzeczą uderzającą, że nader rzadko widzimy w K r ó l u D u c h u barwę z i e l o n ą, w którą zresztą i inne utwory Słowackiego są ubogie. Zieleni, tak pospolitej w naturze, używa Słowacki raczej do oddania pewnych jak gdyby zboczeń od natury; jest ona u niego barwą chorobliwą, barwą złą. Okropna twarz Popiela jest „jako lampa trupia i zielona"; zielone

są niesamowite oczy matki Bolesława Śmiałego; w wilgotnych mrocznych lochach „po głazów zieleni", „przez proch więzienia i przez pajęczyny", idzie anielska Wanda o warkoczach złotych z lampą, która zamienia „ręce jej w rubiny", jakby symbolizując w kontraście barw kontrast dobra i zła. Nawet trawę zieloną pokazuje poeta tylko na brukach wyludnionego klątwą miasta, gdzie „nikt, tylko kaleki — Przejdą czasami te zielone rzeki". Pod zaklęciem Rzepichy sam... „cień słońca przez ludzi rzucony, — Był jakiś smętny — cichy i zielony".

Stwierdzając fakt, o wytłumaczenie jego nie będę się kusił, może ono jednak znalazłoby się w tym, co o uczuciowej wartości barwy zielonej mówi Goethe. Jest ona według niego uczuciowo obojętna. „*Unser Auge findet in derselben eine reale Befriedigung . . . Man will nicht weiter, und man kann nicht weiter*". Dlatego ma być ona odpowiednią na tapety w pokoju, w którym się zawsze przebywa. Niema charakteru. Słowacki, którego kolorystyka jest narzędziem nastrojów, któremu chodzi o uczuciowe wartości barw, używa więc zieleni tam właśnie, gdzie może jej obojętny charakter znieść przez niezwykłość użycia, lub przez doczepienie uczuciowych wartości innej — nie kolorystycznej — natury.

Podobnie jak barwy poszczególne, tak i całość kolorytu Słowackiego wytłumaczyć można z nauki Goethego.

Dwa typy kolorytu Goethe odróżnia: koloryt „harmonijny" i „charakterystyczny". W pierwszym występują wszystkie barwy w zrównoważeniu. Może ten koloryt być miłym i niepozbawionym blasku, ale nosi w sobie przecież zawsze cechę czegoś ogólnikowego i brak mu charakteru. W kolorycie drugiego typu barwy użyte są w uwzględnieniu ich uczuciowej wartości. „Charakterystyczność" można podciągnąć pod trzy rubryki, którym odpowiadają w przybliżeniu pojęcia siły (das Mächtige), łagodności (das Sanfte) i blasku (das Glänzende). Pierwszy z tych charakterów wywołuje się przez przewagę barw czynnych, drugi przez przewagę barw biernych, trzeci przez wszystkie barwy w zrównoważeniu.

Koloryt Słowackiego opiera się na uczuciowych wartościach barw, a w szczegółach, jak widzieliśmy, owym trzem rubrykom Goethowskiego kolorytu „charakterystycznego" odpowiada. Dziś nazwalibyśmy może chętniej koloryt taki stylizowanym lub dekoratywnym. Pozostaje on w Królu Duchu w harmonii z podobnymże traktowaniem kształtu.

Zamiast dalszych określeń przytoczę przykład, który mówi sam za siebie. (R. IV.P.2.):

Wybiegłem nad brzeg jednego jeziora,
Na kurhan stary wstąpiłem wysoki,
I stamtąd widzę, jako w kształt gąsiora,
Który prowadzi gęsi przez obłoki,
Szedł rzępolista — a za nim ze dwora
Młodzieńce w parach szli równymi kroki,
A każda para swój kolor właściwy
Miała, jak w tęczy odmienny i żywy.

Dwóch szafirowych, a zaś dwóch w purpurze,
Szło dwóch podobnych do jasnych płomieni,
Za nimi złotych dwóch, a potem w róże
Ubrana para, a potem w zieleni.
Siedem par było; zda się pańscy stróże
W długie barwiste szaty obleczeni,
Za prowodyrem szli spokojnie w rzędzie.
Ci złote gęśli nieśli — ci łabędzie.

Z ptakami swadźby — różne instrumenta
Świeciły swymi struny na blask słońca;
Pięknością sobie równi, jak bliźnięta,
Po nadjeziornej ścieżce szli bez końca;
Bo duch mój, który tę wstęgę pamięta,
Ciągle ją widzi i w ciemność nie wtrąca;
Widzi, jak idą ci świętości słudzy
Nad fal błękitem, a w błękicie drudzy.

Bo fala była gładka, a po skraju
Szła ścieżka owa i szli owe swaty...

Barwy w tym obrazie wywołane zostały same dla siebie, dla swej piękności; nie zlewają się ani z sobą, ani roztapiają w tle; plamy barwne jak gama tonów idą po sobie; nasilenie ich jest z realistycznego stanowiska niemożliwe, odległość nie ujmuje im nic z żywości, nawet widać złoto gęśli, nawet struny instrumentów błyszczą w słońcu; kształt rozkłada się wprost w symetryczny ornament, bo jak bliźnięta podobni — po parze idą młodzieńcy, — idą nad fal błękitem — a w błękicie drudzy. Tło dla plam barwnych jest błękitne: błękitna fala — „błękitny ranek" (sf. 9)... Na „ciszą owiane pola" rzucona „muzyka duchów w kolorów zamieszce"... Dekoracyjna tendencja kolorytu widnieje w tym obrazie i w pozłoceniu gęśli. Ale co więcej, żubr nawet jest u poety „rogozłotym" (R. IV, p. 2, sf. 36). Złotym jest także wielbłąd. Żaglami pędzone wozy Normandów mają kół „ogniste szprychy" (l. c. sf. 73). O czarownicy „gołębi ogniem zapalającej Dzewlasy mówi:

A którą teraz mi ta błyskawica
I ogień śladem gołębiów posłany
Olśnił, gdy piszę, swym pożarem sennym
Czarną — na krzyżu złotym trójramiennym.

Obraz w kolorycie całkiem dekoratywny.

Jak bądź odmienne od malarskich są środki poetyckie, co czyni ryzykownymi wszelkie porównanie obrazowania poetyckiego z dziełami pędzla, zawsze, gdy czytam Króla Ducha, przychodzi mi na myśl pokrewieństwo jego ze sztuką prerafaelitów. Tu i tam barwy czyste, stanowcze i żywe: tu i tam pewne uogólnienie kształtu, zespolenie go nastrojowe z całością, owa architektoniczna czy muzyczna eurytmia. Nieprzyćmiona nawet przez odległość żywość kolorytu przenosi u prerafaelitów wszystko jakoby na pierwszy plan, kosztem wrażenia perspektywicznego, ale z tym silniejszym uwydatnieniem dekoratywnego pierwiastka, którego przewaga wypiera niekiedy już wprost perspektywę, rzucając muzykę barw i linii na tła złote.

Obrazy w Królu Duchu najczęściej podobne wywołują wrażenie siłą kolorytu i plastyki, która znosi wszelką odległość. Przy tym zbliża go w nastroju do prerafaelitów i ów rys hieratyczności, zawarty zarówno w mistycyzmie treści, jak i powadze formy.

Z odczuciem owego pokrewieństwa spotkałem się zresztą niejednokrotnie; w literaturze zwrócił na nie uwagę Matuszewski. Nie mogę jednak zgodzić się na różnicę, którą ten autor w tym upatruje, że podczas kiedy u prerafaelitów spokój warunkuje eurytmię, dramatyczność Króla Ducha znosi ją. Na pozór takby się zdawało. Jednakże dramatyczny pierwiastek w Królu Duchu ma pewien właściwy charakter. Czy nie przyzna p. Matuszewski, że dramatyczny sposób deklamowania tego poematu jest całkiem naturze jego przeciwny? Wynika to stąd, że poeta nie budzi w nim nadludzkich walk i bólów znowu do życia — ale ukazuje je „przeminięte" — w uspokojeniu anamnezy.

Mówi o nich miarowym rytmem oktawy, która „przedwiekowe cierpienia i męki serdeczne" zamienia w kryształ drogi i święty, zwichrzone myśli uspakaja w miarowy rytm płaczącej fontanny, w gwałtownym geście rozrzucone fałdy układa w tragiczne ale spokojne linie posągu. W doskonałą eurytmię formy, jak w dzbany o klasycznych zarysach, wlewa—jakoby klarowną, odstaniem się przez wieki — treść tragiczną anamneza . . .

4.
Słyszenie barwne

Spotkać się można niekiedy ze zdaniem że u Słowackiego pojawia się zjawisko tak zwanego „barwnego słyszenia". Kwestii tej przeto muszę poświęcić parę słów.

„Barwne słyszenie" (l'audition colorée, pseudo chromaestezja) polega na połączeniu ze słyszeniem pewnych dźwięków — stałych wrażeń barwnych. Zjawisko to obserwowali niejednokrotnie w naszych czasach fizjologowie jako anomalię występującą u pewnych osób. Tłumaczenia są sprzeczne. Jedni widzą w słuchu kolorowym rzeczywiste sprzężenie wrażeń słuchowych z optycznymi, polegające bądźto na atawizmie (gdyż na niższym szczeblu rozwoju te same, nie zróżniczkowane jeszcze, centra nerwowe przerabiały podniety rozmaitego rodzaju), bądź na korespondencji bocznych dróg nerwowych (przez co podniety działające na jeden zmysł mogłyby przenosić się na drogi nerwowe drugiego). Inni sądzą, że słuch kolorowy jest tylko pseudowrażeniem, które polega na nieświadomej, automatycznej asocjacji idei; że zatem dodatkowe wrażenie optyczne wywołane dźwiękiem przychodzi nie z zewnątrz, ale z wewnątrz, od centrów nerwowych, czyli że jest „wyobrażeniem", branym przez daną osobę — tylko z powodu nieuświadomienia sobie przez nią asocjacji za bezpośredni skutek zewnętrznej podniety. Prawdopodobnie ostatnie zdanie jest słuszne; gdyby nawet wykryto, że słuch kolorowy na atawizmie lub korespondencji zmysłów rzeczywiście polegać może, to i tak zdanie to obalone nie będzie, bo niewątpliwą jest rzeczą że asocjacje tego rodzaju istnieją, a gdy stopień ich uświadomienia zarówno jak i żywość wyobrażeń mogą być bardzo różne, przeto między uświadomioną asocjacją pojęciową a automatycznym pseudowrażeniem stopniowanie jest nieskończone. Z takiego tłumaczenia jednakże wynika, że po pierwsze asocjacje u różnych indywiduów mogą łączyć całkiem różne barwy z tymi samymi dźwiękami, — a po drugie, że asocjacje pewne mogą być wywoływane i kształcone sztucznie, przez sugestię i autosugestię, mogą być nawet może doprowadzone w ten sposób aż do automatyzmu, i dlatego to badanie takich fenomenów na drugich lub na sobie jest bardzo trudne i podlega ciągłym złudzeniom.

Do poezji zastosować chciał słuch kolorowy teoretyk symbolistów francuskich René Ghil (Traité du verbe). Wychodząc z zapatrywania, że dodatkowe wrażenia barwne, dźwię-

kom towarzyszące, są wrażeniami właściwymi (a nie asocjacjami), wyprowadził stąd konsekwencję, że gdy polega to zjawisko na pierwotnej jedności ośrodków nerwowych, przeto jest powszechnym; dość zwrócić uwagę na własne wrażenia, aby słyszeć kolorowo. Rozumie się, że dalszą konsekwencją jest, że te same dźwięki wywołują stale i powszechnie wrażenie tych samych barw. Obie te przesłanki są nieprawdziwe. Toteż kiedy R. Ghil pisze wiersze mające wywoływać wrażenia barwne, z przewagą pewnych samogłosek „jednego koloru", ten tylko czytelnik może sobie przy tym barwy uzmysławiać, który albo ma przed sobą ów klucz kabalistyczny, albo się go na pamięć nauczył. Wyobrażenia barw w ten sposób podawane nie mają w sobie żadnej bezpośredniości, żadnej poezji, nie mają nic wspólnego z nastrojem, ale są uzyskiwane „na sucho", pamięcią i refleksją.

Przypuściwszy jednak że poeta wyhodował sobie nareszcie czytelników, u których przez powtarzanie kojarzenia barwno-dźwiękowe odbywają się już automatycznie, to z chwilą nabycia takiego przymiotu czytelnicy ci stają się zupełnie niezdolni do poetyckiego odczuwania. Bardzo łatwo to zrozumieć. Jeśli, jak Ghil twierdzi, pewne dźwięki (samogłoski zwłaszcza) mają pewne barwy, to niepodobna będzie poecie usunąć wrażeń barwnych tam, gdzie one wcale nie były zamierzone i gdzie nie mają żadnego, ani treściowego ani nastrojowego sensu. A znowu tam gdzie chodzi o przedstawienie barwnych obrazów, trzebaby to czynić słowami, które pojęciowo pewne barwy wyrażają, ale budową swoją dźwiękową nic z tymi barwami nie mają wspólnego, lecz przeciwnie budzą swym brzmieniem wrażenia wcale innych barw. W każdym razie mielibyśmy chaos barw bez żadnej możności opanowania go. Chcąc iść za barwą dźwiękową musielibyśmy używać słów w każdym innym względzie mało lub wcale niestosownych — a w dodatku rezultat byłby ten, że wrażenia barwne z takim poświęceniem wszystkich innych nastrojowych i treściowych pierwiastków osiągnięte, nie miałyby wcale połysku tonów, świeżości, życia, a osiągnięty np. efekt zieleni byłby efektem na zielono pomalowanych sztachet, rumieniec zorzy czerwonością hajdawerów ułańskich, błękit nieba farbką do bielizny i t. p.

Teoria René Ghila jest tak w założeniu jak w zastosowaniu najzupełniej niedorzeczna. Może ze względu na tę niedorzeczność i rzekomą fantastyczność jej wyda się to paradoksem, sądzę jednak, że jest ona wynikiem racjonalistycznego cha-

rakteru umysłowości francuskiej. Spostrzeżeniu, czy przeczuciu łączności barw z dźwiękami w **nastroju**, łączności dającej się tylko subtelnym odczuciem uchwycić, francuz Ghil musiał dać formę racjonalistyczną, wziął to za tak pewne **à la lettre,** i powiedział że A jest czarne, E białe, I niebieskie, O czerwone, U żółte...

Kiedy patrzymy na ciężkie bóle, w jakich dusza Francji rodziła swoją współczesną nastrojową, emocjonalną poezję, na te próby, kierunki, spory i traktaty teoretyczne, doznajemy dziwnego wrażenia. Sympatyzujemy z tym często, uczy nas to niejednego, uświadamiając różne ciemne punkty naszej wewnętrznej wiedzy, ale z zadziwieniem spotykamy się z wywodami lub sporami o rzeczach, które wydają nam się tak naturalne, zdaje nam się, że słyszymy najelementarniejsze popularyzowanie pewnych prawd w tych uczonych traktatach, że za nowe objawienie przedstawiają nam tu rzeczy odwieczne. Bo też co racjonalizm francuski musi z siebie z ciężkim bólem z najgłębszych skrytek jaźni wydobyć, my to już mamy od dawna przez Słowackiego. Mamy ów język co „nie mówiony lecz z ducha błyskany" — słyszymy „muzykę duchów w kolorów zamieszce", słyszymy i to „co w mgłach śpiewa smętnie — i myśli". Nie potrzebujemy uczyć się u Baudelaire'a co jest **„la langage des fleurs et des choses muettes",** ani tego co jakby hasło powtarza sobie Młoda Francja:

„Comme de longs échos qui de loin se confondent
Dans une ténébreuse et profonde unité,
Vaste comme la nuit et comme la clarté,
Les parfums, les couleurs et les sons se repondent"

I to jest u Słowackiego, ale też właśnie tylko to, — a od uznania takich związków między dźwiękiem i barwą do „słyszenia barwnego" na modłę Réné Ghila, droga bardzo daleka.

Związki między barwą a dźwiękiem polegają na tym, że barwa i dźwięk mogą posiadać niektóre cechy wspólne, lub przynajmniej zbliżone. Są to cechy może ważne, — ale zawsze drugorzędne. Że takie wspólne cechy istnieją, wskazują na to już metafory codziennego języka. Zarówno o dźwięku jak o barwie używamy określeń: jasny, ciemny, — jaskrawy, przytłumiony, — wesoły — ponury, — żywy, mdły, itp. Na dnie wszystkich tych określeń leży w gruncie rzeczy to samo: wszystkie możemy sprowadzić do jednej zasadniczej różnicy, to jest do różnicy **jasnego** i **ciemnego,** z której to różnicy dopiero wynikają dalsze konsekwencje uczuciowe. Określenia:

jasny i ciemny — właściwe są barwie; zastosowane do dźwięku stają się metaforą. Czym się więc ta metafora uzasadnia? Jakie przymioty dźwięku określamy wyrazem „jasny" — a jakie wyrazem „ciemny" i dlaczego?

Przede wszystkim trzeba zastrzec, że te określenia nie dotyczą samogłosek pewnych wprost, ale tylko pośrednio. W ogóle jasnymi przedstawiają się nam tony wysokie, ciemnymi niskie. Że jasnymi wydają się pewne samogłoski a ciemnymi inne, pochodzi to właśnie z omówionego już poprzednio ich związku z wysokością tonu, co zawisło od współbrzmienia stale z nimi złączonych tonów pobocznych czyli górnych, nadających im tak zwaną „dźwiękową barwę". Kwestia więc jasności i ciemności samogłosek redukuje się do kwestii jasności tonów wysokich i ciemności tonów niskich. Że analogia między jasnością i ciemnością w sferze wzrokowej a wysokością i niskością w sferze słuchowej istnieje, to nie ulega wątpliwości. Stwierdza ją już język, używający dla określenia wrażeń słuchowych metafor z dziedziny wrażeń optycznych, stwierdza ją codzienna obserwacja. Przypatrzmy się dzieciom, które zaczajone w ciemnym pokoju chcą się nawzajem nastraszyć. Jakim posługiwać się będą dźwiękiem? Wiemy to wszyscy doskonale i możemy liczyć na to z niezawodną pewnością, że będą mówić głosem **przyciszonym, grubym i powolnym:** u—u—u. U jest samogłoską o tonach górnych niskich, samogłoską więc o barwie ciemnej. Jeśli zaś te same dzieci straszyć się będą przez nagłe zażegnięcie jaskrawego światła, to uczynią to **szybko i niespodzianie**, z głośnym piskiem, przeraźliwie wysokim w tonie, prawdopodobnie brzmiącym „i-i-i-"; samogłoska zaś **i** ma tony górne wysokie, jest jasną. W pierwszym wypadku ujawniają się związki między ciemnością — w dziedzinie optycznej, powolnością — w dziedzinie ruchu, niskością w dziedzinie słuchowej; w drugim związku podobnie między jasnością czyli jaskrawością — w dziedzinie optycznej, nagłością — w dziedzinie ruchu, wysokością — w dziedzinie słuchowej. A nadto ujawnia się i związek między napięciem i wysokością tonu, o którym już wspomniałem przy innej sposobności.

Jaka jest przyczyna tych związków, nie jest to dostatecznie wyjaśnione, sądzę jednak, że nie można tu myśleć o jakiejś zależności wzajemnej, ale że raczej mamy tylko do czynienia z pewnym paralelizmem w sferze odczuwania. Jeden szereg pobudek można by nazwać pozytywnym, drugi negatywnym; — wszakże ciemność jest negacją światła, a tony

najniższe, o najmniejszej ilości drgań, przestają wreszcie działać na zmysł słuchu. Jak samogłoski — skutkiem związku z wysokością tonu — należą do szeregu pozytywnego lub negatywnego, tak samo i barwy, stosownie do stopnia swej jasności, albo raczej powiedzmy — żywości. Nie można z tego wydedukować, aby pewne samogłoski miały pewne stałe związki z barwami, ale z owego paralelizmu można w poezji ten zrobić użytek, że przy oddaniu słowem pewnej barwy — można ją sugerować silniej przez użycie odpowiedników fonetycznych, albo za pomocą tego środka **rozświetlić** ją w naszej wyobraźni — albo **przyćmić.** Przy tym zapominać nie trzeba że dźwiękowa wartość samogłosek nie jest stałą, ale w wysokiej mierze zawisła od ich pozycji. W taki to sposób dźwięk, wprawdzie zawsze pomocniczo tylko, ale bądź co bądź może wpłynąć na naszą wzrokową wyobraźnię — i w tym znaczeniu, mając na myśli ów paralelizm wrażeń wzrokowych i słuchowych pozytywnego lub negatywnego szeregu, możnaby mówić o **onomatopei optycznej.** — Z **„audition colorée"** ma to związek chyba bardzo daleki.

Legenda o „barwnym słyszeniu" Słowackiego powstała z kombinacji niedostatecznej znajomości istoty tego zjawiska z jednej, i fałszywego rozumienia tekstów z drugiej strony. Ciekawe jest, że pozytywnym **przykładem** niepoparto tego twierdzenia ani razu, ale przytaczano tylko słowa, w których Słowacki rzekomo do takiego słyszenia się przyznaje. Gdyby nawet naprawdę te słowa tak należało rozumieć, to nie dowodziłoby niczego, tak jak nie dowiódłby niczego ten, ktoby nas w dyskusji starał się przekonać, że jest głuchoniemym. Z zapoznaniem jednakże tej, prostej prawdy — czepiono się nie faktów, ale „twierdzeń" Słowackiego, na dobitek zaś twierdzeń.. których on wcale nie wypowiedział. Oto te „dowodowe" teksty; wszystkie pochodzą z „K r ó l a D u c h a":

(Dusza...) ciągle echem duchowego świata
Gadała — ciągle z jego okropności —
Z tych głębin — gdzie ćma niewidzialnych lata
Jasno-czerwonych słów, sztyletowości
Szepcących — brała straszna siłę sztychu...
(R. I. p. 1 sf. 53:)

. . . . Któżby, nie zajrzawszy
W krainy ducha, wiedział: co to znaczy,
Że **jednych słów jest w oczach kolor krwawszy,**
Inne jakoby z tęcz wite przez tkaczy,
A drugie — całą woń swoją wylawszy,
Gdy przyjdą na ton wieszczowi w rozpaczy,

To w długą rymu kładną się kolumnę
Bezwładne — ciche — jako trupy w trumnę?
(R. V. p. 1. sf. 28)

I dalej szła pieśń taka w ogniach cała,
kolor jawiąca w słowach doskonale,
Klejnoty oczu — białą perłę ciała,
Ust uśmiechniętych najżywsze korale...
(R. V., p. 4, sf. 17)

We wszystkich tych tekstach mowa jest o barwnych **słowach**, a nie o barwnych dźwiękach. Słowa zaś nie są przecież samym dźwiękiem, ale symbolem wyobrażeń; mają treść, a dźwięk może co najwyżej wrażenie barwności podnosić, sposobem takiej „onomatopei optycznej", o jakiej mówiłem. Najwyraźniej to widać w ostatnim z cytowanych ustępów, bo przecież pieśń, o której tam mowa „że kolor w słowach jawi", mamy w tekście; możemy więc sprawdzić, jakimi środkami ona to czyni. Oto mówi o „ust kolorach", o „śnieżnym łonie" — a więc tak a nie inaczej jawi „białą perłę ciała" i „ust uśmiechnionych najżywsze korale". Interpretacja tego jest całkiem elementarna i nie potrzebuje żadnego naciągania. Tego, co się „barwnym słyszeniem" nazywa, nie ma tu ani śladu.

A tak samo i w ustępach poprzednich. W drugim samo zestawienie określeń rozmaitych, — gdzie obok onych „koloru krwawszego" są inne — „tęczowe" i jeszcze inne — „bezwonne", „ciche" i „martwe", wskazuje, że określone są tu słów nastroje. W pierwszym wreszcie przykładzie „jasnoczerwone" słowa są bardzo piękną metaforą. Jeszcze mniej nadaje się do dowodu ów ustęp rapsodu drugiego, gdzie mowa o języku blasków. Ów język blasków z tego już prostego powodu nie może za dowód „barwnego słyszenia" być powoływany, że nie jest on przedmiotem „słyszenia" w ogóle, zupełnie się bowiem z dźwięków nie składa.

Tak więc twierdzenie o barwnym słyszeniu Słowackiego nie ma najmniejszej podstawy. Jest ono tylko wyrazem pewnej pasji poszukiwania c u r i o s ó w, pasji niebezpiecznej, bo stającej zbyt często w sprzeczności z inną, szlachetniejszą: — poszukiwania prawdy. Cytowane jednakże jako rzekomy dowód barwnego słyszenia ustępy są z innego względu bardzo ciekawe i godne uwagi. Demonstrują one doskonale wzrokowy charakter wyobraźni Słowackiego, który nastrój słów na ich nastrojowy **wzrokowy** odopowiednik przekłada. Demonstrują dalej sposób odczuwania barwy właściwy temu

poecie tym, że za ów wzrokowy odpowiednik służy właśnie wizja b a r w y. Barwa jest mu bowiem najbardziej bezpośrednim wykładnikiem nastroju, jak tego nieporównanie koncepcja owego „języka blasków" dowodzi. Dlatego barwę charakteryzuje nastrój słów, co więcej, nastrój zasadniczy całych utworów poetyckich. W Krytyce krytyki i literatury pisze Słowacki, (wkładając to w usta Szespira), że sam się dziwi k o l o r y t o w i, który jego dzieła jedno od drugiego rozróżnia; „Sen nocy letniej" wydaje mu się błękitnym i księżycowym, „Makbet" szarym i czerwonym....

W barwie streszcza się nastrój, ale że za wzrokowy odpowiednik poematów służy to, w czym nie co innego, ale właśnie tylko sam czysty nastrój się streszczą, dowodzi znowu, jak ważnym czynnikiem jest nastrój w twórczości Słowackiego, jak bardzo ona, jak na wskroś przejęta jest pierwiastkiem lirycznym.

PIASTOWIE ŚLĄSCY NA ŁUŻYCACH DO POŁOWY XIV W.

Ekspansja polska kierowana świadomą polityką Bolesława Chrobrego i Mieszka II, doznała na dłuższy czas załamania po klęskach w 1032 r., w których utraciliśmy wpierw Milsko i Łużyce. Próbował jeszcze w ciągu XI w. przygotować rewindykację tych terenów Bolesław Śmiały, w porozumieniu z panami saskimi i biskupem miśnieńskim, wrogo względem cesarza nastawionymi. W sporze z Wratysławem czeskim, podniósł Bolesław w 1071 r. pretensje do pogranicza śląsko-łużyckiego (a może i do samych Łużyc). Na zjeździe i w układzie w Miśni zawartym (1071 r.) wyniki osiągnęły Czechy, nie zaś Polska. Po rychłej katastrofie Bolesława, dynastia piastowska na dłuższy czas zaniechała ekspansji w te strony. Zyskały natomiast Czechy w 1076 r., następnie w 1136 r. przez przyłączenie ziemi budziszyńskiej, (G. Łużyce) pozostającej odtąd aż do 1254 r. pod rządami czeskimi. Natomiast Łużyce (Dolne) pod rządami Konrada z Wettynów i jego następców pozostawały do 1310 r. Jedynie teren starej słowiańskiej żupy Żarowe (dziś pow. żarski) nie należał początkowo ani do Śląska ani do Łużyc, był raczej samodzielnym dominium pod rządami lenników cesarskich, a do końca XIV w. brak dokumentów stwierdzających, by rozciągała się tu władza margrabiów miśnieńskich, czy łużyckich.

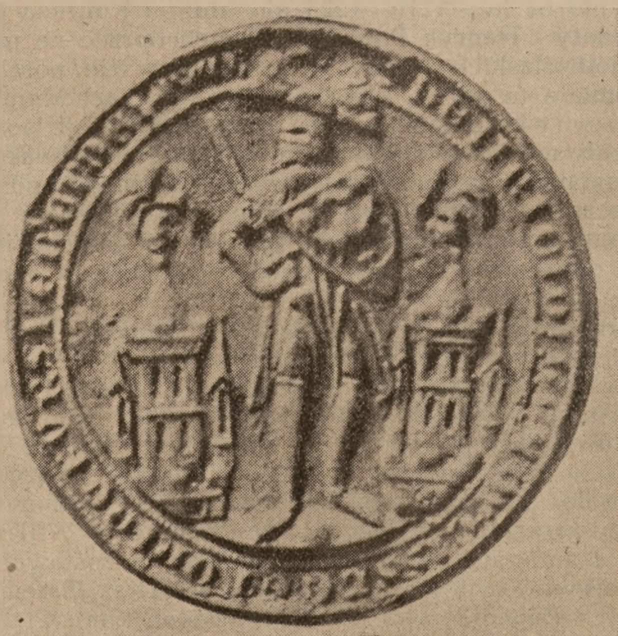
U pierwszych książąt doby dzielnicowej trudno znaleźć świadomy program i nawiązanie do polityki Bolesławów w stosunku do ziem śląsko-łużyckich. Bardzo nieliczne przesłanki zdawałyby się wskazywać na próby ostrożnego nawiązywania stosunków dyplomatycznych, czy węzłów rodzinnych ze strony Piastów, by nie utracić tu zupełnie wpływów. Zdają się o tym świadczyć małżeństwa Dobronegi córki Bolesława Krzywoustego († po 1147) wydanej za Dytryka margrabiego D. Łużyc, oraz drugiej jeszcze Piastówny, Elżbiety, córki Mieszka Starego, która owdowiawszy po Sobiesławie II czeskim wyszła za Konrada Wettyna margrabiego łużyckiego († 1209). Została ona pochowana prawdopodobnie w najstarszym klasztorze dolno-łużyckim w Dobryłuku.[1])

Zagadnienia zachodnich granic podjęli następnie w dobie rozbicia dzielnicowego książęta śląscy, jako najbliżsi sąsiedzi ziemi budziszyńskiej i Łużyc, w oparciu o znacznie na zachód wysuniętą ziemię lubuską. Już w czasie walk Władysława Laskonogiego z Konradem II o Lubusz i ziemię lubuską musiała być aktualną sprawa pogranicza śląsko-łużyckiego. W jaki sposób Henryk Brodaty zawładnął Dolnymi Łużycami — po śmierci margrabiego Konrada 6 V 1210 r. nie jest dokładnie wiadomo (literatura niemiecka przyjmuje, że dokonało się to powoli, bez walk)[2]). Ponieważ szczegółowe badania dowiodły już dawno, że Żary i Przewóz z okolicą nie należały w tym czasie ani do Śląska, ani do Łużyc,[3]), możemy przypuszczać, że ze strony książąt śląskich były dążenia do pozyskania tych terenów. W znanym układzie Henryka Brodatego z Laskonogim o obronie przeciw najeźdźcy, któryby zagrażał Śląskowi, „vel marchiae Lusicensi, quamdiu ab eodem duce tenetur" (1217—18) mamy stwierdzoną wiadomość o czasowym posiadaniu Łużyc przez księcia śląskiego. Być może przypadało ono na lata 1210—1225 (do śmierci Konrada II). Henryk Brodaty i Henryk Pobożny pragnęli oprzeć na posiadłościach dolnośląskich i łużyckich swe przyszłe potężne państwo. Śmiałe te plany, które przesuwały zachodnie granice Polski o wiele dalej na zachód niż dziś je posiadamy, i stwarzały możliwości sięgnięcia po koronę królewską, — doznały załamania ze śmiercią Henryka Pobożnego pod Legnicą. Jest rzeczą prawdopodobną, że Henryk organizując tę ostatnią zaporę przeciw pochodowi Tatarów za Wrocławiem, miał na celu obronę reszty ziem dolno-łużyckich, oraz okolic Zgorzelca i Żytawy.

Przechowała nam bowiem kronika wielkopolska[4]) wiadomość nigdzie gdzieindziej nie spotykaną, o tym, że Bolesław Rogatka utracił lekkomyślnie Zgorzelec i Żytawę i wiele zamków śląskich — najwidoczniej spuściznę po Henryku Pobożnym. Równocześnie margrabia miśnieński Henryk Dostojny (Erlauchte) interwenjując w sporach między książętami śląskimi zdołał oderwać część Dolnych Łużyc[5]), przypuszczalnie bez ziemi żarskiej i miasta Żar, stanowiących w XIII w. samodzielne dominium Packów. Okręg Żar pozostawał wtedy w ściślejszym związku z książętami śląskimi (Przemkiem ze Ścinawy i Żagania oraz Konradem żegańskim), Przewóz zaś z okolicą z końcem XIII w. był pod rządami Przemka ścinawskiego i żegańskiego, nie wchodząc do terytorium D. Łużyc[6]).

Po wspaniałym wzroście potęgi Wettynów za czasów Hen-

ryka Dostojnego nastąpił upadek ich rządów i straty w terytoriach, zwłaszcza gdy wnukowie, Fryderyk i Diezmän uwikłali się w wojnę z Askańczykami i zostali pobici. Obaj bracia postanowili sprzedać margrabstwo łużyckie (Łużyce D.) by utrzymać się bodaj w zagrożonej Miśni. Plan sprzedaży Burchardowi arcybiskupowi magdeburskiemu z 3 VIII 1301 r. zawiódł, lecz w 1303—1304 r. Brandenburczycy weszli i tak w posiadanie wschodniej, później i zachodniej części Łużyc D., która uzupełniała zyskane przez nich już w poł. XIII w. tereny G. Łużyc. Ziemie te pozostały w ich ręku do śmierci Waldemara III[7]). Nie całe jednak pogranicze śląsko-łużyckie było pod rządami brandenburskimi (1303—19), prócz Zgorzelca, Żytawy z okolicą, od północy zaś Krosna, Gubina, Żemra (Sommerfeld), Trzebla i Żegania — brak Żar, stanowiących w dalszym ciągu samodzielne dominium wpierw Doninów, później Packów i Bibersteinów[8]).



Pieczęć Henryka I jaworskiego z 1314 r. (Hist. Śląska T. III tabl. XCIX nr 37)

Po te właśnie ziemie sięgnęli książęta śląscy, jak tylko nadarzyła się sposobność. Odzyskał je dla Śląska Henryk I książę Jaworza (†1346), wraz z częścią ziemi budziszyńskiej (reszta należała do Jana czeskiego) — a to dzięki natychmiastowemu zgłoszeniu swych praw po matce Beatryczy brandenburskiej w momencie wygaśnięcia linii askańskiej. Poniżej przedstawiamy związki rodzinne Henryka I z Askańczykami, przez bratową z Władysławem Łokietkiem, a przez siostrę z książętami pomorskimi.

Bolko I †1301
ż. Beatrycza brandenb.
(c. Ottona V Długiego)

Bernard świdnicki †1326 ż. Kunegunda Łokietkówna

Henryk I jaworski †1346 ż. Agnieszka Wacławówna (c. Elżbiety Reiczki) †1336

Elżbieta m. Warcisław pomorski

Bolko II ziemb. †1341

Bolko II świdn. margr. D. Łużyc †1368 ż. Agnieszka austr. †1392

Konstancja

Elżbieta

Henryk II świdn. †1343 ż. Katarzyna węg.

Anna świdnicka m. ces. Karol IV

Bliskie pokrewieństwo łączyło również Henryka I z Janem Luksemburczykiem, obaj mieli za żony córki Wacława II czeskiego: Jan Elżbietę z pierwszego małżeństwa Wacława z Judytą habsburską, a Henryk Agnieszkę z drugiej żony Elżbiety Reiczki.

Już w kilka dni po śmierci Waldemara II (†14 VIII 1319 r.) pojawił się Henryk w Zgorzelcu, prawdopodobnie bez oddziałów zbrojnych i wysłał swych pełnomocników Gebharda z Kwerfurtu, Zygfryda Renker i Piotra v. d. Wiesen do rady miasta z wezwaniem do złożenia mu hołdu, gdyż kraj w spadku przypadł na niego. Zgorzeliczanie, licząc się z równoczesnymi pertraktacjami Jana czeskiego o prawa do ziem g. łużyckich (v. niżej) nie chcieli złożyć hołdu, wreszcie zdecydowali się na przyrzeczenie posłuszeństwa i hołd, ale na przeciąg jednego roku. Henryk jaworski obiecał zachować miasto w jego prawach, a jeśliby złamał zobowiązanie, Zgorzeliczanie mo-

gą sobie innego pana poszukać. Po tych targach (świadczących, jak trudno było książętom śląskim utrzymać się w tej części Łużyc wobec wrogiego nastawienia zniemczałego mieszczaństwa) — miasto złożyło hołd 26 VIII 1319 r. i w tymże dniu otrzymało zatwierdzenie swych przywilejów. Jan czeski zaczął poważnie okrążać Henryka w jego nabytkach i choć odstąpił mu Żytawę z okolicą (v. niżej), jednak nie ustawał w intrygach, by go tych ziem pozbawić. Zgorzeliczanie w 10 lat później (za plecami nowego władcy) zwrócili się do margrabiego Karola (późniejszy Karol IV), wysyłając z początkiem tegoż roku poselstwo do Paryża z prośbą o przyłączenie miasta z okręgiem do korony czeskiej. Rządy Henryka przedstawiano jako „ciężkie jarzmo" — lecz nie było ono cięższe od ręki Jana Luksemburskiego, jako, że król czeski szczególnie umiał od miast wyciskać pieniądze. Przyznaje to R. Jecht historyk Zgorzelca, jakkolwiek mocno szowinistycznie nastawiony. — Doszło też wtedy do utraty Zgorzelca przez Henryka I.

Zachowały się dokładne, współczesne przekazy, gdzie i kiedy przebywał Henryk w Zgorzelcu. Mianowicie za kościołem św. Piotra, tuż na lewym brzegu Nisy, znajdował się z a m e c z e k w ó j t o w s k i, w czasach Askańczyków zwany dworem margrabskim, po 1329 r. wzmiankowany jako „des herzogen hof", w 1385 jako „castrum advocatiae" (Stadtbuch 1305, str. 36 b i 40 b). T u m i e s z k a ł i sprawował sądy dla całego okręgu (weichbild) zgorzeleckiego książę śląski, tu mieszkali następni landwójtowie G. Łużyc. Dom ten spalił się w 1456 r., odbudowany, w 1565 r. został przeznaczony na skład zboża i utrzymał się w tym stanie do 1811 r., kiedy to stany łużyckie odsprzedały go miastu. Obok w 1825 r. urządziło miasto . . dom poprawy. Jest to jedna z bardzo nielicznych pamiątek po Piastach śląskich na Łużycach, o tyle ciekawsza, że powstała w jednym z najstarszych punktów Zgorzelca, na miejscu starego, serbskiego okopu, czy grodziska.[9])

Wedle zachowanych dokumentów, Henryk był w Zgorzelcach 8 razy, przypuszczalnie przebywał tam częściej i dłużej; podobnie zachowało się kilka dokumentów świadczących o osobistym pobycie w okolicach Żytawy.

Wspomniane uprzednio starania Jana czeskiego, by pozbawić Henryka nabytków łużyckich, znajdują swój wyraz w dwu dokumentach wydanych na zamku w Olsnitz już 22 VIII 1319 r. w okresie targów ze Zgorzelcem. Henryk zmuszony był ustąpić Janowi Luksemburskiemu wszystkie prawa z racji pokrewień-

stwa z Waldemarem brandenburskim do ziem: „marchii budziszyńskiej" (= G. Łużyce, tak wtedy przeważnie nazywano), oraz wymienionego osobno Zgorzelca wraz z okręgiem. W drugim dokumencie ta cesja na rzecz króla czeskiego została rozszerzona na posiadłości łużyckie (dolno-łużyckie), ziemię lubuską i miasto Słubice, a książę Henryk, nie mający podówczas potomstwa, raz jeszcze w imieniu swych następców rezygnował z wszelkich praw na przyszłość[10]). Zachował tylko władzę dożywotnio i to, jak się zdaje nie na całym terenie, gdyż brak zupełnie dokumentów tyczących jego rządów w ziemi budziszyńskiej, a są tylko dla Zgorzelca, okolic Żytawy, najdalej dla Barutów siedzących na Dolnych Łużycach[11]) i dla klasztoru górno-łużyckiego Maria Hwiezda (z 26 III 1320 r.). Barutowie, ród łużycki, który rozprzestrzenił się następnie na Śląsku



Dawny zameczek wójtowski w Zgorzelcu, w którym rezydował Henryk I jaworski.

i odegrał wybitną rolę przez swych przedstawicieli świeckich i duchownych, musiał się liczyć do gorliwych stronników księcia.

Widząc, że nie utrzyma się na tych odleglejszych od Śląska terytoriach, Henryk dążył zapewne do pozyskania Żytawy z okręgiem, by wyrównać nabytki pograniczne. Ułatwiło mu to małżeństwo z Agnieszką (córką Wacława II i drugiej jego żony Elżbiety — Reiczki), które nastąpiło w 1315—16, łącznie z układem dotyczącym zastawu Żytawy z zamkami Ronau i Oybin za 19 tys. grzyw., przeznaczonych na posag Agnieszki, a widocznie niewypłaconych[12]). (Żytawa znane miasto handlowe, stanowiące jeszcze w XIV w. centrum osobnego okręgu (weichbild) i ruiny zamku Oybin leżą tuż za obecnymi granicami, ruiny „raubritterskiego" zamku Ronau zburzonego przez związek 6-ciu miast — po naszej stronie).

Henryk I jaworski niejednokrotnie zjawiał się w Żytawie i okolicy, a sporo dokumentów z lat 1321—1338 dotyczy przeważnie nadań i potwierdzeń nadań drobnych wasali okolicznych na rzecz klasztoru cysterek Doliny Marii (Marienthal), nad samą Nisą na lewym brzegu. Wśród nich zwraca uwagę ród Üchtritz, którego przedstawicielom Piotrowi i Bernardowi nadał Henryk w 1328 r. roczny dochód 15 grz. z cła żytawskiego, a spodziewając się już wtedy utraty Żytawy, uczynił zastrzeżenie, że w razie powrotu miasta do króla czeskiego, zobowiązuje się dać wymienionym odszkodowanie.[13]). Ci Üchtritze przybyli ze Śląska, występowali niejednokrotnie w otoczeniu Henryka, później Bolka świdnickiego, Piotr był w 1338 r. landwójtem księcia śląskiego w okręgu (weichbild) żytawskim. Jedna z linji Üchtritzów przed 1385 r. posiadała zamek Świecie, później Kościelniki (Steinkirch) i liczne dobra w dzisiejszym powiecie lubańskim (jak Olszynę = Langenöls).

Rządy Henryka jaworskiego opierały się przede wszystkim na rodach rycerskich, sprowadzonych ze Śląska na łużyckie pogranicze. Ród Rydeburgów ze Śląska przybył na Łużyce właśnie z księciem Henrykiem, ród Seidlitzów (Sydlitz, Czedelicz) posiadał w XIV w. Stary Lubań, w 1321 r. otrzymał od Henryka wieś Kościelnik (Holzkirch) nad Gwizdą (Kwissą), zwaną wtedy Kunnersdorf w lenno. Sławni, tak później na Śląsku rozrodzeni Nostitze, jeden ze starszych rodów łużyckich, mieli w pocz. XIV w. dobra w okręgu zgorzeleckim, żytawskim i lubańskim, w XVI w. byli posiadaczami największej chyba liczby miejscowości na terenie żarskiego, lubańskiego i zgorzeleckiego. Rodzina Gersdorfów miała dobra w okrę-

gu zgorzeleckim, żytawskim, części lubańskiego, stary łużycki ród Kietliczów już przed XIII w. umieścił się w dominium Zawidów (połudn. część dzisiejszego powiatu lubańskiego). Szczególne związki łączyły Henryka jaworskiego z Bibersteinami trzecimi z kolei posiadaczami Żar z okręgiem[14]). Zachowały się dokumenty dla Fryderyka Bibersteina i żony jego Heilwik z Packów, dane w Bolesławcu 15 XI 1345, będące nadaniem Żar z okręgiem w lenno, oraz specjalnych uprawnień w zakresie zakładania nowych wsi, eksploatacji ewentualnych kopalń itd. Dokumenty o dacie dość późnej, świadczące, że mimo wszystkich rezygnacyj na rzecz króla czeskiego, Henryk zachował zwierzchność lenną w Żarach[15]). Po śmierci Henryka nadania te zostały zatwierdzone w 1350 r. przez Karola IV, z tym, że Fryderyk otrzymał jeszcze Przewóz. Z innych posiadłości mieli Bibersteinowie czas jakiś Zawidów (w pow. lubańskim), do dziś dnia posiadający w herbie tarczę z rogiem jelenim (herb Bibersteinów) pochodzący z czasów, gdy ród ten dzierżył władzę nad miastem. Oprócz wymienionych wyżej, kręciło się przy osobie księcia sporo Ślązaków, a Jan z Gliwic notariusz należy do najczęściej wymienianego w dokumentach Henryka jaworskiego. Natomiast Jan de Donyn i Jarosław v. Slieben burgrabiowie książęcy mogą być raczej łużyckiego, a Jarosław (burgrabia na zamku Ronau) — czeskiego pochodzenia. Książę, hojny dla zakonów, jak np. dla cysterek z Doliny Marii nad Nisą, zaznaczył swą działalność przeniesieniem magdalenek z Nowogrodu Bobrzańskiego do Lubania, i nadaniem większych posiadłości w okolicy tego miasta. Klasztor ten przetrwał, jeden z nielicznych, najazdy husyckie i kasaty z czasów reformacji i utrzymał się do czasów nowszych.

Niedługo trwały energiczne rządy Henryka jaworskiego na Łużycach. Wśród zawikłań i sporów, których tła niepodobna ustalić, już w 1325 r. Jan król czeski wystawia w Pradze dokument zwalniający szwagra Henryka ze wszystkich umów, kontraktów co do Zgorzelca, Lubania, Żar, Złego Komorowa (Senfteberg), miast i zamków łużyckich i praw przysługujących królowi czeskiemu zwalnia lenników od przysięgi i oznajmia o doprowadzeniu do zupełnej zgody, która nastąpiła „coram ... domino Ludovico Romanorum rege" (wobec cesarza Ludwika, jako zwierzchnika lennego[16]). To ustępstwo, które kosztowało zapewne Henryka niemało trudu i zabiegów dyplomatycznych, w cztery lata później powetował sobie król czeski w układzie zmuszającym Henryka do ustąpienia Zgorzelca z okrę-

giem za pewną sumę pieniężną i dożywotnie posiadanie Trutnowa w Czechach. Zastrzegł sobie Henryk w dokumencie z 14 IX tegoż roku na zjeździe we Wrocławiu posiadanie Lubania, Caychow (zamek Czocha), Sweta (zamek Świecie), Leśnej (zamek i miasto Leśna-Marklissa), miasta Sarow (Żary), Trybul (Trzebiel) i Przewozu. Świadkowało przy tym ważnym dokumencie 6-ciu książąt śląskich, którzy złożyli nawet kaucję poręczającą za króla czeskiego[17]).

I znów minęło 8 lat uporczywej walki pomiędzy szwagrami, zmuszającej wkońcu Henryka, wobec wciągania Śląska księstwo po księstwie w zależność polityczną od króla czeskiego— do ciągłych ustępstw. Księstwo głogowskie, zagarnięte różnymi podstępnymi sposobami przez Jana czeskiego posłużyło teraz do targów z Henrykiem I wzamian za część Łużyc. Było to już po śmierci Agnieszki czeskiej (przed styczniem 1337 r.), w związku z czym znów sprawa zastawu ziemi żytawskiej dojrzała do



Widok zamku Czocha w powiecie lubańskim.

prób odebrania jej Henrykowi. Na zjeździe wrocławskim w dokumentach wystawionych 4 I 1337 r. zrzekał się Henryk wzamian za dożywotne posiadanie ziemi głogowskiej: Zgorzelca z okręgiem, osobno Lubania, Mirska (Friedeberg), „Zaraw" (wątpliwe, by to były Żary wobec późniejszych dokumentów dla Bibersteinów), Trzebla, Złego Komorowa, Zachaw (Czocha) i Zwet (Świecie), które oddał w ręce 4 pełnomocników królewskich. Za jednym pociągnięciem stracona też została Żytawa z zamkami Oybin i Ronau, która po bezpotomnej śmierci Henryka miała wrócić do Czech, oddano za ziemię głogowską. Ostatni akt zobowiązywał Henryka do zbrojnej pomocy przy boku Jana czeskiego i syna jego Karola. Układy te (jak słusznie ocenia prof. Dąbrowski[18]) likwidowały panowanie Piastów na Łużycach i pozyskiwały Henryka jako sprzymierzeńca Czech. Po zjeździe wrocławskim Henryk, jakby stracił energię do dalszej walki z Janem czeskim. Pojawia się raz jeszcze w 1338 r. w Żytawie, zatwierdzając pewne niewielkie nadanie na rzecz mniszek z Doliny Marii[19]) lecz żadnych prób oporu już nie podejmuje.

Sprawa posiadania ziemi budziszyńskiej (G. Łużyce), Zgorzeleckiego, żytawskiego i pogranicza była narazie przegrana. Granica Śląska cofnęła się, szczególnie na terenie t. zw. „o k r ę g u G w i z d y" (dziś część powiatu lubańskiego) na linię tej rzeki, na granice diecezyj miśnieńskiej i wrocławskiej, tak, jak ją przed 100 prawie laty, w 1241 r. badali komisarze graniczni.

Szczególne to pogranicze, lesiste i niedostępne od załomu Gwizdy po ziemie czeskie strzeżone przez zamek Świecie, zaś nad samą rzeką przez dwa zamki Leśną i Czocha. Dotychczas istnieje tylko Czocha (znany z „szabrowniczej" afery z przed paru miesięcy), tamte dawno w ruinie. Tworzyły one centrum „o k r ę g u G w i z d y", małego terytorium, sądowo i kościelnie zależnego od Budziszyna, graniczącego z okręgiem zgorzeleckim i żytawskim (później samym zgorzeleckim), który dopiero w 1815 r. przekształcono na powiat lubański. Zamek Leśna po raz pierwszy wymieniony w dokumentach w 1247 r., był przez paręset lat w posiadaniu rodziny Debschutz, — zamek Czocha oraz dominium zmieniał wiele razy właścicieli: Donynów, Kluxów, Üchtritzów, Renkerów i Nostitzów, którzy rządzili tu najdłużej, bo 252 lat (1451—1703). Zamek Świecie to znów siedziba Üchtritzów. Wszystkie zamki nie dadzą się dokumentarnie wykazać wcześniej niż w XIII w., możliwe jednak że Świecie jest starsze.[20]) Przez zrzeczenie się tych zamków, zachodnich bastionów Dolnego Śląska wraz z dominiami, gra-

nica ustaliła się na samej górnej Gwiździe (a zatem ze stratą trójkąta terytorium pomiędzy Gwizdą i Świeciem, który w 1241 jeszcze do Śląska należał) i w tej formie przetrwała do czasów nowożytnych, jak to można stwierdzić na mapach historycznych Śląska. Zmiany dokonywały się tylko na odcinkach północnych pogranicza śląsko-łużyckiego.

Henryk I — jaworski, uparty obrońca praw piastowskich na Łużycach i Dolnym Śląsku zakończył życie pomiędzy 6 marca a 15 maja 1346 r.[34]). Ponieważ zmarł bezpotomnie, Żytawa przeszła do króla czeskiego, a wobec poprzednich zobowiązań, wyłączającvch jego spadkobierców — Bolko świdnicki, który natychmiast podjął starania o zyskanie Dolnych Łużyc nie mógł już odebrać ani części dziedzictwa po Henryku. Dzieje rządów Bolka na Doln. Łużycach zawierają bardzo ciekawe i charakterystyczne epizody walki z naporem niemczyzny na Dolny Śląsk. Pomijając tu nader skomplikowane stosunki polityczne i podziały pogranicza, jakie się wytworzyły zaraz po 1346 r. (objęcie 2 X 1348 znacznej części Łużyc przez Karola IV, ogromne rozszerzenie samodzielnych dominiów Żar, Przewozu i Trzebla w kierunku Łużyc), stwierdzić musimy, że tu w nadgranicznych ziemiach nad Nisą Łużycką nie jesteśmy dziś po raz pierwszy w dziejach. Od Bolesławów po wiek XV można na podstawie (niesfałszowanych!) faktów historycznych ustalić przebieg nieustępliwej walki o te ziemie, która znalazła takich obrońców jak Henryk jaworski i Bolko świdnicki, przed 600 przeszło laty.

PRZYPISY

[1] Balzer O. Genealogia Piastów, str. 170—1 i 198—9, i Lehmann R., Urkundb. d. Klosters Dobrilugk, nr 5.

[2] Historia Śląska wyd. PAU, 1933 T. I, str. 195.

[3] Zeitschr. f. Gesch. u. Alt. Schlesiens T. 26 art. Heinricha: „Gehörte Priebus zur Lausitz?".

[4] Mon. Pol. Hist. T. II, str. 567. „Sythaviam et Gorliciam et alias plures urbes et castra a ducatu Slesie alienavit confuse...".

[5] Hist. Śląska T. I. str. 242 i n., dokładnie o układzie w Miśni z 20 V 1249 r.

[6] Kościół św. Mikołaja i Idziego w Przewozie był fundowany przez ks. Przemka pana na Ścinawie i od 1284 na Żeganiu (†26 II 1289), zapewne w trzeciej ćwierci XIII w. fundacja ta została zrealizowana. Por. list indulgencyjny Klemensa V z 29 XI 1311 r. określa: „in oppido Prebus in Slesia Missnensis dioecesis a Primcone duce Slesie primitus fundata..." Zob. Ztschr. f. Gesch. Schlesiens T. 26, str. 356—7.

7 Wedle Lehmanna R. Gesch. d. Wendentums in d. Niederlausitz bis 1815..., Langensalza 1930, str. 27 i Ztschr. Gesch. Schlesiens T. 26, str. 386 i n. Sprawa zamierzonej sprzedaży D. Łużyc arcyb. magdeb. była bardzo zawikłana, z analizy dokumentow (art. Heinricha) okazuje się, że szereg miejscowości na Łużycach D. jest wprawdzie wymieniony w dokumencie z 3 VIII 1301 r., nie były one własnością Brandenburczyków, ale przedmiotem ich pretensyj. Por. też. Winter G., Regesten d. Markgr. v. Brandeb. aus Askanischen Hause, Lief. 9—11, Berlin — Dahlem 1933, str. 864.

8 Dokument tyczący sądownictwa wydany przez Waldemara III w Żeganiu 20 VIII 1318 r., Winter G., Regesten ... nr. 2663 — właśnie Żar nie wymienia.

9 Cała sprawa dokładnie opisana u Jechta R. Gesch. d. Stadt. Görlitz, wyd. 1926, 2 t. w. T. I, str. 55 i n. z przytoczeniem materiału źródłowego. Zob. też ┼ Feyerabend L., Alt Görlitz einst u. jetzt, 1927—8, str. 63.

10 Dokumenty te wielokrotnie wydane, zob. zestawienie: Koss R. Archiv Koruny Ceské, 2 Katalog listin 1158 — 1346 nr. 97, 98, oraz Jireček H., Korunni Archiv Cesky, nra 36, 37, 38, 39, dwa ostatnie dotyczą zgłoszenia tegoż aktu prawnego ces. Ludwikowi Rzymskiemu i aprobaty. Łużyce były bezpośrednim lennem cesarskim i każdy akt prawny tyczący kupna, sprzedaży itd. musiał być przez cesarza zatwierdzony.

11 Dokument dla Baruthów z 6 IX 1319 r. (Bernarda Henryka i Zygfryda), będący potwierdzeniem ich lennych posiadłości w okręgu budziszyńskim i i zgorzeleckim, oraz zamiany niektórych dóbr w księstwie Brzegu wyd. Winter G., Regesten... nr 2755, dokument dla Maria Hwiezda. Cod. dipl. Silesiae T. 18 nr. 4030.

12 Hist. Śląska T. I, str. 423.

13 Or. zaginiony, odpis późny w księdze miejskiej Żytawy, reg. druk. w N. Laus. Magaz. T. 113, J. Prochno, Regesten zur Gesch. d. Stadt u. Landes Zittau 1234 — 1437, nr. 110 z 28 IV 1328 r.

14 Wiadomości o szlachcie łużycko-śląskiej wedle H. Knothego: Gesch. d. oberlaus. Adels, 1879, w/g indeksu.

15 Dokumenty dla Bibersteinów wydane krytycznie w „Das Landregister d. Herrsch. Sorau von 1381" . Veröff. d. hist. Komm. f. d. Prov. Brandenb. VIII, 1936, wyd. J. Schultze, w Dodatku.

16 Koehler — Cod. dipl. Lus. sup. I, nr. 183 znany jednak tylko z odpisu uwierzytelnionego z XVI w. w arch. zgorzeleckim (Praga 7 maja 1325).

17 Koehler, op. cit. nr. 196, 203.

18 Cod. dipl. Silesiae T. 29, str. 128. Por. też Hist. Śląska t. I, str. 423 tło polityczne tych wypadków.

19 tamże, T. 30, str. 17 z 29 IV 1338 r.

20 Szczegółowe dzieje zamków i ich właścicieli, oraz tzw. „okręgu Gwizdy" N. Laus. Magaz. T. 60 i 61.

21 J. Prochno, Regesten zur Gesch. d. Stadt... Zittau nr. 156 a.

POCZĄTKI PAŃSTWOWOŚCI I DYNASTII LITEWSKIEJ WEDŁUG NAJNOWSZYCH BADAŃ

Józef Puzyna, znany badacz wcześniejszych wieków w. ks. Litewskiego, dwukrotnie, podczas ostatniej wojny, postradał owoc wieloletnich swych poszukiwań naukowych, zawarty w rękopisie dużej rozprawy pt.: „W. Ks. Litewskie przed Mendogiem". Ponieważ wierzymy, że szanowny Autor zrekonstruuje chociaż częściowo spalony tom — artykuł niniejszy drukujemy bez aparatu źródłowego, jako sprawozdanie z wyników pewnej części spalonego rękopisu.

Redakcja.

„Podania ludu żmudzkiego" zebrane przez Mieczysława Dowojdę-Sylwestrowicza w ostatniej ćwierci XIX w. dzielą się na dwie części: 1) wydane w dwóch tomach pod powyższym tytułem przez Karłowicza; 2) nie podane przez Sylwestrowicza do druku, o których wiemy jedynie ze wzmianek o nich innych autorów. Do tych ostatnich należy podanie z pod Rosień o Palemonie. Odnotowane i przytoczone w jednym ze swych wariantów w II-im tomie „Nad Niemnem" Konstancji Skirmunttówny, która stwierdza jednocześnie, że widziała u Sylwestrowicza kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt wariantów tego podania, pochodzących z rozmaitych okolic, przyczem podkreślała potrzebę zebrania tych wariantów w jedną całość w celu porównania tekstów i wydzielenia z nich możliwie najdokładniejszej wersji pierwotnej.

Pisząc to Skirmunttówna nie wątpiła, że wszystkie te teksty, jak również teksty innych podań, zebranych przez szereg lat żmudnej pracy przez Sylwestrowicza, będą wydane i posłużą za materiał dla pierwotnej historii narodu litewskiego, o której tylko fragmentaryczne i mętne wiadomości znajdujemy w późniejszych źródłach.

Ale Sylwestrowicz, który był skrzętnym i bardzo sumiennym zbieraczem podań ludu żmudzkiego, nie miał ani zainteresowania do historii, ani zrozumienia, jak dalece zebrane przez niego materiały mogą być cenne dla wyjaśnień pierwotnych dziejów tego kraju. Tym się tłumaczy, że w dwóch grubych tomach „Podań" umieścił tylko dwa podania, mające styczność z historią, a omawianego przez Skirmunttównę podania o Palemonie wcale w nich nie pomieścił. Gdyby nie odpis Skirmunttówny, nicbyśmy dotychczas o tym podaniu nie wiedzieli, a szkoda byłaby wielka, gdyż podanie

to, niewątpliwie autentyczne i w formie swojej wyraźnie wzorowane na skandynawskich sagach pozwala nam sprawdzić i skontrolować przekazy co do początków Litwy kroniki litewskiej szerszej redakcji, co do których dotychczasowe zdania historyków są tak bardzo podzielone i tak bardzo różne.

Otóż podanie o Palemonie twierdzi, że ten domniemany twórca dynastii litewskiej przybył nie z za morza i nie z Rzymu, jak nas zapewnia kronika litewska szerszej redakcji, lecz poprostu z za Niemna, prawdopodobnie z Sambii i to nie na Litwę właściwą, ale na Żmudź, gdzie wraz z towarzyszami osiadł nad rzekami Jurą i Dubissą, dając początek dynastii książąt żmudzkich, których ostatki widzimy jeszcze na Żmudzi w osobach Erdywiła i Wykinta za czasów Mendoga w połowie XIII wieku.

Według podania przybysze z za Niemna znaleźli na Żmudzi kraj zupełnie dziki i mało zasiedlony. Mieszkańcy tego kraju, pochodzący przeważnie od zbiegów i wygnańców z za Niemna, prowadzili tryb życia zupełnie pierwotny, zajmując się polowaniem i połowem ryb, do czego im służyły kije i proce, gdyż nawet łuków i strzał nie znali. Od strony morza mieszkańcy ci molestowani byli i eksploatowani przez zamorskich przybyszów (olbrzymów), przed którymi obronić się nie mogli, nie będąc zorganizowani do żadnej wspólnej i naprzód pomyślanej akcji.

Palemon i jego drużyna zorganizowali ten dziki lud, nauczyli go rolnictwa i rzemiosł, przybyszów z za morza zwyciężyli i wypędzili z kraju, względnie przymusili do wspólnej pracy dla dobra ogółu, przyczem Palemon nauczył miejscową ludność budowania obronnych zamków, zabezpieczających ją od dalszych napadów z za morza. To właśnie stało się przyczyną, że go przezwano Pile-monus czyli ten, który uczy budować sypanki. Stąd dowiadujemy się, że mamy tu do czynienia nie z prawdziwym nazwiskiem, lecz z przezwiskiem litewskiego pochodzenia i że przezwisko to brzmiało nie P a l e m o n u s, jak się w późniejszych kronikach utarło, ale P i l e m o n u s, którą to formę spotykamy, chociaż raz tylko, w kronice Bychowca, co pochodzenie przekazu kronikarskiego od ludowego podania potwierdza.

Podanie, przynajmniej w tej wersji, jakie odnotowała Skirmunttówna nie podając prawdziwego imienia Palemona, które o ile by się przechowało w kronikach zachodnio-europejskich musiało brzmieć zupełnie inaczej; nie podaje również czasu, w jakim odbył się ten najazd Żmudzi przez przybyszów z za Niemna, ale stwierdza, że ród Palemona stał się rodem panujących książąt na Żmudzi, a członkowie jego drużyny dali początek żmudzkim rodom szlacheckim.

Tak więc Palemon i jego towarzysze nie mieli nic wspólnego z całą Litwą, jak tego chce przekaz kroniki litewskiej, lecz jedynie ze Żmudzią, gdzie stali się założycielami nowej państwowości, której kraj ten nie znał dotychczas. Kiedy się to mogło stać, nie wiemy dokładnie, chociaż nie jest wykluczone, że moglibyśmy o tym coś nie coś wnioskować z innych, a mianowicie duńskich wiadomości.

Kiedy Hardikanut w dwóch wyprawach zniszczył „królestwa" sambijskie i kurońskie, w tym drugim wypadku miał on niewątpliwie do czynienia ze Żmudzią. Nomenklatura skandynawska nie znała nazwy „Żmudź", a wszystko co pisze o Kuronii i „królestwie" kurońskim niewątpliwie do Żmudzi się odnosi, czego mamy dowód w grodzie Apulie umieszczanym przez kroniki i sagi w Kuronii, a który w rzeczywistości był położony dość głęboko na terytorium północno-zachodniej Żmudzi. Ale i późniejsze dane uczą nas o tym samym: pierwotne skandynawskie państwo Kurońskie, najprawdopodobniej duńskiego pochodzenia (jak na to wskazują liczne nazwy rzek „Aa", co po duńsku oznacza poprostu rzekę), rozciągało się nie tylko na późniejszą Kuronię właściwą, ale również na sąsiednie z nią ziemie żmudzkie, przynajmniej północno-zachodnie i w każdym razie dochodziło do Niemna od strony jego ujścia. Istnienie świętej Aa jest najlepszym tego dowodem. Państwo to powstało, o ile się zdaje, później od „królestwa" sambijskiego duńskiego pochodzenia, które datuje się z IX wieku i jest tego królestwa zjawiskiem wtórnym, jak zdawałoby się na to wskazywać omawiane przez nas podanie.

Terytorium zaś żmudzkie sięgało pierwotnie aż za Niewiażę, jak świadczy o tym wydzielenie w połowie XVI w. powiatu upickiego, o którym wyraźnie jest powiedziane, że powstaje on na terytorium, wydzielonym ze Żmudzi. Poza Żmudzią nie było na Litwie właściwej państwowości samodzielnej. Zarówno terytoria litewskie po obu brzegach Wilii, jak sąsiadujące z nimi terytoria Letgalskie i Łotewskie, znajdowały się pod zwierzchnią władzą książąt Połockich, o czym zachowały się liczne wzmianki w kronikach ruskich, zarówno jak i w kronice Henryka Łotysza*) i późniejszych kronikach zakonnych.

Rodowód książąt litewskich przy kronice Woskresienskiej uczy nas, że po rozbiciu przez Mścisława (Haralda) I, księcia kijowskiego, księstwa połockiego i zesłaniu jego książąt do Carogrodu, jeden z tych książąt Rościsław Rohwołodowicz, uciekając od kijowskiego najeźdźcy, schronił się na Litwę i założył własne, już litewskie księstwo w „Wilnie", jak głosi rodowód, lecz najprawdopodobniej

*) Heinrici Chronicon Lyvoniae Mon. Germ. Hist. t. XXIII.

na Rossie, gdzie ostatnie przed wojną poszukiwania archeologiczne wykazały rzeczywiście istnienie grodu i osiedla, pochodzącego z początków XII wieku. Jeżeli jak to głosi podanie litewskie, założycielem Wilna był Gedymin, to w każdym razie mógł on być jedynie założycielem zamku wileńskiego, a nie samego osiedla, które powstało, jak widzimy, daleko wcześniej.

Według przekazu rodowodu Rościsław Rochwołodowicz byłby się stał założycielem dynastii litewskiej i Rodowód wylicza po kolei członków tej dynastii aż do Gedymina włącznie, co się zresztą ani chronologicznie, ani faktycznie nie zgadza z innymi wiadomościami kronikarskimi. Zarzuca się przy tym wiadomościom, przekazanym przez Rodowód, że kroniki ruskie owego czasu, imienia Rościsława Rochwołodowicza nie znają. Zapewnia się jednak przy tym, że kroniki wyliczają imiona książąt zesłanych do Carogrodu, pomiędzy którymi Rościsława Rochwołodowicza nie było i być nie mogło, skoro zdążył przedtem uciec na Litwę. Domniemany zaś ojciec jego, Rochwołod Połocki, istniał rzeczywiście i jest parokrotnie wspomniany w kronice Ipatiewskiej. Jakby nie było, wersja Rodowodu, według której dom panujący litewski miałby pochodzić od książąt połockich, nie przyjęła się w nauce. Historycy słusznie zarzucają tej wersji jej tendencyjność. Kronikarzowi ruskiemu chodziło najwyraźniej o podkreślenie zależności Litwy od Rusi i wypływających stąd praw ruskich do Litwy. Do jakiego zaś stopnia myśl ta związana jest z ideą ruskiej ekspansji politycznej, najlepszym tego dowodem jest ustosunkowanie się do niej Katarzyny II-ej, która kategorycznie twierdziła, że dynastia litewska była ruskiego pochodzenia.

Mimo to wersja rodowodu książąt litewskich oparta jest na zdarzeniach prawdziwych, które sprawdzić możemy z innych kronik. Rzeczywiście w latach 1128 — 1132 Mścisław-Harald kijowski zorganizował conajmniej trzy wyprawy na Litwę, zakończone jednak niefortunnie, gdyż w ostatniej wyprawie 1132 r. wojska kijowskie, zbyt głęboko zapędzone w lasy litewskie, zostały mocno przetrzebione przez ukrywających się w tych lasach Litwinów, co zostało stwierdzone w kronice Ipatjewskiej, która jednak stara się w miarę możności zbagatelizować znaczenie i rozmiary tej klęski.

Akcja litewska Mścisława łączy się ściśle z jego wystąpieniem przeciwko książętom połockim. Wystąpienie to nie wystarczająco tłumaczy się zwykle w nauce odwieczną rywalizacją Kijowa z Połockiem i chęcią wielkiego księcia kijowskiego położenia raz na zawsze kresu tej rywalizacji. Gdyby tak było rzeczywiście, to po śmierci Mścisława Kijów nie byłby dopuścił do powrotu książąt po-

łockich na ich księstwa. Najwidoczniej książę Mścisław prowadził tu politykę osobistą i szukał osiągnięcia osobistych swych celów.

Jakimi były te cele nie wiemy, a raczej nie wiedzielibyśmy dotychczas. Nowe zupełnie światło na tę sprawę rzuca dopiero podanie żmudzkie umieszczone przez Dowojnę-Sylwestrowicza w drugiej połowie drugiego tomu jego „Podań ludu żmudzkiego". Podanie to twierdzi, że za króla „Edeledoras"a (Ethelreda) angielskiego służył u niego w roli maiordomusa niejaki Godwinas, człowiek o wielkiej ambicji i wielkim żarłoctwie. Ten, gdy mu król czynił zarzuty, że działał przeciwko niemu, zarzekł się że nigdy nic podobnego nie było. „Niechaj nie wstanę od tej uczty, jeśli kłamię" — miał się wyrazić przy tej okazji i po chwili padł rażony apopleksją, a jak twierdzi tradycja angielska uduszony jedzeniem, gdyż był wielkim żarłokiem. Syn tego Godwinasa miał według podania żmudzkiego zapanować na Litwie w Ucianie, a obżarstwo, które go cechowało, sprawiło, że lud litewski ochrzcił go mianem Daug-springisa (wiele połykającego), czyli Dowsprunga.

W tej formie oczywiście wiadomość ta jest nie do przyjęcia. Godwin, iarl Wessexu odegrał rzeczywiście bardzo znaczną rolę w polityce angielskiej i był sławnym zwycięzcą w bitwie morskiej pod Kopenhagą 1025 r. za Kanuta Wielkiego, któremu wiernie służył. O tym Godwinie wiadomo tylko, że był synem Wulfnotha, iarla Sussexu, którego kroniki angielskie nazywają „child of Sussex" czyli „infantem" Sussexu. Że zaś ostatni znani przedtem iarlowie pochodzili z tak zwanej dynastii Cerdica i byli boczną gałęzią panującego domu angielskiego, pozwala nam to przypuszczać, że Wulfnoth „child of Sussex" z tej właśnie gałęzi Cerdikowiczów pochodził. Nie odegrał on zresztą wielkiej roli w dziejach swojego kraju, chociaż stanowisko jego musiało być już dość znaczne, skoro pozwoliło jego synowi, Godwinowi, wybić się na czoło arystokracji angielskiej i rozporządzać tronem. Ożeniony z Gidą, siostrą zięcia Kanuta, który wraz z żoną Astrydą był założycielem nowej dynastii Astrikidów w Danii, Godwin był stronnikiem parti duńskiej w Anglii i dzielił jej losy. Syn jego Harald, został królem angielskim po wygaśnięciu Cerdikowiczów i w 1066 r. zginął w bitwie pod Hastings przeciwko Wilhelmowi Zdobywcy. Wdowa jego, księżniczka normandzka, wraz z trojgiem dzieci, synami Godwinem i Haraldem, oraz córką Gidą schroniła się przed Zdobywcą na dwór duński do ciotecznego rodzeństwa swego męża.

Jak to zobaczymy niżej, należy przypuszczać, że rodzina Haralda otrzymała od króla duńskiego w apanażu wyspę na bałtyckim pobrzeżu Szlezwigu. Apanaż to był ubogi i z pewnością Haraldowiczom było na nim przyciasno. Stąd Gidę Haraldównę, brał za żonę Wło-

dzimierz Monomach kijowski a najstarszym synem tego małżeństwa był Mścisław-Harald, w. książę kijowski, o którym mówiliśmy powyżej.

Niewątpliwie Mścisław, doszedłszy do władzy zatroszczył się o losy swoich ciotecznych braci i chciał osadzić Godwina, względnie jego syna, na księstwie połockim, które połowicznie tylko należało do systemu kijowskiego i nieustannie wyłamywało się z posłuszeństwa. Była to ziemia do zdobycia i księstwo do obsadzenia. Zdobyć ją i oddać w ręce bliskiego krewnego, nie posiadającego żadnych praw do ziemi ruskiej, było dziełem dobrej polityki ze strony Mścisława i wzmacniało znaczenie jego stanowiska na Rusi.— Takie, moim zdaniem były prawdziwe pobudki wyprawy połockiej 1127 r. Wyprawa ta częściowo się udała. Ucieczka jednego z książąt połockich na Litwę i zorganizowanie tam przez niego zbrojnego oporu, zdeterminowało konieczność przedsiębrania uciążliwych wypraw przeciwko Litwinom, z których ostatnia skończyła się fiaskiem. Jednakże cel zamierzony został osiągnięty połowicznie, samo księstwo połockie zostało podbite, a książęta połoccy zesłani do Carogrodu. Czy Haraldowicz osadzony został w Połocku na ich miejsce, tego nie wiemy. W każdym razie, jeżeli wierzyć mamy podaniu, zanotowanemu przez Sylwestrowicza, on, czy też syn jego, ów pierwszy Dowszprung w historii Litwy, zdołał utrzymać się na Ucianie, już na terytorium litewskim i tam założył samodzielne księstwo, które nazwał księstwem Alsen na pamiątkę wyspy duńskiej, z której najprawdopodobniej większość jego drużyny pochodziła. To księstwo czy ziemia Alsen figuruje jeszcze pod tą nazwą u Henryka Łotysza. Później, dzięki właściwościom języków litewskiego i ruskiego, które nie znoszą samogłoski na początku słowa, nazwa Alsen została zmodyfikowana na „Nalsen", jak ją spotykamy w kronikach inflanckich, co dało początek nazwie, spotykanej w kronice Ipatiewskiej ziemi czy księstwa Nalszczańskiego, która to nazwa utrzymała się niemal do końca XIII w. i wspominaną jest w kronice Ipatiewskiej jeszcze za czasów Wojsiełka Mendogowicza w 1266/7 r. Dość spojrzeć na sztabową mapę (1/300,000) tych okolic, żeby się przekonać, że Uciana, stolica ziemi Alsen, czyli Nalszczańskiej, była miejscowością główną, centralną tego kraju, do której zbiegały się w kształcie gwiazdy wszystkie szlaki magistralne kraju, istniejące od tego czasu aż po dziś dzień. Takie zbieganie się magistralnych szlaków w oddawna nic nie znaczącej mieścinie, dowodzi, że musiała ona rzeczywiście odgrywać bardzo poważną rolę w dziejach kraju i że podanie, jakoby była w swoim czasie stolicą państwa, nie jest pozbawione podstaw. Była ona jednak stolicą Nalszczan, a nie całej Litwy i kiedy jej książęta zdobyli powoli panowanie nad całym kra-

jem, musiała z konieczności utracić swoje znaczenie, schodząc powoli do roli zwykłej, nawet nie powiatowej, mieściny, której jedynie położenie na skrzyżowaniu głównych szlaków danego regionu, zapewniało jaką taką egzystencję. W tym miejscu należy nam słów parę powiedzieć o zasięgu ziemi, czy też księstwa Nalszczańskiego. Na mapie dołączonej do „Studiów nad dziejami Litwy" Łowmiański wyznaczył jej miejsce zbyt małe, wtłaczając ją w północno-zachodni kąt jej właściwego terytorium. Do prawdziwego określenia jej rozmiarów pomagają nam dwie wiadomości. Wyprawa Volkwina 1228 (?) roku do ziemi Alsen oparła się o rzekę „Immare", gdzie nastąpiło według kronikarza inflanckiego niezbyt szczęśliwe dla chrześcijan zetknięcie się z Litwinami. Tym strumieniem (fluviculum) Immare może być tylko rzeka Mera, dopływ Mereczanki przepływająca pod Zułowem. Ziemia tedy Nalszczańska sięgała napewno do tego miejsca, według kronikarskiego przekazu. Istnieje jednak jeszcze inne świadectwo jej zasięgu. Nie zwrócono dotychczas należytej uwagi na to, jakie ziemie oddawał Mendog Zakonowi w swoim ostatnim nadaniu. Jeżeli jednak przyjrzymy się na mapie wymienionym tam miejscowościom, przekonamy się łatwo, że nadanie to dotyczyło właściwie ziemi Nalszczańskiej, która, jak dotychczas, wyłamywała się uparcie z pod jego władzy. Wymienione w nadaniu miejscowości stanowią prawdopodobnie całość ziemi Nalszczańskiej w jej zasięgu z drugiej połowy XIII w. Gdyż, o ile się zdaje, w czasie owym uległa ona już była zmniejszeniu przez wydzielenie z niej księstwa Dziewiałtowskiego oraz Litwy właściwej, która leżała pomiędzy Wilią a Niemnem. Na południe od Niemna rozpoczynało się księstwo Nowogródzkie, właściwa dziedzina Mendoga, które było położone już na Rusi litewskiej (tzw. Czarnej Rusi) poza obrębem ówczesnej Litwy etnograficznej. Podbój Czarnej Rusi przez Litwę, zapoczątkowany prawdopodobnie jeszcze przed najściem Tatarów na Ruś 1237 (?) roku, a ustalony skutkiem zwycięstwa Litwinów nad Tatarami (patrz moją rozprawę) był już dziełem dynastii Nalszczańskiej, która wszakże o tym czasie rozprzestrzeniła swoje władanie na całe terytorium litewskie za wyjątkiem Żmudzi, gdzie dogorywały jeszcze conajmniej dwie gałęzie rodu Palemona w postaci Erdywiła i Wykinta z 1219 r. (Być może i Bulewicze należeli do tejże dynastii). Podanie tedy zanotowane przez Sylwestrowicza posiada wszelkie cechy prawdopodobieństwa z tą jednak poprawką, że z biegiem czasu wypuściło ono dwa pokolenia i sprawy odnoszące się do Godwina, syna Haralda, przypisało jego dziadowi Godwinowi, ojcu Haralda, co się daje dowieść porównaniem chronologicznym wypadków. Jest do podkreślenia z jednej strony konstrukcja samego podania, wzorowanego na sagach skandynawskich, i staranie podania ciągłości

chronologicznej wypadków (dwie daty podaje prawdziwe: 1025 i 1236 r.), z drugiej zaś strony fakt, że podanie to, odpowiednio skorygowane pozwala nam na ocenę zarówno polityki połockiej Mścisława, jak jego wypraw litewskich i zgadza się w zarysie głównym zarówno z przekazem kroniki Ipatiewskiej, jak i Rodowodu w. książąt litewskich. Ten ostatni jednak nie mówi nic o Haraldowiczach, lecz przypisuje Rościsławowi Rochwołodowiczowi Połockiemu ufundowanie litewskiej dynastii. Powiedzieliśmy już wyżej, że tego rodzaju przedstawienie sprawy nie znajduje ani rzeczowego ani chronologicznego uzasadnienia. Jednakże coś w nim prawdy być musi, gdyż nie ma, moim zdaniem, podania, któreby nie zawierało jakiegoś podłoża prawdy. Mam wrażenie, że prawdę tę odnaleźć możemy w zsyntetyzowanym przekazie kroniki litewskiej szerszej redakcji o Pojacie i jej zamążpójściu za księcia Zawilejskiego, którego imię zmienia się zależnie od odpisu kroniki, czyli samo przez się musi być uważane za mitologiczne.

Wyobrażam to sobie w ten sposób, że „Pojata" kroniki litewskiej, której imię chrześcijańskie musiało brzmieć zupełnie inaczej, była w rzeczywistości córką Rościsława Rochwołodowicza, księcia „Wileńskiego", jak go nazywa Rodowód i, że była rzeczywiście jego jedyną dziedziczką, jak tego chce kronika litewska. Mężem jej był z pewnością Swelgat syn Dowsprunga, wnuk Godwina, a prawnuk Haralda, którego wspomina podanie, a który, złączywszy pod swym berłem obie dzielnice: Uciańską i „Wileńską", stał się pierwszym panującym na Litwie, co do rozmiaru swoich włości, i rozpoczął jednocześnie pod swym berłem jednoczenie terytorium litewskiego w jedną polityczną całość, czyli stał się de facto, nie de iure pierwszym wielkim księciem litewskim.

Ten Swelgat jest już postacią dobrze znaną kronice Henryka Łotysza, która go nazywa „homo divus et praepotens" w odróżnieniu od innych, wymienionych przez siebie książąt litewskich, których nazywa poprostu „rex'ami". Na podstawie tego określenia Łowmiański dochodzi do wniosku, że Swelgat wcale księciem nie był, ale to już było potrzebne Łowmiańskiemu dla poparcia jego niemożliwych do przyjęcia teorii o ustroju plemiennym na Litwie. Nadodwrót „homo divus et praepotens" w odniesieniu do głównego wodza Litwinów, zdradziecko zamordowanego przez Niemców i w przeciwstawieniu do innych pomniejszych „rex'ów" oznaczać może tylko władzę nadrzędną, wodza głównego i wielkiego księcia jakim Swelgat już na początku XIII w. był w rzeczywistości. Ekspansja litewska o tym czasie jest wyraźnie stwierdzona przez Henryka Łotysza, który podkreśla, że samo imię litewskie rzucało blady strach na okoliczne plemiona. Z przekazu kronikarza inflanckiego

orzec niepodobna, czy Swelgat zginął w 1202 r. czy też w 1221, kronikarz bowiem dwukrotnie wspomina o jego skonie. Sądzę, że pierwsza data, o ile prawdziwa, jest właściwszą, gdyż inaczej trudno by było wytłumaczyć ustrój litewski 1219 r. O tym czasie najstarszym z książąt litewskich był Żywinbud, prawdopodobnie młodszy brat Swelgata, i trzech Swelgata synów: Dawił (Dawgiał), Dowesprunk II i Mendog. Kwestia umiejscowienia tych książąt zależną jest od sposobu czytania wiadomości kronikarskiej o przymierzu książąt litewskich z Romanowiczami Halickimi 1219 r. Odczytał je dobrze i logicznie Narbutt. Późniejsza nauka zeszła na manowce.

Dalsze dzieje dynastii litewskiej należą już do historii znanej i mniej więcej opracowanej. Po Żywinbudzie z kolejności dziedziczenia władzę objął Dawił Swelgatowicz, którego walkę z Tatarami opisałem na innym miejscu. Dawił miał przydomek Wilkajły, czyli Wilkołaka, który w kronikach ruskich zależnie od opisu przekręcony został na Willikało lub Wielikajło. Synami jego byli Towciwiłł i Gedewid czyli Gedwid (odpowiednik Gwidona i Gidy w rodzaju żeńskim). Walki Towciwiłła ze stryjem Mendogiem o tron wielkoksiążęcy znane są, chociaż niedostatecznie, chociażby z Latkowskiego. Ważny do nich przyczynek stanowi wersja Stryjkowskiego, podająca nam szczegóły, skoncentrowane w kronice Ipatjewskiej, czyli spisane z innego kompletniejszego odpisu kroniki wołyńskiej. Szczegóły te są niezmiernie ważne dla zrozumienia ówczesnych dziejów Litwy. — Trzecim bratem Towciwiłła i Gedwida był Trojnat, którego historycy chcą gwałtem mieć siostrzeńcem Mendoga, a to na podstawie wyraźnej pomyłki kronikarza ruskiego. Synęm Gedwida był Trojden w. ks. lit. Gedymin był jego wnukiem, co się starałem udowodnić w rozprawach moich pt. „Kim był Pukuwer, ojciec Gedymina", i „Sukcesorowie Trojdeną" opublikowanych w „Ateneum Wileńskim".

Edward Kozikowski

STRATY LITERATURY POLSKIEJ W CZASIE OSTATNIEJ WOJNY

I. ANKIETA I STOSUNEK DO NIEJ CZŁONKÓW ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LITERATÓW POLSKICH

W kwietniu 1945 r. Wydział Rewindykacji Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków zwrócił się do Departamentu Literatury Ministerstwa Kultury i Sztuki o przygotowanie referatu pt. „Straty literatury polskiej" który będzie posiadał ważne znaczenie dla materiałów polskich strat wojennych na konferencję pokojową. W porozumieniu z Zarządem Oddziału Warszawskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich postanowiono celem zebrania materiałów rozesłać do wszystkich pisarzy polskich kwestionariusz, opracowany przez Komisję w osobach: ob..ob. Edwarda Kozikowskiego i Maksymiliana Weronicza.

Ponieważ do dnia 15 sierpnia 1945 r. nadesłano znikomą liczbę odpowiedzi, termin nadsyłania odpowiedzi przedłużono do dnia 1 kwietnia 1946 r. Ostatecznie otrzymano ogółem odpowiedzi 42, z których wszystkie uznano za wystarczające ze stanowiska celów ankiety. Opracowanie wyników ankiety było początkowo powierzone ob. Maksymilianowi Weroniczowi, który zmarł w listopadzie 1945 r. nie rozejrzawszy się w nadesłanym materiale. Po śmierci Weronicza podjął się opracowania ankiety ob. Edward Kozikowski zaznaczając wszakże że z powodu nielicznych stosunkowo odpowiedzi i obraz strat literatury polskiej nie będzie ścisły.

Ostatecznie ankieta została opracowana przez ob. ob. Edwarda Kozikowskiego i Marię Plaskotę

Kwestionariusze ankiety rozesłano w lipcu 1945 r. do wszystkich członków Oddziału Warszawskiego Zw. Zaw. Lit. Pol. oraz do Zarządów wszystkich Oddziałów z prośbą o przesłanie kwestionariuszy członkom poszczególnych Oddziałów. Wobec otrzymania nielicznych odpowiedzi i to przeważnie ze środowiska warszawskiego rozesłano w styczniu i w lutym 1946 r. ponownie kwestionariusze do Zarządu Głównego Zw. Zaw. L. P. oraz do Zarządów poszczególnych Oddziałów, ale niestety, mimo wszelkich wysiłków, uzyskano zaledwie minimalną liczbę odpowiedzi. Na 290 członków rzeczywistych zarejestrowanych w owym czasie w Oddziałach Zw. Zaw. L. P. 42, czyli 14,5% przyłożyło rękę do niniejszej ankiety tj. wypełniło kwestionariusz i odesłało go pod wskazanym adresem. Już w rozsyłaniu ankiety nastręczały się pewne trudności, mianowicie, czy do uczestnictwa pociągnąć wszystkich członków Zw. Zaw. L. P. łącznie z kandydatami czy też ograniczyć się wyłącznie do członków rzeczywistych, zważywszy, że członkowie — kandydaci to ludzie młodzi przeważnie którzy w czasie okupacji niemieckiej nie wykonywali jeszcze zawodu literackiego i wobec tego straty, które ponieśli, nie dotyczą strat literatury polskiej. Aczkolwiek zastrzeżenia nasze co do pełnego obrazu strat literatury polskiej, wobec szczupłej liczby odpowiedzi, są słuszne, niemniej i to trzeba wziąć pod uwagę, że rozpisywane ankiety przez różne organizacje społeczne przed wojną, nie przekraczały na ogół 20% z wyjątkiem jednej

rozpisanej w roku 1930 przez Zw. Zaw. L .P. na temat życia i pracy pisarza polskiego, która osiągnęła 28,4% odpowiedzi. Był to odsetek wysoki, jeśli weźmiemy pod uwagę że ankieta rozpisana w roku 1927 przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w sprawie warunków życia robotniczego objęła zaledwie 342 rodziny, badania zaś nad budżetami domowymi robotników wiedeńskich ograniczyły się tylko do 119 rodzin, a czechosłowackie do 53 rodzin w tymże 1927 roku.

Zanim przystąpimy do opracowania odpowiedzi w kolejności ustalonych w ankiecie pytań musimy zdać sobie sprawę ze strat osobowych, jakie poniosła w czasie wojny i okupacji niemieckiej literatura polska. Otóż, na podstawie danych, nadesłanych nam przez poszczególne Oddziały, straty te wyrażają się liczbą 127 osób, w znacznej części wymordowanych przez okupanta. Jeśli zważymy, że w dniu 1 września 1939 r. Związek Zawodowy Literatów Polskich liczył 575 członków, ubytek w ciągu 6 lat 127 pracowników pióra, jest stratą niepowetowaną, bo sięgającą aż 22%. Nazwiska tych, którzy odeszli, są następujące: Arnsztajnowa Franciszka, Balk Henryk, Belmont Leo, Bełcikowski Jan, Berent Wacław, Birkenmajer Józef, Blüth Rafał M., Boye Edward, Breiter Emil, Bujnicki Teodor, Bunikiewicz Witold, Chrzanowski Ignacy, Chwistek Leon, Ciesielczuk Stanisław, Czechowicz Józef, Czosnowski Stanisław, Czyżewski Tytus, Dan Aleksander, Dąbrowski Jan, Dickstein-Wieleżyńska Julia, Essmanowski Stefan, Fik Ignacy, Fryde Ludwik, Gałuszka Józef Aleksander, Gąsiorowski Wacław, Ginczanka Zuzanna, Godlewski Stefan, Gombrowicz Witold, Gorczyński Bolesław, Górska Halina, Hertz Jan Adolf, Hollender Tadeusz, Hornowska Maria, Hulewicz Jerzy, Hulewicz Witold, Irzykowski Karol, Jampolski Włodzimierz, Jarecka Gustawa, Jastrzębiec Zalewski Władysław, Jesionowski Alfred, Kaden Bandrowski Juliusz, Karpiński Światopełk, Kiedrzyński Stefan, Kisielewski Zygmunt, Knoll Wittigowa Tekla, Kobiela Ludwik, Kołaczkowski Stefan, Konar Alfred, Korczak Janusz, Krzewiński Julian, Lauterbach Alfred, Leśniewski Henryk, Lorentowicz Jan, Łazowertówna Henryka Wanda, Mączyńska Czeska Maria, Miciński Bolesław, Miłaszewski Stanisław, Miłaszewska Wanda, Minkiewicz Romuald, Miriam Przesmycki Zenon, Mirski Józef, Mleczko Stanisław, Moskwianka Helena, Napierski Stefan, Niżyński Marian, Noyszewski Piołun Stanisław, Nowaczyński Adolf, Ortwin Ostap, Osendowski Ferdynand Antoni, Paczkowski Jerzy, Pawlikowska Jasnorzewska Maria, Piasecki Stanisław, Pieńkowski Stanisław, Pietrzak Włodzimierz, Pietrzycki Jan, Pochmarski Bolesław, Pomian Stefan, Pomirowski Leon, Prędski Artur, Raort Wilhelm, Rodziewiczówna Maria, Rogoż Władysław, Ruffer Józef, Rundbaken Jan, Schulz Bruno, Schürer Emil, Sebyła Władysław, Siedlecki Franciszek, Sierosławski Stanisław, Sieroszewski Wacław, Skrudlik Mieczysław, Skuza Wojciech, Sokolicz Antonina, Staśko Paweł, Sterling Mieczysław, Straszewicz Czesław, Szantroch Tadeusz, Szenwald Lucjan, Szereszewska Lola, Szukiewicz Maciej, Szymański Edward, Tatarówna Stefania, Taylor Jerzy Mariusz, Tetmajer Przerwa Kazimierz, Tomanek Ludwik, Tom Alfred, Ulanowski Tadeusz, Walewska Cecylia, Waśniewski Jan, Weintraub Jerzy Kamil, Weronicz Maksymilian, Winawer Bruno, Windakiewicz Stanisław, Wiśniowski Józef, Witkiewicz Stanisław Ignacy, Wolert Władysław, Wolica Andrzej, Wyleżyńska Aurelia, Zagórska Aniela, Zahorska Hanna, Zaruski Mariusz, Zawistowski Władysław, Zbierzchowski Kazimierz, Zegadłowicz Emil, Zieliński Tadeusz, Żeleński Boy Tadeusz, Życzyński Henryk.

II. STAN OSOBISTY

1. Pseudonim. Zmiana nazwiska w czasie okupacji i koszty z tym związane.

Na ankietę jak zaznaczyliśmy odpowiedziały 42 osoby, w czym 17 kobiet i 25 mężczyzn, przy czym przynajmniej połowa odpowiedzi należy do pisarzy zażywających rozgłosu. Pseudonimu literackiego używało 9 osób, pozostałe zaś 33 osoby obywały się bez pseudonimu.

Na pytanie: czy kolega zmieniał nazwisko w czasie okupacji niemieckiej? tylko 6 osób odpowiada pozytywnie, w czym 2 mężczyzn i aż 4 kobiety, co stanowi 25% ogólnej liczby kobiet piszących (17). Zofia Kossak-Szczucka więzień Oświęcimia podaje: „Zmieniałam nazwisko pięć razy",inną pisarka Wanda Melcer: „mając trzy posługiwałam się nimi: zależnie od potrzeb".

Zmiana nazwiska pociągała za sobą koszty mniej lub więcej znaczne, w zależności od tego czy dany osobnik należał do organizacji konspiracyjnej, czy też nie. W wypadku należenia do organizacji, zmianę nazwiska załatwiano bezinteresownie, w przeciwnym razie pociągało to za sobą znaczne koszty. Z 6 osób, które musiały zmieniać nazwiska, jedna tylko osoba poniosła koszty wyrażające się sumą zł 1000.

2. Wiek pisarzy

Jaki jest wiek pisarzy polskich którzy odpowiedzieli na ankietę?

W latach od 1865 do 1880 r. urodziły się 2 kobiety i 3 mężczyzn, razem 5 osób, w latach 1881 do 1890: 2 kobiety i 11 mężczyzn, razem 13 osób, w latach od 1891 do 1900: 8 kobiet i 9 mężczyzn, razem 17 osób, w latach od 1901 do 1910: 3 kobiety i 2 mężczyzn, razem 5 osób i w latach od 1911 do 1920: 2 kobiety, czyli ogółem 42 osoby.

Rzuca się w oczy nikła liczba pisarzy w młodszych grupach wieku (1901 - 1920), a stosunkowo znaczna w grupie średniej (1891 - 1900).

3. Stałe miejce zamieszkania w dniu 1 IX. 1939 r. i miejsce zamieszkania w czasie od 1 X. 1939 r. do ostatniego dnia okupacji.

Spośród 42 uczestników ankiety, 28 osób miało za stałe miejsce zamieszkania Warszawę, 4 mieszkały w Wilnie, 2 w Gdyni, po jednej pozostałe 8 osób, a więc w Grodzisku Mazowieckim, Krakowie, Milanówku pod Warszawą, Nieszawie na Pomorzu, Otwocku, Toruniu, Włochach pod Warszawą, Żyrardowie.

Na pytanie następne, jakie było miejsce zamieszkania od 1 X. 1939 r. do ostatniego dnia okupacji, 7 osób odpowiada że nie zmieniało swego miejsca zamieszkania, przy czym 4 osoby mieszkały stale w Wilnie, 1 w Krakowie, 2 na prowincji. w okolicach Warszawy. Pozostałe 35 osób, zmieniały miejsce zamieszkania nieustannie, dotyczy to zwłaszcza mieszkańców Warszawy, którzy — pominąwszy przymusowe wysiedlenie w czasie powstania — zmieniali miejsce pobytu przez cały czas okupacji ze względu na bezpieczeństwo osobiste. Np. Zofia Kossak-Szczucka pisze, że nie była nigdy dłużej niż 3 miesiące w tym samym miejscu, a przez 6 lat okupacji zmieniała miejsce ze 20 razy. Inny znów pisarz podaje, że od 8 VII. 1942 r. miejscem jego zamieszkania był „Pawiak, obozy karne, Majdanek, Gros-Rosen, Litomierzyce, a żona moja zmuszona była do przeniesienia się do Woli Grzybowskiej". Powieściopisarka Elżbieta Szemplińska notuje następujące miejsca: „Lwów, Kijów, Charków, Taszkient, Samarkanda, Kujbyszew, Moskwa, Lublin".

Nestor pisarzy polskich, Stefan Krzywoszewski pisze „Dom przy ulicy Smolnej Nr 25, w którym od 28 lat zajmowałem 6 pokojowe mieszkanie na 3-m piętrze, w pierwszym dniu powstania tj. 1 sierpnia 1944 r. został już przez żołnierzy rozwalony i spalony. Wszyscy mieszkańcy tego domu zostali pognani do podziemi Muzeum Narodowego, więc i ja, wraz z żoną i służącą".

Jan Parandowski odpowiada: „większą część okupacji spędziłem w swoim mieszkaniu w Warszawie, dopiero parokrotne wizyty Gestapo, skłoniły mnie do wyjazdu na wieś. Tam (w Sandomierskim) przeżyłem ciężkie tygodnie, podczas walk w lecie 1944 r. co odbiło się na moim zdrowiu i zdrowiu mojej rodziny".

4. W jakich okolicznościach i kosztem jakich strat w przedwojennych złotych polskich odbyły się zmiany miejsca zamieszkania.

Na pytanie to wszyscy uczestnicy ankiety odpowiadają dość szczegółowo, aczkolwiek tylko 20 osób podaje dane cyfrowe. Inni (22 osoby) nie umieją określić w cyfrach strat swoich poniesionych bądź przez ewakuację bądź przez pobyt w obozach lub w niewoli. Jan Parandowski pisze, że „we wrześniu 1939 r. w drodze do Lwowa pociąg mój był bombardowany i wśród zamętu straciłem wszystkie rzeczy". Wspomniana już Zofia Kossak-Szczucka pisze: „wszystko co posiadałam, straciłam w 1939 r., przeto kosztów w związku ze zmianą miejsca zamieszkania nie ponosiłam żadnych, mając wszystko w plecaku". Elżbieta Szemplińska pisze: „Podczas ucieczki przed Niemcami z Warszawy w 1939 r., ze Lwowa w 1941 r., dwukrotna utrata całego mienia wraz z mieszkaniem oraz utrata zdrowia po przebytej w Samarkandzie chorobie płuc".

Inni podają, jako przyczynę zmiany miejsca zamieszkania częste łapanki w Warszawie i w związku z tym konieczność wyjazdu na wieś, wysiedlenie z mieszkań (Toruń, Warszawa, Wilno), aresztowanie, wreszcie przymusową ewakuacją z Warszawy w czasie powstania.

Wysokość strat w związku ze zmianą mieszkania wygląda, jak następuje: na sumę zł. 5 000. — 4 osoby, 10 000. — 1 osoba, 15 000. — 5 osób, 20 000. — 2 osoby, 30 000. — 1 osoba, 40 000. — 2 osoby, 50 000. — 1 osoba, 80 000. — 1 osoba, 95 000. — 1 osoba, 110 000. — 1 osoba.

III. WOJNA I OKUPACJA

1. Udział w działaniach wojennych.

Na pytanie „Czy kolega brał udział w działaniach wojennych? odpowiedziało twierdząco 7 osób, z czego 2 kobiety i 5 mężczyzn. 35 osób nie brało udziału w działaniach wojennych, przy czym jeden z pisarzy tłumaczy się że nie mógł brać udziału, „jako inwalida bez nogi". Z 42 uczestników ankiety jedna osoba była ranna w głowę i w nogę i koszty leczenia wyniosły zł. 2000.

2. Prześladowania, więzienia.

Na pytanie „Czy kolega w czasie okupacji był prześladowany, więziony, bity, torturowany, wzięty lub porwany na roboty przymusowe"? znaczna większość uczestników ankiety odpowiada twierdząco, przy czym 10 osób spośród odpowiadających było więzionych (Pawiak Hrubieszów) i skazanych na pobyt w obozach koncentracyjnych (Oświęcim, Majdanek, Gross-Rosen, Jędrzejów). Jeden z pisarzy podaje, że w obozach koncentracyjnych przebył od 17 I. 1943 r. do V. 1945 r. tzn. do dnia kapitulacji Niemiec. Tenże pisarz zeznaje, że był bity i torturowany w czasie 11 przesłuchań w Gestapo w Warszawie przy ul. Al. Szucha, oraz w obozach koncentracyjnych (T. Garczyński). Inny pisarz również podaje fakt pobicia

przy czym uderzenie kolby złamało mu żebro (Mieczysław Jerzy Rytard). Powieściopisarka Zofia Kossak-Szczucka pisze, że była bita na Pawiaku i w więzieniu. Inni piszą: „Inwigilowany i szykowany, oraz brany na roboty przymusowe do okopów, uwalniałem się od nich przy pomocy łapówek dawanych w Arbeitsamcie, byłem zabrany na roboty przymusowe w 1944 r. wskutek czego nabawiłem się ciężkiej choroby serca", „byłem internowany w Gdyni i Toruniu w 1940 r. przy czym kazano mi porządkować śmietnik w Toruniu, znosić kamienie z pól". Osobną grupę stanowią pisarze pochodzenia semickiego, którzy żyli pod ciągłą groźbą śmierci choć bezpośrednio prześladowani nie byli. Jedna z pisarek podaje, że była prześladowana „w ramach ogólnych prześladowań' niearyjskich i grozy śmierci i było to więcej niż prześladowanie bezpośrednie".

3. Straty poniesione wskutek prześladowań, wysokość żądanego wynagrodzenia i koszty związane z uwolnieniem się od prześladowań.

Większość pisarzy nie podaje rozmiarów strat poniesionych w związku z prześladowaniem, ograniczając się tylko do ogólnikowych określeń, jak np. „głównie ucierpiało zdrowie" (Paweł Hulka-Laskowski), „nie pracowałem i stanowiłem wskutek tego koszt dla rodziny, która mi wysyłała paczki do obozów", (Tadeusz Garczyński), „dwukrotne zdemolowanie mieszkania przez bombę lotniczą i pociski artyleryjskie, kilkakrotne rewizje i konfiskata pieniędzy, utrata bagażu". Inny znów pisarz podaje, że podczas aresztowania skradziono mu zegarek, pióro, portfel i wartość tych przedmiotów określa na zł. 30 000.

Na pytanie „Jakie winien kolega otrzymać sprawiedliwe za to odszkodowanie materialne? znaczna większość nie podaje odpowiedzi, gdyż jest to niemożliwe do przeliczenia na cyfry (Zofia Kossak-Szczucka). Inny pisarz odpowiada na to pytanie w sposób następujący: „Pierwszeństwo w otrzymaniu stanowisk i polepszeniu warunków bytu"; 3 starsi pisarze żądają ogólnie po zł. 10 000 w złotych przedwojennych, pisząc co następuje: „używałem na kurację conajmniej zł. 10 000", „lekarze i leczenie", „koszty leczenia miesięcznego w sanatorium". Jeden z pisarzy średniej grupy pisze: „Moje bezrobocie jest stratą moralną której nie potrafię oszacować; Natomiast powinienem otrzymać odszkodowanie za koszty utrzymania mego w obozie, licząc 10 paczek po zł. 300—w sumie zł. 81 000". Inny znów żąda dożywotniej renty miesięcznej w wysokości zł. 5 000. Jeszcze inny również zł. 5 000 za okres „uwięzienia i uszkodzenia nie cielesne".

Na pytanie „Jakie koszty poniósł kolega celem uchronienia się od prześladowania, więzienia, robót przymusowych, szantażu (okup, łapówki)? zaledwie 6 osób podaje cyfry, reszta poprzestaje na ogólnikowych odpowiedziach w rodzaju; „Tak, ale nie ja płaciłam", (Zofia Kossak-Szczucka) albo „zwolniony zostałem dzięki staraniom przyjaciół czy dawali łapówki nie wiem" (Paweł Hulka-Laskowski). 6 osób, które udzieliły odpowiedzi w ten sposób ujmują w cyfry koszty poniesione celem uwolnienia się od prześladowania: „celem uwolnienia się od wyjazdu na roboty do Niemiec zł. 10 000 —" (Kazimierz Czachowski), „od rodziny mojej wyłudzono na koszty zwolnienia zł. 25 000", „okup około zł. 5 000", „łapówki zł. 6 000,—" „okup i łapówki zł. 120 000".

4. Prześladowanie rodziny i bliskich, przyjaciół pisarzy i poniesione w związku z tym koszty i straty.

Na to pytanie wszyscy uczestnicy ankiety odpowiadają w sposób twierdzący, przy czym jedni ograniczają się do odpowiedzi ogólnikowych,

inni podają fakty i nazwiska. „Prawie wszyscy moi krewni byli prześladowani i są kompletnie zrujnowani" — pisze Zofia Kossak-Szczucka. Inny znów pisarz podaje „dużo osób z rodziny i łapanki zł. 7 000". Znacznie liczniejszą grupę stanowią pisarze konkretyzujący fakty i przytaczający nazwiska. I tak jedna z pisarek podaje: „mąż mój wzięty do obozu karnego do Oranienburga (koło Berlina) uposażenie męża 48 000 zł." Inna niearyjskiego pochodzenia: „mąż mój zginął", (W. Kragen). Inna pisarka (Szemplińska E). „matka i brat". Pisarz starszego pokolenia (Leon Choromański) „brat cioteczny zastrzelony w Kaliszu, bratanek zginął od bomby w Warszawie", znany krytyk literacki (Kazimierz Czachowski) „syn Adam w obozie w Altengrabau", inny znów pisarz (St. Dzikowski) „córka Maria aresztowana i wywieziona do obozu w Oświęcimiu, zmarła tamże", powieściopisarz Juliusz German, „żona moja była prześladowana, musiała się ukrywać z czym związane koszty wyniosły około 20 000 zł.". Paweł Hulka-Laskowski „córka porwana na roboty, uwolnienie kosztowało wiele zachodu", Czesław Jastrzębiec Kozłowski, „zginęli w obozach w 1940 r. pomagający mi finansowo dr. Michał Kozłowski, inż. St. Hulanicki po zł. 200/250 miesięcznie", Stefan Krzywoszewski „syn wywieziony do obozu w Oświęcimiu, zginął tamże w 1940 r., żona zginęła 5 XII. 1944 r., za te straty nie rewindykuję żadnych odszkodowań, bo ani w części nie mogą ich wyrównać". Mieczysław Rulikowski, „2 bratanków zabitych w Oświęcimiu, siostrzeniec parokrotnie więziony i katowany zginął w obozie", Mieczysław Walis, „straciłem wielu krewnych i przyjaciół", Stefan Srebrny, „jeden z braci zamordowany, drugi prześladowany również dalsza rodzina w Warszawie". Jerzy Remer, „żona na przymusowych robotach zwolniła się łapówkami w ogólnej sumie zł. 3 000", jeszcze inni mniej znani pisarze podają: „bratanek w Oranienburgu, rozstrzelanie zięcia jako zakładnika w Wilnie wpłynęło na zmniejszenie się wydatków utrzymania rodziny o 1/3",kuzyn właściciel majątku który mi pomagał został zamordowany przez Niemców; bratanek na Pawiaku rozstrzelany, przyjaciel rozstrzelany w Warszawie w Gestapo, żona przyjaciela wywieziona do Oświęcimia i utrzymywana przy życiu paczkami żywnościowymi wysyłanymi przeze mnie od 1942 r. do 1944 r." Jeszcze jedna z młodych pisarek określa straty poniesione w związku z prześladowaniem rodziny na zł. 10 000.

5. Utrata zdrowia i wysokość żądanego odszkodowania.

Na pytanie „Czy na skutek postępowania Niemców lub ich agentów kolega utracił zdrowie"? większość pisarzy ogranicza się do stwierdzenia tego faktu lakonicznym słowem: tak. Pozostali podają następujące szczegóły: „Straciłam 50% zdrowia", „podupadłam na zdrowiu", „pogorszenie zdrowia, kosztowne kuracje", „wyczerpanie nerwowe, bezsenność", „w b. złym stanie, reumatyzm obu rąk, osłabienie płuc, choroba żony", „wzmożenie się choroby serca", „choroba serca wskutek więzienia, rewizji, szykan; dr. Harwig orzekł — serce moje jest znacznie starsze odemnie, mam chore nogi, częściowo wybite zęby", „w Oświöcimiu nabawiłam się reumatyzmu mięśni i skóry, co wymaga kuracji", „w więzieniu zapalenie płuc a w następstwie gruźlica", „utrata zdrowia w obozie koncentracyjnym w Pomiechówku pod Modlinem", „choroba serca", „choroba serca i płuc", „w ciągu pobytu w Pruszkowie zapadłem na anginę pectoris", „od ewakuacji z Warszawy mimo wątłego zdrowia muszę utrzymywać ciężką pracą fizyczną 82 letnią matkę".

Jeżeli idzie o wysokość odszkodowania za utracone zdrowie większość uczestników nie poodaje cyfr, wychodząc z założenia, że nie sposób okre-

ślić cyfrowo ubytku zdrowia. Niektórzy żądają pobytu w sanatorium i leczenia, pozostali w liczbie 12 żądają odszkodowania w następującej wysokości:

zł. 4 000. — 1 osoba, 10 000. — 1 osoba, 15 000. — 1 osoba, 20 000. — 3 osoby, 25 000. — 1 osoba, 30 000. — 1 osoba, 50 000. — 1 osoba, 85 000. — 1 osoba, 90 000. — 1 osoba, 200 000. — 1 osoba.

6. Straty materialne poniesione na skutek wojny i okupacji w Polsce.

Dział ten zilustruje najlepiej tablica Nr. 1, w której podano wysokość i rodzaj strat. Wielu uczesników ankiety nie podaje w ogóle nawet w przybliżeniu strat, ograniczając się do ogólnikowych określeń, jak np. Zofia Kossak-Szczucka: „dom na Śląsku spalony, wszystko zniszczone", inni wyliczają stracone przedmioty, nie podając sumy, inni określają ogólnie bez ceny, inni znów nie umieją określić w złotych przedwojennych strat Są tacy również którzy poprzestają na podawaniu np. wysokości kapitałów, pomijając pozostałe pozycje.

TABLICA 1

Wysokość i rodzaj strat poniesionych przez literatów polskich na skutek wojny i okupacji.

RODZAJ STRAT	Osoby, które udzieliły odpowiedzi — Wysokość strat w złotych polskich przedwojennych											
	Nie podano wysokości	do 1000	do 3000	do 5000	do 10000	do 20000	do 30000	do 50000	do 100000	do 150000	do 250000	do 400000
Posesja w mieście						1				1		1
Posiadłość wiejska				1		1						
Kapitały w banku, w przedsiębiorst., na hipotece		2	4	1	5			1				
Mieszkanie własne (spółdzielcze)	4						1	2		1		
Urządzenie mieszkania	7			4	6	2	1	2				
Odzież i bielizna	6		1	4	5		1					
Dzieła sztuki	6	1		3	4	2	3	1	1			
Księgozbiory	13		1	5	1		3		2			1
„Białe kruki"	3	2	1	1								
Cenne zabytki liter. lub inne pamiętniki, zapiski, notatki, materiały pomoc. do prac własnych	17	1		3	1	2		1		1	1	
Archiwum osobiste	6	1		2								
Archiwum rodzinne	6	2										
Korespondencja z wybitnymi osobami	6	4										
Różne: dochody ze źródeł nieliterackich itp.	2				1				2			
Straty podane ogólnie								3	1		2	

Uwaga. W grupie „Urządzenie mieszkania" wliczone zostały aparaty radiowe i maszyny do pisania, przy czym na 42 uczestników ankiety 26 osób posiadało aparaty radiowe, a 30 maszyny do pisania. W grupie „Księgozbiory" na 42 uczesników ankiety, 32 osoby posiadały encyklopedje, słowniki, dzieła podstawowe z zakresu filozofii, historii, historii literatury i historii sztuki.

IV. STRATY LITERACKIE

Na pytanie „Czy kolega z powodu wybuchu wojny utracił korzyści płynące z umowy o stałą współpracę literacką w piśmie, firmie wydawniczej, teatrze, radio: a) o ponowne wydanie dawnej pracy — jednej lub więcej kolegi", wypowiedzieli się prawie wszyscy uczestnicy ankiety, aczkolwiek zaledwie część określiła wysokość strat poniesionych z tego powodu i to w formie trudnej do jednorazowego ujęcia statystycznego. Tablica Nr. 2 podaje liczbę osób, które utraciły z powodu wojny korzyści płynące z pracy literackiej, według rodzajów tej pracy.

TABLICA 2

Straty pisarzy polskich z powodu wojny wg. rodzajów pracy literackiej

Rodzaj pracy literackiej	Liczba osób poszkodowanych	Orientacyjna wartość w stosunku rocznym poszczeg. pozycji w zł. pol. przedwojennych.
Współpraca w piśmie własnym	2	3.000
Współpraca w piśmie obcym	27	1.500 — 10.000
Współpraca liter. w firmie wydaw.	5	10.000
Współpraca w teatrze	4	5.000 — 20.000
Współpraca w radio	11	5.000
Wydanie ksiażki nowej: beletr.,	20	1.000 — 10.000
hist. lit.	1	20.000
Ponowne wydanie książki	14	1.500 — 3. 000
Wystawienie sztuki na scenie	2	10.000

Dane cyfrowe w rubryce trzeciej „Orientacyjna wartość w stosunku rocznym poszczególnych pozycji" wprowadzono na podstawie wypowiedzi ankietowych oraz istotnego stanu rzeczy z 1939 r. Bywają też i wyjątki, jak to miało miejsce z pracą Kazimierza Czachowskiego „Obraz polskiej literatury realistycznej", która została zakontraktowana przez jedną z firm wydawniczych, w walucie przedwojennej około zł. 20000 — rocznie, czyli za 5 i pół lat wojny wyniosłoby 110 000 zł. Są to wszakże nieliczne wyjątki.

Na pytanie „Czy na sezon wydawniczy roku 1939/1940 była wydana którakolwiek z prac kolegi"? odpowiedziało 14 osób czyli 33% ogółu uczestników ankiety.

Tablica Nr. 3 daje odpowiedź na to pytanie, przy czym wysokość strat wypośrodkowana została na podstawie wypowiedzi ankietowych z uwzględnieniem istotnego stanu rzeczy z sierpnia 1939 roku.

TABLICA 3

Straty pisarzy polskich z powodu wydania książek w chwili wybuchu wojny wg. rodzajów dzieł literackich.

Rodzaj dzieła literackiego	Liczba pisarzy poszkodowanych	Orientacyjna wartość poszczególnych pozycji w zł. pol. przedwojen.
Poezje oryginalne	2	500
Poezje tłumaczone	1	400
Beletrystyka oryg.	9	1.000 — 5.000
Beletrystyka tłum.	4	750 — 1.500
Prace histor. lit.	5	5.000 — 110.000
Essaye	1	2.000
Prace religioznawcze	1	1.500

Na pytanie „Czy nakład książek wydanych w chwili wybuchu wojny został rozsprzedany"? wszyscy zainteresowani odpowiadają lakonicznie: „nie wiem"!

Na pytanie „Czy w dniu wybuchu wojny grany był utwór sceniczny kolegi, czy miał przeciętnie normalną ilość przedstawień oraz czy i jakie poniósł kolega straty z tego powodu"?—odpowiada tylko jedna z pisarek dramatycznych, że na scenie były wystawione jej dwa utwory teatralne i że z powodu zdjęcia sztuk z afisza w chwili wybuchu wojny, straty swoje oblicza na zł. 6 000.

TABLICA 4*)

Dzieła literackie powstałe w okresie okupacji z podaniem prac ocalałych i zaginionych.

Rodzaj dzieła literackiego	Opracowanie całkowite	Opracowanie częściowe	Ocalały	Zaginęły
Poezje oryginalne	16		7	9
Poezje tłumaczone	3	1	4	
Beletryst. oryg.	28	16	14	30
Beletryst. tłumacz.	2			2
Prace kryt. lit.	8		5	3
Essaye	1	1	1	1
Prace filoz. religioz. socjol.	10		5	5
Pamiętniki	10		4	6
Sztuki teatralne	5		2	3
Prace teatrolog.	6		3	3
Monografie	3	2	—	5
Prace o filmie		1		1
Słuchow. radiowe	1			1
Książki dla dzieci	7		3	4
Razem	100	21	48	73

*) Odnosi się do działu V „Praca literacka w czasie okupacji" (vide str. 180).

V. PRACA LITERACKA W CZASIE OKUPACJI

Na pytanie „Czy w czasie okupacji kolega napisał nowe prace, czy były zakończone, czy opracowane częściowo i czy rękopisy tych prac zaginęły"? — odpowiedziało 33 uczestników ankiety.

Tablica Nr. 4 daje wyczerpującą odpowiedź na to pytanie wg. rodzaju dzieła literackiego (vide str. 179).

Na pytanie „Jaka jest wartość strat poniesionych z powodu zniszczenia manuskryptów prac literackich"? tylko 14 osób z pośród 42 uczestników ankiety, podaje dane cyfrowe.

Tablica Nr. 5 odpowiada na to pytanie dość wyczerpująco.

TABLICA 5

Wysokość strat w zł. pol. przedwoj., poniesionych przez pisarzy polskich z powodu zniszczenia rękopisów prac.

Ilość rękopisów zaginionych	Wartość jednostkowa rękopisów w zł. pol.	Ogólna suma strat w zł. pol. przedwoj.
3	1.000.—	3.000.—
3	2.000.—	6.000.—
15	3.000.—	45.000.—
5	5.000.—	25 000.—
3	7.000.—	21.000.—
10	10.000.—	100 000.—
1	20.000 —	20.000.—
40	Razem	220.000.—

Większość uczestników ankiety nie umie ocenić wysokości strat. Wielu zaznacza, że moralne straty są dotkliwsze i nie możliwe do określenia.

Na pytanie „W jakich okolicznościach zaginęły rękopisy (jedynopisy)"? odpowiedziało 33 uczestników, przy czym w czasie kampanji 1939 r. zaginęło 10 rękopisów, w czasie rewizji i aresztowania 60, w okresie powstania warsz. 1944 r. 22, u wydawcy 1, czyli razem 93 rękopisy.

Niektórzy z uczestników ankiety podają bliższe szczegóły, dotyczące zaginięcia rękopisów, jak np. „ukryty w kanapie", „podczas wysiedlenia do obozu, mieszkanie obrabowano, książki i rękopisy zniszczono, spalono, podarto", (Gabriel Karski), „zniszczone przeze mnie wobec ciągłej groźby rewizji".

Na pytanie „Czy kolega odtworzy zaginione prace"? znaczna większość uczestników ankiety odpowiada negatywnie. Przyczyny? Oto — one. „Powieść—postaram się. Wiersze—niemożliwe. Pewne wizje artystyczne są tak jednorazowe, że powtórzyć się nie dadzą. Wywoływane programowo, nie mają tej intensywności", (Janina Brzostowska); „prozę tak, wiersze wykluczone", „nie, zagubione materiały, zagubiony wątek", (Zofia Kossak-Szczucka), „nie mogę, brak pamiąci. a na nowo się nie da, utwór rodzi się raz jeden, jak każda żywa istota", „nie pamiętam, nie potrafię, wartość literatury nie leży w pomyśle, tylko w wykonaniu", (Wanda Melcer); „nie będę mogła odtworzyć na skutek wyczerpania, choroba płuc, ciężka operacja na tle gruźliczym", (Zofia Szymanowska); „nie, wymaga nowych żmudnych prac przygotowawczych", (Kazimierz Czachowski); „materiały zaginęły, nie mam warunków, wolę pisać na nowo, niż odtwarzać", (Gabriel Karski); „odtwo-

rzenie niektórych prac — niemożliwe z powodu braku gromadzonych materiałów przez długie lata", (Jerzy Remer); „bo nie mogę", (Helena Romer Ochenkowska); „część znikomą napiszę ponownie, większej części poniecham, gdyż temat przestał mnie pociągać".

VI. OSTATECZNA SUMA STRAT SPOWODOWANYCH PRZEZ WOJNĘ I OKUPACJĘ

Na to zasadnicze pytanie odpowiedziało cyframi 38 uczestników ankiety.

Tablica Nr. 6 podaje dane cyfrowe wg. wypowiedzi ankietowych.

TABLICA 6

Ostateczna suma strat poniesionych przez pisarzy polskich wskutek wojny i okupacji.

Wysokość straty w zł. pol. przedwojennych	Liczba pisarzy poszkodowanych	Ogólna suma strat w zł. pol. przedwojennych
3.800.—	1	3.800.—
20.000.—	1	20.000.—
38.400.—	1	38.400.—
40.000.—	1	40.000.—
48.000.—	1	48.000.—
50.000.—	7	350.000.—
56.526.—	1	56.526.—
60.000.—	2	120.000.—
63.000.—	1	63.000.—
70.000.—	3	210.000.—
80.000.—	1	80.000.—
90.000.—	1	90.000.—
100.000.—	2	200.000.—
110.000.—	1	110.000.—
147.200.—	1	147.200.—
174.350.—	1	174.350.—
185.000.—	1	185.000.—
200.000.—	2	400.000.—
223.400.—	1	223.400.—
250.000.—	1	250.000.
300.000.—	2	600.000.—
500.000.—	1	500.000.—
586.000.—	1	586.000.—
800.000.—	2	1.600.000.—
1.000.000.—	1	1.000.000.
Razem	38	7.095.676.

4 osoby spośród uczestników ankiety nie podają zupełnie strat, notując tylko: „nie umiem ich określić", (Róża Czekańska Heymanowa); „nie da się obliczyć, olbrzymie"! (Zofia Kossak-Szczucka); „nie potrafię", (Stefan Srebrny).

Na pytanie „Czy kolega rejestrował już swoje straty w jakimkolwiek urzędzie"? tylko 6 osób spośród uczestników ankiety odpowiada twierdząco, przy czym 2 osoby uczyniły to w Toruniu, (w Zarządzie Miejskim i w

Urzędzie Strat Wojennych) i po 1 w Bydgoszczy, (w Zarządzie Miejskim), w Poznaniu, (w Urzędzie Strat Wojennych), w Warszawie, (w Zarządzie Miejskim) i w Krakowie, (bez podania nazwy urzędu).

Pozostałe osoby w liczbie 36 nie rejestrowały swoich strat w żadnym urzędzie.

VII. PERSPEKTYWY LITERACKIE PO UKOŃCZONEJ WOJNIE I OKUPACJI

Na pytanie: „W jakim stanie pod względem materialnym (mieszkanie, urządzenie, odzież, zarobki, warunki do pracy twórczej), fizycznym, moralnym, inwencji twórczej, rozpoczyna kolega wracające obecnie do normy życie"? odpowiedziało 40 osób spośród uczestników ankiety.

Tablica Nr. 7 daje dokładny obraz, w jakim stanie rozpoczęli życie powojenne pisarze polscy.

TABLICA 7

W jakim stanie rozpoczęli życie po wojnie pisarze polscy.

STAN	Kobiety			Mężczyźni		
	Dobry	Średni	Zły	Dobry	Średni	Zły
Materialny, (mieszkanie, odzież, zarobki, warunki do pracy)	—	1	15	—	3	21
Fizyczny	2	1	13	2	5	17
Moralny	4	6	6	12	6	6
Inwencji twórczej	6	5	5	8	11	5

Jak widać z powyższego na 40 odpowiedzi, 16 pochodzi od kobiet a 24 od mężczyzn. Na ogół wszyscy (36 osób) uskarżają się na zły stan materialny, „jedyny pokój, brak wszystkiego, a przede wszystkim spokoju"; „zrujnowana materialnie, nędzarze, stracony cały nasz dorobek i kilku pokoleń", „zaczynam od początku, zrujnowana kompletnie", „bez niczego, zarobki dorywcze: mieszkanie małe, brak odzieży i obuwia, zarobki nędzne", „dotychczas nie posiadam nawet najskromnieszego mieszkania", „odzież w stanie opłakanym", „bez mieszkania w jednym rozpadającym się ubraniu". Stan fizyczny również pozostawia wiele do życzenia, gdyż 30 osób uskarża się na upadek sił i pogorszenie się zdrowia; „źle"; płuca i serce"; „stan rekonwalscencji po ciężkiej chorobie płuc przebytej na emigracji"; „chora na płuca"; „b. źle"; „utrata zdrowia w 50%"; „źle, tembardziej że przez 5 lat głodowało się dosłownie w sposób b. wyraźny"; „duże wyczerpanie" „silna nerwica serca"; „czuję się niedobrze z powodu przebytych w okresie okupacji chorób i ostatnio ciężkiej operacji i przewidywanej drugiej jeszcze w bieżącym roku"; „złamane obie nogi i lewa ręka, artretyzm i skleroza"; „reumatyzm, ruptura, podagra". Stan moralny natomiast jest na ogół znośny, gdyż tylko 12 osób stwierdza stan zły: „przygnębienie"; „fatalne" „niepomyślny". 12 osób stan średni: „trzyma się"; „nienajgorsze samopoczucie", a 16 osób — stan dobry a nawet „doskonały". Stan inwencji twórczej wykazuje tylko nieznaczne odchylenie od stanu moralnego, gdyż zaledwie 10 osób wykazuje stan zły „przytłumiona"; „nie mam czasu

myśleć o twórczości"; „wyczerpanie intelektualne", 16 osób — stan średni, a 14 osób — stan dobry.

Na pytanie „Czy w dniu dzisiejszym kolega ma prace wykończone"? odpowiedziały 33 osoby spośród 42 uczestników ankiety, przy czym 23 autorów ma prace całkowicie wykończone, 8 autorów — prace napisane ale niewykończone i 2 autorów — prace rozpoczęte i częściowo opracowane Jeśli idzie o rodzaj prac, to dział beletrystyki wykazuje 17 pozycyj, sztuk teatralnych jest 4, dział poezji liczy 3 pozycje, prac historyczno-literackich 3, dziedzina naukowa — 2, pamiętnikarstwo — 1, antologje — 2, filozofja — 2 i książki dla dzieci — 7 pozycyj.

Na pytanie „Czy prace są już zakontraktowane przez wydawców (jakich)", odpowiedziało twierdząco zaledwie 10 osób, negatywnie — 20, a reszta tzn. 12 osób nie udzieliła w ogóle odpowiedzi. Jeśli idzie o firmy wydawnicze, to na pierwszym miejscu figuruje „Czytelnik" z 4 zakontraktowanymi pracami, M. Arct — 2 prace, oraz Nagłowski Częstochowa Książnica Atlas, Wyd. Związku Naucz. Polskiego, L. Fiszer, Gebethner i Wollf, Ossolineum, Władysław Ryńca po 1 pracy.

Na pytanie „Jakie w tym względzie byłyby życzenia i wnioski kolegi"? odpowiada 13 uczestników ankiety w sposób następujący: „Nie pragnę lepszych stosunków, niż mam z wydawcami", (Zofia Kossak-Szczucka); „Możliwość pobytu na Śląsku Cieszyńskim, gdzie zdrowie zawsze się poprawiało i możność dalszej pracy—tam"! (Paweł Hulka Laskowski); „znaleść wydawcę, któryby prace wydał w należytej formie zewnętrznej i uzyskać odpowiednie warunki finansowe"; „ułatwić kontakt z wydawcami"; „oczywiście, wydać powieść"; „chciałbym tłumaczyć na zamówienie, prozą i wierszem, z angielskiego, francuskiego, rosyjskiego i ukraińskiego", (Czesław Jastrzębiec Kozłowski); „konieczność inicjatywy i działalności w y d a w n i c z e j s p o ł e c z n e j i p r y w a t n e j, ze względu na dobro ogólne przede wszystkim — i last non least — możliwość życia ludzi piszących" (Mieczysław Rulikowski); „stworzenie literackiej spółdzielni wydawniczej"; „należałoby stworzyć instytut wydawniczy, w którym Związek Literatów miałby głos decydujący"; „50 tysięcy nakładu każdej książki".

Na pytanie: „Czy kolega ma prace w toku, jakie mianowicie i kiedy przypuszczalnie kolega prace te wykończy"? 22 uczestników ankiety odpowiedziało twierdząco, 3 — przecząco, 17 natomiast nie udzieliło żadnej odpowiedzi. Jeśli idzie o rodzaj prac, to na pierwszym miejscu stoi beletrystyka: 14 pozycyj, pomiętniki — 5, studja i opracowania naukowe — 4 poezje — 3, powieści dla młodzieży — 3, monografie — 2, sztuki teatralne — 1

Na pytanie, co do terminu wykończenia prac, uczestnicy ankiety odpowiadają, jak następuje: „Będzie to zależało od tego, jak się ułożą dalsze warunki życiowe"; „W obecnych warunkach — nieprędko, rozporządzam czasem od 12 w nocy do 6 rano i nie mam możności zrobienia zapasu papieru niezbędnego do pisania"; „Bóg jeden wie"! (Zofia Kossak-Szczucka) „Nie umiem odpowiedzieć: „nawał pracy"! „Jak będę miała zapłacone tamte już wykończone, co mi pozwoli porzucić pisanie artykułów" (Wanda Melcer); „zależy od zdrowia (gruźlica), kłopoty finansowe i fizyczna praca, przy czym Otwock fatalnie wpływa na stan nerwów" (Zofia Szymanowska); „o ile zdobędę potrzebny materiał historyczny"; „zależnie od zasiłków pozwalających się poświęcić tej pracy mniej lub więcej intensywnie"; (Bogdan Korzeniewski); „stworzenie jakiego takiego mieszkania, podręcznego księgozbioru".

W uwagach dodatkowych, zamykających ankietę, kilku pisarzy formułuje następujące życzenia: „Literatom należałoby przydzielić jeden pokój

oddzielny" (Janina Brzostowska); „mam lat 71, obie nogi złamane i lewą rękę, skleroza, artretyzm, wojna pozbawiła mnie wszystkiego" (Helena Romer Ochenkowska); „Przez 2 lata przechowywałem w mieszkaniu swoim przyjaciela - Żyda ocalonego przeze mnie z ghetta, również rękopisy i pamiętniki Żydów, miałem 3 razy rewizje, podsłuchiwano telefon, stąd i przygnębienie nerwowe, które nie da się określić gotówką" (Gabriel Karski); „Pracę twórczą paraliżuje brak mieszkania"; „Proszę o umożliwienie pobytu letniego na Dolnym Śląsku" (Marian Sydow).

W tym chórze życzeń i uwag na pierwsze miejsce wysuwa się niewątpliwie Zofia Kossak-Szczucka z takim nieoczekiwanym zdaniem: „Wojna dała mi więcej, niż wzięła"! Jest to jedyny głos pozytywny wśród uczestników ankiety.

VIII. UWAGI KOŃCOWE.

Odpowiedzi, które w niniejszej pracy zostały wykorzystane dla zobrazowania strat literatury polskiej w okresie wojny i okupacji 1939-1944 r., są cząstką ogólnych strat literatury polskiej, gdyż zaledwie 14.5% ogółu pisarzy polskich odpowiedziało na rozesłaną ankietę. Niemniej ci, którzy pośpieszyli z odpowiedzią, noszą nazwiska znane i są pisarzami o utrwalonej pozycji, dlatego też można było na ich wypowiedziach oprzeć niniejszą pracę. Stanowią oni jednak — jak to już zaznaczyliśmy — 14.5% ogółu pisarzy, chcąc przeto otrzymać rezultaty najbardziej zbliżone do rzeczywistości, należy ogólną sumę strat w zł. polskich przedwojennych, osiągniętą na podstawie odpowiedzi ankietowych i wynoszącą zł. 7 095 676 pomnożyć przez iloraz 6.89, wyprowadzony z podzielenia liczby 100 przez 14.5. Rezultat, jaki otrzymujemy — zł. 48 889 206 64 groszy stanowi ogólną sumę strat, jakie poniosła literatura polska w osobach pisarzy żyjących.

PRZEGLĄDY

PRASŁOWIAŃSZCZYZNA I POLSKA PIERWOTNA

Spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik" przystąpiła do wydawania tanich zeszytów pod nazwą „Wiedza powszechna — wydawnictwo popularno naukowe". W obrębie tego wydawnictwa jest cykl „Prasłowiańszczyzna i Polska pierwotna", pod redakcją Józefa Kostrzewskiego. Do tej pory wyszło sześć zeszytów. Zeszyt I (Józef Kostrzewski, Zabytki przedhistoryczne i sposób ich badania) poświęcony jest wstępnym wiadomościom o archeologii przedhistorycznej, a więc o zabytkach archeologicznych, ich datowaniu, o wiązaniu pewnych kultur z określonymi grupami etnicznymi, o znaczeniu kartografii w badaniach archeologicznych i wreszcie o interpretacji socjologicznej. Ten ostatni, krótki zresztą rozdział, (Jak można poznać stosunki gospodarcze i społeczne różnych ludów przedhistorycznych)? zasługuje na uwagę, z tego względu, iż jest nowością w naszej archeologii przedhistorycznej. Brak interpretacji socjologicznej był jednym z podstawowych niedomagań metodologicznych archeologii polskiej. Wysunięcie tego postulatu przez najwybitniejszego polskiego archeologa przedhistorycznego pozwala spodziewać się, że dotychczasowe próby (ostatnio Podkowińskiej i Przeworskiej) w ramach wydawnictw podręcznikowych czy też popularno-naukowych uzyskają należne miejsce w pracach naukowo-badawczych i że zadaniem archeologów przedhistorycznych będzie „nie tylko coraz dokładniejsze opracowanie kolejnego po sobie następstwa różnych form zabytków, coraz ściślejsze datowanie okresu pradziejów, poznanie zasięgów rozmaitych wyrobów i granic różnych kultur i ludów przedhistorycznych, lecz także przede wszystkim odtworzenia ich przeszłości, stosunków gospodarczych i społecznych, słowem możliwie pełne poznanie ich życia. Zabytki są tylko środkiem do celu, co prawda bardzo ważnym i niezbędnym, ale badanie ich nie jest celem samo w sobie. Zabytki są dziełem rąk ludzi i wynikiem ich pracy umysłowej i dlatego tylko interesują nas jako dokumenty pozwalające poznać życie i prace naszych przodków" (Kostrzewski, Zabytki przedhist. str. 22-23; podkreśl. K. M.). Przy czytaniu tego zeszytu nasuwa się zapytanie, dlaczego na str. 16 (ryc. 4) na wyilustrowanej tam mapce są nazwy szczepowe Celtowie, Germanowie, Ilirowie, Baltowie i Trakowie oraz Prasłowianie. Dlaczego Pra? Skoro autor nie

daje nazw Pragermanowie (chociaż niemiecki termin jest Urgermanen) Praceltowie itd. nie należy posługiwać się terminem Prasłowianie. Prefiks pra sugeruje jakby słowiańską młodość cywilizacyjną, czego w każdym razie autor nie miał na myśli. Ponadto omyłka w podpisie zam. od 300-400 przed Chr. ma być: od 400-300 przed Chr.

Zeszyt II napisał Konrad Jażdżewski (Gdzie była prakolebka Słowian). Autor daje przegląd zagadnienia w świetle danych historycznych archeologicznych, językoznawczych, antropologicznych, etnograficznych i paleobotanicznych. Jest to temat trudny do popularyzacji i dlatego ze wszystkich zeszytów, ten zeszyt ma najwięcej ustępów nie całkiem zrozumiałych dla mało oczytanego odbiorcy. J. daje nie zawsze w przystępnej formie przegląd zagadnienia praojczyzny Słowian. (J. pisał o praojczyźnie słowiańskiej w Otchłani Wieków, XV. 1946, Zesz. 1-2, p. 9 syg.) Czytelnik dowiaduje się o poglądach na tę kwestię badaczy czeskich (Pič, Niederle) i polskich. Wiadomo, że tezę Piča-Niederlego o słowiańskości kultury łużyckiej podjęli Kostrzewski i Kozłowski, że ostatnio przyłączył się do nich Lehr-Spławiński. Należy jednak nie zapominać, że koncepcję o słowiańskości Wenedów czy też ludów mieszkających na wschód od szlaku bursztynowego wysuwali już badacze słowiańscy od przeszło stu lat. (Karamzin, Lelewel, A. Brückner, K. Kadlec; por. Słuszkiewicz, Przegl. Klas. 1936 nr. 9-10) rozszerzając obszar słowiański w okresie ces. rzymskiego na wschód aż po Dniepr, a nawet dalej. Obrońcami tej ostatniej tezy są w szczególności badacze rosyjscy i ukraińscy. (Udalcow, Rybakow, Tichanowa, Artamonow). Uważają oni za fakt historyczny, że twórcami kultury przeworskiej byli słowianie zachodni: Wenedowie (por. B. T. Gorjanow, Sławianskije posielienja VI. w. i ich obszczestwiennyj stroj, Wiestnik Drewniej Istorji, 1939, 1, p. 310 syg), zaś twórcami kultury pól grzebalnych (na Ukrainie w pierwszych wiekach po Chr.) Słowianie wschodni: Antowie. (por B. A. Rybakow, Anty i Kijewska Ruś, Wiestnik Drewniej Istorji, 1939, 1. p. 319 syg., N. S. Dierżawin, Sławianie w drjewnosti, Izd. Ak. Nauk SSSR 1945; A. W. Miszulin, Drewnije sławjanie i sudby Wostoczno - Rymskoj imperii Wiestnik Drew. Inst. 1939, nowsza literatura sygnalizowana w tymże czasopiśmie z roku 1946 nr. 15-17). Poważne zastrzeżenia musi budzić załączony na końcu spis objaśnień. Są tam objaśniane takie wyrazy jak: kontynentalny ekspansja, rewelacja, stabilizacja, tendencja. szowinizm, hipoteza, dygresja, teza epizod, słowem wyrazy, których wyjaśnienia można znaleść w pierwszym lepszym słowniku wyrazów obcych; brak natomiast wyjaśnień terminów naukowych jak: nordyczny, subnordyczny, laponoidalny, kultura grobów skrzynkowych itd. Nie wiem, czy w takich popularnych opowiadaniach jest konieczne nadmienianie że za prasłowiańskością kultury łużyckiej opowiadają się wszyscy niemal prehistorycy polscy (prócz Prof. W. Antoniewicza), str. 16. Personaliami naukowymi nie interesują się szersze kręgi czytelników, a skoro autor uważa za stosowne wymienić nazwisko badacza, mającego odmiene zdanie wówczas należy podać jakie jest jego zdanie i dlaczego jest ono niesłuszne. Na str. 19 pod mapką, jest następujące objaśnienie: „Zasięg grup ludnościowych w okresie Hallstatt (550-400)". Mamy spolszczony termin halsztacki, którego nie ma potrzeby unikać. Poza tym wkradła

się omyłka albo w datowaniu, albo w ominięciu określenia w młodszym okresie halsztackim. Prof. Jażdżewski opracował mapki do tego zeszytu; na ogół zasięgi ludnościowe podane na nich są przekonywujące, ale z niektórymi trudno zgodzić się. Np. na str. 9 mapka ilustrująca zasięgi etniczne w późnym okresie rzymskim. Na mapce tej prawie całą Ukrainę zajmują Gotowie. Gotowie mieli tam swoje państwo i swoją warstwę rządzącą, ale pod względem etnicznym najprawdopodobniej była to w tym czasie ziemia słowiańska, w tym samym stopniu co obszary zachodnio- słowiańskie, chwilowo okupowane przez najeźdźców germańskich. I dlatego conajmniej należałoby je tak samo oznaczyć jako terytorium w dorzeczu dolnej Wisły.

Zeszyt III: Józef Kostrzewski, Kultura prasłowiańska. Jest to w bardzo przystępnej formie opowiedziana kultura materialna ziem polskich w okresie trwania kultury łużyckiej, a więc mowa jest o gospodarce, budownictwie, osadnictwie, rzemiosłach, a ponadto o handlu, wierzeniach religijnych, o stosunkach społecznych. Ten ostatni rozdział nasuwa pewne zastrzeżenia. Wedle autora domy prasłowiańskie prawdopodobnie nie były własnością rodu, a także „ustrój kolektywny nie mógł przecież zapobiec bogaceniu się rzemieślników". Błędem metodologicznym w badaniach kultury materialnej jest ujmowanie stosunku czynności do wytworów jako zwyczajnego stosunku sprawstwa a więc traktowanie faktów kulturowych w oderwaniu od rzeczywistości społecznej, jako rzeczy samych w sobie. Ale równie błędną jest zwulgaryzowana interpretacja socjologiczna faktów kulturowych, która posiada założenie (często nieuświadomione), że życie społeczne nie jest ujęte w kategorie historyczne, jest pozaczasową absolutną jakością, słowem, że — nie biorąc pod uwagę nieistotnych zmian — natura człowieka i więzy społeczne są takie same dziś jak przed tysiącem lat. Bo tylko z takiego założenia wychodząc można wyrażać przypuszczenie, że w epoce ustroju wspólnoty rodowej istnieli rzemieślnicy, którzy pragnęli się wzbogacić. Przeczą temu wiadomości o dzisiejszych ludach prymitywnych. Archeolog nie może się obejść bez socjologii i etnologii. Na str. 14 Prasłowianie są zestawieni z Germanami, o czym mówiłem poprzednio.

Zeszyt VIII: Zdzisław Adam Rajewski, Jak żyli nasi przodkowie w zaraniu dziejów. Jest to opowiadanie o kulturze materialnej ludów staropolskich w okresie od VI. do X. w; materiał ilustracyjny ubogi i mało ciekawy. Na końcu przytoczone są dwa wyjątki z powieści J. I. Kraszewskiego pt. „Stara Baśń", które, moim zdaniem, nie nadają się do umieszczania w wydawnictwie naukowo-popularnym, opartym na materiale źródłowym. Razi swą niestarannością zestawienie literatury. Po pierwsze przy cytowanych pozycjach bibliograficznych nie są podane miejsce i rok wydania, po drugie jaki cel ma wyliczanie takich pozycji jak Przegląd Archeologiczny i Wiadomości Archeologiczne? Równie dobrze można dać Światowid i z Otchłani wieków i inne. Należało podać artykuły dotyczące omawianego zagadnienia. Wogóle zeszyt ten jest najsłabszy z całego cyklu.

Zeszyt IX. Witold Hensel, Osadnictwo i budownictwo prapolskie. Interesująco opisane jest osadnictwo i budownictwo Polan w okresie od VI. do X. w. Bogaty, dobrze dobrany i nowy materiał ilustracyjny podnosi wartość dydaktyczną tego zeszytu.

Dlaczego tylko nie jest ujednostajniona terminologia? Raz nazywa się budownictwo wczesnopolskie innym razem piastowskie, a jeszcze innym razem prapolskie. Również zestawienie literatury na końcu zeszytu pozostawia wiele do życzenia. W ogóle wskazówki bibliograficzne — o ile mają studenta, nauczyciela czy samouka zachęcić do dalszego pogłębienia swoich wiadomości — powinny być jak najbardziej wyczerpujące i staranne.

Zeszyt X. Bogdan Kostrzewski, Rzemiosło u Polan. Poprawnie opisane różne rodzaje obróbki materiałów organicznych (włókno, wełna, skóra, róg, kość, drzewo, kora, wici) i nieorganicznych (kamień, glina, metal) wraz z górnictwem i hutnictwem na ziemiach Polski w okresie wczesnohistorycznym. Staranne zestawienie ważniejszej literatury.

Na razie ukázało się sześć zeszytów z tego cyklu. Już na ich podstawie można orzec, że biblioteczka „Wiedza powszechna" a ściślej mówiąc cykl: Prasłowiańszczyzna i Polska pierwotna jest postawiony na wysokim poziomie. Można zauważyć parę niedociągnięć. W żadnym zeszycie nie ma ani jednej tablicy chronologicznej. Brak tablic chronologicznych, względnie bardzo rzadkie ich uwzględnianie jest w ogóle znamienne dla prac naukowych Prof. Kostrzewskiego i jego szkoły. A przecież tabele chronologiczne i wszelkiego rodzaju zestawienia synchroniczne czy choćby periodyzacje są zwłaszcza w archeologicznych pracach popularnych nieodzowne. Również redakcja powinna uzgodnić terminologię fachową. Np. w zeszycie I str. 16 na mapce nr. 4 ludność zamieszkująca ziemie między Odrą a Bugiem w IV. stuleciu przed Chr. jest nazwana Prasłowianami, zaś w zeszycie II. str. 25 ludność zamieszkująca to samo terytorium o wiele wcześniej (1100-900 przed Chr.) nazwana jest Słowianami. Inny przykład. W zeszycie II. str. 24 autor mówi epoka brązu, zaś w zeszycie III. str. 1 ta sama epoka nazywa się epoką brązową. Sądzę że polska archeologia przedhistoryczna jest już na tak wysokim etapie rozwoju, że powinna mieć jednolitą terminologię, zwłaszcza w obrębie jednego wydawnictwa. Osobiście uważam za zgrabniejszy termin epoka brązu. Nie wydaje mi się pożądanym w jednym i tym samym wydawnictwie popularnym powtarzanie rycin w poszczególnych zeszytach, zwłaszcza, że zeszyty te mają stanowić jeden tom. Wystarczy odwołać się do ryciny w poprzednim zeszycie. W zeszycie VIII. mamy na str. 4 rys. 1 rekonstrukcję trzewika skórzanego z VIII.-IX. w. po Chr., zaś na str. 5 rys. 2 grzebień rogowy z Gniezna. Te same ryciny powtórzone są w zeszycie X. str. 9 rys. 3 i str. 13 rys. 6. Należy się spodziewać, że w następnych zeszytach usterki te zostaną usunięte. Z dodatnich stron omówionego cyklu należy prócz poważnego poziomu naukowego — o czym wyżej wspomniałem — wymienić duże zastosowanie ilustracyjnego materiału poglądowego w postaci przejrzystych mapek i udatnych rekonstrukcji zwłaszcza z Biskupina. Wiele starannie dobranych rycin, zwłaszcza z fotografii — podnosi walory dydaktyczne tej biblioteczki. Należy nie zapominać, że popularyzacja archeologii przedhistorycznej i wczesnohistorycznej nigdy jeszcze nie miała u nas tak szerokiego zasięgu jak obecnie. Początek dały Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych (podręczniki Podkowińskiej i Przeworskiej), z kolei „Czytelnik" akcję tę poszerzył i trzeba przyznać, robi to na dobrym poziomie.

K. Majewski.

RZECZPOSPOLITA POLSKA W DOBIE SEJMU INKWIZYCYJNEGO (1589 — 1592)

Lepszy Kazimierz, Rzeczpospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego (1589 - 1592), Kraków, 1939 s. X. 428.

Jest to historia walk politycznych w Polsce od traktatu bytomskiego do ugody króla z Zamoyskim po sejmie inkwizycyjnym, dnia 22 X. 1592. Opiera się ona na zupełnej, jak sądzę znajomości dotychczasowej, wielojęzycznej literatury oraz źródeł rękopiśmiennych dwunastu archiwów i bibliotek polskich, tek rzymskich Polskiej Akademii Umiejętności, Stockholmskiego Riksarkivet, wiedeńskiego Haus - Hof und Staatsarchiv i co ważniejsza rodzinnej korespondencji habsburskiej w insbruckim Landesarchiv, nie licząc mniejszch kolekcji polskich i obcych (w tym pokaźnego archiwum Schwarzenbergów w Trzeboni). Podstawa źródłowa jest więc, praktycznie rzecz biorąc zupełna, uwzględniająca wszystkie: polskie, szwedzkie i austriackie czynniki wypadków, a należyte jej wyzyskanie pozwala autorowi sprostować błędy nawet bogato udokumentowanych prac poprzedników (Macurka, Nankego) i ustalić bieg wypadków dotychczas niejasny, otoczony namiętnościami politycznymi owych czasów i trudnościami w przełamywaniu utartych opinii.

Ustalenie przebiegu historycznego, nawet tak trudnych spraw, jak najbardziej poufne rokowania króla Zygmunta w sprawie abdykacji na rzecz Ernesta, prowadzone z ojcem i Habsburgami, lub stosunki Maksymiliana ze swymi zwolennikami w Polsce, wydaje się ostateczne choć źródła o tym mówią, ze zrozumiałych powodów, skąpo i niejasno. Dodatkowych sprawdzianów przy ocenie dzieła L. dostarcza porównanie z później ogłoszonymi źródłowymi opracowaniami poruszającymi zagadnienia pooruszone przez L. (1). Również oceny autora są na ogół przekonywujące, i tylko wyjątkowo nasuwają mi wątpliwości.

Niechętnie spogląda L. na kandydaturę Ernesta na tron polski (możliwą jak wówczas sądzono, do przyjęcia), choć ów, w całej sprawie zachował się uczciwie i ujawnił wbrew swej rodzinie realną ocenę położenia. Zachowanie się Zygmunta, któremu autor odmawia inteligencji budzi raczej podziw, iż młodzieniec mający wówczas 23, w końcu 26 lat, w owym kłębowisku intryg krajowych i międzynarodowych dzięki osobistej przytomności umysłu zdołał wybrnąć z położenia, zdawało się, beznadziejnego. Pobłaża trochę zato L. staremu politykowi Zamoyskiemu, choć błędy jego, również taktyczne, i niepowodzenia ujawnia. Znajdują też uznanie autora wielkie ofenzywne plany Batorego: antytureckie i antytatarskie, „które Zamoyski w imię testamentu politycznego zmarłego króla i w imię — trzeba to przyznać — najlepszej polskiej racji stanu chciał realizować (s. 86, a także 411). Chciałoby się też bliżej precyzować co to była owa „linia demokracji szlacheckiej" do której miał wytyczać rozwój Sejm Inkwizycyjny?

Dzieło L. opisuje długi ciąg dramatycznych wypadków obejmujących kongres międzynarodowy (rewelski), trzy sejmy i pięć nielegalnych zjazdów opozycji, wielkie teatrum na którym ścierają się król i jego ojciec, szwedzkie możnowładztwo i roz-

rodzona na licznych stolicach rodzina habsburska, polskie masy szlacheckie poruszone przez Zamoyskiego i Karnkowskiego, nie licząc pomniejszych trybunów szlacheckich w rodzaju Orzelskiego. Wielka, z temperamentem pisana powieść, a przy tym przegląd kapitalnych zagadnień polityki wewnętrznej i międzynarodowej. Uchwycenie okresu przesilania się mocarstwowego stanowiska Rzeczypospolitej.

Kończąc tę krótką pochwałę dzieła doskonałego, reprezentacyjnego nowszej krakowskiej szkoły czystej historii politycznej, podkreślić wypada, iż nie jest ono w gruncie rzeczy, osobną całością.

Jest kolejnym tomem czegoś większego, kontynuacją „Walki stronnictw w pierwszych latach panowania Zygmunta III". Dążność do odtwarzania przebiegu, do wyrażania dynamiki wypadków, a zarazem niechęć do budowania przekroju historycznego nie ułatwia czytelnikowi uświadomienia zmian struktury politycznej, będących wynikiem opisanych zdarzeń. Nie stanowią takiego przekroju bowiem ostatnie stronice książki opisujące jak wielki rozum polityczny Zamoyskiego i wielkopolan z Andrzejem Opalińskim na czele, przy walnym udziale nuncjusza Malaspiny (który znakomicie naprawił grzechy swego poprzednika Annibala z Kapui) doprowadziły do kompromisu między koroną i opozycją, otwierając możliwości harmonijnej współpracy.

Dzieło nie jest skończone i to zobowiązuje autora do dalszego ciągu. Po śmierci Adama Strzeleckiego, od Kazimierza Lepszego wolno oczekiwać dalszej, równie znakomitej, historii walk politycznych w Rzeczypospolitej, aż do Rokoszu. Przedstawienia całego, najbardziej zwrotnego okresu naszej historii.

(1) Co do spraw szwedzkich i zjazdu rewelskiego: Renvall Pentti, Klaus Flemmin, und der finische Adel in den Anfangsphasen der Krise der neunziger Jahre des 16. Jahrhunderts, Turku 1939. O roli Heindensteina w rozmowach z Austriakami: Kocowski Br., Trzej Padewczycy, Lwów 1939. Udało mi się tylko zupełnie nieistotne niezgodności w tekście wyłowić: co do dat podróży króla, do Rewla (s. 60 i 95), co do orientacji politycznej bp. Baranowskiego (s. 344, 374, 379). Brak wiadomości o roli P. Skargi w Rewlu, oznacza, iż nie potwierdzają źródła tego co napisał Windakiewicz.

Stanisław Herbst

JESZCZE O KOCHANOWSKIM I NIEMCACH

Do rozprawy zamieszczonej w poprzednim numerze „Nauki i Sztuki" (R. III. t. 5, str. 17-43) dorzucam po roku kilka uwag o charakterze uzupełniającym:

Ad: poeta w czasie elekcyj.

O sympatiach politycznych Kochanowskiego nie można, jak się to niejednokrotnie trafiało, wnioskować na podstawie jego przyjaciół. Tych bowiem miał poeta w obu obozach: P. Myszkowski i A. Dudycz to habsburczycy, A. P. Nidecki — batorianin, pisze nawet instrukcję dla posłów polskich na sejm Rzeszy w Regensburgu mającym bronić sprawy Batorego (K. Morawski, „Andrzej Patr. Nidecki", Kraków 1892, str. 203-4). Wagę mają więc tylko teksty literackie, przemawiające — acz z opóźnieniem — za królem — Francuzem. Do argumentów przytoczonych poprzednio można dodać je-

szcze jeden. W czasie wspaniałego wjazdu Henryka Walezego do Krakowa, w dziesięć miesięcy po elekcji, na jednym z licznych łuków czy bram triumfalnych wzniesionych z tej okazji, znalazł się (wykazał M. Hartleb) wizerunek orła białego z łacińskim epigramatem pióra Kochanowskiego. Epigram ten, „In Aquilam", pomieszczony później dyskretnie wśród innych drobnych wierszy i „dworzanek" łacińskich (Ep. Lib. 100, Wyd. Pom. III. 241), charakterystycznie świadczy o nadziejach poety związanych ze znakiem lilii:

„Augurii mater, volucrum regina vagarum / Corde enata tuo quid spondent lilia Spondent" / „Sarmatiam Henrico florentem rege futuram".

Co się zaś tyczy „pojednania się", czy raczej pełnego, szczerego przekonania się poety do króla-Węgra, przypadającego na okres po ustaleniu się Batorego w Polsce, może na czas załatwiania sprawy gdańskiej w obliczu wojny z Moskwą, przypomina się sugestywny domysł prof. Stan. Łempickiego, że nastąpiło ono przy współudziale Jana Zamoyskiego, który w zręczny, a równocześnie niekrępujący sposób umiał poetę pozyskać „dla króla - humanisty, żywiącego wielkie plany kulturalno-oświatowe" (St. Łempicki, „Medyceusz polski XVI. wieku", Zamość 1929, na str. 12).

Ad: wnioski końcowe.

Niemcami, tj. narodowością, sąsiedztwem, dziejami polsko-niemiecko-krzyżackimi, Habsburgami itd., interesował się poeta — siłą faktu — przez całe życie. Dorzucić tu można ciekawy szczegół z czasów jego dalekich, zdawałoby się, od tych spraw studiów padewskich. Otóż studia poety w Padwie przypadły akurat na lata pierwszych (znanych)! nieporozumień i sporów polsko-niemieckich wśród tamtejszych studentów, które później (w latach sześćdziesiątych) przerodziły się w zawzięty antagonizm, walki i pojedynki uliczne i przez lat kilkadziesiąt sprawiały dużo kłopotów władzom Akademii i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Weneckiej (szczegóły w starszych pracach Windakiewicza). Kochanowski — znów siłą faktu — musiał stać blisko tych spraw, w r. 1554 bowiem został wybrany (dowód zaufania i sympatii kolegów) konsyliarzem nacji polskiej, stanowiącej zwartą grupę wśród tamtejszych studentów i wywierającej wcale znaczny wpływ na burzliwe i mocno pod względem narodowościowym zróżnicowane środowisko (nie można zapominać o rektoracie Jana Zamoyskiego na uniwersytecie legistów w r. 1563). I rzecz ciekawa: o padewskiej godności naszego poety wiemy właśnie dzięki Niemcom, ściślej, dzięki sprawozdaniu zamieszczonemu w „Acta Nationis Germanicae Artistarum" (z r. 1554), a dotyczącemu studenckich układów niemiecko-polskich w sprawie solidarnego głosowania przy wyborze rektora. Propozycje, z którymi wystąpili Niemcy, spotkały się z niechęcią Polaków i do niczego nie doprowadziły. Kochanowski (w zapisce: Consiliarius D. Joannes Kuchanowski), do którego się Niemcy zwracali, stał zapewne — jak cała nacja — na stanowisku przymierza z wicentynami (Niemcy proponowali głosowanie z breszianami), zasłaniał się brakiem upoważnienia do pertraktacji („respondit, se Natione sua inscia, nihil facere uelle"), wreszcie zręcznie zaproponował im przedstawienie swych propozycyj na zebraniu ogólnym nacji polskiej (18 lipca), co też ci uczynili bez powodzenia. Odmowę osłodzono im względami na dobro uniwersytetu: ob publicum (quo illi moti erant) commodum... Commodum enim publicum prinato anteponendum esse, nescit"?

ERRATA

W art. T. Ulewicza pt.: „Jan Kochanowski o Niemcach" (tom V) zauważono następujące błędy druku:

	Zamiast:	ma być:
Str. 20 w. 12 od dołu	Arius, II Marcyon,	Arius, // Marcyjon,
„ 22 w. 16 od góry	„Vitae Regnum Polonorum"	„Vitae Regum Polonorum"
„ 24 w. 20 od dołu	dnia 9 lipca 1569 r.	dnia 19 lipca 1569 r.
„ 29 w. 12 od dołu	victos, II Comittens	victos, // Committens
„ 32 w. 7 od góry	dnia 10 paźdz. 1466	dnia 19 paźdz. 1466
„ 33 w. 19 od dołu	sprawy — porządku nie było;	sprawy nie było;
„ 34 w. 17 od dołu	tłumach „Eneidy"	tłumacz „Eneidy"
„ 41 w. 20 od góry	inani nominus	inani nominis
„ 43 w. 9 od góry	15 lat zagranicznych podróży,	15 lat studiów i zagranicznych podróży,

W artykule „Kto dowodził w bitwie pod Grunwaldem?" prof. S. M. Kuczyńskiego (tom V) należy poporawić ważniejsze błędy:

na str. 179 *opuszczono* po wyrazach (20 w. od góry) „cesarskie i królewskie z mieczami w ręku, ale... następujące słowa, które należy wstawić: *„miecze te są symbolem władzy i sprawiedliwości, a nie wojowniczego usposobienia. Spotykamy więc...*" po których idą słowa: „miecz w ręku" etc.

	Zamiast:	ma być:
na str. 172 1 w. od dołu	faktycznie	faktyczne
„ „ 179 1 w. od dołu	wimienionych	wymienionych
„ „ 183 10 w. od góry	kombinację	kombinacją
„ „ 183 13 w. od góry	kombinację	kombinacją
„ „ 185 13 w. od dołu	opuszczono po słowach „niezmiernie proste" wyrazy „nie było", po których dopiero idą słowa „za co wynagradzać" etc.	
„ „ 186 2 w. od góry	Szaraniec	Szafraniec
„ „ 189 6 w. od góry	„cubiculatorum"	„cubiculariorum"
„ „ 190 1 w. od góry	kss. podkanclerzy	ks. podkanclerzy
„ „ 206 13 w. od dołu	brak początku cudzysłowu przed słowami „Poruszenia wojsk".	

SPIS RZECZY ZA ROK 1947

ROZPRAWY I ARTYKUŁY

PRZEGLĄDY



Cena zesz. pojedynczego . . . . zł. 150.—
Cena zesz. z przes. zwykłą . . . . zł. 158.—
Cena zesz. z przes. polec. . . . . zł. 175.—

Administracja „Nauki i Sztuki" prosi o kierowanie wpłat **do tysiąca złotych** — **wyłącznie** na konto PKO VIII—348 Wrocław; **powyżej tysiąca złotych** na konto „Nauki i Sztuki" w Narodowym Banku Polskim w Jeleniej Górze.

Cena ogłoszeń: Od 1 wiersza wys. 1 mm szerokości szpalty petitowej złotych 30.—

Zakłady Graficzne W. I. N. W. — Oddział w Jeleniej Górze — F. 19450.